Sofista Antyfont jako psychiatra.

W pracy swojej o »Socyologicznych poglądach dwóch Antyfontów« (Rozpr. wydz. filog. Akad. Umiej. w Krakowie t. XXV.) zaraz na samym wstępie wspomnieliśmy o zagadkowych wyrazach Hermogenesa, odnoszących się do sofisty Antyfonta: ὁ καὶ τερατοσκόπος καὶ ὀνειροκρίτης λεγόμενος γενέσθαι. Słowa te spróbujemy teraz objaśnić przez porównanie z czwartą czyli ostatnią księgą (Περὶ ἐνυπνίων) dzieła Pseudo-Hippokratesa pod napisem: Περὶ διαίτης.

W krótkiej rozprawce: »O snach« wykazuje nieznany autor wpływ zaburzeń cielesnych, które mogą n. p. środki przeczyszczające usunąć, na sny zwyczajne w przeciwstawieniu do snów boskiego pochodzenia, wróżących szczęście albo nieszczęście miastom lub też jednostkom bez współdziałania ich własnego. Wykładem tych nadzwyczajnych widzeń sennych zajmują się pewni ludzie, mający trafną znajomość sztuki (roz. 2: ὁκόσα μὲν οὖν τῶν ἐνυπνίων θεῖά ἐστι καὶ προσημαίνει τινὰ συμβησόμενα ἢ πόλεσιν ἢ τῷ ἰδιώτῃ λαῷ ἢ κακὰ ἢ ἀγαθὰ μὴ δι' αὐτῶν ἁμαρτίην, εἰσὶν οἳ κρίνουσι περὶ τῶν τοιούτων ἀκριβῆ τέχνην ἔχοντες). Już poprzednio takiego, który zna się na funkcyach duszy, niezakłóconych we śnie żadnem wrażeniem cielesnem, nazwano posiadającym znaczny zasób mądrości (roz. 1: τὸ μὲν γὰρ σῶμα καθεῦδον οὐκ αἰσθάνεται — ὁκόσαι τοῦ σώματος ὑπηρεσίαι ἢ τῆς ψυχῆς, ταῦτα πάντα ἡ ψυχὴ ἐν τῷ ὕπνῳ διαπρήσσεται. ὅστις οὖν ἐπίσταται κρίνειν ταῦτα ὀρθῶς, μέγα μέρος ἐπίσταται σοφίης).

Jakób Bernays wyśledził pierwszy niezbicie oddziaływanie Heraklita na twórcę czteru ksiąg: »O dyecie« (Gesammelte Abhandlungen herausgeg. von H. Usener, Berlin 1885, I. Heraclitea). Lekceważenie wrażeń zmysłowych jest oczywiście Heraklitowem, ale pojęcie duszy, oswobodzonej we śnie od ciała, jakoteż »samej w sobie«, jest już następstwem

BIBLIOTEKA KÓRNICKA

zdeptanych przez Heraklita zmysłów i skutkiem oporu przeciw jego zwątpieniu o stałej wiedzy (por. Aryst. Metaf. A 6, 987a32 o zdaniu Heraklita: ὡς τῶν αἰσθητῶν ἀεὶ ῥεόντων καὶ ἐπιστήμης περὶ αὐτῶν οὐκ οὔσης — roz. 1. »O snach«: ὅταν μὲν οὖν [ἡ ψυχὴ] σώματι ὑπηρετοῦσα ᾖ, ἐπὶ πολλὰ μεριζομένη οὐ γίνεται αὐτὴ ἑαυτῆς, ἀλλ' ἀποδίδωσί τι μέρος ἑκάστῳ τοῦ σώματος ἡγοῦν τοῖσιν αἰσθητηρίοισιν.... αὐτὴ δ' ἑαυτῆς ἡ διάνοια οὐ γίνεται). Platon w Fedonie i Teajtecie wygłosił także dobitnie udzielność duszy αὐτῆς καθ' αὑτήν przeciwko Heraklitowi i jego filozofii (Fed. 65c, 66a, 79d, 83b; Teajt. 186a, 187a. Zob. W. Lutosławskiego: »O pierwszych trzech tetralogiach dzieł Platona« w Rozpr. wydz. filol. Ak. Um. w Krakowie t. XXVI str. 81 i 83). Owóż, jeśli nas domysł nie myli, Platon razem z autorem Περὶ διαίτης zasadę niezawisłości duszy przyjęli od Prodykosa, u którego najpierw doszła ona do samopoczucia (Prodykos w Pseudo-Plat. Axioch. III: ἡμεῖς μὲν γάρ ἐσμεν ψυχή, ζῷον ἀθάνατον ἐν θνητῷ καθειργμένον φρουρίῳ).

Kiedy Sokrates skłaniał się do wiary ludowej i, chociaż warunkowo, przypuszczał byt nieśmiertelny duszy w Hadesie, Prodykos niewątpliwie odrzucał istnienie indywidualne po śmierci i godził się na pierwszą z dwu możliwości, przytoczonych przez Sokratesa, że zgon jest unicestwieniem jednostki, jak gdyby snem znieczulonym bez śnienia (Plat. Apolog. 40c: οἷον μηδὲν εἶναι μηδ' αἴσθησιν μηδεμίαν μηδενὸς ἔχειν τὸν τεθνεῶτα... καὶ εἴ γε μηδεμία αἴσθησίς ἐστιν, ἀλλ' οἷον ὕπνος, ἐπειδάν τις καθεύδων μηδ' ὄναρ μηδὲν ὁρᾷ θαυμάσιον κέρδος ἂν εἴη ὁ θάνατος). Samobójstwo — to konsekwencya logiczna tego poglądu, przed którą może Prodykos się nie cofnął, chyba że przed tym środkiem, kojącym wszelkie cierpienia, powstrzymała go, jak Hamleta, »obawa czegoś poza grobem« i snów trapiących po otrząśnięciu z siebie śmiertelnej powłoki. Widać, jak bujną musiała być wyobraźnia ludzka za czasów Szekspira lub Sokratesa, jeżeli we snach dręczyła dusze do tego stopnia, że według mędrca greckiego nawet król perski mało miał nocy spokojnych i że istotnym zyskiem byłaby zatem śmierć i nicość (Plat. Apol. 40e), a genialnemu dramaturgowi w hamletowskiem: »Być albo nie być« mogło wydawać się »celem na tej ziemi najpożądańszym« przerwać dni swoje, byleby tylko nie śnić.

Jeśli taki Sokrates nie wahał się przez wyrocznie, sny i na wszelkie sposoby zasięgać woli bożej, to i w snowidzu (ὀνειροκρίτης) Antyfoncie potrzeba coś więcej widzieć nad szarlatana (Plat. Apolog. 33c: ἐμοὶ δὲ τοῦτο, ὡς ἐγώ φημι, προστέτακται ὑπὸ τοῦ θεοῦ πράττειν καὶ ἐκ μαντείων καὶ ἐξ ἐνυπνίων καὶ παντὶ τρόπῳ, ᾧπερ τίς ποτε καὶ ἄλλη θεία μοῖρα ἀνθρώπῳ καὶ ὁτιοῦν προσέταξε πράττειν). Był on zażegnywaczem smutku, gdyż o nim prawdo-

podobnie czytamy w pierwszym z »Żywotów dziesięciu mowców« (Βίοι τῶν δέκα ῥητόρων) Plutarcha. Ustęp ten tak opiewa, a nie mamy powodu wcale odmawiać mu wiary po zastrzeżeniu Blassa w jego wydaniu Antyfonta (ed. II, p. XXXVI, adn. 18: Haec si quam fidem habent, de sophista A. valent, non de oratore): ἔτι δ' ὢν πρὸς τῇ ποιήσει τέχνην ἀλυπίας συνεστήσατο, ὥσπερ τοῖς νοσοῦσιν ἡ παρὰ τῶν ἰατρῶν θεραπεία ὑπάρχει, ἐν Κορίνθῳ τε κατεσκευασμένος οἴκημά τι παρὰ τὴν ἀγορὰν προέγραψεν, ὅτι δύναται τοὺς λυπουμένους διὰ λόγων θεραπεύειν, καὶ πυνθανόμενος τὰς αἰτίας παρεμυθεῖτο τοὺς κάμνοντας. [νομίζων δὲ τὴν τέχνην ἐλάττω ἢ καθ' αὑτὸν εἶναι ἐπὶ ῥητορικὴν ἀπετράπη]. Skombinowawszy to świadectwo o τέχνη ἀλυπίας z wykładem snów i teoryą sofisty Antyfonta o εὐνομία, która między innemi pozwala ludziom zasypiać bez trwogi i smutku (Iambl. Protr. ed. Pist. p. 102: Εἵς τε αὖ τὸν ὕπνον ἰοῦσιν, ὅπερ ἀνάπαυμα κακῶν ἐστιν ἀνθρώποις, ἀφόβους μὲν καὶ ἄλυπα μεριμνῶντας ἔρχεσθαι εἰς αὐτόν), — zrozumiemy, że tenże Antyfont otworzył w Koryncie dom porady, gdzie badał smutnych oraz powody ich strapienia z pomocą snów i leczył przekonywaniem, że wszystko złe pochodzi z nieładu (ἀνομία): Καὶ οὔτε ἐγρηγορόσιν ἡδείας τὰς φροντίδας εἶναι οὔτε ἐς τὸν ὕπνον ἀπερχομένοις ἡδεῖαν τὴν ὑποδοχὴν ἀλλὰ ἐνδείματον, τήν τε ἀνέγερσιν ἔμφοβον καὶ πτοοῦσαν τὸν ἄνθρωπον ἐπὶ μνήμας κακῶν ἐξαπιναίους ἄγειν (tamże p. 103).

Wzmianka o królu perskim i jego nocach, niepokojonych widmami sennemi, zrobiona w platońskiej Apologii, przywodzi na myśl widzenia we śnie Xerxesa i Artabanosa, które Herodot (VII, 12—19), korzystający w tej księdze z Ἀλήθεια Antyfonta (zob. *Eos*, rocz. III, str. 49 i nast.), opisał zapewne na tle psychiatrycznej jego praktyki ze szczegółową drobiazgowością. Aby jednak nie brakło i analogii z magami, tłómaczącymi sen i zaćmienia słońca, składającymi ofiarę herosom, jakoteż używającymi zaklęcia i czarów (Herod. VII, 19, 37, 43, 113, 191), napotykamy takie zdanie w rozprawce »O snach« (roz. 4): περὶ μὲν τῶν οὐρανίων σημείων ἄστρων οὕτω χρὴ γινώσκοντα προμηθέεσθαι καὶ ἐκθιαιτᾶσθαι καὶ τοῖς θεοῖς εὔχεσθαι, ἐπὶ μὲν τοῖσιν ἀγαθοῖσιν ἡλίῳ, Διὶ οὐρανίῳ , Διὶ κτησίῳ, Ἀθηνᾷ κτησίῃ, Ἑρμῇ, Ἀπόλλωνι, ἐπὶ δὲ τοῖσιν ἐναντίοισι τοῖσιν ἀποτροπίοισι, καὶ γῇ καὶ ἥρωσιν ἀποτρόπαια γενέσθαι τὰ χαλεπὰ πάντα. Tego rodzaju formułki czarodziejskie układać miał Empedokles, którego wpływ na autora traktatu Περὶ διαίτης również stwierdzono (Gomperz: Griech. Denker I, 230 nast. i 453). Mielibyśmy więc także objaśnienie wyrazu τερατοσκόπος, którym posłużył się Hermogenes w definicyi sofisty Antyfonta.

Wierzymy chętnie, że Antyfont psychiatra wyłonił się z poety i tragedyopisa (zob. wyrazy tuż poprzedzające Plutarcha na przytoczonem miejscu: λέγεται δὲ τραγῳδίας συνθεῖναι καὶ ἰδίᾳ καὶ σὺν Διονυσίῳ τῷ τυράννῳ). Dowodzą tego liczne cytaty i zwroty poetyckie, n. p. z Pindara i Eurypidesa, które zauważyliśmy w resztkach jego »Prawdy«. Ale niepodobieństwem jest, żeby następnie od τέχνη ἀλυπίας — z Plutarchem mówiąc — εἰς ῥητορικὴν ἀπετράπη. Już Hermogenes spostrzegł, że styl i język mowcy ramnuzyjskiego wielce się różnił od dykcyi w dwu księgach Ἀληθείας sofisty. Z tego zaś faktu wywiódł niezmiernie ważny wniosek, że mowca Antyfont nie był — jak wielu podało — nauczycielem Tucydydesa, albowiem tenże pod względem formalnym zbliża się do sofisty Antyfonta (Blass: Antiph. p. XLIII: τὸν μὲν Ῥαμνούσιον εἰδὼς ἐκεῖνον οὗπερ εἰσὶν οἱ φονικοί, τὸν Θουκυδίδην δὲ πολλῷ τούτου κεχωρισμένον καὶ κεκοινωνηκότα τῷ εἴδει τῶν τῆς ἀληθείας λόγων). Naszem zdaniem stąd poszło nieporozumienie, że wprawdzie Tucydydes był uczniem jednego z Antyfontów, wszelako nie mowcy, ale sofisty. Niepoślednia pochwała, jakiej użyczył w swojem dziele Tucydydes mowcy Antyfontowi (VIII, 68), skłoniła snać niejednego Cecyliusa do błędnych na tej podstawie przypuszczeń (Plutarch na przyt. miej.: Καικίλιος δ' ἐν τῷ περὶ αὐτοῦ [Ἀντιφῶντος] συντάγματι Θουκυδίδου τοῦ συγγραφέως καθηγητὴν τεκμαίρεται γεγονέναι, ἐξ ὧν ἐπαινεῖται παρ' αὐτῷ ὁ Ἀντιφῶν). Słusznie tedy odrzuca tę hipotezę Wilamowitz-Möllendorff (Die Thukydideslegende. Hermes XII, 335). Jednak Cecylius może nie byłby wpadł na pomysł szkolnego stosunku dziejopisarza wojny peloponeskiej do mowcy Antyfonta, gdyby nie był wiedział skądinąd, że Antyfont był przecież nauczycielem Tucydydesa?

Słyszymy, że Tucydydes zamiast ogólnie przyjętej i zwykłej jego współczesnym metody wyrażania się wybrał przestarzałą i obcą (Dionys. de Thuc. iud. c. 24, 1: ἐπὶ τῆς ἐκλογῆς τῶν ὀνομάτων τὴν τροπικὴν καὶ γλωττηματικὴν καὶ ἀπηρχαιωμένην καὶ ξένην λέξιν προελόμενος ἀντὶ τῆς κοινῆς καὶ συνήθους τοῖς κατ' αὐτὸν ἀνθρώποις). Że tę λέξις zawdzięczał szczególnie Prodykosowi, na to prócz innych wskazówek naśladownictwa wyraźne mamy dowody (Marcell. § 36: ἐζήλωσε δὲ ἐπ' ὀλίγον, ὥς φησιν Ἄντυλλος, καὶ τὰς Γοργίου τοῦ Λεοντίνου παρισώσεις καὶ τὰς ἀντιθέσεις τῶν ὀνομάτων — καὶ μέντοι καὶ Προδίκου τοῦ Κείου τὴν ἐπὶ τοῖς ὀνόμασιν ἀκριβολογίαν. Scholion u Hemsterhuysa Annot. in Lucian. Append. p. 3: ἰστέον, ὅτι καὶ τὸ κομψὸν τῆς φράσεως Θουκυδίδης Αἰσχύλον καὶ Πίνδαρον ἐμιμήσατο, εἰς δὲ τὸ γόνιμον τῶν ἐνθυμημάτων τὸν ἑαυτοῦ διδάσκαλον Ἀντιφῶντα, εἰς δὲ τὴν λέξιν Πρόδικον...). Hermogenes przypisał właśnie ową σεμνὴ λέξις sofiście Antyfontowi w jego »Prawdzie«, przejętą widocznie od Prodykosa, a przekazaną Tucydyde-

sowi (por. Hermog. περὶ ἰδεῶν Rh. Gr. III, p. 226: σεμνὴ λέξις ἡ ὀνομαστικὴ καὶ αὐτὰ τὰ ὀνόματα· ὀνομαστικὴν δὲ λέγω τὴν ἀπὸ τῶν ῥημάτων εἰς ὀνόματα πεποιημένην — Hermog. o Antyfoncie, οὗπερ οἱ τῆς ἀληθείας εἰσὶ λεγόμενοι λόγοι, Blass: Antiph. p. XLIV: σεμνὸς δὲ καὶ ὑπέρογκος τοῖς τε ἄλλοις καὶ τῷ δι' ἀποφάνσεων περαίνειν τὸ πᾶν, ὃ δὴ τοῦ ἀξιωματικοῦ τε λόγου ἐστὶ καὶ πρὸς μέγεθος ὁρῶντος). Był to styl wyszukany, refleksyjny i sztuczny Prodykosa, odrębny od naturalnej i niewybrednej prostoty Sokratesa (por. Xen. Mem. II, 1, 34: [Πρόδικος] ἐκόσμησε μέντοι τὰς γνώμας ἔτι μεγαλειοτέροις ῥήμασιν, ἢ ἐγὼ νῦν. Plat. Apolog. 17b: οὐ μέντοι... κεκαλλιεπημένους γε λόγους... ῥήμασί τε καὶ ὀνόμασιν, οὐδὲ κεκοσμημένους, ἀλλ' ἀκούσεσθε εἰκῇ λεγόμενα τοῖς ἐπιτυχοῦσιν ὀνόμασι).

Dalsze słowa Hermogenesa o stylu autora »Prawdy« dadzą się zastosować w pewnej mierze do dzieła Tucydydesa (ὑψηλὸς δὲ τῇ λέξει καὶ τραχύς, ὥστε μὴ πόρρω σκληρότητος εἶναι. καὶ περιβάλλει δὲ χωρὶς εὐκρινείας, διὸ καὶ συγχεῖ τὸν λόγον καὶ ἔστιν ἀσαφὴς τὰ πολλά. καὶ ἐπιμελὴς δὲ κατὰ τὴν συνθήκην καὶ ταῖς παρισώσεσι χαίρων). Tylko sam koniec słusznej charakterystyki, tyczącej się już osnowy, tudzież istotnej wartości Antyfontowej »Prawdy«, odróżnia go wręcz od autora wojny peloponeskiej (οὐ μὴν ἤθους γέ τι οὐδ' ἀληθινοῦ τύπου μέτεστι τῷ ἀνδρί. φαίην δ' ἂν ὡς οὐδὲ δεινότητος πλὴν τῆς φαινομένης μέν, οὐ μὴν οὔσης γε ὡς ἀληθῶς). Jakoż Tucydydes, porównywając ułudną i powierzchowną u swego nauczyciela moc słowa (δεινότης φαινομένη), a szczerą i rzeczywistą u mowcy Antyfonta (por. Tucyd. VIII, 68: δόξα δεινότητος i Γένος Ἀντιφῶντος [ed. Blass. p. XXXIX]: φυσικὴ δεινότης), złożył hołd etycznej sile przekonań tego drugiego, mimo że politycznych zasad z nim nie podzielał. Owszem bezstronność dziejopisarska skłoniła go do oddania sprawiedliwości mężowi, którego czyny wyniknęły z sumiennych pobudek. Całkiem podobnie rzymski historyk w mistrzowskiem zestawieniu Katona z Cezarem dodał raczej, niż ujął, pierwszemu (Sall., Cat. 54: esse quam videri bonus [Cato] malebat), aczkolwiek Cezar pociągał go osobiście, jak dziejopisa ateńskiego Perykles.

Charakterowi mowcy, a językowi sofisty Antyfontów, Tucydydes tedy niejedno zawdzięczał pouczenie, atoli swą filozofię czerpał skądinąd. Dla Prodykosa, dla twórcy »Prawdy«, oraz autora περὶ διαίτης, rozdział duszy od ciała i zniweczenie jej przez śmierć przedstawiało największe dobrodziejstwo i kres wszystkiego. Dla nich φιλοψυχία i τῆς ψυχῆς φείδεσθαι były nonsensem, a ὁ τῆς ψυχῆς ἀφειδής był wspólnym ideałem ich i Heraklita (Iambl. Protr. ed. Pist. p. 98 sq., p. 113: θυμῷ γάρ φησι

[Ἡράκλειτος] μάχεσθαι χαλεπόν· ὅ τι γὰρ ἂν χρηίζῃ γίγνεσθαι, ψυχῆς ὠνέεται. καὶ τοῦτο ἀληθῶς εἶπε· πολλοὶ γὰρ χαριζόμενοι θυμῷ ἀντηλλάξαντο τὴν ἑαυτῶν ψυχὴν καὶ θάνατον φίλτερον ἐποιήσαντο. Wprost przeciwnie naucza mowca Antyfont [ed. Blass fr. 129]: σωφροσύνην δὲ ἀνδρὸς οὐκ ἂν ἄλλο ὀρθότερόν τις κρίνειεν, ἢ ὅστις τοῦ θυμοῦ ταῖς παραχρῆμα ἡδοναῖς ἐμφράσσει αὐτὸς ἑαυτὸν κρατεῖν τε καὶ νικᾶν ἠδυνήθη αὐτὸς ἑαυτόν· ὃς δὲ θέλει χαρίσασθαι τῷ θυμῷ παραχρῆμα, θέλει τὰ κακίω ἀντὶ τῶν ἀμεινόνων). Ale Heraklit podstawił zamiast zbankrutowanej duszy i wielowiedzy pitagorejskiej dwa surogaty: νόος i γνώμη, które się stały zadatkiem nowych systemów (πολυμαθίη νόον οὐ διδάσκει, por. frag. 17 i 19: ἓν τὸ σοφόν, ἐπίστασθαι γνώμην ἣ κυβερνᾶται πάντα διὰ πάντων). Wiadomo bowiem, że w filozofii Anaxagorasa ma νοῦς pierwszorzędne znaczenie, a γνώμη takież zajmuje stanowisko w nauce Protagorasa (zob. Διαλέξεις przy końcu: ἐὰν προσέχῃς τὸν νοῦν, δι' ὧ πρῶτον παρελθοῦσα γνώμα μᾶλλον αἰσθησεῖται τὸ σύνολον, ὃ ἔμαθες). Pod tym względem Tucydydes snać najpewniej był uczniem Protagorasa, jak to na innej drodze stwierdziliśmy (»Socyolog. poglądy itd.« i »Ślady polemiki sofistycznej« *Eos*, rocz. III. na str. 49—59); nie ψυχή bowiem, lecz γνώμη jest u tego historyka po niezliczone razy zbiorową nazwą umysłowości w przeciwstawieniu do ciała (zob. szereg miejsc, wykazanych w przedmowie do wyd. Classena). Jednak tej γνώμη szukał Protagoras nie, jak Heraklit, ponad i poza zmysłami, lecz poprzez zmysły i popod nimi (por. jego hasło u Dyog. Laer. IX, 8, 51: μηδὲν εἶναι ψυχὴν παρὰ τὰς αἰσθήσεις.

Zdaje się nam, że wpływ sofistów: Prodykosa i Antyfonta, co do języka i stylu, a Protagorasa pod względem rzeczy i myśli, dałby się szczegółowo na dziele Tucydydesa wykazać. Poprzestaniemy jednak na tem ogólnem spostrzeżeniu, zwrócimy zaś tylko jeszcze uwagę na słowa przytoczonego wyżej scholion: εἰς δὲ τὸ γόνιμον τῶν ἐνθυμημάτων (ἐμιμήσατο Θουκυδίδης) τὸν ἑαυτοῦ διδάσκαλον Ἀντιφῶντα. Możnaby mniemać, że to przynajmniej naśladownictwo wywodów retorycznych (τὰ ἐνθυμήματα) zawdzięcza Tucydydes mowcy Antyfontowi. Ale i tego rodzaju przypuszczenie jest złudnem. Wprawdzie bowiem donosi Sycylijczyk Cecylius, że dawni mowcy byli pochopni do wynajdywania tych retorycznych wniosków (Antiph. ed. Blass p. XLI: οἱ γὰρ πάλαι ῥήτορες ἱκανὸν αὐτοῖς ἐνόμιζον εὑρεῖν τε τὰ ἐνθυμήματα καὶ τῇ φράσει περιττῶς ἀπαγγεῖλαι); atoli σεμνὴ λέξις, sofiście Antyfontowi z Tucydydesem wspólna, jak najmniej wymagała zacięcia krasomowczego, natomiast dużo doboru i cieniowania wyrazów w niewielu zdaniach (Hermog. περὶ ἰδεῶν Rh. Gr. III p. 226 o σεμνὴ λέξις powiada: ὀνομαστικὴν δὲ λέγω τὴν ἀπὸ τῶν ῥημάτων εἰς ὀνόματα πεποιημένην . ὡς ἐλάχιστα γὰρ ἐν σεμνότητι δεῖ χρῆσθαι τοῖς ῥήμασιν, ὥσπερ

Θουκυδίδης — Alcidamas περὶ σοφιστῶν 19: ἐνθυμήματα μὲν οὖν ὀλίγα καὶ μεγάλα τοῖς λόγοις ἔνεστιν, ὀνόματα δὲ καὶ ῥήματα [?] πολλὰ καὶ ταπεινὰ καὶ μικρὸν ἀλλήλων διαφέροντα). Owej więc odrobiny retoryki odnośnie do τὰ ἐνθυμήματα mógł się też Tucydydes snadnie nauczyć od Antyfonta sofisty.

Wielką miała sofistyka przepaść do zapełnienia między słowem a czynem (por. Herod. VII, 103: μάτην κόμπος ὁ λόγος i 104: τῶν λόγων οἱ ἀληθέστατοι z Tucyd. II, 40: λόγου κόμπος i II, 41: λόγων ἐν τῷ παρόντι κόμπος, a πλοῦτος ἔργου lub ἔργων ἀλήθεια — nadto Eur. Ion: τί δαὶ τόδ'; ἆρ' ἀληθὲς ἢ μάτην λόγος;). Jeden tylko sofista Protagoras uwzględnił, jak Faust Goethego, okrom przeciwnych sobie biegunów: *Wort* i *That*, zarazem także stopnie pośrednie: *Sinn* i *Kraft*. Z wyrazów tego mędrca o wadze zmysłów (αἰσθήσεις) i sile ducha (Plut. Protag. 351a: δύναμις) poznać można tosamo, co Faust wyczytał z księgi: »Die Geisterwelt ist nicht verschlossen; dein Sinn ist zu, dein Herz ist todt!« A słowa te skierowują się przeciw każdemu, który — jak expoeta i współwyznawca Eurypidesa, Antyfont, — nie potrafi rozeznać ἡδονή od δεινότης, lecz za cel życia stawia przyjemność i unikanie smutku (por. Iambl. Protr. ed. Pist. p. 102: φρονίδος δὲ τῆς μὲν ἀηδεστάτης ἀπηλλάχθαι τοὺς ἀνθρώπους ἐν τῇ εὐνομίᾳ, τῇ δὲ ἡδίστῃ συνεῖναι — Eur. Her. 502 i nast.: μικρὰ μὲν τὰ τοῦ βίου, τοῦτον δ' ὅπως ἥδιστα διαπεράσετε ἐξ ἡμέρας ἐς νύκτα μὴ λυπούμενοι. Antiope 196: οὐ ζῶμεν ὡς ἥδιστα μὴ λυπούμενοι;). Inny współczesny a wznioślejszy poeta nie na ἡδέα zasadzał przeznaczenie człowieka (Sofokl. Antyg. w. 334: πολλὰ τὰ δεινά, κοὐδὲν ἀνθρώπου δεινότερον πέλει), a Tucydydes o najdzielniejszych w życiu przez usta Peryklesa powiedział: κράτιστοι δ' ἂν τὴν ψυχὴν δικαίως κριθεῖεν οἱ τά τε δεινὰ καὶ ἡδέα σαφέστατα γιγνώσκοντες (II, 40).

Do tej miary sofista Antyfont nie przystaje; dlatego, lubo on sam w swem dziele Ἀλήθεια wspomina o takim, ὅστις ἐστὶν ἀνὴρ ἀληθῶς ἀγαθός, Hermogenes odmówił jego charakterowi piętna prawdy. Owa δεινότης bowiem pozornie tylko zdawała się być u niego, a nie istniała prawdziwie (οὐ μὴν οὔσης γε ὡς ἀληθῶς). Psychopatyczne jego badania i leki, o ile wnosić trzeba, nie mogły zadowalać; atoli trudno zaprzeczyć, że myśl wnikania w schorzałe dusze za pośrednictwem snów ma swoje głębokie uzasadnienie, jak to n. p. Szekspir okazał w Ryszardzie III (a. 5, sc. 3), a Schiller w Zbójcach (a. 5, sc. 1). To przekonanie, do jakiegośmy doszli, że autor »Prawdy«, Antyfont, w psychiatrycznych celach wykładał sny pochodzące od bogów*), potwierdza fragment poety, dobrze znanego

*) Zob. formalną maskaradę u Herodota (VII, 16 i 17), jakiej się podjął Artabanos w tym celu, ażeby się przekonać, czy sen Xerxesowi zesłany, był θεοῦ τινος

temuż sofiście (zob. Pindara fr. 131 u Bergka: σῶμα μὲν πάντων ἕπεται θανάτῳ περισθενεῖ, ζωὸν δ' ἔτι λείπεται αἰῶνος εἴδωλον · τὸ γάρ ἐστι μόνον ἐκ θεῶν · εὕδει δὲ πρασσόντων μελέων, ἀτὰρ εὐδόντεσσιν ἐν πολλοῖς ὀνείροις δείκνυσι τερπνῶν ἐφέρποισαν χαλεπῶν τε κρίσιν). Zastrzedz się jednakowoż należy z platońskim Sokratesem, że tylko pod tym warunkiem uznawać wolno tego rodzaju wiedzę, εἴ τις περὶ τῶν τοιούτων σοφός ἐστι (Plat. Apolog. 19c), a takiego warunku sofista Antyfont naszem zdaniem nie spełnił.

Lwów. *Stanisław Schneider.*

πομπῇ, czyteż był powtórzeniem tylko rozmyślań jego na jawie. Uzmysłowienie różnicy dwojakich snów (ὄνειροι ἀμήχανοι ἀκριτόμυθοι), z których jedne ἐλεφαίρονται ἔπε' ἀκράαντα φέροντες, drugie zaś ἔτυμα κραίνουσι, znachodzi się już w Odyssei (XIX, 560—567; por. Verg. Aen. VI, 893—896).

O typie Parasyta u Lukiana.

Dyalog Lukiana Περὶ παρασίτου, którego polemiczne znaczenie starałem się wyjaśnić w *Eosie*, (II, 132 n.) jest nietylko bardzo wesołą satyrą na filozofów, lecz dotyka w sposób, niemniej dojmujący, pieczeniarzy wogóle, a w szczególności pieczeniarzy, współczesnych Lukianowi. Dlatego, chcąc w zupełności poznać tendencyę tego wyskoku humorystycznej muzy Lukiana, należy przypatrzyć się i typowi parasyta, przedstawionemu w nim, zwłaszcza że wiele innych dyalogów tegoż autora ukazaje nam tensam typ, chociaż on odnosi się do różnych osobistości.

Na oznaczenie pieczeniarza używano pierwotnie wyrazu κόλαξ, ten jednak nie miał początkowo złego znaczenia i oznaczał na wyspach i w Małej Azyi, osobliwie zaś na Cyprze, »wiernego towarzysza«, lub nawet szczególną klasę urzędników dworskich u boku panującego. Dopiero w Atenach zaczęto używać tego wyrazu w złem znaczeniu pieczeniarza, a użył go po raz pierwszy w ten sposób Eupolis w komedyi »Κόλακες«, przedstawionej w r. 422.; za jego przykładem poszedł cały szereg autorów dramatycznych. Kiedy zaś później rozpowszechnił się w Atenach zwyczaj, że bogatsi ludzie starali się o stałych przyjaciół domowych, którzy razem z gospodarzem jadali, przyjmuje się na oznaczenie tych współbiesiadników wyraz παράσιτος, pierwotnie: sługa przy świątyni, żywiony z jej dochodów. Pierwszy, który osobę parasyta wprowadził na scenę, był bezsprzecznie Epicharmos, a zachowany fragment pism jego zawiera krótką, lecz dosadną charakterystykę tego typu. Za jego przykładem poszli w Atenach Aleksis w komedyi »Παράσιτος« i Antifanes, którego komedya jest

według Meinekego [1]) wcześniejszą. Obydwaj ci komedyopisarze przedstawiali typ pieczeniarza z szczególnem zamiłowaniem i stworzyli z niego postać, tak ciekawą i zajmującą, że od tego czasu stał się parasyt bohaterem nowszej komedyi.

Późniejsi komedyopisarze starali się różnymi sposobami o to, aby zużyty już dosyć typ nie stracił na świeżości i mógł jeszcze zawsze być zajmującym: Menander uczynił z niego towarzysza bramarbasa, Difilos stworzył typ nieprzychylnego i gniewliwego parasyta, w komedyach Terencyusa i Plauta jest on, jak wiadomo, albo pochlebcą bramarbasa, albo dopomaga panu w miłosnych awanturach i obejmuje rolę intryganta.

Także w satyrze często są o nim wzmianki: wspominają o nim Ennius, Lucilius i Horacy, u którego występuje jako człowiek, polujący na spadki (Sat. II. 5.). U Juwenalisa widzimy go w różnych odcieniach; bądźto kryje się pod postacią klienta, spragnionego choćby i najgorszego obiadu u patrona, przy którym mu podadzą złe mięso i wino, bądźto pod postacią zgłodniałego Greka, który przybył do Rzymu szukać szczęścia. Częstokroć zaś parasyt jest prostym pochlebcą nadwornym.

Najdokładniejszą charakterystykę takiego pochlebcy-parasyta podał Teofrast w dziele Περὶ ἠθῶν, z którego korzystał Plutarch w traktacie »Jak można odróżnić przyjaciela (φίλος) od pochlebcy (κόλαξ)«.

Różne są rodzaje parasytów: odróżniamy parasyta-żarłoka (parasitus edax), który jest zarazem błaznem (γελωτοποιός), szlachetniejszy jest parasyt jako towarzysz bramarbasa, a najwyżej stoi ten, który nie jest sam pochlebcą, lecz powtarza tylko przed swoim panem pochlebne zdania, posłyszane o nim. O obowiązkach i usługach parasyta znajdujemy u wielu starożytnych autorów prócz krótkich wzmianek całe traktaty, które noszą zwykle tytuł »nagany« albo »pochwały« parasyta.

Powyższe uwagi o parasycie wyjęto z obszernego studyum O. Ribbecka p. t. Κόλαξ (Abhandlungen der sächsisch. Gesellsch. der Wissenschaften z r. 1884). Ribbeck omawia tam cały szereg typów parasyta i podaje bogaty materyał do jego historyi. Brak tam jednak typu parasyta-filozofa, do którego poznania wiele materyału znajdujemy właśnie w dyalogach Lukiana; a ponieważ jest to typ bardzo charakterystyczny, zwłaszcza na tle czasów Lukiana, i opisany jest w jego dyalogach z pewnem upodobaniem, dlatego podamy tutaj jego obraz, nawiązując rzecz do wspomnianego studyum Ribbecka i do dyalogu Lukiana Περὶ παρασίτου. W ten sposób historyę parasyta uzupełnią

[1]) Fragm. com. graec. I, 377.

obrazy jego epigonów, którzy tem głównie różnią się od swych poprzedników, że są, choć na pozór, uczonymi i zajmują się najwyższą z nauk — filozofią.

Lukian tem różni się głównie od pokrewnych sobie duchem Juwenalisa i Martialisa, że nie poprzestaje na stanowisku moralisty, oburzającego się na zepsucie, lecz wprowadza przed oczy czytelnika żywe obrazy, pochwycone z natury i opisane częstokroć z wielkim realizmem, który świadczy o jego darze spostrzegawczym. Widoczne to zaś przedewszystkiem w przedmiocie, o którym mowa. Tak Juwenalis, jak i Martialis, z oburzeniem wyrażają się o uczonych parasytach [1]), lecz na tem poprzestają. Oburzenie to przebija się także w młodzieńczym utworze Lukiana, Nigrinusie [2]) (cap. 22. 60.), gdzie w ogóle jest mowa *o pieczeniarzach, którzy wiele muszą ścierpieć przy stole patrona i prowadzić niegodne rozmowy*; lecz już na tem miejscu opisuje choć krótko uczonego, który się zniża do tak niegodnej roli. Jest to podług niego smutny widok, kiedy taki, stary już zwykle człowiek zajmuje miejsce między parasytami, chodzi z tyłu za bogaczem i rozmawia poufale ze sługą. Co gorsza, taki człowiek nie odkłada nawet swej poważnej brody i płaszcza, choć odgrywa komedyę, je i pije jak najwięcej, ostatni od stołu wstaje i kieszenie jeszcze napycha resztkami z uczty [3]). Jest to jednak tylko przygodna uwaga. Skończony typ parasyta-filozofa widzimy dopiero w tych dyalogach, których ostrze zwrócone jest przeciw filozofii i filozofom. Tamto łączy Lukian z widocznem upodobaniem różne charakterystyczne rysy pieczeniarzy w jednym, jednolitym typie i stara się nam ludzi tego rodzaju przedstawić dokładnie tak z zewnętrznej, jak wewnętrznej strony.

Jednym z pierwszych dyalogów o takiej polemicznej tendencyi jest wzmiankowany już dyalog Περὶ παρασίτου. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że Lukian stworzył w tym utworze jaki nowy typ, albo bardzo odstąpił od tradycyi. Widoczna jest jednak tendencya odświeżenia tradycyjnego typu w sposób oryginalny i dlatego wypadnie nam wykazać, — o ile to wobec fragmentarycznego stanu źródeł jest możliwe, — co Lukian zawdzięcza w tym dyalogu nowszej komedyi, a co możemy uważać za jego własność.

---

[1]) Por. Friedländera Sittengeschichte Roms. I[5], 338 n.

[2]) Porówn. Eos II, 140.

[3]) Por De mercede conductis 40., Fugitivi 19.

Już Ribbeck [1]), podając treść dyalogu, zauważył, że Lukian widocznie korzystał ze źródeł dawniejszych, lecz nie wdaje się w szczegółowy rozbiór pytania. Dla nas jednakże ma ono szczególne znaczenie.

Porównując dyalog Lukiana z urywkami nowszej komedyi, widzimy, że Lukian bardzo wiele jej zawdzięcza. Już sama myśl przedstawienia pieczeniarstwa jako osobnej sztuki lub powałania nie jest nową. W komedyi Antidota »Πρωτότοκος« [2]) opowiada doświadczony mistrz tejże sztuki całemu zastępowi młodych adeptów, jak on, jeszcze jako chłopak, strzygł uszyma, kiedy była mowa o tem pięknem powołaniu (t. j. o pieczeniarstwie, τεχνίον). Inny fragment Aksyonika [3]) z komedyi »Χαλκιδικός« wskazuje, że pieczeniarstwa trzeba się uczyć tak, jak jakiej innej nauki; opowiada tam parasyt o policzkach i ranach od naczyń i kości, któremi rzucano mu w młodości wprost na głowę. Ale nauka nie poszła w las: teraz umie już kłótliwego pana pokonywać dobrowolnem potakiwaniem i zjednywać sobie łaskę, wychwalając łotra, który chce uchodzić za dzielnego męża. Zjada nawet potrawy na pół nadpsute.

Szkołę sztuki pieczeniarskiej, której uczniowie mają się nazywać Gnathonici, zamierza założyć Gnathon w Eunuchu Terencyusa (w 260. n).

Najobszerniej wyraża się w tym przedmiocie inny rutynowany mistrz u Nikolaosa (jednego z przedstawicieli nowszej komedyi [4]). I tu mowa o pieczeniarstwie jako o osobnej sztuce. Według niego jest Tantalos praojcem parasytów. Lecz on nie rozumiał się dobrze na swej sztuce, bo miał niepowściągliwy język. Dlatego odpędzono go od stołu Zeusa, przyczem oberwał tak silne uderzenie w brzuch, że zmysły postradał i to całkiem słusznie, bo był głupim Frygijczykiem, który nie mógł znieść otwartości swego pana. »I teraz są lekkomyślni ludzie (mówi dalej ów mistrz), którzy nie mając warunków do tego, oddają się tej sztuce«. Następnie wylicza przymioty, które dopiero stanowią prawdziwego kapłana tej sztuki. Natrafiamy tu nawet na myśl, którą rozwija humorystycznie Lukian, że sztuka pieczeniarska, τέχνη παρασιτική przewyższa wszystkie inne, nawet junactwo, ἀλαζονείαν.

Prócz ogólnego pomysłu nie brak u Lukiana nawet w szczegółach reminiscencyi z dawniejszych źródeł. Już w indeksie wydania Jacobiego

---

[1]) Na przyt. m. str. 65.
[2]) Meineke III, 528.
[3]) Meineke III, 534, frg. 6.
[4]) Meineke IV. 579.

znajdujemy wiele zwrotów, podanych do odnośnych miejsc, które bardzo się zgadzają z fragmentami komedyi, lecz odnoszą się tylko do właściwości parasyta i zamierzchłych początków jego sztuki. Podaję tutaj kilka innych charakterystycznych szczegółów, które, jak myślę, o wiele więcej stwierdzają zależność Lukiana od dawniejszych źródeł.

Parasyt Lukiana zapewnia, że śmierć pieczeniarza bywa zwykle jak najprzyjemniejsza: umiera on najczęściej przy biesiadzie i to tylko — z niestrawności (r. 57: παρασίτου.... θάνατον... εὐδαιμονέστατον φαγόντος καὶ πιόντος, εἰ δέ τις καὶ δοκεῖ βιαίῳ τετελευτηκέναι θανάτῳ, ἀπεπτήσας ἀπέθανε). Podobnej śmierci życzy sobie parasyt we fragmencie Aleksisa z komedyi »Τοκιστής« [1]), ponieważ ten rodzaj śmierci uważa za najprzyjemniejszy. Lecz Aleksis o wiele drastyczniej wyraża się, niż Lukian; Lukian mówi o śmierci z niestrawności, Aleksis wprost — o pęknięciu brzucha wskutek przeładowania jadłem. Humorystyczna wzmianka parasyta, że Epikur przyjął od pieczeniarzy pojęcie najwyższego dobra jako ἡδονή również nie jest jego własnością (r. 11.... καὶ ὅτι κλοπὴ τὸ πρᾶγμά ἐστιν καὶ οὐδὲν Ἐπικούρῳ μέλει τὸ ἡδύ, ἀλλὰ τῷ παρασίτῳ, οὕτω μάθοιτε ἄν). W podobnym tonie przemawia parasyt we fragmencie Hegezyppa. Epikur miał słuszność, że ἡδονή uznał za najwyższe dobro, lecz największe szczęście jest jeść (μασᾶσθαι), gdyż wtedy to dobro łączy się z ἡδονή [2]).

Cały ustęp u Lukiana (r. 44 n.), zawierający dowód, że już za czasów Homera istnieli parasyci, w głównej rzeczy jest tylko obszernem rozwinięciem dawniejszych pomysłów (por. ὅστις οὐκ ἐπίσταται παρ' αὐτῷ τοὺς ἀρίστους τῶν ἡρώων παρασίτους ὄντας). Ribbeck w innym związku nadmienia (str. 32), że przedhistoryczne czasy pieczeniarstwa przedstawił Polemon w piśmie Περὶ ἀδόξων ὀνομάτων ἐπιστολή na podstawie pomników literackich (jakoto Filochora Τετράπολις, Kratesa Ἀττικὴ διάλεκτος). Początków zaś pieczeniarstwa w żartobliwy sposób szukał już Demetrios ze Skepsis, współczesny Arystarchowi, prawdopodobnie w piśmie Τρωϊκὸς διάκοσμος.

Nie ulega wątpliwości, że takich szczegółów możnaby o wiele więcej przytoczyć, gdyby nowsza komedya nie doszła była do nas w tak fragmentarycznym stanie. Kock [3]) odbudował nawet z tekstu Lukiana całe wierszowane ustępy komedyi, Hirzel [4]) zaś przypuszcza ze słowa κοσμῆσαι w r. 33., że mogło istnieć osobne pismo Arystypa »o parasycie«.

[1]) Meineke fragm. 226.
[2]) Ribbeck, str. 34.
[3]) Rh. Mus. 43, 29.
[4]) Hirzel, Der Dialog II tom. 290.

Nie należy też pomijać jeszcze jednej rzeczy, która mogła wpłynąć na pomysł Lukiana, aby uczynić z pasasyta wroga filozofii i filozofów. W przytoczonej rozprawie Kocka (str. 45.) jest mowa o komedyi Teogneta, która miała prawdopodobnie tytuł Φάσμα ἢ Φιλάργυρος; pozostało z niej tylko dziesięć wierszy (Athen. 3.104 b.). Człowiek, który mówi, — a jest nim bezwątpienia mężczyzna, jak wskazuje w. 5. i 6., — uskarża się na to, że zły duch dał mu za towarzysza filozofa i to ze Stoy. Ten, do którego słowa fragmentu są zwrócone, jest, jak się zdaje, młodym człowiekiem, przejętym jeszcze zwrotami, których się nauczył u stoików, do nich bowiem przyłączył się niedawno temu. Pierwszy mówiący nie jest ojcem młodego, jak to wskazuje przemówienie: ἄνθρωπε, lecz sądząc po sposobie mówienia, jest parasytem. Z tą skargą parasyta łączy Kock inny fragment Teogneta (wydany przez Weila w Par. 1879 r. p. t.: Un papyrus inédit; por. też Rh. Mus. 35, 278). W tym fragmencie jakiś młody człowiek z zapałem wyraża się o szczęściu, jakiego doznał, oddawszy się filozofii stoickiej. Kock przypuszcza, że tu chodzi o scenę między synem skąpca a parasytem: młody człowiek poświęcił się niespodzianie filozofii, parasyt, widząc w tem dla niego niebezpieczeństwo, odradza mu to zajęcie jak najgoręcej. Jakkolwiek sam Kock nie uważa tej kombinacyi za zupełnie pewną, to przecież przypuszczam, że wobec wielkiego rozwielmożnienia się sporów filozoficznych po utracie wolności, nowsza komedya jęła się tego przedmiotu, który zapewne zawierał wiele elementu humorystycznego. Musiało to bowiem bardzo być komicznem, kiedy parasyt rozprawiał o filozofii i na nią ze swego punktu widzenia narzekał; dlatego przypuszczenie Kocka uważam za bardzo prawdopodobne. Wypływa stąd, że już przed dyalogiem Lukiana znany był parasyt jako wrogo usposobiony względem filozofów. Jednak to są tylko tego ślady, że komedyopisarze wkładali parasytowi w usta skargi na filozofię; dyalog Lukiana opiera się na innym pomyśle.

Lukian porównywa w sposób satyryczny zalety sztuki pieczeniarskiej z retoryką i filozofią i wykazuje przez systematyczne zebranie przykładów z różnych zakresów, o ile pierwsza przewyższa drugą. Cały zaś jego sposób dowodzenia jest parodyą sokratycznej metody dyalogów platońskich, może po pierwszy raz zastosowanej do tak prozaicznego tematu [1]). Połączenie satyry na filozofów z rozprawą o sztuce pieczeniarskiej w opisany powyżej sposób jest bezsprzecznie jego oso-

[1]) Hirzel II, 290 przypuszcza, że enkomion na cześć sztuki pieczeniarskiej jest karykaturą enkomionu z platońskiego symposionu.

bistym pomysłem i nie mamy żadnej podstawy do przypuszczania, jakoby w tem był Lukian prostym naśladowcą. Humorystyczne znaczenie dyalogu zwiększa jeszcze postawienie tematu jako paradoksu i umyślne obszerne traktowanie (niby naukowe) błahego przedmiotu.

Jeżeli powrócimy teraz do osoby samego parasyta, to zobaczymy, że jego obraz co do formy zewnętrznej nie odstępuje od tradycyi, a co do istoty swojej jest raczej jakąś osobą fantastyczną, nie mająca wzorów w rzeczywistości.

Lukian stoi tutaj jeszcze zawsze na gruncie dawniejszym. Według ogólnej zasady jest parasyt jeszcze młodym, bezżennym człowiekiem, gdyż nikt nie znajduje przyjemności w towarzystwie podstarzałego żartownisia. Tylko wyjątkowo jest on starszy nad 30 lat i żonaty [1]). Maski parasyta i pochlebcy (κόλακος) zalicza Polluks do νεανίσκοι, i tak przedstawiają się one na zachowanych wizerunkach (por. Baumeister, Denkmäler des class. Alt. II, 823.); obydwaj są ciemnej barwy, gdyż parasyci oddają się z zamiłowaniem ćwiczeniom gimnastycznym na wolnem powietrzu; nos mają zgięty, są dobrze wyżywieni i zgrabni. Parasyt wyróżnia się od pochlebcy głęboko wciśniętemi uszyma (od częstych policzków) i wesołą miną; κόλαξ odznacza się wystającemi brwiami, co mu nadawało złośliwy wyraz [2]).

Temu opisowi odpowiada w ogólności obraz parasyta w dyalogu Lukiana r. 41: ἄθρει δὲ πάλιν μεταβὰς τὸν παράσιτον, ὁποῖός τις φαίνεται. ἆρ' οὐχ ὁ μὲν τὸ σῶμα πρῶτον πολὺς καὶ τὸ χρῶμα ἡδύς, οὐ μέλας δέ, οὐδὲ λευκός (τὸ μὲν γὰρ γυναικί, τὸ δὲ δούλῳ προσέοικεν), ἔπειτα θυμοειδής, δεινόν βλέπων, ὁποῖον ἡμεῖς, μέγα καὶ ὕφαιμον· οὐ γὰρ καλὸν δεδοικότα καὶ δῆλυν ὀφθαλμὸν εἰς πόλεμον φέρειν. Mimoto nie jest to bynajmniej tradycyjny parasyt, lecz parasyt, że tak powiem, w swoim rodzaju; pełno w nim pozornych sprzeczności, które tworzą z niego niejako nieznaną figurę. Na samo wspomnienie filozofii przechodzi go dreszcz, a mimoto nie tylko sam według wszelkich prawideł metody sokratycznej przystępuje do określenia swej sztuki, lecz nadto w ciągu dyalogu okazuje dokładną znajomość literatury wogóle, a w szczególności systemów filozoficznych. Zna doskonale Platona, Epikura, stoików, a ma być tylko parasytem. Żaden z jego poprzedników nie był tak uczony!

---

[1]) Porów. Aleksisa frg. 255 (Meineke): κόλακος δὲ βίος μικρὸν χρόνον ἀνθεῖ, οὐδεὶς γὰρ χαίρει πολιοκροτάφῳ παρασίτῳ. U Plauta nazywa się parasyt z reguły adulescens, np. Menaechmi 494. 498, por. Ribbeck, str. 41.

[2]) Por. podobny opis Gnathona w Terencyusa Eunuchu w. 242 n.

Sprzeczność jest tu jednak tylko pozorna i wypływa z tendencyi autora, który tym dyalogiem godzi równoczesnie w pieczeniarzy i filozofów. Zestawienie dwu tak przeciwnych pojęć, poziomego pieczeniarstwa z poważną filozofią, stanowi główną siłę komiczną tego pomysłu, zresztą w gruncie dosyć niewinnego. Na pierwszy rzut oka jest to dawno znany parasyt, młody, łakomy, pochlebny, lekkomyślny; poznawszy go jednak bliżej, przekonywamy się, że jest to człowiek całkiem inny, bo wykształcony w każdym kierunku. Dlatego nazwaliśmy ten typ fantastycznym, gdyż jako postać, wręcz zmyślona, służy on autorowi tylko dla przeprowadzenia dowcipnego żartu. Nie widać stąd w jego opisie żadnego moralnego oburzenia u Lukiana, gdyż dyalog Περὶ παρασίτου stanowi zaledwie początek tak ostrej późniejszej polemiki jego z filozofami. Zupełnie inni są parasyci, których Lukian wyprowadza na widok w późniejszych dyalogach, mianowicie w tych, które powstały w czasie pełnego rozwoju jego talentu.

Różne czasy wytwarzają różne typy: typ pozornie uczonego parasyta musiał powstać właśnie za czasów Lukiana, kiedy całe zastępy pseudo-uczonych i artystów zapełniały dwory bogaczów i były dla nich częstokroć przedmiotem igraszek, zwłaszcza dla cesarza Hadryana. Filozofia stała się tak zwyczajnem zajęciem, że prawie wszyscy, zacząwszy od cesarza, zajmowali się nią w różnym stopniu. Była to rzecz mody, a ponieważ prócz nielicznych mężów wielu było niepowołanych i, jeżli o co, to chyba o filozofię najmniej im chodziło, nic dziwnego, że tacy filozofowie schodzili do roli prostych pieczeniarzy. Widok takich ludzi musiał żywo oburzać mężów, szlachetniej myślących, a oburzenie to moralne tem większego musiało nabrać znaczenia, gdy się z niem złączyła tendencya polemiczna, jak u Lukiana.

W miarę wzmagania się jej zyskuje obraz uczonego parasyta w pismach Lukiana na wyrazistości. Dlatego o innych, zwyczajnych parasytach mówi Lukian tylko ogólnikowo, a zwraca się przeciw nowym, którzy przedewszystkiem różnią się od tamtych starszym wiekiem (por. np. De mercede conductis c. 40). Radzi im, aby grając komedyę odkładali przynajmniej poważną brodę i płaszcz (Nigrinus cc. 56, 22 i 60). Kiedy taki filozof, który pieczeniarstwem wiele zarobił, przychodzi do Hadesu i swój zarobek w zawiniątku przynosi, cynik Menippos odbiera mu zawiniątko i odcina brodę, aby zbyt nie ciężyła na łódce Charona (Dialog. mortuor. X).

Takim starszym już parasytem-filozofem jest Tesmopolis (Somnium c. 10. 11.), który był już siwy, a do tego spuchnięty i miał około

60 lat; brodę miał tak wielką, że dawno powinien był ją sobie ostrzydz. Nie wszyscy jednak z nich zważają na czystość i porządek zewnętrzny. Wielu musiało być między nimi dbających o niezwykłą fryzurę,o zgrabne ruchy i elegancyę. Takim jest Trasykles, parasyt Timona [1]): brodę ma naprzód wysuniętą, brwi najeżone, kroczy ze wzrokiem Tytana, a włosy układa sobie w czub i wygląda, jak Boreasz, albo Tryton na obrazach Zeuksisa. Odznacza się zgrabnością w ruchach, królewskim chodem i wyszukanem ubraniem. Jest on, jak się zdaje, młodszy od poprzedniego, ale zawsze człowiek to już starszy. Ponieważ wewnątrz są parasyci próżni, porównywa ich Lukian na innem miejscu (Icaromenippus c. 30.) z biedakami, których za kilka drachm najęto jako aktorów dramatycznych i przybrano w świetne, teatralne szaty.

Zwykle przedstawia Lukian filozofów jako ludzi źle ubranych, brudnych, z długą brodą, w płaszczu i z kijem w ręku, lecz to odnosi się zwykle tylko do cyników, których chętnie przedstawia ze strony sympatycznej [2]). Odróżnia jednak od nich filozofów z innych szkół, którzy więcej zwracali uwagi na strój i wogóle na postać zewnętrzną, gdyż w ten sposób prędzej mogli się przypodobać bogaczowi, który, ich przyjął na parasytów, a odnosi się to w pierwszej linii do aretalogów ze szkoły stoików.

Ten rodzaj ludzi przewyższa według opisu Lukiana dawniejszych parasytów łakomstwem. Obrazy, jakie nam na kilku miejscach podaje Lukian, są tak realistycznie skreślone, że niepodobna, aby nie były zdjęte z natury. Wspomniany Tesmopolis, chociaż kaszlał i pluł ciągle, bo był chory, przybył wbrew zakazowi lekarza na ucztę, rzekomo, aby gospodarza Eukratesa nie obrazić, chociaż szewc Mikyllos, który miał być jego zastępcą przy uczcie, egoistycznie utrzymuje, że gospodarz wcaleby się jego nieobecnością nie obraził. Pięciu silnych niewolników podnosi chorego filozofa i podkłada mu poduszkę pod głowę, aby mógł choć z biedą przyjąć zwykłą przy uczcie pozycyę. Słowa gospodarza, który dziwi się przybyciu chorego gościa, mówiąc, że wolałby mu posłać do domu jego cząstkę, nie robią na nim żadnego wrażenia. Jeszcze więcej łakomym jest Trasykles: wróciwszy z kąpieli, każe chłopcu przynieść puhar, jak największy i wino, jak najmocniejsze, a mimoto zdaje mu się, pił tylko wodę z Lety. Na jadło rzuca się, jak jastrząb, i porywa wszystko dla siebie; odtrąca łokciem sąsiada, brodę zanurza w sosie i kładzie się prawie na miskę, napychąc się, jak bydlę. Pochłonąwszy

[1]) Timon. c. 54.
[2]) Por. Vahlen, Index lectionum univ. Berolin. 1882/3.

zaś wszystko, wylizuje jeszcze zapomocą palca jak najdokładniej resztki z talerza, jakgdyby na dnie jego znaleść miał »cnotę«, lub »najwyższe dobro«. Zawsze się skarży, że za mało dostał, choćby przed nim postawiono cały strudel, lub całego wieprza, a często, kiedy się do nieprzytomności spije i zachowuje nieprzyzwoicie, wyrzucają go niewolnicy za drzwi.

Na innem miejscu (Nigrinus c. 4) opowiada Lukian, jak taki parasyt chodzi z tyłu za bogaczem i poufale rozmawia ze sługą, ostatni od stołu wstaje i kieszenie resztkami napycha (por. powyżej).

Łakomstwo tych ludzi dochodzi do tego stopnia, że taki pieczeniarz-filozof, choć nie zaproszony, nie wstydzi się przysłać niewolnika z listem do gospodarza, a w nim prośbę, aby mu przysłał do domu nieco pieczywa i dziczyzny. Takim jest stoik Hetemokles w dyalogu Convivium. Opisane jest tam całe towarzystwo, złożone z przedstawicieli różnych sekt filozoficznych, którzy po poważnych rozprawach rozpoczynają zaciętą walkę o potrawy, gdyż jeden podejrzywa drugiego, że mu zabiera jego porcyę. Tensam zarzut łakomstwa trafia także niegodnych członków sekty cyników mimo widocznej sympatyi, którą Lukian im okazuje; w Fugitivi (c. XV) nazywa ich Lukian prawdziwymi psami — tylko, bez psich przymiotów; zresztą »w szczekaniu, żarłoczności, rozbójnictwie, rozwiązłości, w pieczeniarstwie i w wymachiwaniu ogonem przy każdym, który im coś daje, w pilnem służeniu przy pełnych stołach,« nie mają równych. Są to parasyci-filozofowie z odcieniem szkoły cynicznej.

Są to niektóre tylko cechy, właściwe tym ludziom, i jeśliby się na nich kończyło, niewielka byłaby różnica między tymi parasytami a dawniejszymi. Lecz na tem nie koniec. Wyszczególniają ich pozory cnoty i uczoności. Są to jednak zarzuty, którymi Lukian aż do zbytku przy każdej sposobności obsypuje filozofów (np. w Icaromenippus, Hermotimus, Bis accusatus, Charon itd.), lecz nie wszystkich z nich zalicza wprost do parasytów i nie wszystkim przypisuje cechy, właściwe tym ludziom. Gani ich częstokroć bardzo ostro i wyśmiewa, mimoto widać, że tylko jedną ich część uważa za pieczeniarzy, a opisane przedtem typy mają być ich przedstawicielami. Połączył Lukian w tym razie znowu dwie różne rzeczy: dawne cechy parasytów z cechami, właściwemi pseudo-filozofom, jakich wielu musiał widzieć dokoła siebie. Powstała stąd nowa odmiana dawnego typu, którą wytworzyły stosunki za czasów Lukiana.

Na różnych miejscach widoczne jest to zestawienie rysów charakterystycznych, a zwłaszcza w końcowej scenie Timona. Z niezmiernem

łakomstwem łączy się u tych ludzi brak wszelkiego poczucia własnej godności, obłudne moralizowanie drugich, popisywanie się rzekomą uczonością, a nawet sztuczkami sofistycznemi. Tesmodolis poucza przy uczcie swego sąsiada szewca o cnocie, dowodzi mu, że dwa przeczenia stanowią twierdzenie, że w dzień nie może być noc, a w końcu dowodzi osłupiałemu prostaczkowi zapomocą znanego sofistycznego zwrotu, że on (t. j. szewc) ma rogi. Trasykles wygaduje rano niestworzone rzeczy o cnocie, ostro występuje przeciw tym, którzy w rozkoszy widzą cel życia, i ciągle rozprawia o umiarkowaniu, — a wieczorem je i pije bez miary. Często z kieliszkiem w ręku bełkoce jeszcze wiele o umiarkowaniu i obyczajności, aż wreszcie źle mu się robi i język mu w ustach martwieje.

Wspólne jest im także pochlebstwo, hezczelność, gotowość do krzywoprzysięstwa i chciwość pieniędzy. Pochlebnemi słowy przemawia Trasykles, jeden z wielu, do Timona, gdy ten odzyskał skarby. Zapewnia go, że on sam zadowala się suchym kawałkiem chleba i wodą i radzi mu, aby odzyskane skarby wrzucił natychmiast do morza, bo one sprowadzają tylko nieszczęście, lecz dodaje, aby rzucał niedaleko od brzegu i tak, aby prócz niego żadnego innego świadka przy tem nie było.

Wzajemne pożycie tych parasytów jast jak najgorsze: są skłonni do swarów, a nawet do bójki, co tak klasycznie jest opisane w dyalogu Convivium. Przyczyną nieporozumień jest zwykle zarozumiałość, łakomstwo, zawiść z powodu współzawodnictwa i obawa konkurencyi.

Wogóle są ci parasyci-filozofowie ludźmi bez wszelkiej moralnej wartości, bez żadnej ambicyi i charakteru.

Nie można jednak powiedzieć, aby Lukian zbierał pierwowzory w jednej tylko sekcie: przeciwnie, rozszerza satyrę na parasytów-filozofów, choć najwięcej materyału dostarczali mu zapewne obłudni moraliści ze szkoły stoików. Dlatego to w Convivium widzimy przedstawicieli różnych szkół.

Jeżeli teraz porównamy tych parasytów z dawniejszymi, to wielka różnica natychmiast nam wpadnie w oczy. Tamci, zwykle młodzi, służą przeważnie zabawom i oddają się swojemu zajęciu otwarcie, mogą też być nawet w gruncie ludźmi uczciwymi — ci wzbudzają w ludziach uczciwych moralne oburzenie, bo poniżają i siebie i naukę, której rzekomo są kapłanami. Różnica ta jeszcze więcej występuje, gdy sobie przypomnimy owego wesołego parasyta, którego w dyalogu tegosamego

imienia opisał Lukian. Tamten nas bawi swoją otwartością i lekkomyślnością, ci robią przykre wrażenie ludzi upadłych, a że ich Lukian wprost do parasytów zalicza, na to mamy widoczne dowody. W dyalogu De mercede conductis (c. 40.) zestawia ich razem z pieczeniarzami, w Timonie zajmuje uczony filozof pierwszorzędne miejsce między parasytami, i tak jest na wielu innych miejscach. Zawsze stara się on wykazać, że owa filozofia jest tylko pozorem i pokrywa właściwy cel ich życia — pieczeniarstwo. Widoczna jest w tem zarazem tendencya polemiczna: Lukian stara się ośmieszyć pseudo-filozofów nietylko całym szeregiem satyrycznych dyalogów, lecz wie bardzo dobrze, jak może podkopać ich znaczenie przez żywe, plastyczne i jakby z natury zdjęte obrazy. Wiedział też dobrze, że nic więcej nie zabije ich tak w oczach publiczności, jak właśnie ten rodzaj polemiki i nie bez przyczyny pomieścił opisy takich skończonych typów w dyalogach, napisanych za czasów, kiedy i jego siła satyryczna była największą i dar spostrzegawczy w późniejszej dobie życia (w każdym razie po r. 40 życia) najwięcej wykształconym. Jest to zarazem czas, kiedy jego polemika z filozofami dosięgła punktu kulminacyjnego [1]).

Hirzel (Der Dialog II, 332) nazywa dyalogi Lukiana, zwrócone przeciw filozofom, wprost pamfletami bez historycznej podstawy w przeciwieństwie do dyalogów Plutarcha. Jest to jednak tylko w części słusznem. Prawda, że w polemice nie zna Lukian granic i za daleko idzie, przedstawiając wszystkich filozofów jako nędzników; lecz z drugiej strony trudno przypuścić, aby te typy były tylko utworem jego fantazyi i nie miały pierwowzorów, choć nie tak rażących, w rzeczywistości. Za wiele wykazują świeżych spostrzeżeń. Możliwe także, że Lukian, idąc za przykładem innych pisarzy, łączy w całość rysy, których się dopatrzył w poszczególnych ludziach, a nawet często zbyt koloryzuje. Gdyby to miały być zupełnie fantastyczne obrazy, czyżby mogły liczyć na powodzenie u publiczności, ktora przecież łatwo na nieprawdzie mogła się poznać?

Typy jego są wprawdzie silnymi konturami narysowane, lecz musiały mieć grunt realny. W każdym razie trzeba pamiętać, że to są dzieła sztuki na wpół dramatycznej. Że nie wszyscy filozofowie takimi byli, mówi sam Lukian w Bis accusatus c. 37: εἰσὶ γὰρ, εἰσί τινες, ὡς

---

[1]) Polemika ta miała różne fazy, które gruntownie opisał Bruns (Rh. Mus. 43, 103.)

ἀληθῶς φιλοσοφίαν ζηλοῦντες καὶ τοῖς ὑμετέροις νόμοις (t. j. dawniejszych filozofów) ἐμμένοντες, μὴ οὕτω μανείην ἐγὼ ὡς βλάσφημον εἰπεῖν τι ἢ σκαιόν.) Podobnie wyraża się w Piscator c. 8., gdzie jest mowa tylko o niektórych złych (τινὲς μοχθηροί). Z tego możemy wnosić, że Lukian tylko z pomiędzy najniegodniejszych zbierał wzory do swoich typów.

Lwów. *Tadeusz Mandybur.*

Methodii patriarchae et Ignatii patriarchae carmina inedita.

Georgii Pisidae epigramma CVI. ('Wiener Studien' vol. XIV. — 1892 — p. 66) in codice praestantissimo (M = Paris. Gr. n. 690 Suppl., membranac. in 4°, saec. XII.) Anecdota excipiunt (f. 117r sq.), quae quidem lucem desiderare videantur.

I. *Μεθοδίου πατριάρχου εἰς τὴν εἰκόνα τῆς Χαλκῆς.*

Σοῦ, Χριστέ, τὴν ἄχραντον εἰκόνα βλέπων
σταυρόν τε τὸν νῦν ἐκτύπως εἰργασμένον
τὴν σὴν ἀληθῆ σάρκα προσκυνῶν σέβω·
Λόγος γὰρ ὢν τοῦ Πατρὸς ἄχρονος φύσει,
ὅθεν σε καὶ γράφοντες ἐν τοῖς ἐκτύποις
οὐ τὴν ἄϋλον συμπεριγράφω φύσιν·
γραφῆς γὰρ αὕτη καὶ παθῶν ἀνωτέρα·
τὴν δ' αὖ παθητὴν σάρκα σου γράφων, Λόγε,
ἀσυμπερίγραφόν σε τὸν Θεὸν λέγω.
Ἀλλ' οἱ μαθηταὶ τοῦ Μάνεντος δογμάτων,
οἱ τὴν δόκησιν φληναφοῦντες ἀφρόνως,

Adnotatio critica: I.) 2 σταυρὸν τὲ M ‖ 4 ὢν] nominativus absolutus hoc loco suspicionem movet; equidem εἶ scripserim ‖ 5 γράφοντες] = γράφων cf. v. 8; sed fortasse γράφων μὲν delitescit ‖ 9 inc. f. 117v ‖ 10 sqq. perperam a praecedentibus

ὡς φάσμα τὴν σάρκωσιν, ἀκλεῶς Λόγον
μὴ προσβλέπειν φέροντες εἰκονισμένον,
Θυμῷ βρέμοντι καὶ λεοντείῳ θράσει
τὴν σὴν καθεῖλον πανσεβάσμιον θέαν,
πάλαι γραφεῖσαν σεπτόμορφον ἐνθάδε.
Ὧν τὴν ἄθεσμον ἐξελέγξασα πλάνην
ἄνασσα Θεοδώρα, πίστεως φύλαξ,
σὺν τοῖς ἑαυτῆς χρυσοπορφύροις κλάδοις,
τοὺς εὐσεβεῖς ἄνακτας ἐκμιμουμένη,
ὑπὲρ δὲ πάντας εὐσεβεῖς δεδειγμένη,
ταύτην ἀνεστήλωσεν εὐσεβοφρόνως
ἐν τῇ παρούσῃ τῶν ἀνακτόρων πύλῃ
εἰς δόξαν, εἰς ἔπαινον αὐτῆς καὶ κλέος,
εἰς εὐπρέπειαν τῆς ὅλης ἐκκλησίας,
εἰς πᾶσαν εὐόδωσιν ἀνθρώπων γένους,
εἰς πτῶσιν ἐχθρῶν, δυσμενῶν· καὶ βαρβάρων.

II. *Εἰς τὸν σταυρόν.*

Τὸ ζωοποιὸν καὶ σεβάσμιον ξύλον,
ἐν ᾧ πέπονθε σαρκικῶς ὁ Δεσπότης,
πᾶσι πρόκειται προσκυνητόν, ὡς θέμις,
χρυσοστολισθὲν Μιχαὴλ θείοις πόνοις,
φρουρὸν κραταιὸν ἐν βίῳ κεκτημένον. —

III. *Στίχοι Ἰγνατίου εἰς τὸν Λάζαρον καὶ εἰς τὸν πλούσιον.*

Ἀνήρ τις ἦν μέγιστος ἐξυφασμένην
στολὴν ἔχων ἔξαλλον ἐξ ἀλουργίδος,
βεβαμμένην μάλιστα, βύσσινον πάλιν·
ταύτην δ' ἔβαλλε πυκνά, καὶ καθ' ἡμέραν

---

seiungit M ‖ 12 Λόγον] λέγων M ‖ 13 φέροντες] φέρον M; expectatur tamen ἔχοντες vel σθένοντες ‖ 14 Θυμῷ — λεοντείῳ M ‖ 16 adiectivum σεπτόμορφος desideratur in lexicis ‖ 21 εὐσεβεῖς] εὐσεβὴς? ‖ δεδειγμένη] δεδεγμένη M ‖ 23 τῇ παρούσῃ — πύλῃ M. —

II.) 1 το M ‖ 4 χρυσοστολισθὲν] χρυσῷ στολισθὲν? Verbo χρυσοστολίζω caret Thesaurus, adiectivum χρυσιοστόλιστος (cf. λαμπροστόλιστος, φωτοστόλιστος) ex auctore sequioris aevi excitat Cumanudes, Συναγωγὴ λέξεων ἀθησαυρίστων p. 377 ‖ 5 βίῳ M ‖ κεκτημένον] κεκτημένος M. —

III.) 1 ανὴρ τὶς M ‖ μέγιστος] μέγιστον M ‖ 2 ἐξαλουργίδος M ‖ 3 βυσσινον M ‖ 4 καθημεραν M. —

χαίρων ἐτρύφα μηδενὶ δοῦναι θέλων
τὶ τῶν ἑαυτοῦ, σκληροκάρδιος πέλων.
Πτωχὸς δέ τις Λάζαρος ἠναγκασμένος
πρὸ τῶν πυλῶν ἔκειτο τῶν τοῦ πλουσίου,
θέλων γεμίσαι τὴν ἑαυτοῦ κοιλίαν
ἐκ τῶν περιττῶν τῆς τραπέζης θρυμμάτων·
παρεῖχε δ' οὐδείς· ἀλλά γ' αὐτοῦ καὶ κύνες
τῶν τραυμάτων ἥπτοντο τῶν τοῦ Λαζάρου.
Καὶ ταῦτα πάσχων νουνεχῶς ἐκαρτέρει·
τούτου δὲ λοιπὸν τὸν βίον λελοιπότος
ἤνεγκαν αὐτὸν ἄγγελοι κεχαρμένον
πρὸς κόλπον ἀνδρὸς Ἀβραὰμ φιλοξένου,
λαβεῖν ἀμοιβὰς τῶν ἀπείρων τραυμάτων.
Καὶτὸς ἐκεῖνος ὁ θρασύγνωμος μέροψ
ἀπῆλθεν, οἴμοι, φορτίων πεπλησμένος
πρὸς χῶρον οἰκτρὸν καὶ κατεζοφωμένον.
Ἅρας δὲ τοίνυν ὄμμα συντετριμμένον
βλέπει κατηφὲς τόν ποτε πρὸς τὴν θύραν
αὐτοῦ τὸ πρόσθε Λάζαρον συνηγμένον
ἐν ταῖς Ἀβραὰμ χερσὶν ἠγκαλισμένον·
φωνὴν δὲ ῥήξας καὶ στενάξας ἐκ βάθους
τοιαῦτ' ἔφασκεν· Ἀβραὰμ πάτερ, πάτερ·
ὁρᾷς με τὸν δύστηνον ἐκτετηγμένον
καὶ πρὸς μόνην βλέποντα τοῦ πυρὸς φλόγα;
ὡς συμπάθησ σῶσόν με τὸν τεθλιμμένον
καὶ πέμψον ὡς εὔσπλαγχνος Λάζαρον τάχος,
ὅπως δροσισμὸν τῇ κατεξηραμμένῃ
γλώσσῃ βραβεύσῃ καὶ πραΰνῃ τοὺς πόνους,
οὕς μοι προεξένησεν ὁ βραχὺς βίος·
καὶ σπεῦσον, εἰσάκουσον, Ἀβραὰμ πάτερ,
καὶ μὴ βραδύνῃς δυστυχοῦντά με βλέπων

---

5 μηδενὶ] μηδενὸς M ‖ 6 τίτων ἑαυτοῦ M ‖ 18 Θρασυγνωμος M; vox nostra lexicis accedat ‖ 22 τὸν ποτὲ M ‖ 27 ὁρᾶς M ‖ 29 ὡς] ὁ M ‖ σῶσον M ‖ 31 τῇ κατεξηραμμένῃ M ‖ 32 γλώσσῃ βραβεύσῃ M ‖ πραΰνῃ M ‖ 35 βραδύνῃς M ‖ δυστυχοῦντα M ‖ 36 τῇ τοσαύτῃ

ἐν τῇ τοσαύτῃ τοῦ πυρὸς παρεκτάσει.
Εἶπε δ' Ἀβραὰμ συμπαθῶς τῷ πλουσίῳ·
'μνήσθητι, τέκνον, κρειττόνων τῶν ἐν βίῳ
πόσων κατετρύφησας, ὡς καὶ Λάζαρος
πολλῶν κακῶν εἴληφε τὴν καταιγίδα·
καὶ νῦν μὲν οὗτος ἐκδυσωπεῖται λίαν,
σὺ δὲ στενάζεις μυρίων τολμημάτων
εὑρεῖν θέλων λύτρωσιν, ἀλλ' οὐ συμφέρει·
μεταξὺ δ' ἄμφω χάσμα μακρὸν τυγχάνει,
ὅπως δύνωνται μηδαμῶς οἱ ἐνθάδε
περᾶν ἐκεῖσε δραστικῶς παρ' ἀξίαν,
μηδ' οἱ ἐκεῖθεν προσπερῶσιν ἐνθάδε.'
Πάλιν πρὸς αὐτὸν ἐξαμείβεται στένων·
'πάτερ, δυσωπῶ τοῦτον εἰς πατρὸς δόμον
ἀποσταλῆναι· πέντε γὰρ κασιγνήτους
ἐκεῖ λέλοιπα· μὴ κατέλθωσι τέως
εἰς τοῦτον αὐτὸν τὸν τόπον τοῦ βασάνου'.
Ἔφη πρὸς αὐτὸν ὁ γλυκόστομος γέρων·
'ἔχουσιν οὗτοι τὸν λαλοῦντα Μωσέα
καὶ τοὺς προφήτας τοὺς ἐρασμιωτάτους·
αὐτῶν ἀκουσάτωσαν.' Εἶπε δ' αὖ πάλιν·
'οὔκουν, Ἀβραάμ· ἀλλ' ἐάν τις ἐκ τάφου
ἔλθῃ πρὸς αὐτούς, τότε πεισθῶσι πλέον'.
Εἶπε πρὸς αὐτὸν Ἀβραὰμ πάλιν τρίτον·
'εἰ Μωσέως, ἄνθρωπε, τοῦ λαλουμένου
καὶ τῶν προφητῶν οὐκ ἐπείσθησαν νόμοις,
οὐδ', ἄν τις ἥκῃ νεκρὸς ἐκ τῶν ἐνθάδε
πρὸς τὸν βίον, πείσειεν αὐτῶν τὰς φρένας.' —
Ἡμῖν δ', ἀδελφοί, τοὺς πένητας καὶ ξένους
τοὺς ἀστείους τε καὶ λίαν παρειμένους
παρηγορεῖν δόξωμεν· ἔστι γὰρ πρέπον·

M ‖ 37 τῷ πλουσίῳ M ‖ 38 βίῳ M ‖ 40 inc. f. 118r ‖ 47 μηδ' M ‖ 52 εις M ‖ 53 γλυκόστομος deest in lexicis ‖ 55 προφῆτας M ‖ 58 ἔλθῃ M ‖ 62 άντις M ‖ ἥκῃ M ‖ 64 ἡμῖν] ἡμεῖς? ‖ 65 αστείους M ‖ λίαν] λείαν M ‖ 70 προῦπτον M. —

καὶ μὴ παραβλέψαντες αὐτῶν τὴν βίαν
στυγνοὶ πορευθείημεν ἐζοφωμένοι,
ὅπου τὰ κρυπτὰ τῶν κακῶν πεπραγμένων
εἰς προῦπτον, εἰς ἔλεγχον ἔρχονται τότε. —

IV. Στίχοι εἰς τὸν ἅγιον Εὐστράτιον.

Εἵληφε πεντὰς μαρτύρων πέντε στέφη,
ὁ δ' Εὐστράτιος πέντε λαμβάνει μόνος·
Ἑλληνικὴν ἤλεγξε μυθοπλαστίαν,
ἤγρευσεν Εὐγένειον, ἤσκησε στόμα
τὸ Μαρδαρίου πρὸς δικαστὴν ὀξέως,
ἔῤῥωσε τὸ φρόνημα κάμνον Ὀρέστου
πρὸς τὴν ῥέουσαν καὶ σιδηρέαν φλόγα.
Καὶ ταῦτα πράξας καὶ παρ' ἐχθροῖς τυγχάνων
αἰδοῦς ὁ κλεινός, ἀλλὰ τῆς προθυμίας,
ἄκοντα τὸν τύραννον ἕλκει ποικίλως
τὴν ψῆφον αὐτῷ τὴν δοκοῦσαν θεσπίσαι
καὶ πρὸς τὸ πῦρ ἔσπευσεν ὡς πέμπτον στέφος.

V. Εἰς τοὺς ἁγίους πέντε.

Οὓς καὶ τρόπος συνῆψεν εἰς ἓν καὶ πόθος,
κάτω δὲ γῆ συνθεῖσα κοινῇ τὴν κόνιν,
καὶ ναὸς οὗτος καὶ Βασιλείου πόθος
εἰς ἓν συνάπτει καὶ γραφῇ καὶ καρδίᾳ.
Πένταθλε πεντὰς καὶ μονὰς τοῖς πνεύμασι,
πένταθλε πεντὰς ἱλέου τὸν Δεσπότην.

VI. εἰς τοὺς αὐτούς.

Οὓς ἡ τυραννὶς πρὶν διΐστα τῷ τόπῳ,
συνῆψε δ' εἰς ἓν Χριστός, ἀλλὰ καὶ τρόπος,
νῦν κατὰ καλῶν πίστις, ἀλλὰ καὶ πόθος,
εἰς ἓν συνάπτει καὶ γραφῇ καὶ καρδίᾳ.

IV.) lem. τὸν ἅγιον Εὐστράτιον] τοὺς ἁγίους πέντε M, propter 1 ‖ 3 ἑλληνικὴν M ‖ 9 τῆς] malim : καὶ ‖ 11 αὐτῷ M.

V.) lem. ἁγίους πέντε] αὐτοὺς M ; cf. ad n. IV. ‖ 1 πόθος] πόλος M, sed πόθος primitus exaratum erat cf. VI 3 ‖ 2 συνθεῖσα] θεῖσα M ‖ κοινῇ M ‖ 4 — VI 7 ‖ γραφῇ M ‖ καρδία M.

VI.) 1 τῷ τόπῳ M ‖ 3 κατακαλῶν M ‖ 4 γραφῇ — καρδία M.

VII. *Εἰς τοὺς μ' μάρτυρας.*

Τῶν εἰκόνων θέλγεις με τοῖς σοφοῖς λόγοις·
θέλξον με λοιπὸν πράγμασι τῶν μαρτύρων·
ποθεῖς μαθεῖν τρόπαια καινὰ μαρτύρων;
ὅρα γραφάς, ἄκουε καὶ καινοὺς λόγους·
λαμπρὰ κατ' ἀνδρῶν ἡ μάχη τῶν κτισμάτων·
ἥττητο μὲν γῇ καὶ τὰ τῆς γῆς ῥᾳδίως,
ὕδωρ δὲ τούτους εἶχε καὶ συνεκρότει
ἄνωθεν ἀὴρ καὶ κρυμοὶ πρὸς τοῖς πάγοις·
τῶν σωμάτων ἡ ῥῆξις, οὐ τῶν πνευμάτων·
τὸ πῦρ τέταρτον εἶχεν, ἀλλ' οὐδὲν πλέον·
τὸ πῦρ γὰρ αὐτῶν ἐκράτει τῆς ἀνδρίας.
Οὕτω δραμόντες τὴν κάτω πᾶσαν κτίσιν
πρὸς τὸν ἄνω τρέχουσιν οἱ νικηφόροι.

VIII. *Εἰς τοὺς αὐτούς.*

Εἰ σάρκες εἰσί, πῶς φέρουσι τοὺς πόνους;
εἰ χρωμάτων μόρφωσις, οἱ πόνοι πόθεν;
ἢ σαρκὸς ἐκτὸς καὶ πνοῆς πάντα γράφει
πάθη τὰ σαρκὸς καὶ πνοῆς ὁ ζωγράφος;

IX. *Εἰς τοὺς αὐτούς.*

Ὁρᾷς ἀθλητῶν τὴν ξένην στρατηγίαν;
κατὰ κρυμοῦ πῦρ ἀντανῆψαν ἀνδρίας,
τὸ στερρὸν ἀντέστησαν ὡς πρὸς τοὺς πάγους.
Ὡς εἶδον ἐκπεμφθέντα καὶ πόλου στέφη,
ἐξησθένησαν οἱ πόνοι πρὸς τοὺς πόθους.

X. *Εἰς τοὺς αὐτούς.*

Ὦ μαρτύρων ἄθλησις οὐ πληρουμένη·
ἀεὶ τὸ ῥῖγος, ἀλλ' ἀεὶ καὶ τὰ στέφη
ἐν ἀργύρῳ παγέντας ὡς ἐν κρυστάλλῳ
ῥιγῶσι· πλὴν φέρουσιν οἱ στεφηφόροι. —

VII.) πράγμασι] cf. IV 51 κατέλθωσι τέως || 6 ῥαδίως M || 8 inc. f. 118v.
VIII.) 3 ἢ] ἧς M a m. pr.
IX.) 1 ὁρᾶς M || 2 κατακρυμοῦ M || τοὺς πάγους] τὰς πάγας M cf. VII 8.
X.) 3 ἀργύρω M || κρυσταλλω M || 4 ῥιγῶσι i. e. refrigerant.

Carminum I et II auctor est Methodius Syracusanus, qui per quattuor annos (843—847) patriarchae Constantinopolitani solium obtinuit. Orthodoxiae defensor acerrimus (cf. Act. Sanct. Iun. vol. II. p. 960 sqq.) Theodoram, procuratricem regni (842—856), celebrat (I 18), quod una cum filiis (v. 19) Christi imaginem ab iconomachis sublatam (v. 10 sqq.) in porta palatii (v. 23) sive potius in porta vestibuli (cf. lemma εἰς τὴν εἰκόνα τῆς Χαλκῆς cl. Procopio de bello Pers. I 24 vol. I p. 127, 20 sqq. Dindorf et de aedif. I 10 vol. III p. 20, 3 sq.) reponi iusserit, tum Michaeli III (842—867) crucem in publico expositam (II 3) laudi ducit.

Carmen III composuisse traditur Ignatius neque dubitari potest, quin de Ignatio Niceta cogitandum sit, qui Methodio mortuo in patriarchatum evectus undecim annos (847—858) in officio erat, tum novem annorum spatio interiecto (858—867) Photii successor extitit (867—878) [1]). Ad eundem auctorem etiam reliqua poemata redire et sermonis usus et metri ratio probant ac iudicii fidem facit Basilii nomen (V 3), siquidem Basilius Macedo (867—886) intelligitur. Adde quod ultimum carmen versus Ioannis Euchaitensis excipiunt, quorum auctor diserte memoratur (εἰς τοὺς αὐτοὺς τοῦ μητροπολίτου Εχαΐτων).

Appendix critica
de Ioanne Euchaitensi.

Ignatianis hoc subiungitur carmen f. 118v:

Χειμὼν τὸ λυποῦν, σὰρξ τὸ πάσχον ἐνθάδε·
προσοχὼν [2]) *ἀκούσεις καὶ στεναγμὸν μαρτύρων·*
εἰ δ' οὐκ ἀκούσεις [3]*], καρτεροῦσι τὴν βίαν*
πρὸς τὰ στέφη βλέποντες, οὐ πρὸς τοὺς πόνους.

---

[1]) Ignatii vitam a Niceta Paphlagone scriptam habes in Mignei Patr. Gr. vol. CV p. 487 sqq.

[2]) Ita scripsi pro προσοχὼν cf. Ioannes Euchaitensis 2, 3 p. 2 (Lagarde) πρόσσχωμεν, 91, 1 p. 45 πρόσσχες.

[3]) οὐκακ,οὐ M.

Ac lemma quidem εἰς τοὺς αὐτοὺς μητροπολίτου Εὐχαΐτων nihil dubii relinquit, quin Ioannes Mauropus, Euchaitorum metropolita, significetur, Constantini IX. Monomachi (1042—1054) aequalis. Eius reliquias post Matthaeum Bustum (Etonae 1610 = Patrol. Gr. vol. CXX — 1880 — p. 1051 sqq.) publici iuris fecit Paulus de Lagarde, (Abhandlungen der königlichen Gesellschaft der Wissenschaffen zu Göttingen, hist.-philol. Cl. vol. XXVIII — 1881 — p. 1 sqq.), nostrum vero epigramma neque editio princeps neque editor Gottingensis suppeditat.

Manuelis Philae fetum adgnoscit memoria codicis Laurentiani Plut. XXXII n. 19 f. 288v (vol. I p. 438 n. CCXLI Miller) [1]), quam futilem esse et commenticiam vel inde apparet, quod Philae vita in Michaelis VIII. Palaeologi (1261—1281), utriusque Andronici (II: 1282—1328; III: 1328—1341) et fortasse Ioannis Cantacuzeni (1341—1355) tempora cadit, cum codex Parisinus Comnenorum aevo exaratus sit; adde quod liber Laurentianus Philae poematis versus a Phila plane alienos ita admiscet, ut saepius etiam poetarum nomen compareat, veluti Alexii Macrembolitae (n. CXCIX et CC p. 370; CCLII p. 449; CCLX p. 455; CCLXIV p. 457 cl. XLI 15 p. 215), Hagioanargyritae (CCXVIII p. 430), Andreae Lopadiotae (CCXXVIII p. 433), (Theodori) Prodromi (CCXLII p. 438; CCLIII — CCLV p. 449 sq.; CCLIX p. 445). Quae cum ita sint, in codicis M auctoritate adquiescendum esse puto, neque ullum scrupulum codex Parisinus Gr. 2991 A (chartac. in 4°, anno 1420 scriptus; mihi P) inicit, ubi epigramma nostrum [2]) sine auctoris nomine f. 372r occurrit, hisce versiculis circumsaeptum:

1. *Μωσῆς περᾷ θάλασσαν ἀβρόχῳ δρόμῳ,*
   Αἰγύπτιος δὲ τοῖς κύμασιν ἐκρύβη.
2. *Ἔχει πάχος τι* [3]) *καὶ τὸ χρῶμα, ζωγράφε,*
   πρὸς τὸ σκιῶδες σῶμα τῆς Αἰγυπτίας.
   ταύτην πρὸς ἐμφέρειαν εἰ θέλεις γράψαι,
   ἀφεὶς τὸ χρῶμα γράψον εἰς ἀϋλίαν·
   εἰ δ' οὐκ ἐφικτὸν τῆς τέχνης ἡττωμένης,
   τὴν ζῶσαν ὡς ἄϋλον ὕλῃ μὴ γράφε.

---

[1]) Lemma est: εἰς τοὺς ἁγίους τεσσαράκοντα, v. 2 itidem προσχὼν habes, tum στεναγμούς, v. 3 ἀκούσῃ legitur (de ἀκούσεις cf. 4, 11 p. 4).

[2]) Lemma: στίχοι εἰς τοὺς ἁγίους μ adscriptum est; v. 2 sq. in unum coaluerunt: προσχὼν δ'ἀκούσεις, καρτεροῦσι τὴν βίαν, v. 4 τὴν χθόνα pro τοὺς πόνους extat.

[3]) τι P; inscriptio carminis est: εἰς τὴν ὁσίαν Μαρίαν τὴν Αἰγυπτίαν.

Quorum carminum prius mihi quidem aliunde non innotuit, alterum Philae codex Laurentianus f. 289r n. CCXLIII (p. 438 sq. Miller) adsignat:

Ὁ νοῦς τὸ σῶμα πρὸς πόλον βιάζεται,
ἡ γῆ καθέλκει δεικνύουσα τὴν φύσιν,
Θεὸς δικάζων ἀέρος κρεμᾷ μέσον.
Τί τάχα θάπτεις, Ζωσιμᾶ, τῆς Μαρίας;
τὸν νοῦν; τὸ φῶς ὕψωσε τῆς θεωρίας·
τὸν χοῦν; τὸ πῦρ ἔφλεξε τῆς ἀσιτίας·
σκιὰν μόνην κάλυπτε τῆς Αἰγυπτίας.
Ἔχει πάχος τι καὶ τὸ χρῶμα, ζωγράφε,
πρὸς τὸ σκιῶδες σῶμα τῆς Αἰγυπτίας·
εἰ γοῦν πρὸς ἐμφέρειαν ταύτην ἐγγράφεις,
ἀφεὶς τὸ χρῶμα γράφε πρὸς ἄϋλίαν·
εἰ δ' οὐκ ἐφικτὸν τῇ τέχνῃ οὕτω γράφειν,
τὴν ζῶσαν ὡς ἄϋλον ὕλῃ μὴ γράφε.
Σκιὰν σκιᾶς ἔγραψας, ὦ χεὶρ ζωγράφου·
σκιὰ γὰρ ἦν τὸ σῶμα τῆς Αἰγυπτίας,
λεπτυνθὲν ὡς ἄϋλον ἐξ ἀσιτίας·
καὶ θαῦμα λοιπόν, πῶς σκιὰν σκιᾶς γράφεις.

Sed Laurentiani memoriam codex a Creuzero (ad Plotin. de pulcritud. p. 224 sqq.) adhibitus labefactat et convellit, quiquidem toto poemate in quattuor poematia dissecto (v. 8—13; 1—3; 4—7; 14—17) versus 1 — 13 Prosucho vindicet, Philae vero ultimam tantummodo particulam concedat. Ac revera desideratur continuatio seriesque sententiarum, ut alia ex alia nexa et omnes inter se aptae colligataeque videantur, momentum autem rei Nicephori Prosuchi codices faciunt a Maximiliano Treu excussi [1]). Secuntur in M epigrammata quinque:

[1]) Programm des königl. Friedrichs-Gymnasiums zu Breslau 1893 p. 46: in censum veniunt praeter librum Creuzerianum (C) codex Vatic. Gr. 1126 (V), quem ego quoque in manibus habui, et Barberinus Gr. I 74 (B). Epigrammatum quidem ordo cum C conspirat (8—13; 1—3; 4—7), haec vero scripturae varietas occurrit: 4) τάχα] δῆτα BVC || θάπτεις] θάψεις BVC || v. 5 et 6 sedes permutant in BVC || 5) ὕψωσε τῆς θεωρίας] ἤστραψε τῆς θεοπτίας BVC || 8) τι] τί BV || ζωγράφε] ζωγράφος ex V ego enotavi || 10) εἰ γοῦν πρὸς ἐμφέρειαν ταύτην ἐγγράφεις] ταύτην πρὸς ἐμφέρειαν εἰ γράψαι

1. *Εἰς τὴν σύλληψιν τῆς ὑπεραγίας Θεοτόκου.*

Γεννῶσιν ἄρτι τὴν σελήνην ἀστέρες·
καὶ γὰρ σελήνη τέξεται τὸν φωσφόρον [1])
καὶ ἡ σελήνη θυγάτηρ τοῦ φωσφόρου·
τὰ τοῦ φύσει γὰρ δημιουργοῦ καὶ φύσει [2])
ἀντιστρόφως ἔχουσιν ὡς πρὸς τὴν φύσιν.

2. *Εἰς τὴν αὐτὴν ἄλλοι.*

Ὑπὲρ λόγον σύλληψις, ἧς ὑπὲρ λόγον
ἡ τοῦ Λόγου σύλληψις, ἀλλὰ καὶ τρόπον.

3. *Ἄλλα.* [3])

Ἐν γῇ πόλος νῦν πήγνυται, θαῦμα ξένον·
μήτρα δὲ μᾶλλον καὶ μήτρα μείζων πόλου·
ἐκ θαύματος δὲ θαῦμα μεῖζον θαυμάτων
μήτρα συνέξει δημιουργὸν τοῦ πόλου.

4. *Ἄλλα.*

Ἡ παρθένου σύλληψις οὐκ ἐκ παρθένου,
ἡ τοῦ Θεοῦ σύλληψις ἐκ τῆς παρθένου·
τὸ θαῦμα γεννᾷ θαῦμα μεῖζον θαυμάτων·
πάντων καλῶν σύλληψις ἡ σή, παρθένε.

θέλεις BVC || 11) γράφε] γράψον BVC || πρὸς] εἰς BV || 12) ἐφικτὸν] ἀφικτὸν C || τῇ τέχνῃ οὕτω γράφειν] τῆς τέχνης ἡττωμένης. — Ceterum in Philae ipsius versibus (14—17) memorabilis est codicis C varietas: 16) ἄϋλον] ἄσαρκον || 17) λοιπὸν] καινὸν, ubi ἄσαρκον confirmat Philes vol. I p. 33 n. LXXI:

σκιὰν σκιᾶς ἔγραψας, ὦ χεὶρ ζωγράφου·
σκιὰ γὰρ ἦν τὸ σῶμα τοῦ Χρυσοστόμου,
λεπτυνθὲν ὡς ἄσαρκον ἐξ ἀσιτίας·
καὶ θαῦμα τοῦτο, πῶς σκιὰν σκιᾶς γράφεις.

Se ipsum igitur poetaster compilavit cf. etiam vol. I p. 36 n. LXXX:

σκιὰν σκιᾶς ἔγραψας, ὦ χεὶρ ζωγράφου·
σκιὰ γὰρ ἦν τὸ σῶμα τῆς Λιγυπτίας·
ἢ μᾶλλον, ὡς ἂν ἀκριβώσω τὸν λόγον,
ἀπὸ σκιᾶς ἔγραψας ὑλικὸν πάθος. —

[1]) Cf. Ioannes Geometra in Crameri Anecd. Paris. vol. IV p. 296, 8 (Anthol. Gr. Append. III 342, 8 Cougny) ἐκ τῆς σελήνης τίκτεται νῦν φωσφόρος.

[2]) Versu 4. carmen claudit M, versus 5. lemmate: εἰς τὴν αὐτὴν ἄλλοι ornatus ad sequens epigramma trahitur.

[3]) Ἄλλα ad v. 2 comparet, siquidem v. 1 poemati praecedenti adnectitur.

5. *Εἰς ἁγίους ἀποστόλους τελειουμένους.*
Τὴν γῆν δραμόντες οἱ μαθηταὶ Κυρίου
καὶ πᾶν σαγηνεύσαντες ἐν λόγοις ἔθνος,
βάπτισμα βαπτισθέντες ἐκ τῶν αἱμάτων,
ὑπόσχεσιν λαβόντες ἐκ τοῦ Δεσπότου,
πρὸς τὸν πόλον τρέχουσιν ὡς πρὸς τοὺς θρόνους.

Quodsi lemmata in iudicium vocantur, Ioannes Mauropus videtur denotari; nec tamen obloquar, siquis metropolitae Euchaitensis epigrammate intexto Ignatiana continuari iudicaverit. Vtcumque res se habet, iambi inediti sunt nec luce indigni.

Subiungitur in eadem pagina (f. 118v) tractatus, cui index est: Φιλοσοφία περὶ ψυχῆς, itaque cum hac libri M parte non cohaerent, quae inter 'Septem sapientum vaticinia' (προφητεῖαι τῶν ἑπτὰ σοφῶν: f. 248v — 249r), et 'Lunae computum' (ψῆφος σελήνης: f. 249r) f. 249r occurrunt carmina lemmate: τοῦ μητροπολίτου Εὐχαίτων Ἰωάννους (sic) distincta:

I.) εἰς τὸ δεσποτικὸν αἷμα [Lagarde 62 p. 35: v. 3) ἦν] ἦν M ‖ 4) τοῦτον] τοῦτο M, recte ut videtur cf. v. 5 ὅμως δὲ τοῦτο προσκυνοῦσι καὶ νόες, sed prosodia τοῦτο difficultatem parat [2])];

II.) τοῦ αὐτοῦ εἰς πολυάνδριον [L. 42 p. 23: v. 1) πικρᾶς] πικρὰς M; at cf. 2, 3 p. 2 ὦ μυστηρίου; 31, 1 p. 16 ὦ τῶν ἀπίστων καὶ ξένων θεαμάτων, 37, 8 p. 21 ὦ τῆς ζημίας, ib. 10 ὦ στυγνῶν ἀκουσμάτων, 85, 1 p. 41 ὦ τῶν ματαίων καὶ κενῶν φρονημάτων];

III.) τοῦ αὐτοῦ εἰς τὸν ἑαυτοῦ τάφον [L. 40 p. 23];

IV.) ἄλλοι πάλιν εἰς τάφον [L. 41 p. 23, ubi lemma ἄλλοι occurrit];

V.) εἰς τὸ ἅγιον αἷμα.

Θεοῦ μὲν αἷμα, τῆς δ' ἐμῆς ψυχῆς λύτρον.

[Cf. L. 62, 1 sq. ἐν οὐρανοῖς μὲν προσκυνητὰς ἀγγέλους | ἔδει τὸ λύτρον τῆς ἐμῆς ψυχῆς ἔχειν cl. v. 7 πρέπει γὰρ αὐτοὺς αἷμα τιμᾶν Δεσπότου];

VI.) εἰς τὸν ἀκάνθινον στέφανον.

Θρασὺς κάλαμος [1]) καὶ Θεοῦ πλήξας κάραν.

---

[1]) Θρασὺν κάλαμ' M; cf. Evang. Marc. XV 10 καὶ ἔτυπτον αὐτοῦ τὴν κεφαλὴν καλάμῳ, — in lemmate igitur offendo, de quo cf. §. 17 καὶ περιτιθέασιν αὐτῷ πλέξαντες ἀκάνθινον στέφανον, carmenque in coronam spineam una cum lemmate (εἰς τὸν κάλαμον) intercidisse suspicor.

[2]) Cf. F. Kuhn, Symbolae ad doctrinae περὶ ὀχρόνων historiam pertinentes (Breslauer Philologische Abhandlungen VI 3) p. 130.

VII.) εἰς τὸ τίμιον ξύλον.

Ἤνοιξεν, ὡς ἔνυξεν οὐρανοὺς λόγχη,
τὸ τῆς καθ' ἡμᾶς σύμβολον σωτηρίας.

VIII.) τοῦ αὐτοῦ εἰς τὸν σταυρόν.

Ὄργανον ἀθανάτου καὶ ζωοδότου θανάτοιο [1]).

Nec magis cohaeret epigrammatum corolla initio manca (f. 254r — 255v), cui tractatus prosaicus de prophetis Iudaeorum (f. 251r — 253v) in fine mutilus [2]) praemittitur, Ioannis Diaconi [3]) vero opusculum succedit (f. 255v sqq. Ἰωάννου διακόνου καὶ μαΐστορος πρὸς τοὺς ἐπιδοιάζοντας τῇ τῶν ἁγίων τιμῇ καὶ λέγοντας μὴ δύνασθαι αὐτοὺς ὠφελεῖν ἡμᾶς, μάλιστα δὲ μετὰ τὴν ἐντεῦθεν ἐκδημίαν καὶ ἀποβίωσιν):

I. *Ἐντεῦθεν ὁ πρὶν πᾶσιν ἠγνοημένος*
νῦν καὶ βασιλεῖς προσκυνητὰς ἕλκύεις [4])·
ὧν ἔργον ἡ στέφουσα τὴν σορὸν χάρις,
πᾶν τερπνὸν ὕλης καὶ τέχνης πᾶν ποικίλον
φέρουσα καὶ τέρπουσα τοὺς θεωμένους·
δι' ἧς ἄριστα τὴν νοητήν σου δίδως
δόξαν θεωρεῖν ἐν Θεῷ κεκρυμμένην,
ἕως παρ' αὐτοῦ [5]) *τὰ πρὸς ἀξίαν λάβοις.*

= L. 19, 5 sqq. p. 10 [nimirum praeter lemma: εἰς τὸν ἅγιον Κωνσταντῖνον τὸν ἐν τῷ καμήλῳ versus exciderunt quattuor:

Κόσμῳ νεκρωθεὶς καὶ Θεῷ ζήσας, πάτερ,
ἀπεκρύβης ζῶν καὶ θανὼν ἀνευρέθης·
κράζεις δὲ σιγῶν καὶ βοᾷς ἐκ τοῦ τάφου,
σάλπιγγα τὰς σὰς θαυματουργίας ἔχων];

---

[1]) Versus heroicos Ioannes adhibet etiam n. 101 (apud Bustum = Patr. Gr. vol. CXX p. 1196 B).

[2]) Itaque lacunam adgnoscendam esse patet.

[3]) Non videtur diversus esse auctor a Ioanne Diacono, ex cuius opusculo περὶ τῆς ἐξ ἀρχῆς καὶ μέχρι τέλους οἰκονομίας τοῦ Θεοῦ εἰς τὸν ἄνθρωπον fragmentum protraxit Angelus Mai, Nov. Patr. Biblioth. vol. VI 2 (1853) p. 542 (= Patr. Gr. vol. CXX p. 1292 sqq.).

[4]) ἑλκύης M.

[5]) παράυτοῦ M.

II) εἰς τὴν Θεοτόκον δακρύουσαν [L. 20 p. 10 sq.: v. 4. τίς] ττίς (priore loco) M];

III.) εἰς τοὺς ἁγίους ἀναργύρους [L. 21 p. 11: v. 8) τέχνη] τέχνης M];

IV.) εἰς τὸν ἅγιον Παῦλον ὑπαγορεύοντα καὶ Λουκᾶν καὶ Τιμόθεον παρεστῶτας καὶ γράφοντάς [L. 22 p. 11: v. 8) κἂν] καὶ M];

V.) εἰς τὸν ἀρχάγγελον Μιχαὴλ [L. 24 p. 11 sq.];

VI.) εἰς τὸν ἀσπασμὸν Πέτρου καὶ Παύλου [L. 25 p. 12: v. 9) ἀπειλῆς] απειλῆς M, sed η ex ει factum est ‖ 11) σκέπτεσθε] σκέπεσθε M];

VII.) εἰς τὸν σωτῆρα [L. 26 p. 12];

VIII.) εἰς σταυρὸν χρυσοῦν [L. 32 p. 17 sq., ubi εἰς σταύρωσιν χρυσῆν habes: v. 2) χρυσὸς] χρυσὸν M, rectissime [1])];

IX.) πρὸς τοὺς ἀκαίρως στιχίζοντας [L. 34 p. 19: v. 8) καὶ μοὶ] καί μοι M ‖ 10) καλῷ] κακῷ M];

X.) ἐπιτύμβιοι εἰς τὸν χαρτοφύλακα [L. 37 p. 21: v. 3) σφῶν] φῶς M ‖ 12) φθάνον] θάνον M ‖ 15) θνητῶν] θνητὸν M ‖ 18) ἔργων] ἔργοις M ‖ 26) δύντα] δῦντα M ‖ ἔκρυφεν] ἔκρυφε M, sicuti etiam infra XIX 2 φασι pro φασιν cf. tamen Kuhn p. 77 ‖ 45) ὁμώνυμός] ὁμώνυμός (sic) M ‖ 47) ἡ πίτυς] ἡπύτης M ‖ στεναζέτω] στυγναζέτω M cf. 37, 38 p. 22 et 39, 15 p. 23; sed lectioni στεναζέτω patrocinatur Zachar. XI 2 ὁλολυξάτω πίτυς, διότι πέπτωκε κέδρος];

XI.) ἐπίγραμμα εἰς τὸν Πλάτωνα καὶ τὸν Πλούταρχον [L. 43 p. 24: v. 1) εἴπερ τινὰς] εἴπέρ τινας M ‖ 4) γὰρ εἰσὶ] γάρ εἰσι M recte ‖ 6) ἠγνόησαν] ειγνόησαν M];

XII.) εἰς τὴν καθημερινὴν λειτουργίαν τῆς ἁγίας Σοφίας [L. 44 p. 24];

XIII.) sine lemmate [L. 45 p. 24: ἄλλοι];

XIV.) εἰς τὰς ἐγγράφους λοιδορίας τὰς κατὰ τοῦ βασιλέως καὶ τοῦ πατριάρχου [L. 53 p. 28: v. 1) ῥῖψον] ῥίψον M ‖ 3) ἀνθρωποκτόνου] ἀνθρωποκτόνον M ‖ 4) πλήξῃ] πλείξῃ M ‖ 9) χριστοὺς] χριστοῦς M ‖ 9) καλλονὴ] καλονὴ M ‖ 16) ἰατρείας] ἰατρίας M ‖ 17) συλλαβῶν] συλλαβῶν M];

XV.) αἴνιγμα εἰς πλοῖον, ὡς ἐξ ἑτέρου [L. 60 p. 35];

---

[1]) Χρυσὸν offert etiam codex Parisinus Gr. 1630 (bombyc. in 4° min., s. XIV) f. 195v, ubi itidem lemma εἰς σταυρὸν χρυσοῦν extat. Sequitur L. 24 p. 11 [v. 3) ταγμάτων] θαυμάτων ‖ 8) ἔδοξε] ἔδειξε] + 17 p. 10 [quod epigramma in editione recte seiunctum a praecedenti lemma εἰς τοὺς τρεῖς ἅμα offert: v. 3) πόῤῥω] πέρα ‖ ὧν] ἐν, sed εἰ m. rec. in mg. ‖ μὴ καὶ] καὶ μὴ ‖ 6) ἅπερ φέρουσιν] ὑπερφέρουσιν]. Quae lectiones falsae sunt ad unam omnes, quod moneo propter Boissonadum, qui Ioannis Euchaitensis immemor epigrammata codicis Parisini tamquam inedita exhibuit in Anecd. Gr. vol. II p. 475 sq. et propter Cougnyum, qui Boissonadum exscripsisse satis habuit Anthol. Gr. (Didot.) vol. III p. 348 et 357 (lib. III n. 344 et 413).

XVI.) εἰς τὸν αὐτὸ δι' ἑτέρων ὡς ἕτερόν τι προβαλόντα [L. 61 p. 35, ubi τὸ recte ante αὐτὸ additur: v. 10) οὕτω] οὕτως M perperam. Οὕτω, non οὕτως Ioannis codex Vaticanus praebet n. 3, 27; 6, 27; 9, 6; 10, 13; 16, 10; 23, 4; 29, 14; 33, 13; 37, 7; 47, 2; 54, 72 et 119; 55, 22 et 26; 61, 10; 64, 7; 82, 7; 88, 4; 89, 29; 92, 28. 37. 86; 93, 44 et 45; 96, 3 (adde Patr. Gr. vol. CXX p. 1199 C v. 1), — οὕτως unico loco occurrit 48, 18 ο ὕ τ ω ς Θεοῦ στέφοντος οἷς οἶδε τρόποις, ubi libri memoriam corrigendam esse mihi persuasi ‖ 12) om. M];

XVII.) εἰς τοὺς δύο ἁγίους Θεοδώρους [L. 65 p. 36];

Δ'

XVIII.) εἰς σχέδος (sive potius εἰς χρ M) [L. 68 p. 37: v. 2) φράσσομαι] φράσομαι M ‖ 4) στήσοι] στήσῃ M ‖ 6) δὲ om. M claudicante metro];

XIX.) εἰς τὸ λοῦμα τῶν Βλαχερνῶν [L. 69 p. 37: v. 2) φασιν] φασι M . ad n. X 26].

D. Cracoviae. *Leo Sternbach.*

MISCELLANEA.

Apollo belwederski w świetle najnowszej krytyki.

Apollo belwederski, jest, jak wiadomo, kopią rzymską z czasów cesarstwa oryginału greckiego. Znaleziony przy końcu w. XV. nie w Porto d'Anzo, jak zwyczajnie czytamy, lecz w pobliżu Grotty Ferraty, własności kardynała Juliusza Rovere'go, późniejszego papieża, wymagał wielu uzupełnień, mianowicie: brakowało prawego przedniego ramienia, lewej ręki, górnej części kołczanu i pnia, o który oparty posąg boga. Brakujące części uzupełnił Montorsoli († 1546), uczeń Michała Anioła. Najtrudniejszem zadaniem była restauracya lewej ręki i przedmiotu, który bóg w niej trzymał; otóż ze względu na kołczan, przewieszony przez plecy, dał Montorsoli Apollinowi w dłoń nasadę łuku.

Tak uzupełniony stoi bóg przed nami w całym blasku młodzieńczej piękności, twarz zwrócona w lewą stronę, wzrok sięga w dal.

Cała postać wyraża ruch gwałtowny naprzód; noga prawa w wykroku spoczywa na plincie, lewa, lekko wzniesiona, dotyka jej końcem palców. Chlamyda, opadająca całkowicie na lewe ramię, uwydatnia silny rzut postaci boga naprzód. Co zaś twarz Apollina wyraża, czy gniew, dumę i pogardę, czy we wzroku jego przebija się tryumf zwycięscy, według zwykłych wyjaśnień, kwestya ta, jak wogóle sytuacya, w jakiej posąg przedstawia boga, jest przedmiotem sporu.

Ale nietylko sytuacya, lecz i kwestya czasu i okoliczności, wśród których powstał oryginał, jakoteż twórca jego ciągle żywo zajmują świat archeologów, zgody jednak w zapatrywaniach niema.

Co do pierwszego punktu przeważało do r. 1860 wyjaśnienie Winckelmanna, że posąg przedstawia Apollina, zwycięscę w walce ze smokiem Pytonem, i restauracyę łuku w lewem ręku boga uważano za bardzo szczęśliwy pomysł. W tym roku jednak ogłosił Stephani reprodukcyę statuy bronzowej, ($^3/_4$ naturalnej wielkości), znajdującej się wówczas w posiadaniu hr. Stroganowa, obecnie w Eremitażu.

Znaleziono ją rzekomo w Paramityi koło Janiny w Epirze r. 1792. Podobieństwo tej statuy do posągu Apollina belwederskiego tak widoczne, że uważać ją musimy za kopię tegosamego oryginału, różnica tylko w tem, że w lewej ręce Apollo Stroganowa trzyma kawał jakiejś materyi,

która nie może należeć do łuku. Otóż Stephani wystąpił w rozprawie p. t. *Apollon Boëdromios, Bronzestatue des Grafen Stroganoff* (Petersburg 1860) z twierdzeniem, że uzupełnienie lewej ręki Apollina belwederskiego łukiem nie jest trafne, bo oryginał trzymał egidę, której resztki widać w ręce Apollina Stroganowa, a choć egida nie jest atrybutem tego boga, rzeźbiarz jednak, tworząc oryginał, miał na myśli wiersze Homera Iliady ks. XV, 221. W ustępie tym Zeus pożycza synowi egidy, by Achajów, wbrew jego woli, a przy pomocy Pozejdona zwycięsko występujących przeciw Trojanom, powstrzymał i zmusił do odwrotu. Apollo spełnia wolę Zeusa, a trwogę i popłoch Achajów na widok egidy barwnie odmalował poeta w następnych wierszach 306—326. Wyjaśnienie zaś chwili, w jakiej rzeźbiarz boga przedstawił, zupełnie nowe, dał Ludwik P r e l l e r w liście, krótko przed śmiercią do Stephaniego napisanym, a umieszczonym w *Bulletin de l'académie de St. Petersbourg* (1861 t. IV nr. 1). Powstanie oryginału łączy Preller z napadem Gallów na Grecyę w r. 279 i pogromem ich pod Delfami. Gallowie, przedostawszy się przez wąwóz termopilski, wpadli do Hellady, a znęceni wieściami o wielkich skarbach, przechowywanych w Delfach, w tę stronę się zwrócili. Przerażeni kapłani pytali boga, co mają czynić, czy ze skarbami uciekać. Bóg odpowiedział: »Ja będę strzegł i białe dziewice« — to jest, jak sobie tłomaczono, Artemis i Atena, a których świątynie stały obok (Justinus XXIV, 8). Legenda delficka opowiada dalej, że podczas bitwy, która się następnie wywiązała między Gallami a Grekami, widziano boga, w blasku nadziemskim stojącego nad otworem w dachu świątyni, słyszano brzęk łuku jego i szczęk oręża walczących bogiń. Apollinowi przypisywano nadto zesłanie strasznej burzy, która wzniecila trwogę wśród Gallów. W podziękowanie za to urządzono na cześć Apollina uroczystość Soteria »z agonem gimnicznym i muzycznym« do czego odnosi się inskrypcya znaleziona w Delfach, a ogłoszona przez Haussoulier'a w *Bulletin de corresp. hellenique* V (1881) s. 303 i n. Preller domyśla się, że obok innych darów ofiarowano Apollinowi posąg jego w takiej postawie, w jakiej widziano go posiłkującym Greków. O v e r b e c k nadto łączy, w myśl owej legendy delfickiej, w jedną grupę z Apollinem Artemidę wersalską i posąg Ateny w muzeum kapitolińskiem. Hipoteza Stephaniego, zwłaszcza gdy ją poparł K i e s e r i t z k y *(Archäologische Zeitung* 1883 s. 27 i n.), jakoteż wyjaśnienie Prellera znalazły powszechne uznanie, znajdujemy je we wszystkich podręcznikach i dziełach o sztuce greckiej, lub w związku z nią pozostających, jak: Lübkego, *Geschichte der Plastik* 1871 s. 237, Prellera i Roberta, *Griechische Mythologie* I, 295, Baumeistra, *Denkmäler des classischen Alterthums* 1885 t. I s. 106—107, Friederichsa-Woltersa *Die Gipsabgüsse antiker Bildwerke* 1885 nr. 1523, Helbiga, *Führer durch die öffentlichen Sammlungen classischer Alterthümer in Rom* 1891 nr. 158, Overbecka *Geschichte der gr. Plastik* t. II. s. 378 (r. 1894).

Nie brakło jednak opozycyi, głównie przeciw hipotezie Stephaniego. Dwaj uczeni prawie równocześnie wystąpili z nią w r. 1887: O. A. H o f f m a n n w rozprawie *Aegis oder Bogen? Beitrag zur Erklärung des Apollo von Belvedere* (Jahresbericht des Lyceum zu Metz) — i A.

Gercke w *Jahrbuch des archäologischen Instituts* str. 260. Obaj podnoszą wątpliwości co do uzupełnienia posągu Apollina belwederskiego egidą. W r. 1889 zajął się Hoffmann statuą Stroganowa i starał się wykazać w rozprawie Herm - Apollo - Stroganoff (Marburg), że obrona hipotezy Stephaniego, dokonana przez Kieseritzkyego, zawiera sprzeczności. Do niego przyłączył się Gherardo Ghirardini, który stanowczo potępił egidę (*Bulletino della commissione archeologica comunale di Roma* 1889 s. 407 n. i 450 n).

Argumenty przeciwników egidy dadzą się krótko streścić w tych słowach: Apollina z egidą, z wyjątkiem owego miejsca w Iliadzie, nigdzie nie spotykamy. Egida zbyt obciążałaby lewe ramię posągu, które powinnoby być znacznie wyżej wzniesione, niż obecnie, zresztą należałoby dać bogu egidę w prawą rękę, albo w obie, jak w Iliadzie. Żaden ze starożytnych pisarzy, opisujących klęskę Gallów, nie wspomina o egidzie, i oko boga, w dal zwrócone, odpowiada sytuacyi z łukiem. Kołczan na plecach boga wyraźnie wskazuje, że Apollo jest łucznikiem. Nadto wskazuje Hoffmann, że lewe ramię na posągu Stroganowa źle przystaje i wraz z owym niewyraźnym atrybutem nie należy do statuy, lecz jest późniejszą, choć starożytną restauracyą.

Dyskusya ta nie pozostała bez wpływu; więc, choć jeszcze Helbig w swoim »Przewodniku po zbiorach rzymskich« o wywodach przeciwników egidy z lekceważeniem się wyraża, już F. Winter w znakomitej rozprawie o belwederskim posągu (*Jahrbuch des arch. Instit.* 1892 s. 164 i n.) przy opisie jego nie uwzględnił Apollina Stroganowa, a Furtwängler, bacząc na podniesione wątpliwości, w leksykonie mitologicznym Roschera (I, 465) uznaje atrybut w lewej jego ręce jako »jeszcze niezupełnie wyjaśniony«. Furtwänglerowi właśnie zawdzięczamy wyjaśnienie wielu kwestyi, dotyczących Apollina belwederskiego, a — zdaje się — i zakończenie sporu o egidę. Zapatrywania jego, zwłaszcza co do statuy Stroganowa, wyłożone w dziele *Meisterwerke der griechischen Plastik* (Lipsk - Berlin 1893 s. 659—671), może nie prędko przyjmą się, ale nie wątpię, że powoli znajdą powszechne uznanie.

Po raz pierwszy oglądał F. statuę Stroganowa w r. 1882 i już wtedy ze zdziwieniem przekonał się, że przedmiot, który bóg trzyma w lewej ręce, nie może być częścią egidy. Wobec uznania jednak, jakiem cieszyła się hipoteza Stephaniego, zachował dla siebie swoje spostrzeżenia i milczał. Na wiosnę r. 1891 oglądał F. statuę Stroganowa po raz drugi i tym razem, jak sam opowiada, łuski spadły mu z oczu. Statua jest falsyfikatem według wzoru Apollina belwederskiego i to licho zrobionym. Przedewszystkiem brak jej owej patyny, która jest cechą starożytnych bronzów, długo spoczywających w ziemi. Cokół pod lewą nogą czyni wprawdzie podobieństwo z marmurowym posągiem Apollina jeszcze większem, ale to dowodzi właśnie fałszerstwa: cokół taki jest szczegółem charakterystycznym przy marmurowych posągach i służy do podtrzymania nogi i uchronienia jej od złamania ze względu na kruchy materyał, przy bronzowych statuach nie ma sensu i nigdzie nie widać go na starych bronzach. Statua nadto jest źle ulana, pełno w niej małych otworów i rysów, niedbale z wewnątrz zalanych ołowiem,

co się powtarza na wszystkich nowoczesnych falsyfikatach, podczas gdy na starych bronzach widać czworoboczne, jakby plastry wyglądające naprawki, którymi starożytni uszkodzenia przy laniu posągu usuwać zwykli. Statua była rozbita, i niewprawna lub niedbała ręka skleiła kawałki.

Na zarzuty Furtwänglera przeciw autentyczności posągu Stroganowa miał odpowiedzieć Kieseritzky, zdaje się jednak, że napróżno odpowiedzi wyglądamy. Również wyjaśnienie sytuacyi posągu Apollina belwederskiego Prellera nie odpowiada rzeczywistości, odkąd znamy twórcę oryginału.

Że oryginał posągu był z bronzu, którego własności kopista nasz jak najwierniej starał się oddać w marmurze, na to godzą się wszyscy, i twórcy oryginału, stosownie do wyjaśnienia Prellera, szukano wśród młodszej szkoły Lizypposa. Ale już W i n t e r w wyżej wspomnianym Roczniku instytutu archeologicznego w Berlinie dowiódł, że Apollo belwederski jest k o p i ą d z i e ł a L e o c h a r e s a: pokrewieństwo stylowe Apollina z Ganymedesem tego mistrza jest tak widoczne, że on tylko mógł być jego twórcą.

Zdanie Wintera podzielają F u r t w ä n g l e r, oraz C o l l i g n o n w drugim tomie dzieła *Histoire de la sculpture grecque*, który niedawno ukazał się na półkach księgarskich. Przyjmując zapatrywanie Wintera co do twórcy Apollina za swoje, wykazuje F., że posąg nie przedstawia boga w pewnej sytuacyi, ściśle określonej, lecz wogóle boga, odwracającego złe, spieszącego z pomocą w potrzebie, na wezwanie. Potwierdza to atrybut inny, na który dotychczas nie zwracano uwagi. Na starożytnej części pnia widać kilka listków wawrzynowych, a obok cztery końce węzłów przepaski wełnianej. Z tego domyśla się F., że w prawej ręce trzymał bóg gałązkę wawrzynu z stemmatem, doń przymocowanym, — znany dawny atrybut Apollina, zgodny z powyższą jego charakterystyką.

Leochares jednak, tworząc Apollina, nie był oryginalnym; podobnie jak przy tworzeniu Ganymedesa za wzór służyła mu kompozycya malarska, tak samo, stwarzając Apollina, miał przed oczyma starszy wzór, co F. zaznaczył już dawniej (*Archäolog. Zeitung* 1882 s. 252), obecnie zaś bliżej uzasadnia.

Oto Apollo w tej postawie, to jest w wykroku, z twarzą groźną, w lewo zwróconą, z włosem rozwianym, nie jest pomysłem nowym i po raz pierwszy do sztuki wprowadzonym. Dowodzą tego monety zachowane. Na monetach miasta Amfipolis, z okresu jego istnienia (437—358), znajdujemy głowę Apollina, silnie zwróconą w lewo, niekiedy zaznaczona chlamyda, która obraz podobnym czyni do posągu belwederskiego. Tensam typ głowy, w lewo zwróconej, z włosem rozwianym i z chlamydą na ramieniu widać także na monetach Klazomeny i Miletu, które do tegosamego czasu odnieść należy. Pod wpływem tego typu pozostaje głowa Heliosa na najwcześniejszych monetach miasta Rodos, które pochodzą z czasu wkrótce po jego założeniu około r. 408. Typ ów głowy Apollina na monetach przemawia za egzystencyą jakiegoś statuarycznego typu, na którym bóg w żywej, kroczącej postawie był przedstawiony z głową, zwróconą ku lewej stronie, z chlamydą na ramieniu, a więc w głównych zarysach, jak na posągu Leocharesa.

Był to niejako pierwszy stopień do posągu Leocharesa i to z okresu młodszego stylu fidyasowego około r. 430.

Że podobny typ spotykamy na monetach miasta Amfipolis, nie powinno nas dziwić: założenie tego miasta nastąpiło pod auspicyami Periklesa i rzeźbiarze ateńscy ze szkoły Fidyasa rylí stempel monety.

Któż był twórcą statuarycznego typu, który posłużył za wzór Leocharesowi?

Posiadamy kopie marmurowe głów w dwu egzemplarzach: jedną w Muzeum brytyjskiem, oznaczoną jako głowę Alexandra i torso rannego bohatera w Neapolu, przezwanego gladyatorem. Nie jest to ani Alexander, ani gladyator, lecz młody bóg Apollo. Głowy te pokrewne są owym głowom na monetach i głowie Apollina belwederskiego. Z drugiej zaś strony ukazują wielkie podobieństwo, szczególnie pod względem asymetryi włosów nad czołem i sposobu, w jaki je okalają, do głów, które Furtwängler przyznał Praxytelesowi starszemu (s. 138 fig. 26—28). Są to: głowa młodzieńca w Luwrze w dwu egzemplarzach nr. 2547, w Watykanie *museo Chiaramonti* nr. 145, dwa hermy Apollina w Petworth i głowa w *Villa Albani* nr. 48, Alexandrem nazwana. Z tego podobieństwa wnosi Furtwängler, że i londyńska głowa jest kopią dzieła tego mistrza.

Jak zaś wyglądał cały posąg Praxytelesa starszego? Wyobrażenia o tem nabrać możemy z innego wzoru zachowanego. Jest to Atena-Hygiea ze szkoły Fidyasa, której kopię znaleziono w Epidauros w r. 1886 (*Athen. Mitteilungen* 1886 s. 709). Na tym posągu, powiada Furtwängler, najlepiej obserwować można, jak uczniowie Fidyasa pojmowali bóstwo, z pomocą spieszące: głowa w bok zwrócona, noga w wykroku, kolano w zgięciu silnie zarysowane, kontury ciała wydatne, ostre. Podobnie wyglądał posąg Praxytelesa: posiadał w pojęciu całej postaci bóstwa, z pomocą spieszącego, a nawet w stylizacyi włosów, twarzy, oczu i ust, wszystkie cechy fidyasowego stylu późniejszego; lekki jednak powiew wewnętrznego wzruszenia, usta otwarte, jakby do pytania, z wyrazem niepokoju, umyślna asymetrya włosów, stanowią cechy właściwe Praxytelesowi.

Na akropolii w Atenach stał posąg spiżowy Apollina Parnopiosa, postawiony tam na pamiątkę, że bóg podczas napadu szarańczy okazał się zbawcą kraju. Statua miała być dziełem Fidyasa. Widocznie nie było na posągu imienia rzeźbiarza, stąd niepewność Pauzaniasa, który powiada (I, 24, 8): τὸ ἄγαλμα λέγουσι Φειδίαν ποιῆσαι. Otóż podobnie, jak i inne dzieła, Fidyasowi przypisywane przez Pauzaniasa, np. Atena Promachos, musiał i ten posąg być dziełem współczesnego rzeźbiarza albo ucznia, zdaje się, Praxytelesa starszego, którego działalność przypada na lata 445—425, i jest identyczny z Apollinem, którego w sto lat później Leochares za wzór sobie obrał. Ale indywidualność tego ostatniego zaznaczyła się tem, że jego postacie są żywe, ulotne, zgrabne, posiadają, że użyję tego wyrazu, dystynkcyę w ruchach.

Lwów. *W. Zagórski.*

O Atenie lemnijskiej Fidyasa.

Prócz Homera Praxytelesa, znalezionego w Olimpii, nie posiadamy wprawdzie w oryginale dzieła żadnego z tych mistrzów dłuta greckiego, którzy stanowią niejako kanon, ale z kopii przynajmniej znamy niektóre, jak Doryforosa Polykleitosa i Apoxyomenosa Lizypposa. Utworów Fidyasa natomiast do niedawna nie posiadaliśmy nawet kopii, bo wizerunek Zeusa olimpijskiego na monetach i drobne rozmiary posążków zachowanych Ateny Partenos nie dają należytego wyobrażenia o całości, i w ocenie tego mistrza byliśmy zdani jedynie na sądy starożytnych. Jednem z jego najpiękniejszych dzieł był posąg Ateny lemnijskiej. Nazwa ta stąd pochodzi, że ustawili ją na Akropolii kleruchowie ateńscy, udający się na Lemnos, by i z oddali zapewnić sobie skuteczną pomoc patronki miasta. Jest to domysł Löschkego [1]), a jako analogon przytacza on dwie inskrypcye [2]), odnoszące się do podobnych anatemów, przez innych kleruchów na Akropolii złożonych. Inskrypcye te pochodzą nadto z tejsamej epoki, co statua Fidyasa. Osadę na Lemnos wysłano między r. 451—448/7, a więc w tym czasie wykonał Fidyas posąg. Na posągu było jego nazwisko, o czem wspomina Lukianos [3]) (ob. niżej); było to więc niewątpliwie jego dzieło.

Sądząc z tego, co starożytni o tym posągu mówią, był to jeden z najdoskonalszych utworów Fidyasa. Atenę lemnijską widział na Akropolii Pauzanias i o niej powiada [3]): »Τῶν ἔργων τῶν Φειδίου θέας μάλιστα ἄξιον Ἀθηνᾶς ἄγαλμα, ἀπὸ τῶν ἀναθέντων καλουμένης Λημνίας«. Lukianos jest tym posągiem wprost zachwycony. W dyalogu Εἰκόνες 4. pyta się Lykinos Polistratosa: »Τῶν δὲ Φειδίου ἔργων τί μάλιστα ἐπῄνεσας;« Polistratos odpowiada: Τί δ'ἄλλο ἢ τὴν Λημνίαν, ἢ καὶ ἐπιγράψαι τοὔνομα ὁ Φειδίας ἠξίωσε; Poniżej zaś w roz. 6 sławi rysy piękne oblicza, miękkość i wdzięk lic, jakoteż kształtność nosa: Τὴν δὲ τοῦ παντὸς προσώπου περιγραφὴν καὶ παρειῶν τὸ ἁπαλὸν καὶ ῥῖνα σύμμετρον ἡ Λημνία παρέξει καὶ Φειδίας. Podobnie wyraża się Plinius [4]) o piękności bogini: »Phidias ... fecit ... ex aere Minervam tam eximiae pulchritudinis, ut formae (formosae: Osann) cognomen acceperit«.

Jak zaś Fidyas przedstawił Atenę, o tem poucza Himerius [5]): Οὐκ ἀεὶ Διὰ Φειδίας ἔπλαττεν οὐδὲ σὺν ὅπλοις ἀεὶ τὴν Ἀθηνᾶν ἐχαλκεύετο, ἀλλὰ καὶ εἰς ἄλλους θεοὺς ἐφῆκε τὴν τέχνην καὶ τὴν παρθένον ἐκόσμησεν ἐρύθημα καταχέας τῆς παρειᾶς, ἵνα ἀντὶ κράνους ὑπὸ τούτου τῆς θεοῦ τὸ κάλλος κρύπτοιτο. Zupełny brak broni u bogini trudno przypuścić, bo bez tych atrybutów Atena obejść się nie może, raczej więc jako »pacifica« Minerwa była

---

[1]) Tod des Phidias. Historische Untersuchungen A. Schäfer gewidmet str. 43.
[2]) C. J. A. I nr. 339: Τῆς ἀποι[κίας] τῆς ἐς Ἑρ[ετρίαν]; nr. 340: Ἐποίκων ἐς Ποτείδαιαν.
[3]) I, 28, 2.
[4]) 34, 54.
[5]) Orationes 21, 4.

przedstawiona, co wynikać się zdaje także z epigramu - inskrypcyi, znalezionej na Cyprze, a wydanej i uzupełnionej przez Rossa [1]):

'Ασπί]δα καὶ Νείκην Πάλλας χερὶ Θτ.. αι.....
ὅπ]λων οὐ χρήζω πρὸς Κύπριν ἐρχομένη.
Κεκροπ]ίδης μ'ἀνέθηκε πάτρης ἀπο πατρίδ' ἐς ἄλλην
Ἑρ]μόδοτος Παφίοις Φειδιάκην χάριτα.

Niewątpliwie jest tu mowa o Atenie lemnijskiej Fidyasa, bo do żadnej innej epigram nie da się zastosować. Treść zaś jego jest ta: Ateńczyk Hermodotos ofiarował mnie Pafijczykom na wzór Ateny Fidyasa. Broni nie potrzebuję, przechodząc do Kiprydy. Jeżeli więc nie chcemy brać tych słów, jak i powyższych Himeriusa, w dosłownem znaczeniu o zupełnie bezbronnej Atenie, to z drugiej strony na pewne przyjąć można, że Atena lemnijska była bez hełmu, co najwyraźniej wynika ze słów końcowych Lukianosa, w których mowa o pięknych liniach oblicza bogini, a których ocena byłaby trudną, gdyby miała hełm na głowie.

W naszych czasach wiele zajmowano się Ateną lemnijską Fidyasa i dopatrywano się kopii jej na różnych reliefach. Tak np. Studniczka [2]) wskazuje na dwie płaskorzeźby, na których Atena bez hełmu i egidy, wsparta na tarczy raz lewym łokciem, drugi raz prawą ręką, podczas gdy lewa oparta na lancy; na obu reliefach twarz bogini słodka, łagodna, cała postać tchnie spokojem. Był to jednak domysł mniej trafny, gdy tymczasem zdawna posiadaliśmy, nie wiedząc o tem, dwie, a nawet trzy [3]) kopie Ateny lemnijskiej. Oto w królewskiem Muzeum starożytności (Antikensammlung) w Dreźnie znajdują się dwie statuy Ateny [4]): jedna miała głowę, wprawdzie należącą do torsu, ale przerobioną i przez fałszywe uzupełnienia zeszpeconą; głowa drugiej nie należy do statuy. Głowa pierwszej jest wprawdzie starożytną, ale od punktu, gdzie przepaska się zaczyna, uzupełniona, nadto dawniej był na niej osadzony szkaradny, nowożytny hełm. Becker [5]) wyraził się o tej głowie, że nie można powiedzieć, czy ona do statuy należy czy też nie. Schorn (w artykule: *Ueber die Pallasstatuen im Dresdener Antiken-Museum* [6]), powiada, że wprawdzie głowa jest wstawiona i twarz przerobiona, jednak nic nie wskazuje na to, by do statuy nie

---

[1]) Rheinisches Museum t. VII. str. 521; w w. 1 χερὶ θεῖσα πάρειμι Rossa w znaczeniu »odłożywszy z rąk przychodzę« jako wątpliwe pomijam i pozostawiam nieuzupełnione.

[2]) Vermuthungen zur gr. Kunstgeschichte, Wien 1884, str. 11 n.;

[3]) W Kassel trzecia.

[4]) Pierwszą znajdujemy w Beckera Augusteum I tab. 14 i w Claraca Musée de sculpt. 464. 868 — drugą 866, w nowszych dziełach pierwszą w Overbecka Geschichte der gr. Plastik str. 349 fig. 92; obie w Furtwänglera Meisterwerke der gr. Plastik, Atlas tab. I—II.;

[5]) Augusteum I str 95;

[6]) W Böttigera Amalthea t. II (1822) str. 212;

należała. Podobnie wyraził się Hettner w katalogu drezdeńskich antyków [1]). W nowszych czasach Flasch pierwszy dostrzegł, że głowa Ateny jest repliką pięknej głowy w Bolonii [2]), którą Conze [3]) nazwał głową młodzieńca, Flasch zaś uznał za głowę amazonki. Z tegoto powodu dyrektor muzeum Treu kazał zdjąć głowę ze statuy i ustawić osobno, nadto uzupełniono ją podług egzemplarza bolońskiego, mianowicie usunięto hełm i dodano odlew gipsowy górnej części głowy. W r. 1891 na prośbę Furtwänglera osadzono napowrót głowę, w ten sposób uzupełnioną, na torsie; teraz dopiero okazało się, że głowa i tors stanowi piękną, harmonijną całość, teraz dopiero zwrócono na to uwagę, że marmur głowy i torsa jest tensam. Z tego wniosek dalszy, że i głowa bolońska jest głową Ateny i pochodzi z repliki drezdeńskiej statuy. Co się tyczy drugiego posągu, głowa pierwotnie nie stanowiła całości z torsem, lecz była osobno zrobiona i wpuszczona weń. Ponieważ głowa zaginęła, użyto do uzupełnienia fragmentu starożytnej głowy Ateny, która pochodzi od repliki starożytnej statuy Ateny w Neapolu. Osadzona na szkaradnej szyi, szpeciła cały posąg. Obecnie usunięto ją i osadzono w jej miejsce odlew gipsowy biustu bolońskiego, przyczem okazało się, że głowa przystawała do torsa, jak gdyby obie części były dla siebie zrobione. Uzupełniono nadto prawą pierś i barkę, które zaginęły, od pierwszej statuy. Obie zaś statuy podobne są do siebie zupełnie prócz drobnych waryantów, np.: głowa Gorgony na drugiej statui ma włosy rozstrzępione i język wyciągnięty, czego niema na pierwszej.

Że obie statuy są kopią dzieła Fidyasa, spostrzegł to, styl oraz wartość dzieła należycie ocenił Schorn w powyżej przytoczonym artykule. Spostrzeżenia jego, które początkowo przeszły bez wrażenia, na tem większe uznanie zasługują obecnie. Zaraz na pierwszej stronnicy jego rozprawy czytamy: »Eine der bewunderungswürdigsten Statuen der Antikensammlung zu Dresden und gewiss eines der schönsten Denkmäler der alten Kunst überhaupt ist die colossale Minerva aus weissem Marmor im vierten Zimmer«. Na stronie zaś 207 czytamy: »Es herrscht, so bemerkt Becker, der grosse Naturstil des Phidias in dieser Statue, eine Äusserung, welche durch die später bekannt gewordenen Elgin'schen Monumente vollkommen bestätigt worden. Zierlichkeit ist weder in den Formen des Körpers, noch in den Gewändern zu finden, aber Macht und Ehrfurcht gebietende Festigkeit spricht sich lebendig darin aus«. Wprawdzie pomylił się Schorn w jednem, że uważał statuę za kopię Ateny Polias (str. 212), szczegół ten jednak nie ujmuje wartości jego spostrzeżeniom, tem więcej, że i po części odgadł myśl przewodnią Fidyasa i ideę, którą chciał tenże wcielić w posąg Ateny lemnijskiej (ibid).

Wrażenie zaś, jakie odnosimy, patrząc na obecnie uzupełniony w powyższy sposób posąg Ateny, zgodne także z tem, co starożytni o nim przekazali, byłoby mniej więcej tego rodzaju: widzimy przed

---

[1]) Bildwerke der königl Antikensammlung, 4. Aufl. nr. 69.
[2]) Beiträge zur Geschichte der gr. Plastik, tab. I str. 1.
[3]) Bulletino del Instituto di correspondenza archeol. in Roma, 1872 str. 66 n.

sobą ideał młodej dziewicy, pełnej sił ale jeszcze niezupełnie rozwiniętej; kształty ciała zbliżone więcej do męskich, biodra wąskie, dolnej części brak zaokrąglenia; pierś szeroka i silna, ale płaska; głowę pierwotnie uważano za męską. Preller już dawniej intuicyą wiedziony, jedynie na podstawie pisemnej tradycyi trafnie porównał [1]) Atenę lemnijską z Dziewicą Orleańską Schillera, która po wojnie broń odkłada, a charakterystyka ta da się dziś do uzupełnionego posągu drezdeńskiego w całości zastosować.

Lwów. *W. Zagórski.*

Nowo odkryty dyplom żołnierski z czasów Domitiana.

Nazwa nowości, nadana w nagłówku dyplomowi, którego tekst poniżej zamieszczono, niezupełnie odpowiada prawdzie, został on bowiem już w tym roku (1897) wydany przez kustosza muzeum bułgarskiego w Sofii [2]). Ponieważ jednak p. Dobrusky niektóre miejsca tekstu mylnie lub niedokładnie objaśnił, przeto usprawiedliwia ową nazwę nowość wyniku objaśnionej treści. Poznanie dyplomu zawdzięczam prof. uniw. wied. Dr. Bormannowi, za którego inicyatywą te uwagi powstały.

Dyplom, znaleziony w r. 1896. w Negowanowci w pobliżu Widynia, jest wyryty na dwóch płytach spiżowych (o wysok. 171 mm. a szerok. 147 mm.), które znajdują się obecnie w narodowem muzeum w Sofii. Ma on zwykłą formę [3]) znanych nam kopii dyplomów, których charakterystycznem znamieniem jest to, że treść postanowienia cesarskiego, pisana literami większemi, mieści się na płaszczyznach wewnętrznych dwu płytek, z płaszczyzn zaś zewnętrznych, jedna powtarza jeszcze raz tekst cały z obszerniejszem zakończeniem, dotyczącem miejsca przechowania oryginału a druga zawiera nazwiska świadków, którzy potwierdzają zgodność odpisu z pierwowzorem, wyrytym na tablicy spiżowej, przechowywanej na Palatynie »post templum divi Augusti ad Minervam«. Koliste dziury w płytkach wskazują, że płytki były związane, tworząc rodzaj teczki z dwóch kart złożonej. Kopia dyplomu została wykonana dla żołnierza pieszego z kohorty Cisippadów, Luciusa Cassiusa Larisena, syna Cassiusa. Odpis tekstu sporządziłem według fotografii płytek spiżowych, których mi użyczył łaskawie prof. Dr. Bormann.

Ze względów typograficznych podaję tylko transskrypcyę tekstu.

---

[1]) Hallijska encyklopedya tom III str. 186.

[2]) Zbornyk za narodny umotworenija i nauka i kniżnina kn. XIV. Sofija 1897. (odbitka str. 7).

[3]) O formie zobacz CIL. v. III. suppl fascic. III. str. 2008—9.

Płaszczyzna zewnętrzna tablicy I.

Imp. Caesar, divi Vespasiani f., Domitianus
Augustus Germanicus, pontifex maximus,
tribunic(ia) potestat(e) XIII, imp. XXII, cos. XVI,
censor perpetuus, p(ater) p(atriae)
equitibus et peditibus, qui militant in alis tribus et cohortibus novem, quae appellantur
II Pannoniorum et Claudia nova et praetoria et I Cilicum et I Cisipadensium et I Cretum
et I Flavia Hispanorum milliaria et I Antiochensium et II Gallorum Macedonica et IIII
Raetorum et V Gallorum et V Hispanorum et
sunt in Moesia superiore sub Cn. Aemilio Cicatricula Pompeio Longino, qui quina et vicena stipendia aut plura meruerunt, item dimissis honesta missione emeritis stipendiis,
quorum nomina subscripta sunt, ipsis liberis
posterisque eorum civitatem dedit et conubium cum uxoribus, quas tunc habuissent, cum
est civitas iis data, aut, si qui caelibes essent, cum
iis, quas postea duxissent, dumtaxat singuli
singulas a(nte) d(iem) XVI K(alendas) Domit(ianas)
T. Pomponio Basso, L. Silio Deciano co(n)s(ulibus).
cohort(is) I Cisipadensium, cui praest
L. Cilnius, [L. ?] f., Pom(ptina) Secundus,
pediti
L. Cassio Cassi f(ilio) Lariseno.
Descriptum et recognitum ex tabula aenea,
quae fixa est Romae in muro post templum
divi Aug(usti) ad Minervam.

Płaszczyzna zewnętrzna tablicy II.

Q. Orfi	Cupiti
C. Juli	Saturnini
Q. Aemili	Soterichi
L. Pulli	Sperati
Cn. Egnati	Vitalis
L. Pulli	Heraclaes
P. Cauli	Vitalis

Płaszczyzna wewnętrzna tablicy I.

zawiera pierwszą połowę tekstu dyplomu, wyrytą, jak wspomniano powyżej, literami większemi: od w. 1: Imp. Caesar... do w. 14 ...stipendia.

Płaszczyzna wewnętrzna tablicy II.

zawiera drugą połowę tekstu dyplomu, wyrytą również literami większemi, od w. 14: aut... do w. 28 ...Romae.

Rozdział rządków jest naturalnie na wyrycie na płaszczyznach wewnętrznych inny, aniżeli na wyrycie zewnętrznym.

Rok powstania dyplomu określa tytuł Domitiana: tribunicia potestate XIII, imperator XXII, consul XVI. Jest to rok 93 po Chrystusie, z którego posiadamy już jeden dyplom (zob. CIL v. III. supl. fasc. III. dipl. XXIII). Dzień wydania dyplomu oznaczają słowa tekstu: ante diem XVI Kalendas Domitianas. Jest to dzień 16 września, gdyż nazwę: Domitianus ma w ostatnich latach panowania Domitiana miesiąc październik. Nazwa ta powstała w r. 90 po Chr. po pokoju z Dakami w czasie wspaniałych obchodów, urządzonych z powodu świetnego zwycięstwa, które odniósł Julianus. Pyszny Domitian, przyłączając do tryumfu walecznego wodza swe tryumfy z powodu dawniejszych zwycięstw, rozporządził, by miesiąc październik w którym się urodził, nosił odtąd nazwę Domitiana [1]). O tym wypadku pisze Suetonius Domit. 13: Post autem duos triumphos, Germanici cognomine assumpto, Septembrem mensem, et Octobrem ex appellationibus suis Germanicum Domitianumque transnominavit, quod altero accepisset imperium, altero natus esset. Alluzyę do tego rozporządzenia czyni także Statius Silv. IV 1, 42:

Nondum omnis honorem
Annus habet cupiuntque decem tua nomina menses.

Ta przez Domitiana za przykładem Augusta nowo wprowadzona nazwa miesiąca pojawia się w świecie inskrypcyi rzymskich po raz pierwszy na powyższym dyplomie.

Forma konceptu dyplomu jest zwyczajną [2]); całkiem zaś identyczną jest *ona z formą drugiego dyplomu znanego nam z r. 93* [3]). Na podstawie wydanego z kancelaryi cesarskiej dyplomu otrzymują ius civitatis et conubii podpisani żołnierze - veterani, pochodzenia nierzymskiego, z górnej Moesii, którzy przez lat 25 lub więcej służyli pod sztandarami wojsk rzymskich i opuścili je bez shańbienia honoru wojskowego.

Z pomiędzy nazw al i kohort w dyplomie wymienionych uderza nas dotychczas nieznana nazwa kohorty: Cisipadensium. P. Dobrusky zwraca w wydaniu swem uwagę na inskrypcyę zamieszczoną w CIL. V. 8185 i w piątym wierszu tej inskrypcyi uzupełnia trafnie słowa ...isipadensium na Cisipadensium przy pomocy tekstu nowego dyplomu; nie objaśnia jednak pytania, co to był za naród, z pomników litera-

---

[1]) Zob. Merivale, Geschichte der Römer unter dem Kaiserthume. 1870. IV, 240.
[2]) Zob. CIL t. III suppl. fasc. III. str. 2010.
[3]) Zob. tamże dypl. XXIII.

ckich dotychczas nam nieznany w tej formie, którą dwie inskrypcye podają. Zagadkę rozwiązuje Plinius H. N. V 4, 27, gdzie wyliczając narody, zamieszkujące północne wybrzeże Afryki, tak pisze: Inde Syrtis maior circuitu DCXXV, aditu autem CCCXII. inde accolit gens Cissipadum. W obec tego miejsca Pliniusa nie może teraz ulegać wątpliwości, że wymienione plemię Cisippadum jest identyczne z plemieniem, określonem w dyplomie nazwą Cisipadensium.

Nazwy niektórych al i kohort, wymienionych w nowym dyplomie pojawiają się już na innych dyplomach, a w ten sposób do historyi ich pobytu w Moesii dyplom nowy dostarcza nowego materyału.

W czasach cesarskich wojska rzymskie, mające swe leża na kresach, często się przenosiły; nie dziw więc, że poszczególne ale i kohorty znajdujemy w przeciągu niedługiego czasu na różnych miejscach.

I tak ala Claudia nova, która figuruje na tym dyplomie, znajdowała się w pierwszej połowie wieku I po Chr. w Dalmacyi, a w maju r. 74 spotykamy ją w Germanii wraz z kohortą V Hispanorum, dokąd odeszła według przypuszczenia Cichoriusa [1]) w r. 70. Lecz już w wrześniu r. 82 znajdujemy ją wraz z kohortą III Gallorum i V Hispanorum w Moesii [2]), gdzie pozostaje do r. 93, co wynika z nowego dyplomu. Ala praetoria była także w połowie wieku I w Germani [3]), skąd przed rokiem 85 przeniosła się do Pannonii [4]); w roku 93 przebywa ona w Moesii górnej. Razem z nią przeniosła się prawdopodobnie do Moesii także kohorta V Gallorum gdyż tę spotykamy w roku 84 i 85 w Pannonii [5]). — Wzmianki w dyplomach, które dotyczą innych kohort, odnoszą się do historyi ich translokacyi po r. 93. I tak kohorta I Cilicum znajduje się w r. 134 w Moesii niższej. I Flavia Ulpia Hispanorum w r. 110 w Dacyi, a w roku 145/161 w Dacyi górnej [6]). Z nią razem znajduje się w Dacyi w r. 110 także kohorta II Gallorum Macedonica [7]). O przeszłości ali II Pannoniorum nic nie wiemy przed r. 93; dyplom nowy potwierdza wniosek [8]) Cichoriusa, wysnuty z napisu cegły znalezionej na wyspie Dunaju koło Rama, że ala ta należała przy końcu wieku I do wojskowych posiłków górnej Moesii. W późniejszym czasie miała ona swe leża w Dacyi. Translokacyę jej należy prawdopodobnie połączyć z przesiedleniem do Dacyi kohorty I Flavia Ulpia Hispanorum i II Gallorum Macedonica. W wydaniach inskrypcyi pojawiają się kika razy nazwiska wyższych oficerów kohort [9]), które w r. 93

[1]) Pauly - Wissowa, Realencyklopaedie. I. 1237—8.
[2]) CIL III t. suppl. III fasc. dipl. XIV.
[3]) Zob. Pauly-Wissowa, Realencyklopaedie I, 1258.
[4]) Zob. CIL dipl. XVII.
[5]) Zob. CIL dipl. XVI i XVII.
[6]) Zob. CIL. dipl. XLVIII, XXXVII, LXX.
[7]) Zob. CIL. dipl. XXXVII.
[8]) Pauly-Wissowa, Realenc. I, 1254.
[9]) Inscr. Galliae Cisalp. v. I. inscr. 875. C. Minucio C. Fil. praef. coh. V Gallorum equiti donis donato a Vespasiano, CIL. IX. 4784. Valerio L. f. Peto praef. cohort II Gall. CIL X. p I. 3889. praefectus II Gallorum. CIX. X. p. I. 6426 tribunus coh. I. Fl. Hisp. miliariae. CIL. X. p. II. 6976. praef. c. IIII Raetor.

znajdowały się w Moesii, ale z tych niedatowanych inskrypcyi trudno wysnuć jakiś wniosek, dotyczący miejsca pobytu i czasu odpowiedniej kohorty. Tylko niejaki Aurelius Marcus figuruje jako decurio kohorty V Hispanorum provinciae Moesiae superioris [1]).

Rządy tej prowincyi spoczywały w r. 93 w ręku Cn. Aemiliusa Cicatriculi Pompeiusa Longina. Jest to niezawodnie tasama osobistość, która rządzi w r. 98 Pannonią [2]) i w dyplomie z tego roku ma jeszcze obszerniejsze nazwisko: Cn. Pinarius Aemilius Cicatricula Pompeius. Dr. Ritterling w artykule zamieszczonym w Archaeol.-epigr. Mittheilun-XX, 1 [3]) czyni przypuszczenie, że namiestnik Pannonii z r. 98 a zarazem i świeżo poznany rządca Moesii z r. 93 jest osobistością identyczną z Cn. Aemiliusem Longinem, który w r. 86 był legatem pro praetore Judei, w r. 90 zaś consul suffectus. Prawdopodobnie jest on — zdaniem Ritterlinga — synem pretoriańskiego trybuna (znanego nam z Tacyta z r. 69 [4]), który po adopcyi na szlachcica przez Cn. Pinariusa Aemiliusa Cicatriculi, konsula nieznanego roku (prawdopodobnie z lat 78—80) [5]) otrzymał *długie nazwisko*. Syn tego trybuna występuje pod nazwiskiem raz krótszem, drugi raz dłuższem, a ten wydadek trafia się często w aktach rzymskich.

Nowy dyplom ustala chronologicznie konsulat T. Pomponiusa Bassa i odkrywa nam dotychczas wcale nieznanego jego kolegę L. Siliusa Deciana. T. Pomponius Bassus odgrywał w czasach Trajana bardzo wybitną rolę. Od roku 96—99, a więc w 3 lata po konsulacie, był legatem prowincyi Kappadocyi i Galacyi [6]). Za rządów Trajana piastował urząd w komisyi alimentarnej i na instkrypcyi, która pozostaje w związku z tą jego czynnością, nazwanym jest: clarissimus vir [7]). Był on przyjacielem Pliniusa Młodszego, w którego zbiorze listów posiadamy jeden do niego pisany, gdzie czytamy [8]): ita senescere oportet virum, qui magistratus rexerit totumque se rei publicae, quam diu decebat, obtulerit. Pomponius Bassus, jak z listu tego wynika, syt już sławy i zaszczytów, pędził żywot spokojny i osładzał sobie starość wygodą i rozrywkami, których dostarczały mu poważne rozmowy i przyjemna lektura.

Nowo odkryty dyplom rzuca w końcu światło na życie świadków, podpisanych na wydanym odpisie dyplomu i równocześnie służy do poprawienia i uzupełnienia znanej nam inskrypcyi: dipl. m. XXII. W dyplomie tym z r. 92 w nazwiskach podpisanych świadków brak cognomina, a z nazwisk rodowych czytamy dwa dziwne: Q. Orfici i L. Bulli. Bez wątpienia należy na tym dyplomie czytać:

---

[1]) Inscr. Africae. 4416
[2]) Liebenam, Forschungen zur Verwaltungsgeschichte d. r. Kaiser I, 330.
[3]) Die Statthalter der pannonischen Provinzen, str. 12—13.
[4]) Tacit. Hist. I 31.
[5]) Zob. Ritterling, die Statthalter. str. 12 i 13.
[6]) Liebenam, Forschungen t. I. 1888. str. 174—5.
[7]) CIL. VI. 1492 (Rzym).
[8]) Plini epist. IIII, 23.

C. Juli	Saturnini
Q. Orfi	Cupiti
L. Pulli	Heraclaes
L. Pulli	Sperati

Ze świadków, podpisanych na nowym dyplomie pojawia się kilku na dyplomach z innych lat pochodzących.

I tak nazwisko L. Pulli Sperati widzimy na dypl. XXIII z r. 80, XIV z r. 82, XXII z r. 92 i XXIII z r. 93, Q. Orfi Cupiti na dypl. XXII z r. 92 i XXIII z r. 93, Cn. Egnati Vitalis na dypl. XXIII z r. 93, C. Juli Saturnini na dypl. XXII z r. 92, L. Pulli Heraclaes na dypl. XXII z r. 92 i na nowym dypl. z r. 93, Q. Aemili Soterichi na nowym dyplomie z r. 93 i na dypl. XXXVI z r. 107. Stosunkowo najwięcej pojawia się na dyplomach nazwisko P. Cauli Vitalis, gdyż znajduje się ono na dypl. nowym z r. 93, dalej na dypl. XXXII z r. 103, XXXIII z r. 105, XXXV z r. 107 i XXXIX z r. 114.

Wiedeń. *K. Hadaczek.*

Recenzye i zapiski literackie.

v. Planta Robert: Grammatik der oskisch-umbrischen Dialekte. Strassburg, K. J. Trübner. I. t. 1892, str. VIII, 600; II. t. 1897, str. XV, 772. 8°.

Jak wiadomo, językowa grupa italska, jedna z ośmiu gałęzi indoeuropejskiej rodziny językowej, najbliżej spokrewniona prawdopodobnie z kieltycką, a zresztą, może z grecką, mieści w sobie przedewszystkiem dwie grupy podrzędne: 1) łacińską, obejmującą łacinę starożytną i kilka narzeczy, z których do pewnego stopnia znamy faliskijskie, dzięki wybornej monografii ś. p. Deeckego *Die Fatisker*; 2) umbryjsko-oskijską, tak nazwaną od obu narzeczy głównych, które zarazem stanowią punkty krańcowe obszaru językowego tej grupy — oskijskie na południu (Samnium, Kampania, po części Lukania, Bruttium, Messana), umbryjskie na północy. Pomiędzy granicami, wymienionemi właśnie, rozsiadło się mnóstwo drobniejszych grup narzeczowych, znanych nam tylko z nielicznych i niedostatecznych zabytków, a ochrzczonych przez uczonych nazwą narzeczy sabelskich. Są to narzecza, któremi mówili starożytni Marsowie, Pelignowie, Marucynowie, Westynowie, Sabinowie, Picenowie i parę innych szczepów, zbliżonych językowo do Umbrów, oraz Wolskowie, językowo bliżsi Oskom.

Póki na języki patrzono jako na środek do zapoznania się z piśmiennictwem danego narodu, ba nawet później, kiedy wprawdzie język sam począł budzić zajęcie, jako sfinks nieodgadniony, wszystkie te narzecza wraz z tzw. łaciną ludową nie znajdowały amatorów, którzyby chcieli czas poświęcać badaniu, bardzo utrudnionemu przez brakliwość i niewielką liczbę zabytków odpowiednich. Toteż, choć już w r. 1444 odkryto największy i najważniejszy pomnik umbryjszczyzny, owych siedm tablic iguwińskich, które w miasteczku Gubbio przetrwały półtora tysiąca lat przeszło, choć wpółczwarta wieku potem (1792) wydobyto na jaw podobnie doniosły zabytek oskijszczyzny, tak zwaną tablicę bantyńską — *cippus Abellanus* cztery lata przedtem już zapoznał się z czernią drukarską dzięki Lanziemu, — choć wreszcie uczeni erudyci silili się na rozwiązanie zagadek, dostarczonych im przez te i inne nieme świadki

dawnego życia italskiego, a zarazem na coraz komiczniejsze pomysły: ostatecznie dopiero stulecie nasze zdołało uchylić rąbka zasłony, która od tak dawna kryła rzecz, do rozwoju poznania naszego niemało ważną. Językoznawstwo porównawcze współzawodniczyło w tej sprawie z filologią klasyczną, a paleografowie i dziejopisarze wspierali oboje dzielnie. Toteż złotemi głoski błyszczą na karcie badań nad italszczyzną imiona: autora »Etrusków« (1828), K. O. Muellera, który wyłączeniem tego narodu z językowej rodziny aryjskiej ułatwił pracę następców, obok takich nazwisk, jak sanskrycisty Kryst. Lassena, paleografów Lepsiusa i Grotefenda, filologów i epigrafików Aufrechta, Kirchhoffa, Mommsena i Buechelera, językoznawców Buggego, Ebla, Bréala i innych.

Z chwilą wreszcie, kiedy teorye tzw. młodogramatyków zwyciężyły w językoznawstwie, nadeszła pora, że tak powiem, wymierzenia sprawiedliwości kopciuszkowi w rodzinie narzeczy italskich, który zasłużył się wielce około pogłębienia i rozszerzenia naszych poglądów na ważne zagadnienia w dziedzinie lingwistyki.

Jakoż głowa szkoły wspomnianej, Brugmann, po pierwszem wydaniu I. tomu swego epokowego »Zarysu« (1889) zrobił w tym względzie początek rozprawą, ogłoszoną w Sprawozdaniach saskiego Towarzystwa nauk (1890). W dwa lata po niej Szwajcar, Robert Planta, przedłożył wszechnicy zurychskiej jako rozprawę doktorską rzecz o »wokaliźmie narzeczy osk.-umbryjskich«, która była tylko częścią I. tomu wspaniałej gramatyki tych narzeczy, wydanego jeszcze w tymsamym roku. Z pobudki Brugmanna niemal równocześnie wydali jego uczniowie: Amerykanin, Karol Darling Buck, monografię o »wokaliźmie języka oskijskiego«, a Bronisch rzecz o »oskijskich samogłoskach *i* i *e*«. Buck prowadził swe studya dalej i w r. 1895 wydał rozprawę »The Oscan-Umbrian Verbal-System«, ale ostatecznie całokształtu gramatyki tych narzeczy nie podał. Dopiero sam Planta wydaniem II. tomu swego dzieła dokonał tego, stawiając zarazem i owym narzeczom i sobie *monumentum aere perennius*. Bo trzeba zaznaczyć, iż chyba żadne z martwych narzeczy nie zdoła się poszczycić tak wyczerpującem opracowaniem, które i na oko przedstawia się imponująco, a przedstawienie autora stoi na wyżynie nauki i wiedzy dzisiejszej i, jeśli nie jest bez wad, co rozumie się samo przez się, to chyba w tak niezasadniczych szczegółach, że chyba tylko jakiś przewrót w zapatrywaniach językoznawców lub niezwykłe odkrycie mogłyby wytrącić dzieło Planty z rąk uczonych. Jeżeli zaś miałbym uczynić dziełu temu jaki zarzut ogólniejszy, to chyba ten, że autor zanadto szeroko traktuje swój przedmiot — tam nawet, gdzie równie, jak i jego poprzednicy, których zdania z całą sumiennością przytacza i szczegółowo rozbiera, nie może dojść do innego wyniku, jak: *non liquet*. Większa treściwość byłaby wyszła i na korzyść poczytności dzieła (w formie bowiem dzisiejszej jest bardzo ciężko strawnem) i nabywcom oszczędziłaby z jednę trzecią wydatku, wcale pokaźnego, bo wynoszącego 35 marek.

Układ dzieła Planty całkiem naturalny. We wstępie (str. 1—40) jędrnie — szkoda, że tej zalety nie posiada reszta dzieła, — a przejrzyście przedstawia dzieje badań nad narzeczami italskiemi, omawia materyały, którymi możemy się w badaniu ich posługiwać, szkicuje stosunek narzeczy oskijsko-umbryjskich do łaciny i do siebie wzajem, wreszcie charakteryzuje krótko poszczególne narzecza.

Resztę tomu I. wypełnia głosownia. Tu przedewszystkiem omawia pisma, któremi się posługiwały szczepy osk.-umbr.; jedynie pismo tzw. starosabelskich napisów (Nr. 281—289c tomu II.) wyłączył od omówienia na tem miejscu, przyrzekając omówić je w tomie II. Ale musiał odstąpić od tej myśli, bo do podobizn nie chciał się uciekać, a bez tego sprawa nie dała się załatwić (prw. t. II, str. 664). Z pismem wiąże się najściślej ortografia, a raczej — jakby ze stanowiska dzisiejszego językoznawstwa wypadało powiedzieć — ortoepia dźwięków, zachowanych jużto w szacie swojskiego abecadła oskijskiego i umbryjskiego, już też w przepisie łacińskim, lub greckim. Sprawa to ważna, bo narzecza te posiadały dźwięki niektóre, jak *r* i *ś*, zbliżające je do słowiańskich, a obce obu językom klasycznym. Te i inne dźwięki oddawano zatem tylko w przybliżeniu wiernie w abecadle nienarodowem o.-u., a zresztą i to abecadło nieodrazu się ustaliło i posiada swe dzieje. Toteż trzeba sobie jasno zdać sprawę ze stosunku martwej litery zabytków tych do mowy, niegdyś żywej, w nich zaklętej, by się uchronić od dziwactw i błędów badaczy dawniejszych. Czyni to Planta na str. 41—74, nie cofając się nawet przed rozstrzygnięciem pytania, gdzie należy szukać źródła abecadeł o.-u.

Następnie aż do str. 324 załatwia się z systemem samogłoskowym o.-u. System ten odbiega niewiele od łacińskiego. Najważniejsze różnice można ująć w punkty następujące: 1) pochylenie bezprzyciskowego praital. *ă* i końcowego *-ā* (umbr. też *-āts*) w ou. w dźwięk, podobny do pochylonego mazurskiego *á* (å), a *ĕ* i *ē* w dźwięk, zbliżony do naszego *é* w wyr. *chléb*, co zachwiało też wymowę pierwotnych dźwięków ciemnych (o, u) i jasnych (i), czyniąc ją bardzo otwartą np. u. *prehubiu* : ł. *praehibeat*, o. τωΓτο »civitas«, *aídilis* = ł. *aedilēs*; 2) dążność do uproszczenia prait. dwugłosek *ei*, *ou* w kierunku przeciwnym łacińskiemu (*ī*, *ū*), bo w kierunku *ē*, *ō*, choć dążność ta zarysowywa się ledwie w osk., a tylko w umbr. zwyciężyła stanowczo — również *au* uprościło się w umbr. w *ō*; 3) przejście *ū* w ou. w dźwięk, podobny do prasłow. *y*, który ostatecznie w umbr. bardzo nawet musiał zbliżać się do *i* (prw. czeskie *y* = *i*), skoro go tak oznaczano [1]); 4) synkopa samogłosek krótkich, posunięta w ou. do możliwych granic np. *actud* = ł. *agito*, *pihaz* — ł. piatus. — Różnice, zachodzące między obiema grupami narzeczy ou., pomijam.

Po samogłoskach wraz z procesami, ich dotyczącymi, jak skracanie i wzdłużanie, ściąganie, upodobnianie , wstawianie i t. p., odbudowywa autor wzorem Huebschmanna i Brugmanna 6 szeregów samogłoskowych *(Ablaut)* w narzeczach ou. z resztek zachowanych. Rozumie się, że szereg *e*, jak we wszystkich językach indoeuropejskich, i tu ma najwięcej przedstawicieli.

W dziale wokalizmu znalazły też uwzględnienie samogłoski *i*, *u* w charakterze spółgłosek, oraz płynne i nosówki, które naodwrót według teoryi młodogramatyków mogą występować jużto jako samogłoski, jużteż jako spółgłoski, a więc stanowią pomost od pierwszych do drugich. Osobiście jestem przeciwnikiem tej teoryi tzw. sonantów, bo jak gdzieindziej zero jest czemś urojonem, tak i w językoznawstwie nie widzę powodu do przyjmowania tej

---

[1]) Równoległość przejścia tego między ou. a słow. sięga nawet zdaje się dalej, jeśli zestawimy u. *iveka*: ł. *iuvenca* ze stbg. *igo*: ł. *iugum*.

ilości urojonej, zwłaszcza że nawet poważni uczeni nie wahają się dziś przyjmować we wszystkich szeregach samogłoskowych stopy najniższej w 2 postaciach: ə (irrationaler Vokal) i 0, co ostatecznie według mnie doprowadzi badaczy do wykreślenia drugiej formy zupełnię. Ale mniejsza o to.

System spółgłosek w ou. zajmuje prawie półtrzeciej setki stron (325—563), i *w nim już o wiele wybitniej występuje różnica między grupą ou.* a łaciną, choć należy zaznaczyć, że najważniejsze różnice przypadają na odmiennię.

Przejdźmy te różnice w systemie spółgłoskowym. A więc przedewszystkiem gardłowe uwargowione (Velarlaute mit Labialisirung) k^u i t. d., oznaczane krócej q_2 i t. d., w łać. zachowują uwargowienie (*qu*, [*g*]*u*, *gu* tylko po *n*), w ou. przechodzą stanowczo w wargowe *p*, *b* n. p. *pis* = ł. *quis*, *beru* = ł. *(g)verus*, jeżeli nie następuje spółgłoska, lub *u*, bo te dźwięki unicestwiają uwargowienie (pogłos wargowy). Zbitka pierwotna *kt* w ou. występuje li jako *ht* n. p. u. *rehte* = ł. *recte*, natomiast *kt*, powstałe przez synkopę już ou., przeszło w umbr. w *jt* n. p. *aitu* = ł. *agito*. W umbr. nadto *k*, *g* przeszły przed podniebiennemi *e*, *i*, spłg. *i* w dźwięk, prawdopodobnie zbliżony do naszego *ś* (w abecadle u. ⱷ, łać. Ś), względnie spirant *j* lub *ż* (oznaczany przez *i*) [1]). Inną znów wspólną cechę ou. w przeciwieństwie do łać. stanowi upodobnienie grupy prait. *ks* w *ss* (*s*) np. u. *destra* = ł. *dextra*.

Zębowe okazują w ou. wielką nieodporność wobec dźwięków sąsiednich: *ti*, *di* w oskijszczyźnie tablicy bantyjskiej przechodzą w *s*, *z*, *t* i *d* upodobniają się w obu narzeczach do dźwięków następnych i poprzedzających, w umbryjszczyźnie tablic iguwińskich przechodzi między samogłoskami w dźwięk q, według powszechnego zapatrywania podobny do czeskiego *rz* i tak też przepisywany, końcowa zbitka zęb. + *t*, która już prawdopodobnie w ideur. nie była czystem *t* podwojonem, ale *t't*, a w umbr. po *r*, *n* występuje jako *-f*, zatrata końcowych *-d* i *-t* w umbr. i t. d.

Z procesów, dotyczących spółgłosek wargowych, zaznaczam upodobnienie wargowej słabej do nosówek (*mb* i *bn*: *mn*) przemianę *pt* i *ps* — równolegle do przemiany *kt* i *ks* — w *ft*, które w umbr. ostatecznie przeszło też w *ht*, i *ss* (*s*).

Trudnego zagadnienia ideur. słabych przydechowych nie rozwiązał autor wcale, opierając się na Ascolego teoryi o tych dźwiękach. W grubych zarysach można różnice między łaciną a ou. w tym kierunku zjąć w punkt jeden: ou. wszystkie przydechowe prócz podniebiennej i czystej gardłowej zlało w spirancie głuchym *f*, podczas gdy łacina czyni różnicę między nagłosem a środkiem wyrazu i, w pierwszym przypadku idąc ręka w rękę z ou., w drugim wykazuje w środku wyrazu, jeśli nie dźwięk podstawowy bez przydechu (*d*, *b* zam. *dh*, *bh*), to przynajmniej ślad dźwięku pierwotnego (*v*, — względnie *b* przed *r*, a *gu* po *n* — zam. gardł. uwargowionej).

W umbr. *f* doznało dalszych jeszcze przemian, mianowicie przed *t* przeszło w *h*. Przykłady na ideur. mocne przydechowe nie pozwalają wskutek swej nieliczebności i chwiejności na wysnucie pewnych wniosków.

---

[1]) Znów łatwo dostrzec równoległości z zachowaniem się słowiańskich języków w tejsamej sprawie.

Z alternacyi, dotyczących spółgłosek syczących, najważniejszą cechę wspólną ou. stanowi odmienne od łacińskiego traktowanie końcowego *-ns* (osk. *-f*, *-ss*, umbr. *-f*). Umbryjszczyzna wykazuje nadto inną cechę charakterystyczną w przeciwieństwie do osk. i narzeczy sabelskich, a zgodnie z łaciną, mianowicie rotacyzm t. j. przemianę *s* międzysamogłoskowego w *r*.

Kończą konsonantyzm sprawy zmiękczenia, podwajania i upojedyńczania spółgłosek, oraz przechodu mocnych w słabe i naodwrót.

Kopciuszkiem tomu I. są zagadnienia, które obecnie w językoznawstwie wysunęły się na plan niemal pierwszy: pogłos *(Auslaut)* i przycisk *(Betonung)*, oraz różniczkowanie zgłosek *(Silbendissimilation)*, którym ledwie trzydzieści kilka stron poświęcono. Niemożna winić za to autora, jeno ułamkowość materyału. Jednak i z tego, czem możemy rozporządzać, można wysnuć pewne wnioski ogólne. Przedewszystkiem pogłos wykazuje w ou. wielką — że tak powiem — lotność, szczególnie w umbr. W sprawie przycisku niemożna powiedzieć nic pewnego. Planta stawia tezę, że według wszelkiego prawdopodobieństwa w ou. w czasach dziejowych panował tzw. młodszy system akcentuacyi łać., tzn. zasada trójzgłoskowości. ale równocześnie powątpiewa o tem, żeby zasada ta była wspólną okresowi praitalskiemu. Dla czasów przeddziejowych przyjmuje za innymi dawniejszy system akcentuacyi łać., t. j. zasadę akcentowania zgłoski nagłosowej.

Tom II. o wiele później się ukazał, niż sam autor i spodziewał się i zapowiadał. I objętość jego przekroczyła znacznie rozmiary, zakreślone przez autora, mimo że opuścił zamierzony spis nazw miejscowości i osób oskijsko-umbr. obszaru językowego.

Pierwsze 5 arkuszy zajmuje urabianie osnów imiennych, po których aż do str. 234 idą kolejno odmiana imion, przysłówki, liczebniki, stopniowanie i zaimki, a następnie od str. 235 do 406 urabianie osnów słownych i odmiana słowa. Jeżeli chodzi o różnice, dzielące łacinę i narzecza ou., to właśnie ta część gramatyki, którą zowiemy odmienną, wykazuje największą liczbę i to najważniejszych, w rzędzie ich zaś przeważna część należy do odmiany słowa. Mamy więc przedewszystkiem w ou. odmiennie od łać.: 1) czas przyszły z cechą *-s* (łać. *-b-*), 2) kilka formacyi czasu przeszł. dok słabego typu I. z cechami *-nk-* (ou.), *-f-* i *-t-* (o.), *-l-* (u.) i parę innych odrębności w tym czasie, 3) *-us-* w cz. przyszł. II. (o. *peremust* = ł. *peremerit*), 4) bezokolicznik *-om*: o. *deikum* ∞ ł. *dicere*, 5) drugorzędne zakończ. osob. *-d* i *-ns*, 6) tryb rozk. **-mōd* i **mōr* (*-r* bierne) np. u. *persnimu*, o. *censamur*, 7) tr. rozk. l. mn. **-tōta*, **-mōmā* w umbr., 8) *-er* obok *-or*, *-ur* w str. biern. np. o. *sakarater* = ł. *sacratur*, 9) częstsze używanie postaci biernych w tr. łączącym cz. przeszł. i przyszł. II., 10) utwory, jak u. *stahitu*, o. *staít*, *stahín* od słów na *-aiō*, *-uiō*, 11) rozpowszechnienie imiesłowów na *-ēto-* u słów na *-ā-* np. u. *oseto* = ł. *operata* i t. p. Stosunkowo do tylu różnic między odmianą słów łać. a ou. różnice między osk. a umbr. schodzą niemal do zera, bo ograniczają się do tego, że podczas gdy znany materyał nie zawiera osk. przykładów na cz. przeszł. z cechą *-l-* i *-nk-*, w umbr. brak typu *-t- perfectum*, umbryjskiemu zaś trybowi łącz. *portaia* odpowiada osk. *deinaid*.

Przechodząc podobnie odmianę imion, spostrzegamy, że: 1) w osnowach rzeczown. *-o-* narzecza ou. zachowały pierwotne zakończenia *-ōs*, *-ōm*

w mian. i dop. l. m. i rozszerzyły je na zaimki, podczas gdy łać. postąpiła odwrotnie, oraz odczuwają miejsc. l. p. na *-ei* jako żywy przypadek, zam. zaś łać. *-ō* wykazują w celown. l. p. *-oi* (u. *-ē*), któreto obie postaci mogą pochodzić z pierwotnego (*) *-ōi*; 2) zachodzą różnice w odmianie *io-* osnowach; 3) ou. znów zachowało pierw. *-ās* w przeciwieństwie do łać. *-ai* (*-ae*) w dop. l. p. i mian. l. m. osnów *-ā-*; 4) łać. wykazuje pierw. *-em* (*-*m* tzw. samogłoskowe) w biern. l. p. osnów spgł., ou. natomiast nowotwór *-om* (z *o-* osnów), naodwrót w tychże osnowach łać. nowotwór *-ēs* w mian. l. m. (na wzór *i-* osnów), a ou. pierwotne *-ĕs* (*ĕ* ulega synkopie); 5) łać. *-ī* (**-ei*, **-oi*?) i *-ĭs* (**-ēs*) w dop. l. p. osnów *-o-*, względnie *-i-* i spółgłoskowych odpowiada ou. *-eis* (u. uproszczone *-ēs*, *-ēr*), z czego widać, że ou. okazało zachowawczość w *i-* osnowach, łać. zaś w obu innych; 6) ou. uogólniły postać *-in-* w osnowach *-ien-* w przeciwieństwie do łać. *-iōn-* w całym wzorze prócz mian l. p., gdzie o. ma zwykle *-iuf* (**-iōn+s*?). Między osk. a umbr. różnice w tym dziale bardzo rzadkie, najważniejsze ablat. l. p. osnów spgł. w osk. ma zakończ. *-od* (*ud*), w umbr. *-e*, celown. zaś (i ablat.) l. m. osk. *-iss*, umbr. *-uss*.

O składni ou. niewiele da się powiedzieć, bo nie pozwala na to materyał; toteż ledwie pięć arkuszy poświęca Planta temu działowi (str. 407—490).

Następuje od str. 491—673 najzupełniejszy dotychczas zbiór napisów wszystkich narzeczy ou. i glos u pisarzów klasycznych wraz z obszernemi objaśnieniami i literaturą przedmiotu.

Zbiór ten, obejmujący przeszło 300 numerów, może i powinien zająć nietylko badacza języka, lecz także ludoznawcę i badacza dziejów cywilizacyi. Do jak ciekawych wyników można dojść na podstawie napisów, w nim zgromadzonych, dowodzi choćby tylko rozprawa M. H. Bowera »The elevation and procession of the Ceri at Gubbio« (w Londynie 1897), która wykazuje ślady wierzeń pogańskich, uwiecznionych na tablicach iguwińskich, w uroczystości *Ceri* dzisiejszego ludu włoskiego. Do symbolistyki liczb, zwłaszcza 5 i 9, zawierają dane nry 131—2, 136—7, 141, 148 *a* i tablice iguw.; dla swej treści magicznej ciekawe są nry 103, 104 i 119. Ostatni napis zawiera też przekleństwa, podobnie jak 128 i 129, nawet formą swą bardzo zbliżone do znanych skądinąd przekleństw ludowych. Bezmyślnej rymowanki przykładem może być nr. 182, nad którego rozwiązaniem wydawca łamie sobie głowę bezpotrzebnie. Do czci zmarłych ciekawe przyczynki stanowią nry 119, 130—155 i 163, należące do rzędu tzw. »iovila-Inschriften«; do tegoż typu należą też według mnie napis nr. 171 (prw. *verna* w w. 2. z w. 3. nru 148) i może nr. 170.

Wydanie tych napisów nie pozostawia nic do życzenia. Planta starał się o ile możności poznać je z autopsyi i w tym celu dwukrotnie bawił we Włoszech; nawet z ważniejszych sporządził sobie odbitki (*Abklatsch*). Toteż lekcye jego dają to, co rzeczywiście można na zabytkach tych odczytać, a wszelkie domyślniki i przypuszczenia znajdujemy w odsyłaczach i komentarzu. Atoli przy złym stanie zachowania tych pamiątek i chwiejności lekcyi pole do domysłów zawsze jeszcze otwarte i, mimo że już Planta naprowadził mnóstwo możliwości, nie wątpię, iż konjektur i domysłów nie zbraknie długo jeszcze, może nawet nigdy. Od siebie pozwolę sobie dorzucić parę luźnych uwag, które mi się nasunęły przy studyowaniu tych napisów.

W nrze 15 *a* (osk.) czytamy μωνυμμε. Planta nie wdaje się wcale w wyjaśnienie zagadkowego tego napisu, który mieści się się zresztą na ułamku kamienia, wmurowanego w ścianę kościoła w Vagliu. Ja czytam μωνωμ με i sądze, że formę tę trzeba taksamo pojmować, jak w nrze 16. βρατωμ μειαι . . .

W nrze 128 w. 1 (osk.) *aka* | . . uzupełniam na podstawie 119, V. 10: *ak(k)atus* [inim trstus?]. Dowody, które wydawca przytacza na korzyść swego twierdzenia, że nr. 241 pisany jest po wolsku, a nie oskijsku, nie wytrzymują krytyki; szczególnie stanowisko imienia ojca i inne względy, podane przez Plantę samego w t. I. str. 26, przemawiają stanowczo za słusznością poglądu Solmsena i innych, a przeciw Plancie. *Ahatrunie*, które czytamy w umbr. napisie nr. 290, trudno mi oddzielać od *ahaltru* . . . w nrze 292; na to podobieństwo Planta wcale nie zwraca uwagi [1]).

Świetny słownik narzeczy: a) oskijskiego, b) drobniejszych, c) umbryjskiego, wypełniający blisko 109 stron, kończy wspaniałe dzieło, które możnaby nazwać wzorowem, gdyby nie zbytnie zapuszczanie się w drobiazgi bez wyniku pozytywnego i wynikająca stąd nieraz rozwlekłość. Zazdrościć takiej monografii martwym tym narzeczom italskim mógłby niejeden z żyjących języków nowoczesnych, gdyby nie ta okoliczność, że taki pomnik okupić musiały swą śmiercią.

Lwów. *Franciszek Krček.*

v

Himer K., Recká slova v palliatách. (Wyrazy greckie w palliatach Plautusa). 28. výroční zpráva o c. k. střední škole na Malé straně v Praze za školní rok 1895. str. 23.

Wyrazy greckie, przyswojone przez język łaciński, posiadają już obszerną literaturę. By pominąć prace dawniejsze, jak Goerke'go i Tuchhändlera, mamy dwa dzieła, w którym gruntownie i wyczerpująco opracowana została tak strona historyczna, jak i statystyczna kwestyi: O. Weisego Die griechischen Wörter im Latein (Lipsk 1882) i Saalfelda Tensaurus italo-graecus (Wiedeń 1884). Mimo to nie można powiedzieć, by monografia, poświęcona wyrazom greckim u Plauta, była po tamtych pracach zbyteczną, gdyż wyrazy greckie, przyswojone w najstarszym okresie literatury rzymskiej, przedstawiają szczególny interes tak dla gramatyki (zwłaszcza głosowni), jak i z punktu widzenia historyczno-cywilizacyjnego, a interesu tego nie zaspokajają prace Weisego i Saalfelda, traktujące przedmiot jako całość, bez wyróżniania w nim epok.

Wstęp do rozprawy jest za długi i zawiera rzeczy przeważnie niepotrzebne. Autor daje charakterystykę komedyi Plauta i przytacza sądy starożytnych o poecie, powtarzając rzeczy dawno znane. Potem rozprawia o wpływie cywilizacyi greckiej na rzymską, mianowicie o wpływie greckiej literatury, niepotrzebnie rozwodząc się nad tą kwestyą, tem więcej, że opracowano ją

[1]) W sprawie różnych szczegółów prw. też recenzyę t. I. przez R. Thurneysena w Anzeiger f. indogerm. Sprach- u. Altertumskunde t. IV.

już daleko lepiej i gruntowniej. Przedstawiwszy w dalszym ciągu zmiany, którym ulegają wyrazy greckie dostawszy się łaciny, przechodzi w końcu do właściwego swego zadania i daje alfabetyczny spis wyrazów greckich, znajdujących się u Plauta. Na podstawie porównania spisu tego z notatkami własnemi, robionemi w tymsamym celu przed kilku laty, mogę stwierdzić, że spis jest zupełny, tak pod względem wyrazów, jak i miejsc, w których się je u Plauta spotyka. Błędem jest, że autor pominął zupełnie fragmenty Plauta. Nie uwzględnił także prologów; zdaniem mojem można było wyliczyć wyrazy greckie prologów, odróżniając je od reszty gwiazdką, lub innym podobnym znakiem dyakrytycznym. Należało także odróżnić w jakikolwiek sposób wyrazy, wprowadzone do tekstu Plauta na podstawie konjektur, jak n. p. wyraz *crocodilonius* Mil. 13 (nie 53!), będący tylko konjekturą Lorenza. Dobrze byłby także zrobił autor, gdyby był odróżnił wyrazy, znajdujące się w wierszach niewątpliwie interpolowanych, ujmując je np. w nawias.

Pod względem gramatycznym autor stoi jeszcze ze stanowiska Vanička (por. str. 11: »*tessera* od pierwiastka *tan-s* = trąść«). Nowsza literatura gramatyczna jest mu częściowo nieznana, nie cytuje n. p. nigdzie gramatyki G. Meyera. Stanowisko jego w razach, gdy chodzi o rozstrzygnięcie, czy wyraz jakiś jest rodzimy, czyleż przyswojony, jest zwykle trzeźwe i rozsądne; na niektóre jednak twierdzenia jego nie można się zgodzić. Tak np. czy formy Alixenter (= Ἀλέξανδρος), Casentera (= Κασσάνδρα), pochodzą od form etruskich Elchsutre, Casutra (str. 4), jest rzeczą więcej, niż wątpliwą. Niepodobna się również zgodzić na twierdzenie autora (str. 8), że *e* w wyrazie Achilles jest głosowym równoważnikiem dwugłoski greckiej. Na str. 11 wyprowadza H. za Stowasserem wyraz examussim z aramejskiego *ametha* = łokieć, nie wyjaśnia jednak, w jaki sposób wyraz ten mógł się dostać do łaciny. Że nie przez język grecki, to pewna i uznaje to sam autor. Formy tarpezita, bardus, corcodilus, tłómaczy H. metatezą na gruncie łaciny (str. 9); są to raczej wyrazy, wzięte w tej formie wprost z pospolitego języka greckiego. — Thermopotare i sescentoplagus nie są hybrydami, jak to wykazałem w rozprawie swojej, autorowi nieznanej: »De vocibus hybridis apud antiquos poetas romanos« (Kraków 1892), str. 19. Wyraz *harpax* nie jest utworzony za pomocą sufiksu -ακ- (str. 9).

Niektóre cytaty autora budzą wątpliwość w gruntowność jego wiadomości z zakresu literatury rzymskiej. Na str. 6. czytamy: Porcius Licinius, a autorów, którzy naśladowali język Plauta, wymienia H. w następującym porządku: Arnobius, Symmachus, Macrobius, Gellius (str. 4).

Lwów. *Stanisław Witkowski.*

Pöhlmann Robert Dr., Geschichte des antiken Kommunismus u. Sozialismus. I. Band. München, C. H. Beck'sche Verlagshandlung. 1893.

Dr. Robert Pöhlmann, prof. starożytnej historyi na wszechnicy w Erlangen, podjął się w dziele, które omówić zamierzam, zadania, jak sam pisze w przedmowie, nader zawiłego. Zawiłość ta jest wynikiem wielu różnorodnych

przyczyn, ale do najgłówniejszych wśród nich należy, zdaniem mojem, fakt, że stosunki społeczno - ekonomiczne starożytności, bez których dokładnej znajomości »historya starożytnego komunizmu i socyalizmu« jest wogóle niemożliwą, są dotychczas niedostatecznie zbadane. Możeby ktoś mniemał, że prof. Pöhlmann rozwija rzecz tylko ze stanowiska krytyki społecznych poglądów Platona i starożytnych »komunistów i socyalistów«? Rzeczywiście krytyce takiej poświęca autor bardzo wiele miejsca, ale nigdy i nigdzie nie spuszcza z oka tych ewolucyjnych czynników społeczno - ekonomicznego życia starożytności, które, jak wspomniałem, są po dziś dzień rzeczywiście »zawiłe«. W takiej właśnie metodzie badań leży bez kwestyi lwia część niezaprzeczalnej wartości dzieła.

Zaraz w pierwszym rozdziale p. t. »*Wahrheit u. Dichtung*« (str. 3 do 146) zwraca prof. P. uwagę na resztki archaicznego komunizmu wśród Hellenów, które, jak słusznie zaznacza, były niejako gotowym substratem, złożonym z pozytywnych społeczno - ekonomicznych faktów, z których greccy teoretycy społeczni czerpali swe uogólnienia, przekraczając nieraz ramy spostrzegawczego objektywizmu. Po dziś dzień jest niejako modą dla pisarzy i reformatorów społecznych pewne idealizowanie ustroju komunistycznego ludów nieucywilizowanych; nieinaczej postępowali także pisarze starożytni, jakoto: Platon, Xenophon, Ephoros, Kallisthenes i i. Idealizowanie to obejmowało nietylko ustroje rodowe plemion dzikich i barbarzyńskich, ale także ustrój staro-lakoński, ów *sui generis* obozowy socyalizm państwowy wśród Hellenów. Ephoros np. »konstruował« w swych dziełach idealny obraz ustroju plemion skityjskich. Plutarch wynosił pod niebiosa ustawodawstwo, przypisywane Likurgowi, ba nawet znalazł się w osobie Isokratesa autor, który tendencyjnie upiększał ustrój indywidualistycznie rozwijających się Aten. Czy jednakże idealizowanie takie było rzeczywiście, jak sądzi prof. P., bardzo mało zgodne z faktami? Sądzę, że nie w tak wielkiej mierze! Przytaczając analogiczne przykłady z dzieł ekonomistów nowożytnych, wymienia autor nazwiska takie, jak Rousseau, Violette, Laveleye i Stein. Z pisarzów tych tylko Laveleye i Stein byli w istocie rzeczy ekonomistami, przeciwnie Rousseau i Violette podporządkowywali zjawiska ekonomiczne swym poglądom filozoficznym, co więcej, żadnego z nich nie można uważać za naukowego socyalistę w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, a Stein należy wprost do najwybitniejszych ekonomistów szkoły tzw. klasycznej, t. j. — liberalnej. Jeśli tedy mimoto ci ludzie zwrócili się tak samo, jak naukowi socyaliści dzisiejsi, w badaniu rozwoju własności do archaicznego komunizmu i rzeczywiście znachodzili w nim umiejętny, objektywny punkt wyjścia, to jużciż nie czynili tego w celu poparcia tendencyi socyalistycznych, jak to prof. P. o ich poprzednikach starożytnych przypuszcza. Przeciwnie fakt, że w starożytności tak samo, jak i obecnie, znajdowano wzory w archaicznym komunizmie dla reformatorskich tendencyi społecznych, wskazuje już sam przez się na to, że nie było to tylko utopijne idealizowanie, ale że rzeczywiście idealizowaniu odpowiadały w wielkiej części fakty, które zresztą po dziś dzień wykrywa etnologia wśród plemion nieucywilizowanych w coraz większej ilości.

Pöhlmann także nie zaprzecza nie dającego się dzisiaj w żaden sposób zaprzeczyć istnienia plemiennego czyli archaicznego komunizmu, przeciwnie w dwu artykułach pierwszego rozdziału »*der Komunismus der Urzeit*« (3—17)

i »*die Hauskommunion u. die Frage der Feldgemeinschaft bei Homer*« (17—52), kreśli nam obraz plemienno-komunistycznych urządzeń prahelleńskich, jednakże stara się przytem wykazać, że: 1) urządzenia społeczno-ekonomiczne greckie nie wyszły »*aus der Verfassung des Geschlechtsverbandes*« i 2) że w Grecyi homeryczn ej własność była już przeważnie zindywidualizowana. Pierwsze z tych zapatrywań byłoby wyjątkiem z pod ogólnej reguły ewolucyjnej społecznej czasów pierwotnych, ale nie jest, bo prof. P., który wogóle zbyt mało zajmuje się archaicznym komunizmem, nie dowiódł niczem, iżby zapatrywanie jego w tym względzie co do Grecyi było słuszne. W Grecyi homerycznej stwierdza autor fakt tzw. domowego czyli familijnego komunizmu, przytacza takie wyimki z Homera, które rzekomo stwierdzają fakt zindywidualizowania własności w epicznym okresie dziejów helleńskich, ale mojem zdaniem stwierdzają raczej zwykły, stopniowy przechód z komunizmu plemiennego do organizacyi społecznej państw pierwotnych, w których rzeczywiście własność prywatna wypiera wspólną. Naturalnie, ażeby to stwierdzić, należało autorowi koniecznie zapoznać czytelników z teoryami socyologicznemi, wyjaśniającemi przemiany ustrojów rodowych w »państwowe«. Niema wątpliwości, że kwestya ta jest do dziś dnia stosunkowo mało zbadana, ale przecież znajduje się już na drodze, wychodzącej znacznie poza zwykłe przypuszczenia i skutkiem tego pominiętą, jak to uczynił prof. P., być nie może. Jest to błąd, który nie pozwolił autorowi także na wyczerpujące wyjaśnienie genezy organizacyi społecznych państwowo-socyalistycznych u Dorów na wyspach liparyjskich, po części w Wielkiej Grecyi, w Sparcie i na Krecie. Wyjaśnia je autor jedynie na zasadzie »wojennego typu« tych społeczeństw, co jest wprawdzie dedukcyą z poglądów socyologicznych Spencera, ale mimoto wcale nie wyjaśnia jeszcze zjawiska, dlaczego te społeczeństwa stały się »typowo wojowniczemi«, co znów wchodzi w sferę badań przemiany gmin archaicznych w państwa. W tym wypadku przemiana ta była koniecznem następstwem zaborów doryckich, a socyalizm państwowy przechował się w organizacyach społecznych tych państw jako zmodyfikowany dalszy ciąg archaicznego komunizmu wśród zaborców. Tylko z takiego punktu widzenia można, zdaniem mojem, zrozumieć powstanie prawodawstwa, przypisywanego Likurgowi; inna rzecz, którą słusznie zaznacza prof. P., że ustrój spartański idealizowano t e n d e n c y j n i e i że w Lakonii wyrobiły się z czasem stosunki kapitalistyczne, nie wiele się różniące od takichże stosunków w innych państwach greckich. Stało się to, sądzę, dlatego, że ziemią podzielili się zaborcy doryccy po równych wprawdzie częściach, ale według r o d ó w, a n i e, jak później przypuszczano według r o d z i n. Rody silnie rozrodzone podupadły ekonomicznie, inne przeciwnie wzmogły się majątkowo, co w rezultacie musiało się głównie przyczynić do upadku organizacyi społecznej, opartej na prawach tzw. Likurga. Prof. P. był na drodze do takiego wyjaśnienia genezy ustroju Lakonii, ale nie uczynił tego ostatecznie, bo zanadto przecenił fakt »tendencyjnego idealizowania« prawodawstwa spartańskiego i archaicznego komunizmu przez greckich pisarzy społecznych.

W drugim rozdziale p. t. »*die individualistische Zersetzung der Gesellschaft u. die Reaction der philosophischen Staats.-u. Gesellschaftstheorie*« (s. 146—264) przedstawia nam prof. P. w pierwszym rzędzie fakt

nadmiernego wzrostu indywidualizmu ekonomicznego w starożytnej Helladzie od IV. w. przed Chr. począwszy.

W ramach republikańskiej formy rządu państw greckich nie istniała silna reprezentacya idei państwowej (»eine kraftvolle Repräsentation des Staatsgedankens« s. 147) i to było według autora jedną z głównych przyczyn, że starogrecki kapitalizm przybrał cechy drastyczne, podobne do dzisiejszych, skutkiem czego rządy spoczywały jużto w rękach garstki bogatych obywateli, jużteż były nadużywane przez ludność ubogą, jeśli ona zdołała na krótszy lub dłuższy czas wyrwać władzę z rąk kapitalistów, jednem słowem — walka klas *in optima forma* z wszystkiemi jej społecznemi niedogodnościami.

Ujemne strony tej walki klasowej w starożytności i dzisiaj ocenia prof. P. mniej z ściśle ekonomicznego, a więcej z etycznego punktu widzenia, w czem przedstawia się jako zwolennik tzw. etycznej szkoły ekonomistów. Chcąc należycie zrozumieć i ocenić takie stanowisko autora, decydujące w jego zapatrywaniach na starożytny socyalizm, należy mieć ciągle na względzie to, co przed 5 laty wyrzekł o etycznej szkole ekonomistów jeden z wybitnych jej przedstawicieli, Karol Gide, prof. ekonomii w Montpellier, na odczycie w Genewie, że ekonomiści tej szkoły zajmują obecnie »pośrednie stanowisko« między szkołą liberalną i socyalistyczną i że nawet niektórzy jej adepci »skłaniają się do umiarkowanego kollektywizmu«. Prof. Pöhlmann, jak z dzieła jego widać, nie należy do tych ostatnich, ale w krytyce wybujałego ekonomicznego indywidualizmu mógłby często iść o lepsze nawet z naukowymi socyalistami.

Wybujały indywidualizm ekonomiczny jest dla prof. P., jako etycznego ekonomisty, czemś wprost nieetycznem, jest mianowicie wyrazem dążeń egoistycznych jednostki na niekorzyść ogółu społecznego, czemu przeciwdziała i przeciwdziałać musi etyka tzw. altruistyczna. Ta altruistyczna etyka, jako przeciwieństwo egoizmu jednostkowego, jest dla autora tak, jak i dla innych etycznych, ekonomistów, kantowskim imperatywem kategorycznym, podczas gdy przeciwnie naukowi socyaliści uważają ją raczej za wyraz dążeń ekonomiczno-społecznych ku uszlachetnieniu, jak się prof. Ferri wyraża, brutalnej walki o byt, objawiającej się najjaskrawiej na gruncie ekonomicznego indywidualizmu (Ferri, *Sozialismus u. die moderne Wissenschaft*). W ten sposób altruizm jest dla naukowych socyalistów nietyle antytezą egoizmu, ile raczej siłą porządkującą w społeczeństwach, wyrosłą równie jak indywidualizm ekonomiczny nie z zasady kategorycznego nakazu moralnego, istniejącego w każdym człowieku, lecz z konieczności ekonomiczno-społecznej, zmieniającej się mniej lub więcej w miarę historycznego rozwoju ludzkości. W ten sposób socyalizm naukowy zbliża się więcej ku metodzie badań, acz nie ku postulatom, tzw. historycznej szkoły ekonomistów, szkoła zaś etyczna łączy się w teoryi, a także często w praktyce, z tzw. socyalistami, czyli raczej reformatorami społecznymi państwowymi. Stąd łatwo np. zrozumieć, dlaczego prof. P. dopatruje się w republikach greckich braku »silnej reprezentacyi idei państwowej«, widzi w nim jednę z głównych przyczyn zła i sądzi, że także »socyaliści« starożytni, a przedewszystkiem najwybitniejsi z nich, Platon i Arystoteles, wychodzili w swych reformatorskich teoryach i dążnościach z takiego, a nie z materyalistycznego klasowego punktu widzenia, jak to dzisiaj czynią socyaliści naukowi.

Ten etyczny socyalizm starożytny był konieczną reakcyą przeciw wybujałemu, egoistycznemu indywidualizmowi ekonomicznemu, a więc *mutatis*

mutandis podobnie, jak dzisiaj. Analogia rzeczywiście istnieje, ale nie tak daleko idąca, jak to przedstawia prof. Pöhlmann. Różnice wykazuje nam autor, ale za mało je uwydatnia. Tak np. pisze, że dzisiejszy socyalizm uważa wszelki procent od kapitałów pieniężnych za wynik tzw. »nadwartości« t. j. zarobku kapitalistów na pracy robotniczej; w starożytności zwracali się »socyaliści« przeciw procentom pieniężnym bez względu na to, czy one istnieją ze szkodą, czy też bez szkody robotników; dążono wogóle do więcej równomiernego podziału i nawet do wspólnego posiadania dóbr ekonomicznych bez zwracania uwagi na zasadniczą w dzisiejszym socyalizmie kwestyę stosunku pracy do kapitału. Był to, jak słusznie powiada Kautsky, »*komunizm konsumcyi*«, podobny, ale przecież w treści swej i nawet w formie inny, jak dzisiejszy socyalizm robotniczy, »*komunizm produkcyi*« (Por. Kautsky, *Geschichte des Sozialismus in Einzeldarstellungen*, Bd. I.). Fakt ten zasadniczej wagi wypływa wprost mimowolnie z dzieła samegoż prof. P., na które też Kautsky się powołuje, a szkoda, że autor od siebie tej koniecznej konsekwencyi swych badań nie wysnuł, bo wówczas, sądzę, byłoby to korzystnie wpłynęło na opracowanie głównej części dzieła, t. j. rozdziału 3-go p. t. »*Organisationspläne zum Aufbau einer neuen Staats- u. Gesellschaftsordnung*« (s. 264—581). Pierwszym »socyalistą« greckim, którego znamy, jest Phaleas z Chalkedonu, ale o jego teoryach socyalnych mało co wiemy. Tyle pewna, że teorye te miały charakter wybitnie antydemokratyczny, aż do konsekwentnego programu ekonomicznego upaństwowienia środków produkcyi, takiego jednak, ażeby weszło ono w życie na zasadzie równych podziałów ziemi. Jest to niejako — powiedziałbym — konsekwentny radykalizm drobnowłasnościowy, ale nie opierający się na zwykłych radykalnych postulatach ekonomicznych, lecz na programie, przypominającym spartański socyalizm państwowy.

Rzeczywistym »komunistą« starożytnym greckim jest dopiero Platon w »Rzeczypospolitej«. Wspomniałem już przedtem, że prof. P. nie zapatruje się na komunizm Platona ze stanowiska materyalistycznego - klasowego, lecz z etyczno - ekonomicznego punktu widzenia idei państwowej, stojącej ponad walką klas, zatem ponad społeczeństwem. Za podstawową myśl reformatorską Politei, uważa skutkiem tego autor wyniesienie urzędu do zupełnej samodzielności (»*die Erhebung des Amtes zu voller Selbständigkeit*, s. 271). Na wniosek ten naprowadziła prof. P. platońska instytucya »stróżów« państwa, znanych »aristoi« (arystokratów), w których ręku miała się skoncentrować cała władza państwowa w idealnym społeczeństwie Rzeczypospolitej. Arystokraci ci żyją między sobą w zupełnym komunizmie ekonomicznym i częściowo nawet w komunizmie płciowym. Kobiety, uwolnione zupełnie zpod przewagi mężczyzn, są obowiązane od 20—40 roku życia, a mężczyzni od 30—55 roku, do takiego pożycia wspólnego, ażeby istniał zawsze dostateczny przyrost potomstwa arystokratycznego, w późniejszych latach wszelkie ograniczenia komunizmu płciowego upadają zupełnie. Potomstwo arystokratyczne, wyrosłe i wychowane pod opieką państwa, niepewne ojcostwa i skutkiem tego poczuwające się zawsze do pokrewieństwa między sobą, przedstawia ważną gwarancyę, że »stróże« państwa będą zawsze fizycznie i duchowo doborową grupą społeczną. Gwarancya taka jest w idealnem społeczeństwie Rzeczypospolitej niezbędną, bo bez niej państwo całe byłoby na szwank narażone.

Przecież ci arystokraci mają być prawdziwymi filozofami, dla których zwykłe słabostki ludzkie są wprost niedostępne i to tak dalece, że nie śmią oni nawet swego ekonomicznego komunizmu nadużywać ku zapewnieniu sobie powagi ekonomicznej nad innymi, zwykłymi obywatelami. Arystokracya ta jest z reguły ściśle dziedziczną, wymaga tego ważny wzgląd na dziedziczność fizyologiczną, ale wyjątkowo może także inny obywatel stać się »stróżem« państwa, jeśli swemi nadzwyczajnemi cnotami i zdolnościami okaże się tego zaszczytu godnym.

Pozostając stale pod rządami takiej pod każdym względem doborowej i idealnie zorganizowanej grupy »najlepszych«, mogą mieć zwykli obywatele pewność, że i im będzie dobrze, że nie rozwinie się ani pauperyzm, ani też nagromadzenie bogactw w rękach kilku. Słusznie, sądzę, wnosi prof. P., że także dla zwykłych obywateli przeznaczał Platon w swej tendencyi społecznej komunizm ekonomiczny i płciowy, podobny do komunizmu arystokratów, dowodów na to jednak pozytywnych brak, bo Politeja mało wogóle zajmuje się tymi zwykłymi obywatelami, t. j. nie »najlepszymi«. Jeszcze krócej omawia Platon rolę społeczną niewolnictwa w swem idealnem społeczeństwie, to jednak pewna, że niewolnictwa wcale nie zmienia, tylko zaleca panom, ażeby w własnym swym interesie obchodzili się z niewolnikami po ojcowsku.

Wychodząc z zasady, że punktem wyjścia Politei jest »idea państwa, stojącego ponad społeczeństwem«, zbija prof. P. słusznie zapatrywanie Nitschego, jakoby Platon dążył do zorganizowania *par excellence* »arystokratycznego«, inna rzecz, że i ocena prof. P. jest, zdaniem mojem, tylko subjektywną; dlatego nie zawsze udaje się autorowi przystósować do niej treść Politei. Ja dopatruję się w Rzeczypospolitej ideału klasowego, podobnie jak to czyni Kautsky (por. j. w.)

Prawdą jest, że, jak pisze prof. P., koncentracya kapitałów w ręku jednostek była w starożytności podobną do dzisiejszej, ale w każdym razie była ona powolniejszą z powodu małego stosunkowo rozwoju wynalazków technicznych. Z tegosamego powodu była koncentracya ta także mniej ekonomicznie centralistyczną i centralizującą. A wolny proletaryat robotniczy? Ten właśnie nie istniał, chyba wyjątkowo, bo z reguły używali ówcześni kapitaliści do pracy produkcyjnej niewolników, a do nadzoru wyzwoleńców. W cesarstwie rzymskiem, pisze prof. Seeck (*Geschichte des Untergangs der antiken Welt*), doszło do tego, że proletaryusz wolny, t. j. obywatel państwa, nie mógł w żaden sposób znaleść pracy, skutkiem czego miał do wyboru tylko śmierć głodową, lub kradzież i rozbój. Sądzę, że za czasów Platona tak źle jeszcze nie było, bo gospodarka kapitalistyczna nie sproletaryzowała już wówczas wielkich mas ludności wolnej, ale w każdym razie proletaryzacya ta była na porządku dziennym w tendencyi i praktyce społeczno-ekonomicznej. Skutkiem tego wytwarzał się znany ogólnie w starożytności tzw. »proletaryat obywatelski«, t. j. nierobotniczy.

Proletaryat ten nie myślał nigdy o tem, ażeby zrzec się swych »praw nabytych«, t. j. praw obywatelskich na rzecz oswobodzenia proletaryatu robotniczego, t. j. niewolników i po części wyzwoleńców, nie dziw, że i ideały społeczne »wolnych« proletaryuszów nie mogły mieć na sobie piętna dzisiejszych ideałów »wolnych najmitów«. Z tegoto powodu dążności komunistyczne starożytności mają, jak już przedtem wspomniałem, cechy komunizmu nie

produkcyi, lecz tylko konsumcyi, bo produkcya pozostawała w ręku mas niewolniczych i nikt jej z tych rąk odbierać nie myślał. Niema wątpliwości, że komunizm Platona jest także komunizmem konsumcyi, zatem jest wyrazem dążności ekonomiczno-klasowych proletaryatu obywatelskiego. Fakt, że Platon uważa swój, t. j. raczej klasowy ideał społeczny, za taki, który wszystkich uszczęśliwi, nie zmienia zupełnie stanu rzeczy, bo po dziś dzień jeszcze dążności klasowe, nie wyjmując socyalistycznych, mają z reguły taki sam ogólny charakter. Ale Platon był także filozofem i to filozofem idealistycznym, który życie realne wzorował na znanych swych ideałach; świat przyrodniczy i świat ideałów uzupełniały się u niego nawzajem.

W Rzeczypospolitej przebija się także ta filozoficzna tendencya Platona. Jego »najlepsi« są indywidualnie i jako ustrój społeczny ideałem, do którego dążą i coraz bardziej zbliżają się zwykli obywatele — świat realny, ale tak jedni, jak i drudzy, nie mają wcale na celu, ażeby w państwie swem oswobodzić niewolników, t. j. pracę produkcyjną. Na to nie pozwolił Platonowi jego klasowy, obywatelsko-proletaryacki punkt widzenia.

Przy takiej analizie Politei nie przedstawia się nam ideał społeczny Platona jako etyczna dążność do stworzenia »państwa, stojącego ponad społeczeństwem«, lecz jako konsekwentny wyraz ekonomicznych dążności proletaryatu wolnego ku zorganizowaniu państwa na zasadzie komunizmu konsumcyi, przyczem w konstrukcyi tego ideału społecznego klasowego wychodził autor Politei z swych ogólnych przesłanek filozoficznych; dlatego też ekonomiczne jego poglądy zostały nieco przekształcone, czyli, inaczej powiedziawszy, przystosowane do poglądów filozoficznych, jak to i dziś się często w teoryach ekonomiczno-społecznych dzieje. Jak dalece jest Platon w Politei reprezentantem klasy proletaryackiej obywatelskiej, a nie, jak chce prof. P., idei państwowej, widzimy także z jego rewolucyjności. Dzisiaj socyaliści naukowi twierdzą, że rozwiązanie tzw. kwestyi społecznej może nastąpić dopiero wówczas, gdy rząd przestanie być wydziałem klas posiadających, a przejdzie natomiast w ręce reprezentantów klasy robotniczej. Platon mówił innemi słowy tosamo: sądził mianowicie, że jego idealne społeczeństwo stanie się dopiero wówczas faktem realnym, jeśli rząd w jakiemś z państw greckich dostanie się w ręce »filozofów« t. j. owych »najlepszych«, którzy w gruncie rzeczy nie są niczem innem, jak reprezentantami dążności klasowych obywatelskiego proletaryatu, zmodyfikowanymi na modłę idealistycznej platońskiej filozofii. Platon łudził się i łudzić się musiał. Klasa społeczna, której był rzecznikiem, była stanowczo za słabą, ażeby w najlepszych nawet warunkach lokalnych rządy opanować i zaprowadzić porządek społeczny na wzór komunizmu Politei. Nie dążąc nawet w teoryi do emancypacyi społecznej niewolników, nie mógł proletaryat obywatelski liczyć na współdziałanie tychże, naodwrót zaś kapitaliści mieli w rękach swych wszelkie środki, tak ostre, jakoteż łagodne, ażeby te robotnicze, liczne i silne masy poruszyć w razie potrzeby przeciw swym ubogim współobywatelom i reformatorom takim, jak Platon. Ten ostatni musiał sam to zauważyć; nie dziw, że pierwotna rewolucyjność jego zmodyfikowała się znacznie, bo zamiast na objęcie rządu przez »filozofów«, począł Platon więcej liczyć na dobrą wolę tyranów, ale i ta nadzieja zawiodła go prędzej nawet, niżeli się tego mógł spodziewać. Ideał tyrana widział starzejący się filozof w Dyonizyosie młodszym syrakuzańskim, udał się na dwór jego,

ale musiał wkrótce wracać do Grecyi, bo tyran zamiast myśleć o idealnem państwie, wolał puścić wodze swym najgorszym instynktom. Pod wpływem tak smutnego doświadczenia zrezygnował Platon z komunizmu, opisanego w Politei, i przy końcu życia skreślił nowy, odmienny ideał porządku społecznego tzw. »Prawa« (czyli »Państwo prawne«).

Zupełnie słusznie zaznacza prof. P., że Prawne państwo Platona było w przeważnej części wynikiem przystosowania się jego dążeń społeczno-ekonomicznych teoretycznych do faktycznej ewolucyi ekonomicznej w ówczesnej Grecyi; niemniej jednak sądzi, że w istocie rzeczy nowy ideał społeczno-państwowy Platona był niczem innem, jak tylko konsekwencyą ideału, skreślonego w Politei, zmodyfikowanego jednak tak, iżby mógł wejść w życie praktyczne. Czy tak jest rzeczywiście? O tyle, że w Państwie prawnem widzimy także arystokracyę, uzupełniającą się kooptacyjnie, która ma strzedz porządku społecznego, poza tem jednak nie w tem państwie nie przypomina komunizmu Politei, przeciwnie jest to ustrój, który nazwałbym nie socyalizmem, lecz teoretycznym feudalizmem starogreckim.

Realne ekonomiczne stosunki świata klasycznego, których dotknął się niejako Platon bezpośrednio w Sycylii, wpłynęły decydująco na ewolucyę dążności reformacyjnych społecznych tego filozofa. Prof. P. nie wątpi nawet o tem i słusznie, ale przeoczył przytem inną, równie ważną sprawę, a mianowicie, że jeśli Prawne państwo Platona powstało pod wpływem faktycznego stanu społecznego ekonomicznego, to jużcić musi się w niem ten stan faktyczny odźwierciedlać. Rzeczywiście tak jest! Kapitalizm starożytny był przeważnie kapitalizmem rolniczym, toteż nie dziw, że najpotężniejszą klasą społeczną wówczas byli posiadacze ziemskich latyfundiów, wobec których kapitaliści-przemysłowcy odgrywali rolę drugorzędną, a więc odwrotnie do dzisiejszego stanu rzeczy w świecie cywilizowanym zachodnio-europejskim i płnc. amerykańskim.

Dzisiaj na czele posiadaczy postępują wielcy przemysłowcy i handlarze »bourgeois«; w starożytnym świecie przewodnictwo takie było udziałem właścicieli dóbr ziemskich, czyli, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, szlachty-feudałów.

Chcąc reformować stosunki ekonomiczne swego czasu, mógł Platon albo stanąć na gruncie dążności społecznych obywatelskiego proletaryatu i wówczas ideał jego reformatorski musiał być komunizmem konsumcyi, jak to widzimy w Politei, albotoż, jeśli reforma miała dla celów praktycznych wyjść od wyższych, t. j. ekonomicznie uprzywilejowanych warstw społecznych, musiała wówczas oprzeć się przeważnie o ideały klasowe kapitalistów wolnych; z tego też powodu ma projekt Państwa prawnego Platona wybitne cechy rolniczo-feudalne, które były i są po dziś dzień ekonomiczną podstawą dążności społecznych dla żywiołów konserwatywnych, szlacheckich. Państwo prawne Platona wychodzi z zasady, że tylko posiadacze ziemscy są właściwymi obywatelami. Do nich należą średnio wielkie majoraty wolne, niepodzielne, stanowiące w zasadzie własność ogółu, przez co ziemska własność prywatna jest teoretycznie tylko własnością użytkową, a więc feudalną (lenną). Młodsi synowie feudałów powinni być z obowiązku prawnego adoptowani przez bezdzietnych posiadaczy ziemskich, a jeśli mimoto okazuje się przewyżka ludności rolnej, wówczas państwo powinno się starać o to, ażeby ci nadliczbowi obywatele wyemigrowali na kolonie. Praca na roli należy wyłącznie do nie-

wolników, a ludność nierolnicza, wolna, skazaną jest na produkcyę drobno-przemysłową i to bardzo ograniczoną, tak że w istocie rzeczy przemysł i kupiectwo stają się sługami rolnictwa, a więc zupełnie taksamo, jak to widzimy w feudalizmie wieków średnich. Średniowieczny feudalizm cechowały pewne znamiona zewnętrzne, ściśle z nim związane, przedewszystkiem cześć dla autorytetów społecznych i obowiązkowa religijność; platoński feudalizm i w tym względzie jest poprzednikiem średniowiecznego.

Przy takiej analizie Państwa prawnego niepodobna zgodzić się z prof. P., że Platon w państwie tem chciał w inny nieco sposób i inną drogą urzeczywistnić komunistyczne ideały Politeii. Nawet arystokracya w Państwie prawnem nie popiera tego zapatrywania, przeciwnie jest ona tutaj niczem innem, jak ideałem społecznym, na którym wzoruje się realne społeczeństwo feudalne; podobnie, jak w Politeii, obywatele mieli mieć zawsze przed oczyma arystokracyę komunistyczną. Analogia tedy, między komunizmem Politeii a Państwem prawnem jest tylko filozoficzną, ale nie, jak sądzi prof. P., społeczno-ekonomiczną.

Z większą znacznie słusznością nazywa prof. P. mało zresztą nam znany ideał społeczny Arystotelesa »socyalistycznym«. Socyalizm ten arystotelesowski jest swoją drogą znacznie więcej, aniżeli komunizm plat. Rzeczypospolitej, filozoficznym, bo zresztą Arystoteles ekonomicznie zgadza się z własnością indywidualną, acz silnie zmodyfikowaną na rzecz wpływu państwa na sprawy posiadania. Co więcej, państwo idealne Arystotelesa wpływa także bardzo silnie na życie rodzinne celem uchylenia możliwości — przeludnienia. Filozoficzną t. j. główną podstawą socyalizmu Arystotelesa jest hedonizm tak indywidualny, jakoteż i społeczny, skutkiem czego ustrój państwowy ma być według niego zgodnem połączeniem szczęścia jednostki z szczęściem t. j. porządkiem społecznym. W tym względzie można rzeczywiście socyalizm Arystotelesa porównać, jak to czyni prof. P., z dzisiejszym socyalizmem naukowym. Analogia ta nie jest wcale przypadkową, przeciwnie jest ona wynikiem faktu, że Arystoteles nie wahał się rzucić w swych teoryach społecznych daleko idącej myśli emancypacyi społeczno-prawnej niewolników t. j. pracy robotniczej. Sądzi on, że »najlepsze państwo powinno wszystkim niewolnikom w nagrodę za dobre zachowanie się ofiarowywać wolność«. Słusznie wobec tego pisze prof. P.: »*dass der aristotelische Staat auch für die wirtschaftenden Klassen in sozialreformatorischer Hinsicht nicht unfruchtbar bleiben sollte, trotz der untergeordneten Stellung, die er ihnen anweist*« (s. 608). Także i w tym względzie można socyalizm Arystotelesa porównać poniekąd z dzisiejszym socyalizmem naukowym, że Arystoteles zrywa z ideałami rolniczymi t. j. feudalnymi Państwa prawnego platońskiego i akcentuje silnie konieczność równouprawnienia ludności nierolniczej t. j. przemysłowej i kupieckiej z rolnikami.

W 4-tym i zarazem ostatnim rozdziale dzieła: *Der soziale Weltstaat des Stifters der Stoa*, omawia prof. P. ideały społeczne Zenona, twórcy filozoficznej szkoły stoików. Bardzo mało znamy te ideały, ale słusznie podnosi autor, że znamionują one znaczny postęp socyalistycznych myśli świata klasycznego w tym mianowicie względzie, że idealne państwo Zenona nie ogranicza się na Grecyę, ale jest państwem światowem, co było konieczną konsekwencyą kosmopolityzujących zaborów rzymskich.

W dziele, które omówiliśmy, dał nam autor dokładny obraz rozwoju »komunizmu i socyalizmu« starogreckiego; naturalnie nie jest to jeszcze kompletną historyą socyalizmu całej starożytności klasycznej, mamy też przed sobą dopiero I tom tej historyi, ale niezaprzeczalna wartość naukowa tego tomu każe się nam spodziewać, że i następne tomy przyniosą nauce społecznej i historyi starożytnej wielką korzyść.

Lwów. *Kazimierz J. Gorzycki.*

Hermann's Lehrbuch der griechischen Antiquitäten II. Bd. 1. Abth. Rechtsalterthümer 4 Aufl. von Th. Thalheim. Freiburg 1895.

Ponowne wydanie książki Hermanna o prawniczych starożytnościach greckich było bardzo na czasie, gdyż poprzednie okazało się już obecnie przestarzałem tak ze względu na treść, jak na układ. Nowego wydania dokonał ponownie Thalheim, dobry znawca prawnych i państwowych urządzeń greckich, z właściwą mu sumiennością i ścisłością. Materyał inskrypcyjny, znany do czasów pojawienia się książki, wyzyskano bardzo starannie. Wydawca miał zapewne znacznie ułatwione zadanie, rozporządzając niżej ocenionem dziełem zbiorowem Dareste'a, Haussoulliera i Reinacha, tudzież pomnikowem wydaniem ustaw gortyńskich, którem nauce przysłużył się Comparetti. Bogata treść tych ustaw znalazła też w nowem wydaniu należyte uwzględnienie, przyczem zauważyć wypada umiejętny takt, z jakim Th. wśród tylu kwestyi spornych i nierozwiązanych dotąd zagadnień właściwą zawsze zachowuje miarę. Lecz nawet drobniejsze napisy, w wielkiej ilości rozrzucone po czasopismach, zostały skrzętnie zebrane i wyzyskane, co z tem większem uznaniem podnieść należy, że Th., jak wiadomo, dokonuje swych prac w miejscowości, gdzie brak większej biblioteki znacznie utrudnia zajęcia naukowe.

Tosamo powiedzieć należy o literaturze naukowej, którą aż do chwili pojawienia się książki uwzględniono niemal w zupełności. Nikt oczywiście nie zechce u wydawcy upominać się o to, że drobne pisemka młodych uczonych bez naukowej wartości milczeniem pomija. W każdym jednak razie prace dzielnego uczonego włoskiego, Ettorego Cicottiego, tudzież bardzo cenne dzieło P. Guirauda: *La propriété foncière en Grèce jusqu'à la conquête romaine* (Paryż 1893.), zasłużyły sobie choćby na pobieżną zmiankę.

Wobec wielkiego z lat ostatnich dorobku naukowego musiał naturalnie tekst dzieła Hermanna, jeszcze w przedostatniem wydaniu z r. 1882 zachowany w pierwotnej swej postaci, obecnie uledz znacznym przeinaczeniom, zmianom, uzupełnieniom. Mimo to jednak układ, przeciw któremu podnoszono już często całkiem słuszne zarzuty, pozostał dotąd niezmieniony. Prawo handlowe, które tak ważne zajmuje stanowisko w życiu społecznem i stosunkach wzajemnych państw helleńskich, nie doczekało się jeszcze uwzględnienia; nadto zestawienie treści już dziś nie może zadowolić nikogo. Zapewne — układ taki, jakiego domaga się Mitteis w znakomitem dziele: »*Reichsrecht u. Volksrecht in den östlichen Provinzen des röm. Kaiserreichs* (str. 62

nast.), z licznemi spotyka się trudnościami, niemożliwym nie jest on nawet wobec dzisiejszego stanu badań. Niezawodnie słusznem i należycie popartem jest zdanie Mitteisa, że zasadnicze wyobrażenia i instytucye prawne wspólne są wszystkim Hellenom; one stanowią tło jednolite, na którem uwydatniają się różnice, występujące w miarę rozwoju wśród odmiennych warunków lokalnych i wpływów postronnych. Liczyć się z tem należy w układzie książki, która ma zadanie podania obrazu rozwoju ustawodawstwa i stosunków prawnych w społeczeństwach helleńskich. Statystyczne przedstawienie, jakie zawsze jeszcze zastosowanem zostało przez Th., temu warunkowi nie czyni zadość. Czytelnik ma przed sobą mnóstwo szczegółów, cały szereg objawów z życia sądowego i ustawodawczego Hellenów, w których napróżno dopatruje się wewnętrznej spójni; pierwsze uczucie po przeczytaniu książki Th. jest to wrażenie chaotycznego nieładu, wrażenie, które wobec znacznie zwiększonego materyału naukowego w ostatniem wydaniu tem jaskrawiej występuje. Brak ten potęguje jeszcze odwieczna, dziś już przeważnie zarzucona metoda, w myśl której całą treść istotną, bo ocenę źródeł i polemikę naukową umieszczono w uwagach, gdy tymczasem tekst mieści w sobie tylko ogólne poglądy, ujęte często w zdania niemożliwie długie i zawiłe, które na ciężką próbę wystawiają cierpliwość czytelnika. Uznanie wprawdzie należy się wydawcy za to, iż niedostatek ten starał się w części usunąć, skracając niekiedy uwagi, inne wcielając do tekstu; szkoda tylko, że pietyzm dla spuścizny Hermanna nie pozwolił mu gruntowniejszych przedsięwziąć zmian w tym kierunku.

Szczegóły tu i ówdzie wymagają jużto pogłębienia, jużto sprostowania. Zapatrywania Hruzy (Beiträge zur Gesch. d. griech. u. röm. Familienrechts I. str. 64 nast.) o stanowisku prawnem tzw. κύριος i o sposobie, w jaki tenże swą władzę wykonywał, zasłużyły sobie niezawodnie na obszerniejsze uwzględnienie (str. 9 nast.) zwłaszcza, że nieobalone przez wywody Thalheima (Progr. Hirschberg 1894, str. 12), ani przez uwagi Thumsera (Berliner phil. Wochenschr. 1893, str. 87 nast.) zyskały sobie nawet uznanie w niektórych podręcznikach naukowych (np. u Gilberta w 2. wydaniu jego Starożytności 1892, str. 330).

Wiele do życzenia pozostawia załatwienie kwestyi prawnego stanowiska niewolników w starożytnej Helladzie. Na s. 29 mowa o własności niewolników tak, jak gdyby ona wszędzie, zwłaszcza w Attyce przez prawo była uznaną. Tymczasem własność niewolników i to tylko z pewnej klasy niewolnej (Φοικέες) cieszy się, o ile dotąd wiadomo, tylko w Gortynie opieką prawa; o własności niewolników w Attyce i w innych krajach Hellady tyle z pewnością domyślać się wolno, że jest ona tylko prywatną koncesyą właścicieli bez współudziału prawa, które niewolników zawsze traktuje jako przedmiot inwentarza.

Na s. 83 w uw. 3. Thalheim nie uwzględnił ponownej edycyi praw gortyńskich, dokonanej przez Comparettiego i, czytając ὁ μνάμων πρὸ τοῦ ξενίου zamiast ὁ μνάμων ὁ τοῦ ξενίου, błędnie mówi o podarunku (Gastgeschenk).

Brakiem ścisłości i powierzchownością w traktowaniu grzeszy ustęp o zobowiązaniach hipotecznych (str. 101 nast.), na podstawie nowych zdobyczy epigraficznych wpleciony do poprzedniego wydania. Brak tu przejrzystego podziału tego rodzaju zobowiązań, jak antichreza, πρᾶσις ἐπὶ λύσει, ὑποθήκη w właściwem tego wyrazu znaczeniu (por. np. Guiraud: Propriété foncière

str. 279 nast.), a twierdzenie, iż Grecy sami nie mieli dokładnej świadomości tego rodzaju podziału, jest pozbawione uzasadnionej podstawy.

Z tem wszystkiem atoli jest w braku innej książka Thalheima bardzo pożytecznym podręcznikiem, zdolnym początkującego badacza zapoznać z obfitym już obecnie materyałem z dziedziny prawa helleńskiego, tudzież w ogólnym zarysie z rezultatami badań uczonych, w tym kierunku podjętych.

Lwów. *Tadeusz Lewicki.*

Recueil des inscriptions juridiques grecques, texte traduction, commentaire par R. Dareste, B. Haussoullier Th. Reinach; III. fascicule. Paris, Leroux, 1894.

Ilość wyrytów, których treść bogaci wiedzę prawno-społecznych stosunków greckich, urosła już obecnie do cyfry tak poważnej, że żywo od pewnego czasu odczuwano potrzebę publikacyi, obejmującej w przejrzystem zestawieniu inskrypcye, w zakres tego działu wchodzące. Dlatego z wdzięcznością powitano trzytomowe dzieło zaszczytnie znanych uczonych francuskich, które tej potrzebie w znacznej części czyni zadość. W dwu pierwszych tomach pomieszczono w umiejętnie dokonanym wyborze teksty najważniejszych napisów prawnych wraz z tłumaczeniem i innemi objaśnieniami rzeczowemi, przyczem podany materyał napisowy ułożono w każdym z dwu tomów według trzech działów: 1) Prawa i uchwały; 2) Akty urzędowe i kontrakty; 3) Wyroki sądowe. Trzeci tom, który pojawić się mógł dopiero po ogłoszeniu drukiem pomnikowej edycyi praw gortyńskich, sporządzonej przez Comparettiego, obejmuje obok trzech drobnych napisów z Epidauru (Nr. XX A B C. str. 494—499) wyłącznie zdobycze epigraficzne, w ostatnim lat dziesiątku dokonane na Krecie. Obok wielkiej ustawy (str. 354—391) i siedmiu kolumn praw bardzo uszkodzonych, pochodzących z muru północnego (str. 392—397, Comp. Nr. 152), umieszczono tu (str. 398—404) jedną inskrypcyę z Knossosu (Mus. ital. II s. 678) i cztery większe fragmenty napisów, pochodzących z Gortyny (Comp. Nr. 153, 155, 154, 148). Tekst wielkiej ustawy, tudzież innych inskrypcyi gortyńskich, wydrukowano według ostatniej, na ponownej rewizyi opartej transkrypcyi Comparettiego. Zmiany są nieznaczne. Do ważniejszych należy ta, że w wielkiej ustawie kol. IV w. 35. uczeni francuscy zatrzymali powszechnie przyjętą lekcyę Φοικίων (imiesł.) zamiast zaleconej przez Comparettiego Φοικιῶν (dop. l. m. od Φοικία = dom), która tak ze względu na układ zdania, jakoteż na treść, jest niezawodnie odpowiedniejszą. W inskrypcyi XIX C. w. 10 str. 401. wyraz, na początku wiersza w połowie zatarty, stanowczo błędnie uzupełniono [οἱ μωλι]ομένοι; lepszą już jest lekcya Comp. [οἱ μεμι]όμενοι lub Skiasa (Ἐφημ. Ἀρχ. III. 1889 str. 189) κριν]όμενοι. Na tem też więcej niż wątpliwem uzupełnieniu w szczątkach przechowanego napisu opiera się zresztą zgoła nieuzasadnione twierdzenie, że strony w procesie gortyńskim miały ogólną nazwę οἱ μωλιόμενοι (str. 432; ob. moją rzecz: Z praw gortyńskich str. 18). Tłumaczenie jest dosłowne, wyjąwszy naturalnie takie ustępy lub zwroty, gdzie obyczajem starożytnych ustaw wyrażenia skró-

cone (np. brak podmiotu stale napotykany) myśl czynią zgoła niejasną. Takie dodatki uzupełniające uwydatniono w tłumaczeniu drukiem rozstrzelonym.

Komentarz (str. 404—493) dzieli się na dwie części. W pierwszej podano pogląd na stosunki społeczne i prawno-państwowe w Gortynie. W tej partyi mowa: 1) o człowieku wolnym, przyczem wyjaśniono znaczenie wyrazów: ἄνωρος, ἄνηβος, ἡβῶν, ἀπόδρομος, ὄρομεύς, których dokładne wyjaśnienie niemało przyczynićby się mogło do właściwego ocenienia życia państwowego na Krecie; 2) o podziale ludności na hetajrye, file i tzw. στάρτοι; 3) o zgromadzeniu narodowem i o kosmosach; 4) o ἀπέταιροι, do których uczeni francuscy zaliczają: a) obcych osiedleńców, b) wyzwoleńców, c) niewolników, zwanych Foικέες, którzy, po wygasłej rodzinie obywatelskiej dziedzicząc majątek, temsamem nabywają wolność, d) νόθοι, e) ἄτιμοι i f) ludzi, pierwotnie adoptowanych, potem odepchniętych (?); 5) o niewolnikach (Foικέες i δῶλοι w właściwem znaczeniu); 6) o sędziach i o procedurze; wreszcie 7) o czasie powstania ustaw gortyńskich.

Druga część komentarza (str. 443—492) zawiera szczegółowy rozbiór ustaw gostyńskich, przyczem autorowie zaniechali metody, przyjętej przez Zittelmanna, który, łącząc pokrewne treścią partye, usiłuje wprowadzić w bogatą treść racyonalny porządek zamiast dowolnego nieładu, będącego znamienną cechą praw gortyńskich. Uczeni francuscy objaśniają ustęp po ustępie, paragraf po paragrafie, nie troszcząc się zgoła o nakreślenie choćby przybliżonego obrazu całości prawa prywatnego na Krecie.

W komentarzu rzecz przedstawiono z uznania godną przejrzystością. Jest on dobrym obrazem, poniekąd streszczeniem dotąd dokonanych badań w dziedzinie ustroju społeczno-państwowego i ustawodawstwa na Krecie. Szkoda tylko, że autorowie tej części cennego ze wszech miar dzieła tak szczupłe zakreślili granice. Już bowiem w założeniu (str. 442) zamierzyli nietylko nie wchodzić w szczegóły jurydyczne, ani nie zgłębiać kwestyi prawa porównawczego, lecz nawet unikać polemiki naukowej, która wszakże w przedmiocie świeżym, a przecież już z wielu stanowisk przez spory zastęp uczonych rozważanym, jest chyba rzeczą nieuniknioną. Stądteż tak całość komentarza, jak zwłaszcza niektóre jego partye, grzeszą powierzchownością, niekiedy nawet rażącą niedokładnością. Tu należy kwestya o sądownictwie i o procedurze, jedna z najzawilszych i najtrudniejszych w prawie gortyńskiem. Wręcz błędnem jest twierdzenie (str. 433.), że strony nazywały się ἀμπίμωλοι, gdyż ἀμπίμωλος, ἀμπίμωλον jestto przedmiot sporny w procesie. Ustęp o postępowaniu sędziego (str. 435 nast.) jest tylko bardzo niedokładnem streszczeniem odnośnych wywodów Zittelmanna (Rh. Mus. Ezgänzungsheft XL. 1885.), które dalekie od tego, iżby przedmiot wyczerpały, wskazują tylko kierunek, z jakiego go rozważać należy.

Co do czasu powstania wielkiego kodeksu i pokrewnych mu pisownią i językiem szczątków innych ustaw, wydawcy francuscy oświadczają się za zdaniem Kirchhoffa (Studien z. Gesch. d. griech. Alph. wyd. 4. 1887, str. 78), który je przenosi do połowy V. w. przed Chr., a przeciw Comparettiemu, który mimo względów, wskazanych przez wysoce wyrobioną technikę, przecież głównie z uwagi na archaistyczną barwę treści niektórych określeń prawnych nie waha się czasu powstania całej ustawy odłożyć do VI. stulecia przed Chr.

W szczegóły komentarza jurydycznego wchodzić nie mam zamiaru. Zaznaczę tylko, że niezawodnie błędnem jest rozumowanie (str. 448.), oparte na tłómaczeniu wyrazu τὰ τρίτρα = »trzecia część«. Wydawcy poszli w tym względzie w ślady Comparettiego, który na poparcie swego twierdzenia powołuje się na napis Comp. Nr. 154. kol. 2. w. 18 nast., gdzie ten wyraz po raz wtóry napotykamy. Lecz i tutaj τὰ τρίτρα nie znaczy, jak błędnie sądzi Comp.: »trzecia część«, lecz »potrójna ilość«. Więc piękny wywód Zittelmanna (str. 92 nast.) dotąd pozostaje nieobalonym.

Lwów. *Tadeusz Lewicki.*

Jüttner Julius: Über antike Turngeräthe. Abhandlungen des archäologisch-epigraphischen Seminars der Universität Wien, herausgegeben von O. Benndorf u. E. Bormann. Heft XII., z 75 rycinami, Wiedeń 1896.

Na podstawie pism, tudzież wykopalisk starożytnych, dotychczas nieuwzględnionych, zestawia autor w tej cennej i gruntownej książce wszystkie wiadomości, dotyczące przyrządów gimnastycznych, używanych przez starożytnych Greków i Rzymian. Obfitą i zajmującą treść dzieła podzielił autor na 4. części: w I. traktuje o ciężarkach, używanych przy skoku, w II. o dysku, w III. o oszczepie, w IV. o szermierskich rzemieniach (caestus) i ćwiczeniach, nimi wykonywanych. Przyrządy i ćwiczenia gimnastyczne starożytnych Hellenów i Rzymian uzmysławiają liczne udatne ryciny (w całości 75), umieszczone obok tekstu, a wykonane według pomników starożytnych.

Lwów. *M. J.*

Diels, Hermann: Parmenides' Lehrgedicht griechisch und deutsch. Berlin 1897, str. 164.

Mamy oto wydanie Parmenidesa według wymagań współczesnej krytyki, która się stara wszystko możliwe z przekazanego tekstu wydobyć i wyrozumieć autora (schlicht verstehen, was überliefert ist und wie es überliefert ist), a nie przekształcać tekstu w niemożliwy sposób, aby go nagiąć do nowomodnych uprzedzeń. Diels zapowiada wydanie wszystkich ogółem filozofów przedsokratesowych; na razie jednak zajął się Parmenidesem, zwłaszcza jako poetą, ubocznie tylko mówiąc o jego filozofii. Trybem, przyjętym przez znakomitych popularyzatorów tej miary, co Gomperz, Wilamowitz i inni, podaje Diels czytelnikom niejako »Alles in Allem«: wstępną rozprawę (str. 3—27), tekst grecki 19 fragmentów z prozaicznym przekładem niemieckim obok i przyborem krytycznym poniżej (str. 28—45), obszerny komentarz (str. 46 do 116), szczegółowy dodatek o starogreckich drzwiach i zamkach z 49 rycinami (str. 117—151), rejestr rzeczowy i spis wyrazów.

Diels nie uważa Parmenidesa za prawdziwego poetę, odmawia mu ruchliwości fantazyi i porównywa go z północnym szperaczem, który dla wątku spekulacyi przeocza piękną zieloność dokoła. Wątpi tedy, ażeby odznaczający się śmiałym polotem wyobraźni początek poematu, któremu ciąg dalszy z całą

siłą abstrakcyi i bystrą logiką zgoła nie odpowiada, powstał oryginalnie w umyśle Parmenidesa. Szuka więc Diels podkładu dla jego wizyi o »wniebowstąpieniu« (Himmelfahrt) w prądach o religijno-filozoficznej tendencyi, które się wyłoniły w szóstym wieku, a przedewszystkiem w orfickiej mistyce i literaturze. Ale od ekstatycznej istoty orfików i pytagoreizmu oddziela Parmenidesa jego racyonalizm, biorący z mistyki tylko formę zewnętrzną, nie treść bynajmniej.

Zdaje nam się, że Diels nie odróżnił religii od filozofii orfickiej podobnie, jak odróżnić należy filozofię od teologii pytagorejskiej. Wiadomo bowiem, jakiemu sformalizowaniu uległa n. p. dusza, owa substancya udzielna i nieśmiertelna u mistrza samego Pytagorasa, w filozoficznym systemie jego ucznia Filolaosa, który ją mienił wyłącznie tylko »harmonią« ciała. Również straciła dusza swą osobowość i indywidualność wraz z życiem, tonąc — według orfickiej teologii — w niebiańskim eterze, mimo że panteistycznie ocaliła w nim byt nieśmiertelny. Takie wierzenie pojawia się w zachowanej literaturze po raz pierwszy u Sikelioty Epicharma, w początkach zaś wojny peloponeskiej było rozpowszechnione w Atenach, o czem świadczy inskrypcya na cześć poległych pod Potydają (por. Orfeuszowe wiersze, podane przez Krolla w artykule p. t. »Antiker Volksglaube« w Rh. Mus. 1897, str. 340: ψυχὴ δ' ἀνθρώποισιν ἀπ' αἰθέρος ἐρρίζωται... ἀέρα δ' ἕλκοντες ψυχὴν θείαν ἀναπόμεσθα... ψυχὴ δ' ἀθάνατος καὶ ἀγήρως ἐκ Διός ἐστιν... ψυχὴ δ' ἀθάνατος πάντων, τὰ δὲ σώματα θνητά — CIA. I, 442: Αἰθὴρ μὲν ψυχὰς ὑπεδέξατο, σώματα δὲ χθὼν τῶνδε). Obok tej wiary orfickiej rozwinęła się filozofia orficka, która zamiast ψυχή podstawiła θυμός. Jeśli więc może być w ogóle mowa o wpływie orfików na Parmenidesa, to chyba tylko o oddziaływaniu na niego filozofii orfickiej. Sam powiada, że jeden pozostał jeszcze na drogę θυμός, co Diels oddaje wierniej pod względem myśli, niż słów: »Es bleibt nur ein lebendiger Weg übrig« (I, 37: μόνος δ' ἔτι θυμὸς ὁδοῖο λείπεται... por. I, 1: ὅσον τ' ἐπὶ θυμὸς ἱκάνοι). O duszy (ψυχή) ani wzmianki.

Dielsa razi jakoby nieorganiczny związek abstrakcyi z fantastycznością w ustroju duchowym Parmenidesa; ale wątpimy, czy słusznie. Wszakże »rozumujący rozum« u schyłku zeszłego wieku wygłaszał i przeprowadzał z fanatycznym zapałem i bezwzględnością szczytne hasła: wolności i braterstwa. Co więcej, w »Prawdzie« mistrza eleackiego, wypowiedzianej z nieustraszonem sercem i niezachwianą wiarą w obronie prawa i sprawiedliwości, widzimy zarzewie tego radykalnego ruchu umysłowego, który można porównać równocześnie z wybuchem reformacyi i wielkiej rewolucyi (zob. I, 29 i nast.: Ἀληθείης εὐκυκλέος ἀτρεμὲς ἦτορ... πίστις ἀληθής [por. VIII, 28]... IV, 4: Πειθοῦς κέλευθος, Ἀληθείῃ γὰρ ὀπηδεῖ... VIII, 17 i nast.: ἀληθὴς δόξ... VIII, 39: βροτοὶ πεποιθότες εἶναι ἀληθῆ... VIII, 50 i nast.: πιστὸς λόγος ἠδὲ νόημα ἀμφὶς ἀληθείης). Zamiast mówić o racyonalizmie Parmenidesa, rzekomo nie godzącym się z treścią mistyki zdaniem Dielsa (str. 21), albo o ściśle dokonanym przez niego rozdziale wiedzy od wiary podług Gomperza (Gr. Denk. I, 167), lepiej się zgodzić na religijny racyonalizm u tego Eleaty, którego »Prawda« zarówno apelowała do wiary: πειθώ i πίστις, jak do rozumu: νόημα (I, 33; VII, 2; VIII,34 i 50; XVI, 4) i νόος (II, 1; VI, 46; XVI, 2).

Zwróćmy uwagę na pewien szczegół nieobojętny. Swoją naukę wkłada poeta-filozof w usta Diki, bogini karzącej sprawiedliwości, do której odbył swą fantastyczną podróż pod przewodnictwem Heliad. Diels wyobraża sobie, że droga ta prowadziła do nieba. Wielkie pytanie. Dike bowiem pojawia się jako towarzyszka podziemnych bogów, a przedewszystkiem Zeusa, który już raz w Iliadzie i również raz u Hezyoda występował wyraźnie jako Ζεὺς καταχθόνιος albo χθόνιος (por. Sofokl. Antyg. w. 450 i nast.: Ζεὺς ..... οὐδ' ἡ ξύνοικος τῶν κάτω θεῶν Δίκη — Hom. Il. IX, 457; Hez. Teog. 767 i nast.). Z domu Nocy do domu Diki wiodła zapewne droga podziemiem, a jeśli noc przedzielała od dnia i światłości brama, od której klucze dzierżyła Dike (I, 9 i 10; 11 i 14), to nic nie przeszkadza umieszczeniu przybytku Diki z światłością i dniem pod ziemią, tem bardziej, że w teogonii Hezyoda Dzień jest dziecięciem Nocy, oraz Erebu (w. 124 i 748). Drugim potomkiem Nocy jest według Hezyoda tamże — Eter, którego również nad ziemią szukać niema koniecznej potrzeby, gdyż — jak powiada Wergili (Eneid. VI, 640 i nast.; por. Hom. Odys. IV, 563—568) pod niezatartym wpływem orfików o Elizyum podziemnem i Orfeusza siedzibie — »largior hic campos aether et lumine vestit purpures solemque suum, sua sidera norunt«. Nawet można dopatrzeć się podobieństwa między słowami Diki a wieszczki Sybilli (I, 28 i nast.: χρὲ ὼ δέ σε πάντα πυθέσθαι ἠμὲν Ἀληθείης εὐκυκλέος ἀτρεμὲς ἦτορ... 37 i nast.: μόνος δ' ἔτι θυμὸς ὁδοῖο λείπεται... Eneid. VI, 260 i nast.: tuque invade viam... nunc animis opus, Aenea, nunc pectore firmo). Cały więc poetycki pomysł zjazdu Parmenidesa do podziemia osnuty został na tle wyobrażeń orfickich o Hadesie i raczej da się porównać z Κατάβασις εἰς Ἅιδου Pytagorasa, niż uznać za coś w rodzaju »Hanneles Himmelfahrt«.

Natomiast trzeba się zgodzić z Dielsem (str. 63), że polemiczny wywód Parmenidesa o Δόξα w drugiej połowie poematu (VIII, 50 do końca) stanowi kontrast umyślny do Ἀληθείη w pierwszej części, a nie koncesyę prawdy na rzecz ludzkiego mniemania. Także ma słuszność Diels, gdy broni (str. 68 i nast.) ogólnie dziś przyjętego zdania wbrew Zellerowi, że namiętna wycieczka Parmenidesa przeciw »nic nie wiedzącym dwugłowym ludziom« (VI, 4 i nast.) tyczy się zwolenników Heraklita i jego samego. Z wielu ważnych i trafnych spostrzeżeń wyjmujemy nakoniec to jedno (str. 61, 100 i nast.), że utarty w wieku piątym — jako »inteligencya« w przeciwieństwie do ciała — wyraz γνώμη nie gra w systemie Parmenidesa żadnej roli, a γιγνώσκειν (VIII, 53) znaczy tyle u niego, co δόξαι βροτεῖαι (VIII, 51). Γνώμη w znaczeniu »mądra teorya« pojawia się u Heraklita (fr. 19: ἓν τὸ σοφὸν ἐπίστασθαι γνώμην οἵην κυβερνῆσαι πάντα διὰ πάντων), a jako »teorya« ludzka i błędna przeziera z ironicznych wyrazów Parmenidesa (VIII, 61: ὡς οὐ μή ποτέ τίς σε βροτῶν γνώμη παρελάσσῃ). W literaturze sofistycznej odgrywa γνώμη nie u jednego tylko, którego Diels przytoczył, sofisty Antyfonta w Ἀλήθεια (fr. 81: πᾶσι γὰρ ἀνθρώποις ἡ γνώμη τοῦ σώματος ἥκεται καὶ εἰς ὑγίειαν καὶ νόσον) wybitną i pierwszorzędną rolę pierwiastka duchowego.

Lwów. *St. Schneider.*

Wilamowitz-Möllendorff, U. v.: Die Perser des Aischylos. Hermes 1897, tom XXXII, str. 382—398.

Dramat Aischylosa p. t. »Persowie« różni się od wszystkich innych zachowanych nam starożytnych dramatów tak pod względem budowy, jak i treści; składa się z trzech aktów, z których każdy przedstawia zamkniętą w sobie całość, osobną akcyę, δρᾶμα. W akcyi tej bierze udział chór i dwu aktorów. Trzy akty dramatu powiązał poeta dość luźnie, może nawet zamało ściśle, niżby tego można wymagać od jednolitej tragedyi.

Akt pierwszy zaczyna się wejściem chóru, który się przedstawia jako rada królewska; członkowie rady kreślą w parodosie i wspaniałym pierwszym stazymonie ogrom przedsięwzięcia, które króla i milionową armię zaprowadziło w dalekie kraje, nie kryją się przytem ze złowrogiem przeczuciem, że może klęska spotkać Persów w obcej krainie i kraj cały okryć żałobą. Wreszcie po długich śpiewach powiada przywódca chóru: »Siadajmy teraz na ten stary budynek (στέγος ἀρχαῖον) i radźmy nad tem, co też się dzieje z Xerxesem« (w. 140). Wezwanie członków rady, aby usiedli na (ἐνεζόμενοι) starodawnym budynku, trzeba zapewne rozumieć w ten sposób, że mają usiąść na stopniach, które doń prowadzą. Do posiedzenia jednak nie przychodzi; uniemożliwia jego otwarcie zjawienie się Atossy. Zresztą w razie rozpoczęcia obrad chór w niemałym byłby kłopocie, musiałby bowiem radzić nad tem, co się dzieje z Xerxesem, temat ten zaś nadaje się wprawdzie bardzo do lirycznych śpiewów, ale nie do faktycznej narady. Widocznie motyw ten nasunął się poecie zupełnie mimowolnie, a zastosowanie go niemal bez potrzeby i bez żadnej korzyści dla dalszego rozwoju akcyi dowodzi, że owo στέγος ἀρχαῖον, ów budynek, przedstawiający izbę radną, w rzeczy samej znajdował się na scenie i ta właśnie okoliczność spowodowała poetę do uczynienia o nim wzmianki.

Przed tą izbą rozgrywa się cały akt pierwszy; tu kieruje swe kroki królowa matka, chcąc zasięgnąć z ust najpoważniejszych ludzi w państwie porady w niepokoju, który trapi jej serce. Atossa przybywa na wspaniałym rydwanie*), zstępuje zeń na ziemię, poczem przywódca chóru wita ją w imieniu całej rady, chór zaś wschodnim obyczajem rzuca się jej do nóg; προσκύνησις następowała niezawodnie po odśpiewaniu wiersza 154, następne cztery wiersze (155—158) wygłaszał zapewne tylko sam przywódca. Królowa, opowiedziawszy swój sen ostatni, prosi starców o jego wytłumaczenie, czyni je jednak zbytecznem nadejście gońca, który potwierdza złowróżbne przeczucia chóru: Persowie ponieśli sromotną klęskę, resztki tylko wojska wracają do ojczyzny, sam wódz ledwie z życiem uchodzi. Barwne opowiadanie gońca i jego odpowiedzi na pytania Atossy o losach wyprawy kończą akt pierwszy dramatu.

Pierwsza scena drugiego aktu zaczyna się wystąpieniem Atossy. Przybywa ona pieszo, nie, jak w pierwszym akcie, na wspaniałym rydwanie, w żałobnych szatach, bez ozdób królewskich i bez okazałego orszaku. Z pomocą kilku skromnie odzianych służebnic (χοηφόροι) czyni ofiarę pamięci swego męża i cień jego wywołuje. Chór spiewa wspaniałą pieśń zaklęcia o obcem, wscho-

*) Niewątpliwie też przy końcu pierwszego aktu na tymsamym rydwanie scenę opuszcza.

dniem zabarwieniu języka i rytmów; po jej odśpiewaniu ukazuje się u szczytu grobowca postać Daryusza. Poeta zmienił nietylko cel ofiary, ale nadto i miejsce, w którem się akcya odbywa; boć przecież grobów niema w środku miasta, tem bardziej tuż obok izby obrad! Współczesny autor dramatu lub — gdybyśmy się chcieli podjąć niewdzięcznego zadania inscenizacyi »Persów« — reżyser musiałby kazać aktorom w drugim akcie występować na cmentarzu przed królewskimi grobami. Niezawodnie też Aischylos byłby pierwszy akt z drugim powiązał zupełnie inaczej, aniżeli to uczynił obecnie, gdyby w czasie, kiedy pisał Persów, znano już zasłonę (kurtynę), której dopiero znacznie później zaczęto używać.

Bardzo charakterystyczne jest przejście z aktu drugiego do trzeciego. Przy końcu drugiego aktu Atossa scenę opuszcza i potem już na nią nie wraca, gdyż jej poeta wcale nie potrzebuje w ostatniej, zupełnie lirycznej części dramatu. Obowiązkiem jej jako matki jest przedewszystkiem przyjąć odpowiednio wracającego nieszczęśliwego syna, to też w myśl słów Daryusza, który jej ten obowiązek przypomina, udaje się do domu, aby przygotować nowe szaty dla wracającego w łachmanach Xerxesa; usunięcie Atossy ze sceny zapomocą tego motywu zupełnie razić nie może.

Akt trzeci jest bardzo zręcznie z pierwszym połączony. Przy samym końcu pierwszego aktu powiada Atossa: »A gdyby też tu nadszedł Xerxes, to go pocieszcie i do mnie zaprowadźcie«. Słowa te rażą nas nieco już w pierwszym akcie, gdyż Xerxes ocalał wprawdzie i jest już nawet w Azyi od chwili, kiedy go goniec opuścił, (w. 299 i 510), ale trudno spodziewać się jego przybycia zaraz bezpośrednio po gońcu; wezwanie Atossy możnaby tu jednak wytłumaczyć psychologicznie, jako jeden z objawów jej macierzyńskiej troskliwości pod wpływem strasznej wieści, przyniesionej przez gońca. W akcie drugim byłoby ono wprost niestosowne, znajdujemy się w nim bowiem na cmentarzu, przy grobie Daryuszowym, gdzie przecież członkowie rady długo bawić nie mogą; zresztą trudno przypuścić, ażeby tędy właśnie miał Xerxes wracać. W rzeczywistości zmiana miejsca musiała tu nastąpić koniecznie. Akt trzeci przedstawia chwilę spotkania się Xerxesa z gronem członków najwyższej rady. Poeta nie mówi, gdzie się spotykają, ale zapewne, ani przed izbą narad, ani przy kurhanie Daryuszowym; domyślać się wypada, że spotkanie następuje przed murami miasta na drodze, do niego wiodącej, gdyż starcy, pomni próśb Atossy, wyszli niezawodnie naprzeciw króla, ażeby się mógł w ich towarzystwie dostać do Suzy. Cały ten akt jest właściwie wyłącznie pieśnią żałoby i smutku, którą zawodzi chór na przemian z Xerxesem.

W duchu późniejszych dramatów, nawet w duchu Orestei, »Persowie« nie są wcale tragedyą, ale raczej trzema samoistnymi aktami, związanymi w organiczną całość, której atoli brak jeszcze jedności w akcyi, miejscu i czasie, nieodzownego później warunku dramatu greckiego. Rzecz bardzo charakterystyczna i uwagi godna, że Aischylos jeszcze w roku 472 mógł utworzyć tragedyę, w której zupełnie nie uwzględnia tej tak wybitnej cechy.

Wykazawszy w dalszym ciągu, jakich szczegółów zaczerpnął Aischylos do swego dramatu z »Fenicyanek« Frynichosa (wystawionych w r. 476) i jak je odpowiednio do zmienionej treści utworu przystosował, wraca Wilamowitz-Möllendorff do owego na początku wspomnianego στέγος ἀρχαῖον. Wezwanie przywódcy chóru, ażeby członkowie rady na niem (czy też raczej na jego sto-

pniach) usiedli, dowodzi, że to στέγος w rzeczy samej musiało istnieć na scenie. Była niem niezawodnie buda, zrobiona z desek, tak wysoka, że mógł się w niej pomieścić wygodnie jeden aktor. Budynek ten w akcie pierwszym przedstawia gmach posiedzeń królewskiej rady; w akcie drugim zmienia się jego przeznaczenie: tu przedstawia on grób, z którego Daryusz na zaklęcia chóru wychodzi; w akcie trzecim jest on do pewnego stopnia malum necessarium, śmiało możnaby się bez niego obejść w scenie spotkania. Bardzo trudnem, a nawet może niepodobnem byłoby dziś stanowcze rozstrzygnięcie pytania, gdzie znajdowała się ta szopa z desek, przedstawiająca to izbę obrad, to znów grób Daryusza; czy na samej orchestrze (i w jakiem oddaleniu od jej obwodu), czy poza obrębem orchestry tak, iż tylko schodki jej obwodu dotykały, czyteż może żadnego punktu stycznego z nim nie miały. Autor nie sili się na rozwiązanie tego pytania. E. Reisch natomiast przypuszcza*), że schodki budy tej stanowiły styczną do obwodu orchestry. Gdziekolwiekbądź jednak budynek ten się znajdował, musiał w każdym razie stać w takiem miejscu, iż publiczność będąca na przedstawieniu ze wszystkich miejsc widzieć go nie mogła. Do tej budy (albo może tylko za nią?) chował się aktor, który grał rolę gońca w pierwszym akcie, tensam aktor, który w akcie drugim występował w roli Daryusza.

Koniec rozprawy poświęcony jest próbie rozwiązania pytania, czy »Persów« pisał Aischylos dla sceny ateńskiej, czyteż dla teatru w Syrakuzach, jakby się tego można domyślać z doniesienia gramatyka Eratostenesa. Wilamowitz-Möllendorff przypuszcza, że dramat ten w pierwszym rzędzie przeznaczony był dla sceny syrakuzańskiej, dla której też Aischylos nieco przedtem na prośbę króla Hierona stworzył dramat p. t. Αἴτναι. Później dopiero w r. 472 wystawiono dramat na scenie ateńskiej. Uzasadniając ten domysł, wypowiada W. zarazem inny, zajmujący bezsprzecznie: »Persowie« są do pewnego stopnia organiczną trylogią, trzema samoistnymi aktami, związanymi w jedną całość, która tłumaczyć może powstanie ateńskiej tetralogii, złożonej zapewne pierwotnie z takich trzech zostających w organicznym związku aktów i dramatu satyrycznego. Dziwićby mogła jedynie zbytnia krótkość tych aktów w porównaniu z przechowaneni nam tragedyami, wchodzącemi w skład tetralogii; mógłby ją jednak wytłumaczyć wzgląd na tę okoliczność, że publiczność syrakuzańska, dla której dramat ten był przeznaczony, nie przywykła tak, jak ateńska, do przydługich teatralnych przedstawień, odpowiedniejsze więc było dla niej krótsze widowisko; powtóre krótkość tych aktów możnaby usprawiedliwić, biorąc na uwagę stosunek najwcześniejszej do późniejszej komedyi atyckiej. Komedya dawniejsza jest nieporównanie krótsza od późniejszej, rozmiary jej rosną dopiero powoli, z czasem; może więc analogiczne właśnie zjawisko spotykamy w rozwoju dramatu, a »Persowie« są jego jedynym, ale wymownym przykładem.

Taką wiązkę spostrzeżeń rzuca Wilamowitz-Möllendorff w artykule, którego tytuł podaliśmy w nagłówku; może nie wszystkie wywody trafiają do przekonania czytelnika, może nie wszystkie równie jasno uzasadnione, ale w każdym razie niepodobna im nie przyznać oryginalności, niepodobna nie przyznać, że są wynikiem tej pomysłowości, która cechuje wszystkie prace Wilamowitza.

Lwów. *St. H.*

*) W. Dörpfeld u. E. Reisch, »Das griech. Theater«, str. 196—197.

Zieliński Theodor.: Cicero im Wandel der Jahrhunderte. Ein Vortrag. Leipzig. B. G. Teubner 1897. Str. IV, 101. 8°.

Chcąc uczcić 2-tysięczną rocznicę urodzin Cycerona, wygłosił prof. Zieliński w styczniu r. 1895 na posiedzeniu Towarzystwa historycznego przy uniwersytecie petersburskim odczyt, który był pierwszym zawiązkiem dziełka o powyższym tytule. Odczyt ten, przygotowany do druku, pojawił się w rok później w rosyjskiem czasopiśmie *Wiestniku Jewropy* (zeszyt z lutego 1896) p. t. »Cicieron w istorii jewropiejskoj kultury«, w kwietniu zaś r. 1897 u Teubnera niemieckie jego opracowanie w postaci nieco zmienionej i rozszerzonej.

Autor uprzedza czytelnika z góry, że jest to praca od pierwszej do ostatniej stronicy samodzielna, nie miał bowiem żadnych poprzedników, całość więc jest opracowaną bezpośrednio ze źródeł, a wyniki są owocami własnych badań autora.

O Cyceronie — powiada prof. Z. — mówi się u nas bardzo wiele, imię jego u każdego niemal na ustach, ale bardzo mała jest garstka tych, którzy go istotnie poznali i zrozumieli. Taka pozorna znajomość jest stokroć gorsza od zupełnej nieznajomości.

Cycero należy do rzędu tych wybitnych postaci, których biografia zaczyna się właściwie dopiero z chwilą śmierci, do szeregu tych potężnych umysłów, które nietylko ducha swego czasu odzwierciadlają, ale i na rozwój cywilizacyjny wszech czasów wpływ wywierają niezaprzeczony. Próba rozwiązania pytania, w jaki sposób ten wpływ działał na kulturę ludów europejskich w ciągu ostatnich 20 wieków jej rozwoju, jest treścią dziełka Zielińskiego.

Nasza kultura różni się dziś zasadniczo od kultury ludów starożytnych i to pod trojakim względem: religijno-etycznym, umysłowym i politycznym. Różni się pod względem etycznym o tyle, o ile chrześciaństwo wycisnęło wybitne piętno na wszystkich stosunkach naszego życia, rozpowszechniając nieznaną przedtem zasadę miłości bliźniego i równości wszystkich ludzi wobec stwórcy; różni się powtóre dzisiejsza kultura od kultury starożytnych narodów pod względem intelektualnym, o ile przyznaje jednostce prawo samodzielnego rozwijania się i kształcenia przyrodzonych własności ducha; różni się wreszcie pod względem politycznym przez to, że przyznaje każdej jednostce wolność i równość wobec prawa. Ten stan obecny nie jest jednak dziełem jednej chwili, ale jest następstwem długiego rozwoju dziejowego, wśród którego dają się rozpoznać i wyróżnić trzy przełomy czyli stopnie. Są nimi: rozszerzenie się chrześciaństwa, epoka odrodzenia i wiek oświecenia (Aufklärung) wraz z francuską rewolucyą.

Na każdy z tych trzech okresów Cycero przez swoje dzieła wpływ znaczny wywierał.

Po tych wstępnych uwagach szkicuje autor w kilku wielkich rysach życie Cycerona na arenie publicznej i odróżnia trzy okresy: okres walki z bezprawiem za rządów Sulli, czas pracy, poświęconej utrzymaniu i zachowaniu rzeczypospolitej, z punktem kulminacyjnym w roku konsulatu (63), wreszcie okres powolnego, ale nieuniknionego upadku dawnej świetności, kończący się śmiercią.

Działalność Cycerona objawiła się w dwu kierunkach: jako męża stanu i jako autora wielkiej liczby dzieł najrozmaitszej treści. Ideał polityczny, ideał wolnej rzeczypospolitej, wolnych i równych współobywateli, w imię którego przez życie całe walczył i cierpiał, ze śmiercią jego na wieki poszedł do grobu. Drugi jednak kierunek jego działalności trwalsze przyniósł owoce, literacką spuściznę: mowy, listy i rozprawy filozoficznej treści.

Najpóźniejsza chronologicznie część jego dziedzictwa literackiego najwcześniejszy plon wydała. Był nim wpływ dzieł filozoficznych Cycerona na szerzenie się chrześciaństwa. Kształcili się na nich najwybitniejsi ojcowie Kościoła, biorąc z nich formę, a i treść nierzadko, do swych traktatów. Hieronymus otwarcie się do tego przyznaje, że się zajmuje lekturą Cycerona, nie kryje się też z tem bynajmniej Minucius Felix, naśladując w piśmie swem »Octavius«, perle chrześciańskiej literatury, najwyraźniej dzieło »De natura deorum«. Idzie jego śladem inny niemniej znakomity pisarz kościelny, Lactantius: pisząc »De ira dei«, bierze podstawę z II-giej księgi »De natura deorum«, w dziele »Divinae institutiones« wzoruje księgę V-tą (»de iustitia«) na III-ej księdze cycerońskiego pisma »De Republica«, a księgę VI-tą (»de vero cultu«) na traktacie »De officiis«.

Od chwili, kiedy chrześciaństwo zyskuje prawo i charakter religii państwowej, dzieła Cycerona jeszcze większy wpływ na jego rozwój wywierają. Św. Ambroży, pisząc »De officiis ministrorum«, żywcem przenosi do swego dzieła całe ustępy z rozprawy Cycerona »O obowiązkach«; nie inaczej postępują pod tym względem i inni ojcowie Kościoła, w ich szeregu przedewszystkiem Augustyn. Bardzo charakterystycznem jest jego wyznanie w jednem z pism, gdzie oświadcza wyraźnie, że nie co innego ale właśnie czytanie jednego z pism Cycerona otworzyło mu oczy na dotychczasowe zaślepienie i dokonało zupełnej zmiany w całej jego istocie, jednem słowem przyznaje św. Augustyn, że czytanie Cycerona nawróciło go na wiarę chrześciańską.

Profesorowi Zielińskiemu nie chodzi o wyczerpanie przedmiotu, ale o wykazanie wpływu przemożnego, jaki wywarł Cycero w trzech okresach rozwoju naszej kultury *in statu nascendi*; to też milczeniem pomija wieki średnie, przechodząc w dalszym ciągu do epoki odrodzenia. U wstępu do niej przedstawia się oczom naszym pomnikowa postać Petrarki; za nim dopiero inni pierwsze kroki stawiają po nowo odkrytych drogach, ożywczem jednak źródłem, z którego on sam czerpał, było znowu nie co innego, jak pisma Cycerona. Prof. Z. zaznacza wyraźnie, że na Petrarkę wywarł Cycero wpływ szczególny, nie dzieła pisarzy starożytnych w ogólności; na umysł młodego poety działał on bardzo silnie. Dzieckiem będąc nie mógł go Petrarka należycie zrozumieć, a przecież nie mógł się od niego oderwać, powodowany dziwnem jakiemś uczuciem błogości, jakie w nim wywoływała cycerońska »verborum dulcedo quaedam et sonoritas«. Kiedy do lat doszedł, pierwszem jego staraniem było zebrać troskliwie spuściznę literacką mistrza, co mu się w znacznej części udało. Że dziś tyle jeszcze dzieł Cycerona posiadamy, Petrarki to w pierwszym rzędzie zasługa; zawdzięczamy mu przedewszystkiem odszukanie cycerońskich listów, na których kształcił się cały szereg humanistów włoskich. Najpierw w ich liczbie wymienić trzeba nieśmiertelnego twórcę Dekamerona; przykład Boccacia naśladują: Lionardo Bruni, Niccoli, Salutato, Vergerio, Poggio i setki innych.

Po epoce odrodzenia nastąpiła epoka reformacyi i krwawych walk religijnych. Rzecz naturalna, trudno odszukać wspólnych jakich rysów między Cyceronem a reformatorami, toteż w obec tego tem bardziej zaznaczyć wypada, że nie przechodzili oni nad nim do porządku, owszem Luter w swych mowach zastanawia się nad cycerońską filozofią i stawia ją wyżej od arystotelesowskiej: »Kto chce się nauczyć prawdziwej filozofii«, powiada, »niech tylko czyta Cycerona«. Podobnie i Zwingli zapatrywał się na tę sprawę, jedynie Kalwin objawił wprost przeciwne zdanie.

Ostatnią część pracy poświęca autor wykazaniu wpływu Cycerona na umysły w wieku oświecenia i w czasie francuskiej rewolucyi. Z wiekiem oświecenia łączy się nierozdzielnie postać Voltaire'a. Cycero był autorem, którego Voltaire przez cały przeciąg życia niezmiernie cenił i szanował i na którym się w znacznym stopniu kształcił; nieraz też o nim w swych pismach wspomina. Jeżeli się nadto zważy, że pisma Cycerona były ulubioną lekturą Fryderyka Wielkiego, łatwo zrozumieć, jak olbrzymie znaczenie ma łaciński pisarz dla epoki powszechnego oświecenia. Epoka ta obok wielu rysów, które dowodzą, że jest ona dalszym ciągiem wieku odrodzenia, różni się od niego wybitnie: właściwością jej jest obcy renesansowi duch propagandy. Pionierzy odrodzenia szukali swych ideałów zdala od tłumu, w samotności i ściśle ograniczonem kółku; przeciwnie mężowie wieku oświecenia zwracają się do mas, chcąc je uświadomić i zjednać dla swych celów. Dążenie to wywołało zaciętą walkę między nimi a Kościołem, który musiał bronić swych praw, wiekową tradycyą uświęconych. Z tego punktu widzenia łatwo zrozumieć znaczenie Cycerona dla propagatorów nowych kierunków. Skoro nieprzyjaciele powszechnego oświecenia uważali wyłącznie religię chrześciańską za jedyne źródło moralności, to dla jego zwolenników w porę przychodził autor, który, nie będąc wcale chrześcianinem, zdobył jednak należyte zrozumienie tego, co dobre, a co złe; dla zwolenników naturalnej religii obrońca zasady wrodzonej, naturalnej moralności był nader pożądanym towarzyszem broni.

Bezpośredniem następstwem rozwoju idei powszechnego oświecenia był wybuch rewolucyi. Nie nastąpił on jednak, jak wiadomo, od razu: przygotowanie umysłów na ten epokowy wypadek dziejowy dokonywało się powoli pod wpływem całego szeregu jednostek, w których gronie Montesquieu wybitne zajmuje miejsce. Dzieło jego p. t. »Esprit des lois« stanowczy wpływ wywarło na konstytucyę z r. 1791. Toteż niemałego znaczenia jest uwaga, że to właśnie dzieło jest wypływem sumiennego i gruntownego studyum starożytnej literatury, przedewszystkiem Cycerona. Jeszcze większe znaczenie miało studyum Cycerona dla innego z bardzo wybitnych poprzedników rewolucyi, dla Mably'ego. Dzieła jego p. t. »De l'étude de la politique«, tudzież »Droits et devoirs du citoyen«, które Zgromadzenie narodowe uznało za program swej działalności, jest wzorowane na cycerońskim traktacie »De legibus«.

Tymczasem generacya myślicieli i filozofów ustąpiła miejsca generacyi mowców; nauczycielem i przewodnikiem tych ostatnich był nie kto inny, jak znowu Cycero. Na dowód tego twierdzenia przytacza Zieliński kilka charakterystycznych przykładów. Do najgorętszych mowców w Zgromadzeniu narodowem w r. 1789 należał ognisty Mirabeau; szereg mów jego jest wyraźnem naśladownictwem mów przeciw Katylinie. Po rozwiązaniu Zgromadzenią naro-

dowego na pierwszy plan występują Żyrondyści; Cycero i wtedy święci tryumfy, dostarczając im formy, a poniekąd i treści do przemówień. Nie inaczej ma się rzecz także z Dantonem i jego stronnictwem. Nawet krwiożerczy Robespierre na Cyceronie swe mowy wzorował, dopóki pod nożem gilotyny nie podzielił losu ofiar swego okrucieństwa.

Przy końcu dziełka zwraca autor uwagę na reformę sądownictwa we Francyi pod koniec XVIII w.; nastąpiła ona pod wpływem zrozumienia istoty sądownictwa rzymskiego, którego poznanie ułatwiły i umożliwiły sądowe mowy Cycerona. Znajomość stosunków prawnych w Rzymie przyczyniła się też niemało do zniesienia inkwizycyi we Francyi i w krajach ościennych. I na tem więc polu uwydatnił się do pewnego stopnia wpływ rzymskiego pisarza.

Oto w ogólnych zarysach tok myśli w książce małej objętości, ale w treść bardzo bogatej i nadzwyczaj ciekawej, napisanej językiem barwnym, przejrzystym tak, iż się ją czyta z wielkiem zajęciem i bez znużenia od pierwszej do ostatniej stronicy. Żałować tylko wypada, że autor nie rozszerzył swych badań na czasy najnowsze, lecz urywa je na ostatnim dziesiątku XVIII wieku. Badania takie — co prawda — byłyby bardzo uciążliwe, doprowadziłyby jednak niezawodnie do zajmujących wyników.

Dziełko nie jest przeznaczone wyłącznie dla zawodowych filologów, ale w ogóle dla ludzi wykształconych, toteż ciężki aparat objaśnień i cytatów usunięty jest w obszerny dodatek (Anmerkungen und Excurse, str. 61—101), dowodzący ogromnej erudycyi, olbrzymiego oczytania autora, który w równym stopniu, jak filologię starożytną studyuje historyę powszechną i socyologię. Uwagi i objaśnienia, zawarte w dodatku, mają w znacznej mierze charakter polemiczny, który się uwydatnia najlepiej w ostrej, a nawet zjadliwej krytyce dzieła P. Nerrlicha »Das Dogma vom klassischen Alterthum« (dodatek str. 66—70, 83—88).

Lwów. *St. H.*

Witkowski Stanislaus: Prodromus grammaticae papyrorum Graecarum aetatis Lagidarum. Cracoviae 1897. (Seorsum impressum ex XXVI Tomo Class. philol. Acad. Litter. Cracov.) 65 str., w 8-ce większej.

Rozprawa dzieli się na 3 rozdziały, luźnym tylko węzłem ze sobą połączone. W pierwszym, zatytułowanym »*Prolegomena in grammaticam*«, mieszczą się na początku uwagi o charakterze hellenistycznej literatury i kultury. Przechodząc następnie do κοινή, autor słusznie zauważa, że nie można napisać gramatyki tejże κοινή, dopóki nie będą opracowane monografie: o języku papyrusów i inskrypcyi, o języku literackim pisarzy hellenistycznych. Dr. Witkowski zamierza ogłosić monografię o języku papyrusów (naturalnie z wykluczeniem papyrusów literackich) i pracuje nad tem zadaniem; na wskazanem miejscu wyjaśnia trudności, które studyum papyrusów nastręcza. W zamian za trudności opłaca się to studyum sowicie — także co się tyczy wyników dla gramatyki. Mianowicie rzucają papyrusy sporo światła na głosownię grecką, a twierdzenie to objaśnia autor kilku przykładami. Mniej korzyści przynoszą odmienni i składni, natomiast dostarczają nader obfitego i pouczającego materyału dla słownika hellenistycznego.

W drugim rozdziale p. t. »*Symbolae criticae*« przechodzi autor do właściwego zadania i podaje wiele nowych uzupełnień i poprawek do ogłoszonych dotychczas papyrusów. Zmiany te są tylko w drobnej części konjekturami, po największej części wynikają z odmiennego i dokładniejszego odczytania tekstów. Dr. Witkowski przeprowadza rewizyę tekstów, dotychczas wydanych, mianowicie w pierwszym, krótkim ustępie papyrusów turyńskich, w drugim watykańskich, w trzecim lejdeńskich, w czwartym paryskich, w piątym papyrusów Brytyjskiego muzeum, w szóstym papyrusów Flinders Petrie; wreszcie zamieszcza autor kilka uwag do publikacyi Grenfell'a i Mahaffy'ego »*Revenue laws of Ptolemy Philadelphus*« (Oxford 1896) i Grenfell'a »*An Alexandrian erotic fragment and other Greek papyri chiefly Ptolemaic*« (Oxford 1896).

Odczytanie tych tekstów jest wielekroć trudne, spora ilość kolumn lub zwojów całych przechowała się w złym stanie, zatem brzmienie, ustalone przez wydawców, nie może być uważane niejednokrotnie za bezwzględnie pewne i nasuwa wątpliwości różnego rodzaju. Niestety autor nie mógł porównać wydanych tekstów z oryginałami, lecz tylko z podobiznami, dołączonemi do wydań (tylko w wydaniu papyrusów lejdeńskich brak faksymiliów). Wprawdzie owe podobizny mają być dokładne, mianowicie reprodukcye papyrusów paryskich. Nadto użyczyli dr. Witkowskiemu pomocy badacze najznakomitsi na tem polu, jak Diels, Wilamowitz, Lumbroso, Kenyon i Mahaffy: jużto dostarczyli mu nowych porównań niektórych papyrusów, jużteż oddali mu do użytku własne poprawki. Mimo to nie da się zaprzeczyć, że zmiany, zalecone przez dr. Witkowskiego, miałyby — w niektórych zwłaszcza wypadkach — silniejszą podstawę, gdyby się opierały na nowem skolacyonowaniu wszystkich omawianych dokumentów przez autora samego. Tem wyżej cenić należy dokładność i bystrość autora, skoro mu powiodło się istotnie znaczną część miejsc dobrze naprawić. Tym sposobem przyczynił się dr. Witkowski znacznie do zbiorowego wydania hellenistycznych papyrusów, które Wilcken zapowiada. Zasługę tę uznaje i sam Wilcken w uwadze 73 (Str. 56) do rozprawy (odczytu) o greckich papyrusach (Die griechischen Papyrusurkunden, Berlin 1897) i zaznacza wyraźnie, że w Prodromusie dr. Witkowskiego mieści się wiele trafnych poprawek (»viele zutreffende Emendationen«). Że nie wszystkie poprawki znajdą uznanie powszechne, to rzecz zrozumiała; Wilcken n. p. nadmienia na przyt. m., że dr. Witkowski popełnił niektóre pomyłki, usprawiedliwia je atoli tem, o czem właśnie była mowa: »dass sie (d. h. die Irrthümer) bei Benutzung von Facsimilia oder bei reiner Conjecturalkritik nicht ausbleiben können«.

Zmiany, przez dr. Witkowskiego poczynione, dotyczą w części drobnostek, ale w poszukiwaniach tego rodzaju także drobnostki nie są zbędne, ani bezużyteczne. Przeważnie zaś zaleca dr. W. zmiany, które mają znaczenie jużto dla gramatyki, jużteż dla zrozumienia rzeczowego tekstów.

W ostatnim rozdziale, podanym jako dodatek (*Appendix*), mieści się uczony i ładnie przeprowadzony traktat o greckiej nazwie krokodyla. Na podstawie świadectw papyrusowych i literackich dowodzi dr. W. przekonująco, że poprawna grecka forma brzmi κροκόδιλος, nie κερκόδειλος. Co się zaś tyczy słowotworu, domyśla się »proficiscendum esse a forma κροκόδιλος, in cuius parte priore vox κίρκος haerere videtur ita, ut κερκόδιλος, »lacerta«, sit animal longa caude insigne«.

Praca ta, pierwsza i jedyna u nas dotychczas w zakresie papyrografii, składa pochlebne świadectwo wiedzy, sumienności i metodzie autora.

Lwów. *L. Ćwikliński.*

Formae Urbis Romae antiquae, delineaverunt H. Kiepert et Ch. Huelsen; accedit nomenclator topographicus a Ch. Huelsen compositus. Berlin. D. Reimer. 1896, 3 karty, XII. i 110 str. Leks. 8°.

Niemal równocześnie pojawiły się dwa dzieła pomocnicze do topografii starożytnego Rzymu: Artura Schneidra publikacya »*Das alte Rom*« i dzieło, którego tytuł wypisałem w nagłówku. Publikacyi Schneidra poświęcił jeden ze współpracowników *Eosu* gruntowną ocenę w pierwszym zeszycie tego rocznika str. 96 n. — Kiepert i Huelsen zakreślili swej pracy ciaśniejsze granice, aniżeli Schneider, który prócz 12 kart, przedstawiających w kolejnym rozwoju topografię miasta, zamieścił w swym atlasie 14 tablic, zawierających liczne obrazy pomników i zabytków starożytnego Rzymu. W dziele, wyżej wymienionem, mieszczą się tylko karty, odpadła zaś część obrazowa — czego żałować nie potrzeba, bo każdy łatwo i za tanie pieniądze może nabyć fotografie, których pragnie. Kart jest liczba nierównie mniejsza, aniżeli w dziele Schneidra; są tylko 3 tablice, które zawierają 3 główne i kilka ubocznych planów topograficznych. 3 główne plany są: 1) Rzym republikański (1 : 10.000); 2) Rzym cesarski (1 : 10000); 3) centrum miasta tj. Kapitol i fora, Palatyn i wielki cyrk we większej proporcyi (1 : 2.500); z planów, wystawionych ubocznie na miejscu wolnem, wymieniam na tablicy III: plan forum właściwego (czyli t. zw. Romanum) wraz z comitium z czasów Rzeczypospolitej, w powiększonej mierze — na tablicy II: plan budowli Nerona (t. zw. domus aurea), wraz z wystawionemi na nich termami Tytusa i Trajana, plan term Aureliusa Antonina, zwanego Karakallą, i plan gigantycznych term Dyoklecyana — na tablicy I: miasto najdawniejsze.

Rzecz naturalna, że na 12 tablicach Schneidra stopniowy rozwój miasta w poszczególnych okresach dobitniej się ujawnia, ale i w atlasie Kieperta i Huelsena liczba kart wystarcza, wykonanie zaś ich odpowiada wszelkim wymaganiom i jest takiem, jakiego po wydawcach spodziewać się było można. Doświadczony kartograf i gruntowny badacz w zakresie topografii rzymskiej wspólnie pracowali i uzupełniali się w kreśleniu obrazów dawnej stolicy nad Tybrem; skorzystali umiejętnie ze wszystkich środków pomocniczych, jakie tylko w tej chwili istnieją. Karty mają służyć jako objaśnienia do tej części wielkiego zbioru inskrypcyi łacińskich, która zawiera inskrypcye rzymskie (miejskie). Należy się uznanie wydawcom i nakładcy, że przez wydanie w osobnym tomie i przed dokończeniem owej części inskrypcyi uprzystępnili tablice szerszym kołom uczonych i umożliwili zarazem wprowadzenie ich zarówno do nauki uniwersyteckiej, jak do nauki gimnazyalnej. Nadają się zaś one do tego użytku także i ze względu na zalety zewnętrzne. Format ich jest dogodniejszy, aniżeli atlasu Schneidra; karty, należycie złożone i wygładzone, można każdą z osobna wsuwać w płócienną okładkę, mającą format leks. 8°. Schneidra plany dawnego Rzymu są wykonane na papierze przeźroczystym, a pod te plany należy według potrzeby podkładać plan Rzymu nowożytnego, wykonany na kartonie twardym; jest to operacya nie bardzo prosta, a chcąc korzystać z niej rzetelnie, trzeba mieć dobre oczy; zresztą na tablicach I i II Kieperta i Huelsena plan dawnego Rzymu złączony jest z planem nowożytnego miasta w jedną całość, ale wskutek użycia barw odmiennych dobitniej odróżnia się nowe miasto od dawnego: nowe stanowi tło czerwone, na którem

odbijają wyraźnie miejscowości i zabytki starożytne, zaznaczone kolorem niebieskim i czarnym. Jak wiadomo, znakomity architekt i archeolog rzymski, Rudolf Lanciani, rozpoczął w r. 1893 z polecenia Akademii dei Lincei wydawnictwo wielkiej karty miasta Rzymu w kolosalnym stosunku 1 : 1.000 p. t. *Forma Urbis Romae*. Wydawnictwo to ma zastąpić i zastąpi niewątpliwie dawny wielki plan Caniny (prop. 1 : 5.000), wydany po raz pierwszy w r. 1830, po raz drugi w r. 1842, po raz trzeci w r. 1850; będzie podstawą wszystkich prac późniejszych. »Opus tamen a Lancianio coeptum ita vastum est, — piszą słusznie Kiepert i Huelsen w przedmowie, — ut multum temporis elabi necesse sit, antequam absolvatur: et si aliquando absolutum erit, propter pretium haud exiguum in paucorum manus perveniet«. Kieperta plany są do nabycia za cenę przystępną i można je z sobą wygodnie nosić na wędrówkach po starożytnym Rzymie.

Do kart dodane są dwa spisy nazwisk topograficznych i stanowią wraz z przedmową właściwy tekst książki. W pierwszym, głównym spisie podane są w pierwszej kolumnie, w abecadłowym porządku, wszystkie miejscowości miasta starożytnego, oraz wszystkie zabytki: budowle i pomniki, od największych do najmniejszych, obok zaś, w kolumnie drugiej, oznaczone jest ich miejsce na planach; w kolumnie trzeciej wymienione są świadectwa starożytnych autorów i inskrypcyi (*testimonia veterum*); w kolumnie czwartej odpowiedne rozprawy nowożytne (*commentationes recentiorum*). Spis ten niemałe odda usługi badaczom; przejrzystość i dokładność są jego zaletami; podobnego zestawienia nie mieliśmy dotychczas.

Drugi spis, znacznie krótszy od pierwszego, zawiera również abecadłowo uporządkowany wykaz nazw wszystkich ulic i miejscowości miasta nowożytnego, a obok jest określonem, gdzie tych ulic szukać należy na tablicy I. i II., lub III.

Lwów. *L. Ćwikliński.*

Zieliński, Theodor Dr.: August Nauck. Ein Bild seines Lebens und seiner Werke von... Sonder-Abdruck aus dem Jahresbericht über die Fortschritte der classischen Alterthumswissenschaft. Berlin 1894, str. 65, 8°.

Książeczka, w nagłówku wymieniona, nie jest obszerną, ale obfitą w treść. W życiu Naucka (ur. 18. IX. 1822, † 3. VIII. 1892) nie było wydarzeń osobliwszych; pracował zawsze z podziwu godną gorliwością na polu nauki, pracował ciężko przez lata całe, zanim dobił się bytu swobodniejszego, wygodniejszego. Po uzyskaniu stopnia doktora filozofii w r. 1846 sprawował przez lat kilka obowiązki nauczyciela domowego u pastora ewangelickiego w pobliżu Rygi; złożywszy w r. 1852 egzamin kwalifikacyjny, był przez czas krótki nauczycielem w miast. Przęsławku, później w Berlinie, najpierw w gimnazyum Joachimsthalskiem, następnie w gimnazyum »*am grauen Kloster*«; stąd został w r. 1859 powołany do Petersburga, aby zająć miejsce członka Akademii umiejętności, przez lat kilkanaście wykładał zarazem w instytucie historyczno-filologicznym i Petersburga już nie opuścił, mimo że go kilkakrotnie powoływano na katedry filologii do różnych uniwersytetów w Niem-

czech, oraz do Wiednia po ustąpieniu Bonitza z katedry tamtejszego uniwersytetu. W charakterystycznych słowach uzasadnił Nauck odmowę w liście, napisanym do prof. Gomperza: »...*Andererseits jedoch habe ich ein nicht geringes Grauen vor der Allwissenheit, die einen Professor zugemuthet wird, und es wäre vermessen, wenn ich mir zutrauen wollte, einen Mann wie Bonitz auch nur annähernd ersetzen zu können*«. Nauck nie czuł do zawodu nauczycielskiego tyle pociągu, ile przedewszystkiem do pracy naukowej. Wielkie mimo to pochwały oddaje jemu, jako profesorowi swemu w instytucie historyczno-filologicznym, głośny uczony rosyjski, Nikitin, w biografii, napisanej po rosyjsku i umieszczonej w Żurnalu ces. ros. Min. ośw. z r. 1893. Z tej biografii zamieścił prof. Zieliński w swej pracy kilka odpowiednich ustępów w niemieckim przekładzie; zresztą nie zajmuje się dokładnie nauczycielską działalnością Naucka. Biograficznych szczegółów nie wysuwa również naprzód, ale podaje to, co jest potrzebnem do zrozumienia kierunku i rozwoju badań naukowych znakomitego uczonego, a podaje to w znacznej części własnemi słowy Naucka, wyjętemi z jego listów do uczonych niemieckich, jak O. Crusius, Gomperz, O. Keller, S. Mekler, L. Mendelssohn. Prof. Zielińskiemu chodzi przedewszystkiem o skreślenie obrazu Naucka jako badacza. W ośmiu rozdziałach daje więc charakterystykę głównych jego prac, śledzi ich początek, opisuje ich postęp, omawia wartość i znaczenie ogłoszonych publikacyi, odmierzając sprawiedliwie zalety i niedostatki.

W pierwszym rozdziale mówi Z. o pracach najdawniejszych, osobliwie o klasycznem dziele *Aristophanis Byzantii fragmenta*, które wyszło w r. 1848, w drugim o studyach Naucka nad fragmentami tragików greckich, których owocem — pominąwszy szereg artykułów i rozpraw drobniejszych — było wydanie całego zbioru fragmentów w r. 1856 p. t. *Tragicorum Graecorum fragmenta*, istny skarb dla greckiej tragedyi, zarazem wzór naśladowania godny dla innych podobnych wydawnictw. Już dwa lata przedtem, w r. 1854, pojawiły się w Lipsku u Teubnera tragedye Eurypidesa w opracowaniu Naucka p. t. *Euripidis tragoediae superstites et deperditarum fragmenta* w dwu tomach, zawierających tylko »tragoediae superstites«; w rok potem wyszło wydanie Eurypidesa, dokonane przez Kirchhoffa, co spowodowało firmę księgarską Teubnera, iż nakłoniła Naucka do ogłoszenia powtórnego wydania Eurypidesowych tragedyi w r. 1857; w r. 1871 pojawiło się wydanie 3-cie. Wydaniom dramatów Eurypidesowych, oraz studyom Naucka nad Eurypidesem, złożonym w *Euripideische Studien erster Theil* 1859, *zweiter Theil* 1862, poświęca Zieliński rozdział trzeci i wykazuje, że w pracach tych oddala się Nauck od Hermanna, zbliża się zaś do angielskich wielkich krytyków, mianowicie do chłodnych empiryków Porsona i Elmsleya, że był analogetykiem, że ten kierunek zaprowadził go na pochyłą drogę, na której stopniowo się staczał, mimo niezrównanie gruntownej znajomości gramatyków, że zasłużył się jednak około Eurypidesa, dając tekst poczytny, rzetelnie opracowany, nieraz szczęśliwie poprawiony. Także i *Studya Eurypidesowe* świadczą, jak gruntownie znał Nauck dykcyę Eurypidesową; słusznie pisze o nich prof. Zieliński (str. 23): »niezmiernie obfite zbiory lingwistyczne, zaczerpnięte z całej literatury greckiej, stanowią najcenniejszą część tej książki, przez nie stała się ona prawdziwą szkołą dla hellenistów«.

W okresie petersburskim grupuje się naukowa i literacka czynność Naucka około czterech centrów, które stanowią: Sofokles, Homer, Porfiryus i fragmenty tragików. Studya i prace te rozpatruje Zieliński w rozdziałach V—VIII. Pouczające są uwagi Zielińskiego o znanych komentowanych wydaniach tragedyi Sofoklesowych w zbiorze Haupta i Sauppego (w Berlinie, w księgarni Weidmanna). Wydania te rozpoczął Schneidewin; od r. 1856 aż do schyłku swego żywota, zatem przez blisko lat 40, ogłaszał Nauck prawie co roku nowe wydanie jednej lub dwu tragedyi, a wydania te przyczyniły się więcej, aniżeli inne prace wydawcy, do popularności jego nazwiska. We wstępie ogólnym (zamieszczonym w tomiku I) i we wstępach do samych tragedyi Nauck niewiele zmienił to, co Schneidewin napisał. Niewiększym jest udział Naucka w komentarzu rzeczowym: dodatki nie są znaczne, znaczniejsze są skrócenia; tego, co inni zdziałali dla interpretacyi Sofoklesa od połowy szóstego dziesiątka lat tego wieku, Nauck prawie nie uwzględnia. Zatem w komentarzu Sofoklesowym nie można poznać Naucka jako egzegety; nie był nim w ogóle, powiada Zieliński. Natomiast zamieścił kontynuator w uwagach wiele cennego materyału językowego, przydatnego do wyuczenia się dykcyi tragicznej. Zupełną zaś własnością Naucka jest to, co w tych wydaniach odnosi się do krytyki, a więc sam tekst, uwagi krytyczne i t. zw. krytyczny dodatek (»Kritischer Anhang«). Nauck usiłował, jak to jest widocznem już w jego wspomnianych studyach i wydaniach Eurypidesowych, z krytyki tekstu uczynić naukę ścisłą; zbudował i czem dalej, tem dokładniej, rozprowadził skomplikowany system błędów, którymi rzekomo zeszpecono teksty tragików greckich, osobliwie dramaty Sofoklesa. Tym sposobem dojść musiał do tego, że coraz więcej przyznawał miejsca domysłom. Bo jeżeli tyle jest dróg, któremi błędy wkradły się do tekstu, jakaż możność kontrolowania ich? A jeżeli niema tej możności, jakiż cel mieć może system cały? Zieliński zwraca uwagę czytelników na walkę, która w parę lat po r. 1870 poczęła się odbywać w umyśle Naucka między wątpliwościami a systemem, zbudowanym z ogromnym nakładem pracy. Ostatecznie górę wzięły wątpliwości, jak świadczy także VII. część jego *Kritische Bemerkungen*, wydana w r. 1875: o systemie coraz mniej, albo wcale Nauck nie wspomina, a konjektury, w części nader śmiałe, podaje częstokroć z dodatkiem czasownika »zdaje się«. Odtąd też coraz cierpliwiej i pilniej czyta i bierze pod rozwagę konjektury powołanych i niepowołanych poprawiaczy i zachęca nawet do robienia konjektur. Ostatnie wydania Sofoklesowych tragedyi są również odbiciem takiego usposobienia i poglądu Naucka. Wreszcie pisze Nauck w jednym z ostatnich listów, że sprzykrzył mu się Sofokles: »*namentlich auch, weil ich kaum noch imstande bin, neue und sichere Besserungen des fehlerhaften Textes zu finden*«. Wobec tego uzasadnienia, które pokrótce streściłem, nie wyda się zbyt ostrym sąd Zielińskiego o głośnych i tyle używanych tomikach Sofoklesowych tragedyi: »*Die Eigenschaften*, — pisze na str. 39. — *welche den Kiesslingschen Horaz so hoch stellen, gehen dem Schneidewin-Nauckschen Sophokles ab; er geht nicht auf allseitige Erklärung des Dichters aus, die lebendige sprachlich-kritische Hälfte verjüngt sich stets von neuem und schleppt den längst abgestorbenen sachlichen Theil, wie die Leiche eines unzertrennlichen Zwillingsbruders von Auflage zu Auflage weiter. Wenn dennoch diese Sophoklesaus abe bis*

jetzt nicht übertroffen ist, so ist es nicht Naucks Schuld, der sich selber darüber wunderte, dass sie trotz der starcken Concurrenz noch immer viel gebraucht wird«.

O studyach Homerowych i wydaniach Iliady i Odyssei niepodobna na tem miejscu pisać obszerniej. Nauck pragnął przechowany rękopiśmiennie tekst poematów Homerowych zbliżyć więcej do pierwotnej formy, a to zapomocą językoznawstwa porównawczego i zapomocą analogii, które wzajemnie powinny się kontrolować. Wiadomo, ile wrzawy wywołały w Niemczech usiłowania Naucka, aby — że tak się wyrażę — Prahomera powołać do życia. Z czasem odezwały się tamże i głosy życzliwsze, głosy uznania dla myśli trafnych, zawartych w pracach, poświęconych Homerowi. Mimoto żalił się Nauck jeszcze w liście, pisanym na trzy lata przed śmiercią, że tylko w Holandyi znalazły jego *Homerica* grunt żyzny.

W rozdziale VII. omawia Zieliński pokrótce obydwa wydania wybranych pism Porfiryusa (I: 1860, II: 1886) i prace, mające z tym autorem bliższy lub dalszy związek; w rozdziale VIII, ostatnim, oprócz kilku innych drobniejszych rzeczy, przedewszystkiem nowe opracowania fragmentów tragików greckich. Drugie wydanie, książka w całem tego słowa znaczeniu klasyczna, pojawiło się w r. 1889. Nauck był znużony, osłabiony. Mimoto snuł plany na przyszłość, zabrał się do ułożenia wespół z Nikitinem *Tragicae dictionis index spectans ad tragicorum Graecorum fragmenta ab Augusto Nauck edita*. Ułożenie tego słownika była to mozoła, przekraczająca siły fizyczne Naucka, zwłaszcza że choroba oczu nie dozwalała mu już pracować więcej, niż 2—3 godzin dziennie. Wszakże doczekał się Nauck tej pociechy, że krótko przed śmiercią posłał do drukarni koniec rękopisu; poprzedzające arkusze były już złożone i wydrukowane.

Umyślnie podałem obszerniej treść rozprawy prof. Zielińskiego, aby tym, którzy nie będą mogli obeznać się z nią, dać choć wyobrażenie o jej treści; mam wszakże nadzieję, że, komu tylko sposobność i czas pozwolą, weźmie książeczkę prof. Zielińskiego do ręki, aby przypatrzeć się wytrwałej, a tak płodnej i znakomitej naukowej działalności jednego z najpierwszych filologów i razem z autorem książeczki zastanowić się nad szeregiem zajmujących i ważnych zagadnień filologicznych. Kończę wzmianką, że książeczka Zielińskiego równie, jak inne jego prace, pod względem sposobu ujęcia i przedstawienia rzeczy jest godną uznania i pochwały.

Lwów. *Ludwik Ćwikliński.*

Hahn, Wiktor dr.: Pentesilea, dramat Szymona Szymonowicza. Odbitka z *Muzeum*. Lwów 1895, str. 17, 8°.

Jakkolwiek dr. Hahn nie był pierwszym z zajmujących się tym dramatem, gdyż zajmował się nim już Francuz R. Lavollé (niezależnie od p. Lavollé'go starałem się i ja zwrócić uwagę na ten dramat; por. Bulletin international de l'Académie des sciences à Cracovie, mars 1893 r.), to jednak dr. Hahn zajął się nim gruntowniej w kierunku wskazanym przez Lavollé'go, mianowicie co do zależności od dzieła Quintusa Smyrnejczyka (IV. wiek po Chr.) *Posthomerica*.

Zgadzając się na ogólny wynik pracy dr. Hahna t. j., iż dramat ten jest naśladownictwem dzieła Quintusa Smyrnejczyka, że charakterystyka osób jest nieudolną etc., nie mogę się zgodzić na sposób przeprowadzenia pracy. Dr. Hahn, mając w myśli słowa Lavollé'go, iż dramat ten jest naśladownictwem Quintusa Smyrnejczyka, snuł tylko tę myśl dalej, z drugiej strony wykazywał słusznie, iż Szymonowicz korzystał z innych jeszcze autorów greckich i łacińskich, jak n. p. Eurypidesa i Seneki, lecz są to już tylko krótkie i luźne wzmianki, zawarte w dopiskach; pominął zaś zupełnie kwestyę języka, w którym dramat Szymonowicza pisany, i kwestyę miary wierszowej, czyli metrum tegoż dramatu. Wedle mego zdania nietylko wykazanie zależności od Quintusa, ale zależności w ogóle od utworów pisarzy starożytnych, jakoteż kwestyi języka i miary wierszowej, mogło wpłynąć na należytą ocenę dramatu. Już ta okoliczność, że utwór Quintusa jest poematem epicznym, napisanym w języku greckim, a utwór Szymonowicza jest dramatem w języku łacińskim (pisał go zaś Szymonowicz już jako 60-letni starzec), każe się domyślać, że naśladowanie Quintusa, jakkolwiek wielkie, musi się odnosić do głównej fabuły, do wątku; inaczej musi być z partyami chórowemi i rozmowami (diverbia). Co do mnie, to twierdzę stanowczo, co zresztą i z dopisków dr. Hahna wynika, że Szymonowicz zarówno naśladował Quintusa, jak i Senekę, pierwszego w treści i fabule, drugiego w chórach i rozmowach osób występujących. Jak ważną kwestyą u Szymonowicza jest język łaciński, mógł się autor wyżej wymienionej rozprawy dowiedzieć choćby ze wzmianki dr. Kallenbacha, zawartej w pracy p. t. »Castus Joseph«, str. 2—3. uw. Język łaciński dramatu »Pentesilesa« wykazuje mnóstwo wyrazów staroświeckich, przestarzałych, rzadkich, wyjętych ze starych dramaturgów łacińskich, poetów doby Cycerona, łaciny upadającej (kościelnej), a nadto wiele wyrazów niewłaściwych, używanych chyba w łacinie średniowiecznej (porówn. n. p. imbellio, superbire aliqua re, obgannio, recentor horula [horiola], podessit [possit], pogoneus, interspicium, acicula, uls, affaber, conculco, respicium, amsanctus, creperus = dubius etc. etc.) Język Szymonowicza, wysoce eklektyczny, świadczy o wielkiej znajomości łaciny w całym jej rozwoju, a temsamem o wielkiej znajomości utworów starożytnych Rzymian. Praca tedy dr. Hahna taka, jaką jest, jest jednostronną i dowodzi jedynie, a raczej udowadnia zdanie Lavollé'go: »Ce (la Penthesilée) n'est, qu'une imitation de Quintus de Smyrne, imitation malheureuse à mon sens«: pomimo bowiem pilnych zestawień i porównań nie wykazał dr. Hahn nic więcej nad to, co powiedział już Lavollé. Widział już sam dr. Hahn potrzebę zajęcia się bardziej partyami chórowemi, czyni to n. p. na str. 8, gdzie omawia pieśń mamki nad kolebką Astyanaxa, jakoteż na str. 16., gdzie wskazuje na naśladowanie Eneidy Wergilego. Co do owej pieśni mamki, to zdaniem mojem zamało jej autor powyższej rozprawki poświęcił czasu; twierdzi tam dr. Hahn, iż pieśń ta jest zupełną własnością Szymonowicza. Zupełnie słusznie, ja dodam, iż jest to łacińska przeróbka jakiejś pieśni ludowej, śpiewanej dziecięciu nad kołyską, a wynika to ze zwrotów łacińskich, przypominających nasze zwroty ludowe; płacz zaś sam Astyanaxa (vai, vai, vai) jest nieklasyczny. W epejzodyonie czwartym wpadają na scenę trzej ranni żołnierze, narzekający w ogóle na swój los i na wojnę, jeden z nich ginie na scenie. Jest to rozwlekła jednem słowem skarga na wojnę i spustoszenie, przez nią sprawione; dlaczego jednak dr. Hahn nazywa

ów pomysł wprowadzenia trzech rannych żołnierzy szczęśliwym? Jest to raczej nieszczęśliwy pomysł, bo scena cała jest rozwlekła, nudna, a nadto pierwszy z tych żołnierzy ginie na scenie, co się nie zgadza wcale z dramatem o zakroju klasycznym, pisanym na wzór greckich.

Co do charakterystki osób dramatu, to prócz wzmianki ogólnej na str. 2, że charakterystyka ta jest nieudolna, nie znajdujemy już potem żadnej innej wzmianki; należało jednak nieco więcej zająć się charakterystyką osób, występujących w dramacie. Dowiedzielibyśmy się wtedy może, dlaczego n. p. Eneas jest w tym dramacie niezdecydowanym, nieporadnym, przygotowującym się ciągle do jakiejś czynności etc., czy to nie jest przypadkiem ów »pius Aeneas« z Eneidy Wergilego? Wnikając nieco głębiej w budowę dramatu Szymonowicza, konstatuje dr. Hahn, iż znajduje się w nim wielka liczba porównań; tłumaczy to również naśladownictwem Quintusa Smyrnejczyka. Wedle mego zdania jest u Szymonowicza więcej naśladowania zwrotów i wyrażeń Seneki, co wynika z porównania języka dramatu Szymonowicza ze stylem dramatów Seneki. I tak: idąc za Seneką, używa Szymonowicz wielkiej ilości wykrzykników, zaczynających się od *O*, liczne aliteracye w zaczynaniu wierszy, jakoteż zaczynanie wierszy od wyrazów względnych i pytajnych stwierdzają również przejęcie się stylem Seneki. Naśladując Senekę, używa Szymonowicz stale wyrazu *virago* zam. *virgo*, *mistus* (imiesłów cz. przeszł. biern. do *misceo*) zam. *mixtus*, *ast* = *at*.

Kołomyja. *Stanisław Bielawski.*

Przegląd rozpraw z zakresu filologii klasycznej, umieszczonych w programach galicyjskich szkół średnich.

Swiba Bronisław. De Adelphis Terentianis. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Jarosławiu za rok 1897. Jarosław 1897, str. 26.

W powyższej rozprawie rozbiera autor kwestyę greckich źródeł i ich śladów w »Braciach« Terencyusa. W tym celu roztrząsa w ustępie I, str. 3—6, na podstawie prac Grauerta (Analecta hist. et phil. Monast. 1833), Ihnego (Quaestiones Terent. dissert. phil. Bonnae 1843) i Teuffla (Studien u. Charakt. Lipsk 1871, str. 284 nst.) sprawę tak zwanej kontaminacyi Adelfów Terencyusa i oświadcza się za zdaniem Teuffla, że I. scena wraz z monologiem Sanniona, jakoteż 2. scena II. aktu Adelfów jest wzięta z »Synapothnescontes« Difilosa.

Według świadectwa Warrona, Swetoniusa (Vita Terent.) i Donatusa są Adelphi Terenc. łacińską przeróbką greckiej komedyi Menandra p. t. Ἀδελφοί i to Ἀδελφοί β, jak to wykazał Fritz Schoell (Neue Jahrb. f. Philolog. t. 119 s. 44 nst.), który udowodnił, że Menander napisał dwie komedye p. t. Ἀδελφοί, z których Ἀδελφοί α były wzorem dla komedyi Plautusa p. t. Stichus, Ἀδελφοί β zaś dla równobrzmiącej komedyi Terencyusa. Porównanie zachowanych fragmentów z greckiego oryginału Menandra, przytoczonych przez Donatusa i Stobajosa we Floril., z odpowiednimi wierszami Adelfów Terenc. jest przedmiotem następnej części rozprawy, str. 7—14. Uwzględniając domysły Meinekego, Kocka, Grauerta, Ihnego i innych, stara się autor wybadać, czy, o ile i którym wierszom Terencyusa zachowane fragmenty z Menandra odpowiadają.

W trzeciej części rozprawy str. 14—26 roztrząsa autor poszczególne miejsca Adelfów Terenc., które pod względem formy lub treści wykazują greckie pochodzenie. Uwaga autora, że w podobnych badaniach jest wskazaną wielka oględność i ostrożność, zasługuje na wszelkie uznanie. Nie każda bowiem myśl, która na pierwszy rzut oka wydaje się być greckiego pochodzenia, rzeczywiście wypłynęła z greckiego źródła; może być nieraz szczerorzymską, nawet płodem samego poety.

Za miejsca greckiego pochodzenia uważa autor najpierw zdania, traktujące o przyjaźni, którą zaczęli wprowadzać na scenę tragicy greccy, począwszy od Eurypidesa; takiemi myślami w Adelfach Terenc. są zdaniem autora, w. 465, 489 n., 803, 957. Do miejsc greckiego pochodzenia zalicza następnie autor także te wiersze Adelfów, które odznaczają się poważniejszym nastrojem i patosem tragicznym, wychodząc oczywiście z tego założenia, że komedyopisarze greccy często pożyczali różne myśli od tragików. Jako przykłady myśli o tragicznym nastroju przytacza autor z Adelfów w. 304 n., 713 n., 609 n. Greckie pochodzenie upatruje autor także w wierszach, zawierających przysłowia i ogólne sentencye, starając się zarazem wykazać analogiczne zdania z literatury greckiej. Do takich miejsc zalicza autor Ad. w. 384 n., 415 n., 739 n., 831 n. Na str. 23—24 są omówione wyrazy i zwroty greckiego pochodzenia, n. p. w. 564 patrissas od gr. πατρίζειν, w. 591 cyathos, 899 hymenaeum, lampada, w. 215 os praebere = gr. παρέχειν πρόσωπον, por. Eurip. Hippol. 720, i inne; co do pochodzenia greckiego niektórych zwrotów można się jednak z autorem spierać, n. p. et recte et verum dicis w. 609, któryto zwrot ja uważam za szczerorzymski, gdy tymczasem autor wyprowadza go z gr. καλῶς καὶ ἀληθῶς λέγεις.

Ustęp na str. 24 i 25 jest poświęcony imionom własnym, użytym w Adelfach Ter.; mają one przeważnie brzmienie greckie. Traktat ten jest nader pobieżny i powierzchowny. Autor nie wyczerpuje rzeczy i nie uwzględnia odpowiedniej literatury. Lepiej i gruntowniej jest przedstawiona rzecz o imionach własnych w Adelfach Ter. choćby nawet w wydaniu Adelfów, dokonanem przez Spengla, na str. XV. i XVI. W końcowym ustępie rozprawy (str. 25—26) poświęca autor kilka uwag zaletom kompozycyi i przekładu Adelfów z greckiego oryginału. Do przeróbki Terencyusa można słusznie zdaniem autora zastosować zasadę, wygłoszoną przez Cycerona w Acad. I., 3, 10 o przekładach łać. najdawniejszych rzymskich pisarzów scenicznych, którzy oddawali nie tyle poszczególne wyrazy, ile raczej myśli oryginału greckiego. Nadto Terencyusowi chodziło także i o to, by sztuki jego podobały się rzymskiej publiczności. W tym celu pomijał wiele szczegółów z greckiego oryginału, niezrozumiałych dla przeciętnego Rzymianina, a wprowadzał w ich miejsce rzeczy, odpowiadające rzymskim zwyczajom i stosunkom. Jednak w ogólności starał się Terencyus w przeróbkach, dokonanych z greckiego oryginału, zachować koloryt grecki, o ile ten oczywiście dał się pogodzić z wyobrażeniami i upodobaniami publiczności rzymskiej.

Tyle o treści rozprawy autora, która w ogóle sprawia dobre wrażenie. Łacina autora jest przeważnie poprawna i gładka; zdania o niezręcznej lub zawiłej budowie, jak n. p. str. 12, w. 5—11 z góry, rzadko spotykamy. Żałować tylko należy, że autor niektóre kwestye tylko pobieżnie porusza, wyczerpująco i gruntownie ich nie przedstawia. A przecież w tym względzie powinna być decydującą zasada »non multa, sed multum«. Literatura dawniejsza, dotycząca Adelfów Terencyusa, jest obficiej uwzględniona, mniej nowsza. Uderza przedewszystkiem ta okoliczność, że autor dopiero na samym końcu swojej pracy (str. 24 w u. 4) cytuje gruntowną i obszerną rozprawę Flaminina Nenciniego p. t. »De Terentio eiusque fontibus«, Livorni 1891, str. 172, w której stosunek Terencyusa do źródeł greckich jest wyczerpująco przedstawiony. A przecież z zapatrywaniami tego uczonego, podobnie jak z wynikami badań F. Fabia, złożo-

nymi w dziele »Les prologues de Terence«, Paryż 1888, str. 600, należało się koniecznie liczyć i je uwzględniać od samego początku rozprawy.

Omyłek drukarskich i usterek stylistycznych dostrzegłem w pracy niewiele i to nieznacznych. Str. 4, w. 10 z góry jest opuszczony mniej więcej wyraz *prolatis;* str. 6 *refellerei* zam. *refelleri;* tamże *adversatores* zam. *adversarii;* str. 12 *facimus* zam. *facinus.*

Lwów. *M. Jezienicki.*

Rzepiński Stanisław: Pompei. Wspomnienia z podróży. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum Śgo Jacka w Krakowie za rok 1897. Kraków, 1897, 8° str. 88.

Rozprawa dzieli się na trzy części. Główna część to rzecz o Pompei (a zarazem i o domie rzymskim w ogóle), zamieszczona w rozdziałach (II), III—VII. Część tę okalają dwie inne: wstępna, zawarta w rozdz. I, w której autor podaje charakterystykę Neapolu, opowiada kilka przygód własnych, wreszcie opisuje podróż do Pompei, i końcowa, w której się mieści opis wycieczki autora na Wezuwiusz i powrotu do Neapolu. Te dwie części pozostają w luźnym, albo raczej nie pozostają prawie w żadnym związku z właściwym przedmiotem rozprawy; przyznać jednak należy, że opisy są barwne. Gdyby autor opuścił był wstęp i zakończenie, rozprawa byłaby zyskała więcej jednolitości, byłoby może znalazło się miejsce do pomieszczenia ustępów, które autor na razie pominął, a przyrzeka omówić w przyszłości (por. str. 73, uw. 2), w każdym razie byłby mógł rozwinąć obszerniej uwagi o malarstwie pompejańskiem, byłby mógł poświęcić kilka słów domom, których zarys odbiega od układu t. zw. domu Pansy, opisanego szczegółowo.

W części głównej wyczerpał autor tylko część przedmiotu: opowiada historyę miasta i określa plan wykopalisk, opisuje następnie t. zw. forum civile i budynki, przy temże forum położone, zwraca się potem do opisu domu, zwanego domem Pansy, w dalszym rozdziale (VI) rozprawia o znaczeniu poszczególnych części domu rzymskiego, o jego wewnętrzem urządzeniu, o sprzętach i naczyniach, wreszcie w rozdziale VII zamieścił krótkie uwagi o malowidłach ściennych, obszerniejsze nieco o napisach i może stosunkowo zbyt obszerne o tabliczkach woskowych, znalezionych w Pompei.

Do omówienia w przyszłości pozostawił sobie autor niektóre świątynie, termy, teatry i amfiteatr, jakoteż drogę poza bramą Herkulańską, będącą pod względem pomników dla Pompei tem, czem była via Appia dla Rzymu. Potrzebną jest rzeczą, aby autor do pracy, obejmującej część, już opowiedzianą i wydaną, oraz część dalszą, zapowiedzianą, dołączył plan miasta Pompei, oraz w jednym rozdziale wyjaśnienie tego planu t. j. krótki opis całego miasta. Nie chcę przepisywać autorowi układu książki; nie wątpię, że znajdzie właściwy sposób, aby dokładniejsze opisy niektórych części miasta i zabytków, szczególnej uwagi godnych, powiązać z obrazem całości.

Praca tego rodzaju nadawałaby się znakomicie do lektury prywatnej uczniów klas wyższych gimnazyum, a także i starsi czytelnicy chętnie braliby ją niezawodnie do rąk. Wracając do ogłoszonej już rozprawy programowej, mianowicie do naukowej jej części, zauważyć należy, że opracowana jest

starannie, autor korzystał sumiennie z szeregu podręczników i pilnie też przyglądał sie samym zabytkom w Pompei, oraz przedmiotom i dziełom sztuki, przeniesionym z Pompei do Muzeum neapolitańskiego. Wykład rzeczy jest jasny i poprawny.

Lwów. *Ludwik Ćwikliński.*

Romański Stanisław: Podróż naukowa po wyspach i wybrzeżach morza Egejskiego, wycieczka do Assos, Troi i Konstantynopola. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. IV. gimnazyum we Lwowie za rok 1897. — Lwów, 1897, str. 46.

Prof. Romański brał udział w podróży (»Studienreise«), którą liczniejsze towarzystwo, złożone z uczonych różnych narodowości, między nimi i stypendystów austryackich, odbyło w r. 1895 pod kierownictwem pierwszego sekretarza Instytutu archeologicznego niemieckiego, prof. Dörpfelda, po wyspach i wybrzeżach morza Egejskiego. Z tego, co prof. R. widział w ciągu wycieczki, niejedno dobrze sobie zapamiętał, z pożytkiem też przysłuchiwał się wykładom znakomitego archeologa i sumiennie notował sobie jego uwagi pouczające. Nie ulega także wątpliwości, że prof. R. potrafi barwnie opowiadać przygody i wydarzenia, nieźle przedstawiać szczegóły archeologiczne. Ale to wszystko jeszcze nie wystarcza; rozprawa programowa archeologicznej treści powinna być czemś więcej, aniżeli rekapitulacyą tego, czego się autor w danej chwili nauczył, lub przypomnieniem osobistych wrażeń.

Wspomnienia osobistych wrażeń i przygód mogą być cennemi dla autora, ale są z reguły obojętne dla innych czytelników; przedewszystkiem nie miejsce dla nich w rozprawie programowej, a przynajmniej już nie powinny tamże wysuwać się tak znacznie naprzód, jak się to dzieje w rozprawie prof. Romańskiego. Cóż bowiem może obchodzić czytelnika programowej rozprawy, że prof. R. w d. 6 maja 1895 r. zasiadł o g. $1^1/_2$ popoł. do stołu, aby zjeść śniadanie, że śniadanie składało się z tylu a tylu dań, że trzy gatunki wina były do wyboru, że kawę czarną podano na pokładzie? Cóż może obchodzić czytelnika, jak prof. R. zachował się podczas burzy w d. 10 maja, czemu naonczas na zegarek nie popatrzył, by skonstatować, jak długo burza trwała, czemu sobie w przededniu burzy zakupił cytryn i suszonych śliwek, albo że autor nie mógł pewnego dnia — było to już na tureckiem terytoryum — zaopatrzyć się w tytoń, gdyż nie posiadał monety tureckiej, a greckiej nie przyjmowano?

Pierwszą połowę podróży nazwał prof. R. »podróżą naukową«, drugą połowę »wycieczką«; dlaczego uczynił tę różnicę, nie wiem. Ale to pewnem jest, że sprawozdanie z wycieczki, t. j. z odwiedzin w Assosie i Troi, jest nierównie pobieżniejsze, aniżeli sprawozdanie z t. zw. podróży naukowej, t. j. z odwiedzin w Eginie, Torykosie, Eretryi, Oroposie itd. Zwłaszcza opis Troi wypadł zbyt skąpo, autor sam odsyła czytelnika do rozprawy prof. Hecka, gdyż — jak nadmienia — opisywać jej nie może z braku miejsca w rozprawie programowej. Czyż nie lepiej było opuścić dodatkowy opis Konstantynopola, a za to poświęcić więcej miejsca Troi? Opis pełniejszy Ilionu byłby się przydał uczniom! Konstantynopol zwiedził autor osobno, nie w towarzystwie wspomnia-

nem, zwiedził go, wracając już do kraju. Ustęp o pobycie w tejże stolicy nie łączy się zgoła z poprzednimi, zawiera zaś szereg spostrzeżeń i uwag, które z archeologią klasyczną nie pozostają w żadnym związku, a które poczynili już liczni podróżnicy i spisali w różnych językach obszerniej i dokładniej.

Jako właściwych czytelników swej pracy wyobrażał sobie autor zapewne uczniów wyższych klas gimnazyalnych, skoro n. p. uznał za rzecz właściwą podawać wiadomości elementarne o słupie doryckim, jego kapitelu, belkowaniu itd. Z drugiej znów strony dotyka autor niejednokrotnie różnych kwestyi spornych, które zajmują świat uczony, osobliwie wraca dość często do zagadnień, dotyczących teatru, porusza kwestyę, jak wytłumaczyć różnicę kierunku dwu świątyń w Rhamnusie itp. Pytań tych nie rozbiera jednak autor wyczerpująco, nie uwzględnia też albo wcale, albo w niedostatecznej mierze literaturę naukową. Praca byłaby niewątpliwie zyskała na wartości, gdyby autor jasno był zdał sobie sprawę z tego, do jakiego celu zmierza i gdyby do nakreślonego celu zmierzał był konsekwentnie, prostą drogą jasnego wykładu rzeczy, bez niepotrzebnych zboczeń.

Treść rozprawy mimo to jest zajmująca i może być dla uczniów pouczającą, tem więcej, że w języku polskim nie posiadamy prawie żadnych książek, ani rozpraw, o tych miejscowościach i zabytkach, o których rozpisał się prof. Romański.

Nie zupełnie poprawnem jest twierdzenie na str. 15: »Gdy później za przykładem Aten budowano teatry kamienne, trzeba było i w Eretryi to naśladować«. Dörpfeld wyraża się o wiele oględniej; por. »Das griechische Theater«, str. 113: »Wenn man die Bauweise von Eretria mit der in Athen üblichen ohne Weiteres vergleichen dürfte, müsste man die Skene von Eretria für älter halten, als die erste steinerne Skene von Athen. Aber ein solcher Vergleich ist nicht zulässig, solange wir über die Baumaterialen und Bauweisen Eretrias noch nicht unterrichtet sind. Gleichwohl muss die Möglichkeit zugegeben werden, dass die Eretrier eher, als die Athener, ein steinernes Skenengebäude gehabt haben« i str. 114: »Die beträchtlichen und sich oft wiederholenden Kosten eines solchen Holzgerüstes und die Gefährlichkeit einer solchen Anlage, vielleicht auch die Erbauung des steinernen Theaters in Athen werden die Eretrier zum Bau eines festen Theaters mit steinernen Sitzen bewogen haben«.

Lwów. *L. Ćwikliński.*

Mandybur Tadeusz, Olimpia (w języku ruskim). [Olimpia. Napysaw Dr. Tadej Mandybur. Widbytka z programu akademicznoj gimnazyi za rik 1896/7. Z dodatkom planu i rekonstruowanoho obrazu Olimpii.]

Profesor Mandybur, mój towarzysz podróży do Włoch, Grecyi i Azyi M. z r. 1895, złożył w przytoczonem dziełku owoc swych studyów, opartych na autopsyi dzisiejszych ruin Olimpii, na wynikach najnowszych badań archeologicznych Dörpfelda, tudzież na świadectwach starożytnych autorów, głównie Pauzaniasa. Pracę swą podzielił na cztery części. W pierwszej podał topografię Elidy, wskazał na szczęśliwe położenie jej wśród innych państw Peloponezu i bogactwa przyrodzone. Za Pauzaniasem powtórzony mit o Ojnomaosie

i Pelopsie, głównych bohaterach zamierzchłej przeszłości Olimpii, gdzie istniał stale kult Zeusa, czczonego zarówno przez pelazgijskich pierwotnych mieszkańców Elidy, jak i napływową ludność dorycką (Herakles), która z autochtonami połączyła się na zasadzie tychsamych wierzeń religijnych.

W drugiej części rozprawki omówione są czasy historyczne, kiedy Olimpia stała się ogniskiem świętego kultu i wspólnych uroczystości całej starożytnej Hellady. Tu opowiada autor zajmująco i dokładnie o istocie i sposobie odbywania igrzysk i wylicza szczegółowo wszystkie rodzaje zapasów, dalej omawia prawa i przywileje zwycięzców. Nie omieszkał także wspomnieć o udziale poetów, uczonych, a nawet polityków, którzy korzystali ze sposobności, aby wobec zgromadzonych z całego świata helleńskiego rzesz wypowiadać swe zdania, roztaczać poglądy, lub wygłaszać utwory literackie.

Główną częścią całej rozprawy, t. j. ustęp III., poświęcono opisowi budowli i pomników, wypełniających święty gaj Altis. Dzieło Libona, świątynia Zeusa, omówiona najobszerniej. Autor wylicza poszczególne części budowli tak, jak ją na podstawie odkopanych planów z niejaką ścisłością zrekonstruować można, wyjaśnia także słusznie przyczyny posługiwania się materyałem niedość trwałym, który stanowiła martwica. Tę przyczynę stanowiły względy praktyczne, gdyż najbliższa okolica dostarczała obficie tego materyału, a powtóre na porowate słupy i ściany z martwicy łatwo było nakładać płyty marmurowe, zewnętrzną szatę budowli olimpijskich. Po porównaniu ogólnego wrażenia świątyni Zeusa Olimpijskiego z Partenonem ateńskim, omówiono grupy plastyczne na obu frontonach: wschodnim (dzieło Pajoniosa) i zachodnim (dzieło Alkamenesa), następnie metopy. Obszernie omówił autor zaginioną niestety i tylko z opisów znaną statuę Jowisza Olimpijskiego, najcenniejsze dzieło nieśmiertelnego Fidyasa. W obszernej wzmiance o posągach i statuach gaju Altis przytoczył autor wiele anegdotycznych szczegółów. Następnie w krótkości omówił inne budowle, jak wielki ołtarz Zeusa, Pelopion, Metroon, Exedrę Heroda Attykosa, Filippejon, podstawy pod posągi bronzowe, zwane Zanes, Thesauroi, Prytanejon, »halę Odgłosu«, Leonidejon, bramę Buleuteryon; jedynie świątyni Hery (Herajon) z 8 w. prz. Chr. poświęcił autor i to całkiem słusznie dłuższą wzmiarkę na str. 13 i 14. Tu objaśnił także znaczenie świątyni »in antis«, wskazał na oryginalny staroświecki plan fundamentów i różnorodność słupów, które wyjaśniają uczeni tem, że były pierwotnie drewniane, a w biegu stuleci zastępowano je słupami z kamienia, zachowując styl epoki współczesnej. Barwnym obrazem widoku Olimpii z pagórka Kronosa zamyka autor tę część na stronie 17.

W ostatniej części rozprawki podano późniejsze losy Olimpii aż do dni naszych. Po względnie pomyślnych pierwszych czasach cesarstwa rzymskiego nastały dni smutku i żałoby. W r. 394 wyszedł edykt, znoszący igrzyska olimpijskie, a »król bogów i ludzi« wyjechał do Bizancyum, gdzie, ustawiony w pałacu pewnego patrycyusza, stał się pastwą płomieni w pożodze z r. 476. Opustoszała świątynia Zeusa uległa z kolei pożarowi i wielokrotnym trzęsieniom ziemi. Kiedy w wiekach średnich powstała na gruzach Olimpii wioska chrześciańska i kiedy jeszcze jakie takie pamiątki pozostały, nagle elementarne wypadki — straszliwe powodzie i wylewy Alfejosu i Kladeosu, tudzież ponowne trzęsienie ziemi — dokonały ostatecznego zniszczenia. To, co dziś mamy, wydobyły po 12 wiekach z zawalonej i gruzami zasypanej przestrzeni —

niemieckie wyprawy archeologiczne. Oprócz fundamentów i częściowo zachowanych słupów (zwłaszcza w Herajonie) wydobyto znaczną ilość przedmiotów bronzowych, przypominających kulturę mykeńską, wspomniane powyżej frontony świątyni i nieocenione dzieło Praxytelesa, Hermesa z dziecięciem Dyonizosem.

Staranną pracę dra Mandybura, świadczącą o opanowaniu obszerniejszego i nieraz na wątpliwości narażonego przedmiotu, czyta się z zajęciem i przyjemnością. Styl łatwy i potoczysty, prawie zupełnie wolny od usterek; dostrzegłem tylko jednej na str. 19, w. 2 od dołu, gdzie zaimek »jemu« odnosi się logicznie do wyrazu »Hermesa«, a nie do najbliższego rzeczownika. Autor tak żywo uzmysławia przeszłość i stawia ją przed oczy czytelnika, że skutkiem tego przechodzi dość często z praeteritum słowa w praesens, co mogłoby na czytelniku mniej świadomym rzeczy uczynić wrażenie, że niektóre pamiątki znajdują się jeszcze dziś in situ, t. j. na miejscu pierwotnem. (Str. 9, w. 16 stawlaw, 17 stojaw, 23 z'obrażaje, 26 wydko, 28 predstawlaje, 29 stoił, 31 baczymo, str. 10, w. 6 wchodymo czerez firtku z bronzu, str. 14, w. 12 stojało, w. 14 stoit, str. 15 w. 16 »doroha, na kotroj łokach *baczymo dowhij rjad 16 wełyczeznych statuj Zewsa z bronzu*«). Tymczasem jedne z tych rzeczy, które ocalały, znalazły dziś schronienie w muzeum, inne bezpowrotnie przepadły. Te drobne zarzuty nie osłabiają w niczem wartości cennej rozprawki, tembardziej, że na innem miejscu, tylko później, wyraźnie wymienia, co się zachowało z zabytków, a o czem mamy wiadomość tylko z autorów starożytnych.

Praca dra Mandybura sprawia wrażenie bardzo korzystne, a z powodu zalet języka i barwności opowiadania, tudzież jasności przedstawienia rzeczy nadaje się bardzo do bibliotek szkolnych dla młodzieży. Do rozprawki dołączono plan wykopalisk i kartę idealnej rekonstrukcyi Olimpii.

Kraków. *St. Rzepiński.*

Czyczkiewicz Andrzej: Senat rzymski [w jęz. ruskim]. (Senat rimskij). W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum II. w Przemyślu za rok 1896/97. Przemyśl 1897, str. 39.

Niniejsza rozprawa prof. Czyczkiewicza ma na celu krótkie przedstawienie na niewielu stronnicach istoty senatu, historyi jego ustroju i znaczenia dla rzeczypospolitej rzymskiej.

Rozprawa dzieli się na dwie części. W pierwszej, pozostawionej bez tytułu, mowa jest o ustroju senatu, druga ma za tytuł i przedmiot: władzę i zakres działania senatu.

Po krótkim wstępie, poświęconym ogólnemu znaczeniu senatu w dziejach rzymskich i historyi jego za czasów królewskich, przechodzi autor rzeczowym porządkiem wszystko, co wiemy o ustroju rzymskiego senatu, zręcznie z każdym szczegółem splatając odpowiednie historyczne uwagi. Zastanawia się więc naprzód autor nad tem, kto miał prawo powoływać do senatu i jakie warunki musiał mieć Rzymianin, aby senatorem zostać; funkcye cenzorskie z kolei przychodzą pod uwagę, potem princeps senatus i różnice w godności senatorskiej. Wybrawszy w ten sposób senatora, autor poucza go, kto ma prawo powoływać go na posiedzenie senatu i jakie tam panują zwyczaje przy zwoły-

waniu, inauguracyi i obradach, a więc o porządku dyskusyi, wniosków, głosowania, wreszcie, jak wyglądają uchwały senatu. Bardzo umiejętnie przedstawił autor atrybucye senatu, których nieoznaczoność niemałego namysłu wymaga przy ugrupowaniu. W krótkich słowach przedstawia autor wpływ senatu na sprawy zagraniczne, wojnę, udzielanie imperyum, nagrody i kary na wojska, dowódców i wogóle obywateli, wreszcie nadzór senatu nad całą wewnętrzną maszyną państwową, więc nad sprawami religii i obrządku, nad finansami państwowymi. Osobne ustępy poświęca autor wywodom o prawie senatu, zawieszania lub zmieniania uchwał ludu i o udziale senatu w sądownictwie.

Przedstawienie rzeczy autora jest popularno naukowe, styl zwięzły i jasny, sposób pisania nawet zajmujący. Rozprawa p. Czyczkiewicza nadaje się wskutek tego bardzo dobrze na lekturę naukową, szczególnie dla uczniów klas wyższych gimnazyalnych, których bardzo dobrze wprowadzić może w sposób korzystania ze źródeł klasycznych. Zauważalibyśmy chyba tylko to jedno, że autor za mało uwzględnia i cytuje literaturę nowszą, traktującą o tym przedmiocie. Wogóle w rozprawie spotykamy się tylko z nazwiskami Bekkera, Langego, Haubolda i Drumanna. Nawet pisząc popularną rozprawę trzeba było korzystać z Mommsena, Marquardta, Madviga, Herzoga, a szczególnie ze specyalnego dzieła o senacie Willemsa.

Lwów. *Stefan Rudnicki.*

Bartunek Jan. O chronologicznem następstwie dyalogów Platońskich: Protagorasa, Gorgiasa i Menona, na podstawie zestawienia odpowiednich punktów treści etycznej i metodologicznej. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Rzeszowie za rok szkolny 1896/7. Rzeszów 1897, str. 37.

Po ogólnym wstępie, traktującym o kwestyi chronologicznego następstwa pism Platońskich w ogólności (str. 7—11), usiłuje autor na podstawie zestawienia i porównania zasad etycznych, roztrząsanych w Plat. Protagorasie, Gorgiasie i Menonie (str. 11—28), tudzież na podstawie metodologii (str. 28—37) w nich zastosowanej, wykazać wzajemny ścisły związek tych dyalogów i chronologiczne ich następstwo.

W tym celu rozbiera autor gruntownie wyobrażenia, które złożył Plato w powyższych 3 dyalogach: a) o pojęciu cnoty, b) o nauczaniu cnoty, c) o jedności cnoty, d) o stosunku dobrego i przyjemnego, e) o wpływie cnoty, i na podstawie porównania powyższych wyobrażeń dochodzi do wniosku, zgodnego ze zdaniem Zellera i innych, że zapatrywania Platona na powyższe kwestye, wygłoszone w trzech wymienionych dyalogach, nie są jednakowe, lecz że każdy z nich ujawnia pod tym względem stopniowo coraz większy stopień doskonałości i gruntowności. Ta zaś okoliczność przemawia za tem, że z powyższych trzech dyalogów najwcześniejszym jest Protagoras, a po nim dopiero zostały napisane Gorgias i Menon.

Wniosek ten popiera zdaniem autora także metoda Platona, zastosowana w tych dyalogach, mianowicie sposób ścierania się Sokratesa z przeciwnikami, gdy występuje w obronie swoich zasad, któryto sposób w miarę tego, jak sam Plato nabierał większej wprawy, i bystrości, okazuje w każdym z trzech po sobie następujących dyalogów tem większą rutynę i doskonałość.

Dowodzą tego zdaniem autora: zachowanie się Sokratesa wobec sofistów, następnie jego stosunek do t. zw. praktyków, a w końcu cała metoda umiejętnego badania i roztrząsania poszczególnych kwestyi filozoficznych w Protagorasie, Menonie i Gorgiasie, w których pod tym względem jest widoczny postęp ku stanowczości i doskonałości.

Rezultaty zatem pracy autora są więcej ogólnikowe. Zadowolił się bowiem jedynie wskazaniem kolejnego następstwa powyższych trzech dyalogów, nie starając się bliżej określić, do którego okresu życia Platona należy odnieść napisanie każdego z nich, ani czy napisanie każdego z nich nastąpiło bezpośrednio po sobie, czy też w krótszych lub, co jest prawdopodobniejsze, w dłuższych odstępach czasu, w których oczywiście mogły powstać inne dyalogi.

Badania, zamknięte w powyższych granicach, przeprowadził autor w sposób jasny, zwięzły i umiejętny, wyzyskując zręcznie każdy szczegół, zawarty w powyższych dyalogach, tudzież korzystając ze znanej mu obfitej literatury platońskiej, której spis podał na str. 5—6. Z tego właśnie spisu okazuje się, że autor literatury odpowiedniej z ostatniego dziesięciolecia wcale nie uwzględnił w swojej rozprawce, chociaż w tejże literaturze niezawodnie znalazłby niejedną cenną pracę, wchodzącą w zakres jego badań, jak np. Horna »Platonstudien«, Wiedeń 1893, i wiele innych.

Z wywodami autora można się zgodzić w ogólności, ale z pewnemi zastrzeżeniami. Tak n. p nie przychylam się do jego twierdzenia, jakoby przypomnienie rzeczy, widzianych w poprzedniem życiu (ἀνάμνησις) w Menonie, 81 n. było dopiero zarodem do przyszłej nauki Platona o ideach i jedynym środkiem, zapomocą którego można poznać idee (str. 34.), ani do zdania jego tej treści, że w Menonie niema jeszcze wybitnych śladów nauki o ideach (str. 34. uw. 2.). Jest bowiem rzeczą oczywistą, że cała nauka Platona o ἀνάμνησις jest tylko wtedy możliwą i uzasadnioną, jeśli się przypuści istnienie ideologii; gdyż przedmiotem przypomnienia mogą być ogólne pojęcia czyli idee (ἀλήθεια τῶν ὄντων, Menon 86 *A* n.), których obraz oglądają nasze zmysły w poszczególnych przedmiotach świata fizycznego. (Zob. Zeller, Ph. d. Gr. II.[4] 1. str. 532. nst.)

Wreszcie ta okoliczność, że prócz ideologii spotykamy w Gorgiasie, a jeszcze w większym stopniu w Menonie, ślady wyraźne nauki pytagorejskiej, których brak jeszcze w Protagorasie, naprowadza na to, że Gorgias i Menon nie zostały napisane bezpośrednio po Protagorasie, którego powstanie należy odnieść jeszcze do t. zw. okresu sokratycznego, lecz dopiero po pewnym przeciągu czasu.

Co się tyczy strony zewnętrznej rozprawy, to rażą zwłaszcza w pierwszej części — dość częste błędy drukarskie, jakoteż zwroty i wyrazy, obce duchowi języka polskiego. Z dostrzeżonych usterek tego rodzaju zaznaczam str. 10. i 19. Protogoras, naśkicowaną — str. 14. εἴ δωλον zam. εἴδωλον — str. 15. ὀρθὴ δόξα — str. 16. εὐβολία — str. 17. pzeto — str. 19. Zeitschriften für das Gimnasialwessen — str. 21. ἀδρεία — str. 22. charaktarze, ἀγαθὸν — str. 24. indentyczność, zapatrynie zam. zapatrywanie — str. 25. przy iera zam. przybiera — str. 27. i częściej ideja — str. 30. w Gorgiasza, wyobraźniom zam. wyobrażeniom — str. 30. opokorzonej — str. 32. objecujące, Mononie, widziliśmy. Ze stylistycznych usterek zaznaczam następu-

jące: str. 12. i częściej, sprowadził cnotę na wiedzę — str. 13. i częściej, błędne używanie wyrazu *takowy* — str. 14. *je* się używa — str. 15. i częściej, filozofi zam. filozofowie — str. 19. ten wypadek mógłby mieć miejsce (germanizm) — str. 32. pozycyi zam. tezy lub twierdzenia — str. 35. uw. 1. uratować ich renomę — str. 37., fakt uznaje za postępowy zam. w fakcie upatruje znaczny postęp.

Lwów. *M. Jezienicki.*

Kieroński Ludwik: Etyka w tragedyach Sofoklesa. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Nowym Sączu za r. szk. 1896/97. — Nowy Sącz 1897, str. 67.

Autor zadał sobie niemało trudu z zebraniem i zestawieniem wszystkich ustępów z dzieł Sofoklesa, zawierających treść etyczną. Postąpił bardzo słusznie, że i fragmenty z jego utworów dramatycznych uwzględnił. Ale czy można się zasadniczo zgodzić z autorem na tożsamość etyki Sofoklesa z etyką w jego tragedyach? Sofokles niewątpliwie należał do poetycznych natur, które się nie wcielają w swoje kreacye, lecz owszem wyodrębniają się w akcie twórczym od kompozycyi i jakby po generalnej spowiedzi — by użyć tu wyrażenia Goethego — czują się do nowego, wyższego i swobodniejszego życia uprawnionemi. To też Sofokles, jako twórca, wzbija się ponad swe dzieła, które, jak każde prawdziwie dobre dzieło sztuki, nie chwalą, nie ganią, lecz rozwijają myśli i czyny w ich następstwie, a przez to sprawiają ulgę i nauczają (Goethe: Aus meinem Leben III. Th. 13. *B*).

Otóż w tem zbłądził p. K., że pogląd i przekonania etyczne poety wziął za jedno z myślami, powkładanemi w usta różnym osobom jego dramatów. Ugrupował zaś autor wcale obfity materyał według schematu w *nieogłoszonych* wykładach o etyce ks. dr. Pawlickiego. Dopokąd szło negatywnie o wykazanie tego, w czem szczęśliwości oraz celu człowieka Sofokles nie upatrywał, metoda autora wystarczała. Z cytatów więc okazało się, że majątek, władza, sława, miłość, przyjaźń i wiedza nie wypełniają całkowicie zadania ludzkiego; nawet cnotę uważać należy za cel względnie ostatni. Ale gdy w drugim rozdziale przystąpił autor do pozytywnej części i wydobycia z utworów Sofoklesa nauki o obowiązkach względem bogów, rodziny, państwa i bliźnich, doszedł do przekonania, że człowiek zdaniem wielkiego dramaturga powinien »zupełnie wyrzec się swej woli i spokojnie poddać się woli przeznaczenia« (str. 47.). Taka to prawda, jak n. p., że »obywatele zostają względem najwyższej władzy w zależności prawie niewolniczej i w czynności władców wglądać im nie wolno« (str. 39)!

Że rezygnacya i zaparcie się osobistego »ja« niepoślednie zajmuje miejsce u Sofoklesa, to powszechnie wiadomo. Ale ta rezygnacya nie jest u niego cierpkim owocem życia, jak chce Rohde (Psyche str. 531: »die Klage tönt in einem Klang der Entsagung aus, der die Grundstimmung des Dichters anschlägt. Aber es bleibt ein herber Geschmack zurück«), ani wpływem pesymistycznego usposobienia, jak utrzymuje autor (str. 61) z Güntherem (Grundzüge der tragischen Kunst), który wysokiej tragiki Sofoklesa nie pojął. Wyrzeczenie się siebie jest początkiem mądrości — ta zasada unosi się nad postaciami poety;

jednak ofiara i poświęcenie jednostki nie giną, ale wychodzą owszem na korzyść i dobro ogółu. Goethe podobnie się zapatrywał na życie (A. m. L. IV. Th. 16. *B*: »Unser physisches sowohl als geselliges Leben, Sitten, Gewohnheiten, Weltklugheit, Philosophie, Religion, ja so manches zufällige Ereignis, alles ruft uns zu: *dass wir entsagen sollen*«). Ale myliłby się, ktoby sądził mimo wyraźnych zeznań jego samego, że Goethe utożsamiał się z Wertherem i jego »Weltschmerzem«, który pchnął niejednego do samobójstwa. Tymczasem autor podnosi jako zasługę Sofoklesa, że samobójstwa *wyraźnie* nie poleca!

Nie dosyć na tem! Z dwu urywków, nie wiedzieć w jakiem pierwotnie stojących otoczeniu, i słów *posłańca* w Antygonie (w. 1165), wywodzi autor, że pogląd Sofoklesa na życie był *hedonistyczny* (str. 60.)!

Posłuchajmy natomiast Goethego, który o ludziach, »die sich ein für allemal im Ganzen resignieren«, tak się wyraża: »Diese überzeugen sich von dem Ewigen, Nothwendigen, Gesetzlichen, und suchen sich solche Begriffe zu bilden, welche unverwüstlich sind, ja durch die Betrachtung des Vergänglichen nicht aufgehoben, sondern vielmehr bestätigt werden«. Gomperz (Griech. Denker II, 8.) bliskim jest prawdy, gdy mówi o rezygnacyi Sofoklesa: »Man darf hier von Entsagung reden und, *soweit dies bei einer wunderbar ausgeglichenen, von patriotischem Stolz und vor allem von künstlerischer Schaffensfreude erfüllten Natur zulässig ist,* von entsagender Schwermut«.

Lwów. *St. Schneider.*

Sabat Mikołaj Dr.: Lektura starożytnych klasyków w gimnazyach jako czynnik kształcący i wychowawczy. W sprawozdaniu Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Stanisławowie za rok szk. 1896/7. Stanisławów 1897, str. 34.

Rozprawa niniejsza daje więcej, aniżeli zapowiada tytuł. Autor bowiem nie mówi w niej o tem, czego dostarcza młodzieży przedmiotowo lektura starożytnych klasyków, ale broni dzisiejszego stanu rzeczy przeciw zakusom utylitaryzmu. Ponieważ lektury klasyków nie można odłączyć od nauki filologii w gimnazyum, dlatego rozprawa jego staje się apologią filologii jako przedmiotu naukowego w gimnazyum.

Lecz *cui bono?* Kogo autor chce o potrzebie filologii w gimnazyach przekonać? Na str. 6. mówi: »z góry też zaznaczam, że bynajmniej nie jest mojem dążeniem pracy tej nadać cechę ściśle naukową, a przez to uczynić ją przystępną dla niewielu: umieszczając ją w łamach programu gimnazyalnego poświęcam ją głównie młodzieży, by ta, zdrowo i trzeźwo wniknąwszy w istotę rzeczy, sama zrozumiała cel nauki, którą się tyle lat karmi, i pojęła, w czem jej zdrój ożywczy leży; niechaj wreszcie z tą wiarą, że na zdrowych tylko podwalinach silny gmach stać może, pracuje bez wytchnienia w tej dziedzinie nauk...« Otóż na takie pojmowanie celu pedagogicznej rozprawy żadną miarą zgodzić się nie możemy. Młodzież ma się uczyć z bezwzględnem posłuszeństwem, z wiarą, że przedmiot naukowy, który jej szkoła podaje, jest dobry. Usunięcie utyskiwania z powodu przedmiotu naukowego nie jest rzeczą perswazyi, ale raczej postępowania dydaktycznego nauczyciela. Qui s'excuse, s'accuse!

Zresztą autor w rzeczywistości o tym celu w dalszym toku rozprawy zapomina, bo nieraz daje dydaktyczne wskazówki nauczycielowi, a sprawę samą traktuje w wielkim stylu, raczej ze stanowiska pedagogicznego dla pedagogów, niż uczniów.

Motywy, które za lekturą starożytnych klasyków i za filologią w gimnazyach przemawiają, wyczerpał autor wszystkie. Omawia motyw historyczny, materyalny, formalny, wychowawczy, t. j. estetyczny i etyczny. Szczególnie te dwa ostatnie względy najlepiej wyszły, a liczne przykłady, wyjęte z autorów, czytywanych w gimnazyach, dowodzą, że autor nad estetycznym i etycznym wpływem lektury starożytnej najwięcej się zastanawiał. Nie uwzględnił autor, jak się zdaje, umyślnie motywu utylitarnego t. j. bezpośredniej korzyści, wypływającej ze znajomości starożytnych języków i ich literatury. Jest to motyw bezwątpienia w dzisiejszych czasach bardzo słaby, ale w związku z innymi robi wrażenie. Wywody autora nie są naturalnie nowe, boć niepodobna coś nowego powiedzieć w sprawie zagadnienia pedagogicznego, nad którem tysiące głów pracowało i pracuje. Motywy, przytoczone przez autora, mają, jak się to samo przez się rozumie, rozmaitą wartość. Niektóre słabo, inne silnie przemawiają za filologią. Filologię w gimnazyum przyrównałbym do balonu, trzymanego siłą lin o różnej grubości: jedna lina go utrzymać nie może, ale wszystkie razem przykuwają go do ziemi, z której chce ulecieć. Ponieważ rozprawa jest apologetyczna, wrażenie jej byłoby daleko silniejsze, gdyby autor motywów nie agregował, ale odważał podług ciężkości. I tak wysunięty na sam początek motyw historyczny pod hasłem: »starożytna filologia klasyczna jest pomocniczą nauką historyi starożytnej (!). Jest zatem zadaniem lektury starożytnych klasyków rozszerzać i pogłębiać to, co historya w szczupłych naszkicowała zarysach (str. 7)«, jakoteż to, co autor na str. 8 mówi, sprawy bynajmniej nie broni i potrzebowało zmodyfikowania ze strony samego autora na str. 10.

Dla piszącego najgrubszą liną, wiążącą filologię ze szkołami średniemi, jest motyw, który u autora najcieniej wypadł, bo zaledwie pół strony zajmuje (str. 14). Dajmy na to, że w mieście jakiemś 5000 ludzi zajmuje się architekturą, licząc od prostych murarzy i cieśli do profesorów techniki: murarzom i cieślom potrzebną jest do tego mechaniczna zręczność, od podmistrzów wymaga się znajomości rysunku, od budowniczych głębszej znajomości sztuki architektonicznej. Wszyscy ci ludzie mogą z dobrym skutkiem wykonywać architekturę bez znajomości historyi architektury. Jednakże ci, których zadaniem jest innych w architekturze prowadzić, a tych liczba jest bardzo mała, muszą znać jej historyę. Tensam stosunek zachodzi przy znajomości historyi naszej kultury. Cała nowożytna cywilizacya opiera się na cywilizacyi rzymskiej i greckiej. Otóż dla milionów ludzi wystarczy znać kończyny naszej cywilizacyi, wystarczy znać *statum praesentem*. Zato społeczeństwo ma prawo wymagać, aby ci, którzy je prowadzą, czyli t. zw. inteligencya, znała ją ze źródeł, zapoznała się z nią oko w oko, a to jest tylko możliwe przez studyum literatur starożytnych w oryginałach. Samo się przez się rozumie, że filologia w gimnazyum staje się z tego względu zbytkiem dla tego, który tych źródeł naszej kultury poznać nie chce, albo na mocy przyrodzonych zdolności poznać nie może. Zadaleko by nas zaprowadziło, gdybyśmy na tem miejscu chcieli z tej zasady wysnuć

dalsze wnioski co do potrzeby ukształcenia naszego szkolnictwa. Trzymanie młodzieży przez 8 lat w sferze wyobrażeń naukowych, o których wie, że ich nie może zamienić na brzęczącą monetę i praktyczną korzyść, utrzymuje ją w potrzebnym dla niej do przyszłego stanowiska idealizmie, uczy ją nie łokciem krawca, ale Fidyasa mierzyć sprawy ludzkie.

Wracając do rozprawy p. Sabata, miłe wrażenie robi w niej wiara autora w skuteczność filologii, której tak żarliwie broni. Zaletę tę tem więcej wypada podnieść, że są dzisiaj niestety filologowie gimnazyalni, którzy, uważając filologię za stracony punkt w gimnazyum, traktują ją bez głębszego przejęcia, bez wiary w jej skuteczność. Chociaż t. zw. tumor scholasticus, objawiający się między innemi w zbyt wygórowanem mniemaniu o fachu naukowym, jest bezwątpliwie szpetną wadą pedagogiczną, to jednak lepszy on jest, niż zupełny zanik fachowego interesu. Autor wymaga od ucznia pracy rzetelnej, by mogła wydać owoce (str. 18) i wyraża swe oburzenie na pracę powierzchowną, która robi wrażenie podróży z Baedekerem w ręku po autorach klasycznych. Filologia ma kształcić wszystkie t. zw. władze umysłowe, a nie tylko wyłącznie pamięć mechaniczną. O formalnej sile, leżącej w nauce filologii, w ogólności autor dobre ma wyobrażenie, chociaż nieraz psychologicznym jego wywodom braknie ścisłości wyrażenia, n. p.: »zdolność logiczno-formalna jest przez apercepcyę do pewnego stopnia zrosłą ze zdobytą własnością«, co ma widocznie znaczyć, że nabyta własność umysłowa staje się siłą formalną, bo ułatwia apercepcyę nowych wyobrażeń.

Autor, zabrawszy się do sprawy filologii w gimnazyum, zapewne nie popuści jej w przyszłości. Jest to bezwątpienia zagadnienie zawiłe, które wymaga długiego, wielokrotnego i ciągłego badania. Szujski, który swego czasu widział niebezpieczeństwo dla studyów humanistycznych na Zachodzie (Tarnowski: Szujskiego lata szkolne, nie przewidywał, że i u nas z czasem ich wziętość się osłabi. Usposobienie to znajduje od pewnego czasu wyraz w artykułach gazeciarskich i mowach sejmowych. Obrona filologii przeciw zakusom utylitaryzmu czyli amerykanizmu wśród takich warunków nie może liczyć na popularność. Tem więcej spada obowiązek wypowiedzenia swego zdania w sprawie na tych, do których to należy, t. j. filologów gimnazyalnych. Nie wątpimy więc, że to nie ostatnie słowo, które autor w tej sprawie wypowiedział. Wywody zaś jego zyskają silniejszą podstawę, jeżeli je oprze na historyi pedagogiki, czyli raczej na historyi naszej wyższej kultury.

Lwów. *A. Danysz.*

Ostrowski Józef: Historya rzymska Kajusza Wellejusza Paterkula. Przekład J. O. II. Sprawozdanie Dyrekcyi pryw. gimn. polskiego w Cieszynie za r. szk. 1897 [1]).

Niedługo dał na się czekać tłumacz, bo już, jak widzimy, zaraz w następnem sprawozdaniu rocznem umieścił drugą część przekładu, 7-kroć obszer-

[1]) Wskutek opóźnienia się druku tego zeszytu »Eosu« recenzyę tę wydrukowano już po śmierci tłumacza, który zmarł w Cieszynie na pocz. r. 1898.

niejszą od pierwszej i wymagającą żmudniejszej i więcej natężającej pracy. Toteż nie dziw, że wskutek tego, że tak powiem, pospiechu, tłumaczenie drugiej części nie wypadło może równie świetnie, jak części pierwszej. Wskutek tego prawdopodobnie powypuszczał p. O. w swojem tłumaczeniu niekiedy pewne zwroty, a nawet całe zdania tak, iż z powodu tego nastąpiła zmiana myśli. Tak n. p. w rozdz. 6 opuszczono po wyrazie »synem« wyraz »starszym« (cum filio maiore). W rozdz. 7. zd. 6. »et visa ultio« nie przetłumaczono wyrazu »visa«. W rozdz. 8. 2. opuszczono: sed alterius in adoptionem dati. Uczynił to prawdopodobnie p. O. ze względu na następne zdanie, co jednakże nie jest uzasadnionem. W rozdz. 26. przy końcu nie przetłumaczył p. O. słów: patria latet.

W rozdz. 39. po stipendium należało uzupełnić, jak to najlepsi wydawcy uczynili: Stipendiaria ab eodem facta Numidia. P. Ostrowski atoli, nie wiadomo podług jakiego tekstu, przetłumaczył: »On sam sprawił... numidyjski«. W rozdz. 44. Tum Caesari decretae in quinquennium Galliae. P. O. tłumaczy z opuszczeniem wyrazu: quinquennium. W rozdz. 52. 4. po »dimitteret« należy uzupełnić: milites ad inquirendum Brutum conservandumque (ed. Tauch.), jak to wynika z następnego zdania. W rozdz. 53. po »Favonio praetorio« (co tłumaczy p. O. tylko »pretorem« bez dodatku »byłym«) opuszczono, nie wiem, z jakiego powodu, słowa: quos comites ei fortuna aggregaverat. W rozdz. 56. po słowach: replevit eam, opuszczono: »Quinque egit triumphos«.

W rozdz. 77. 1. opuszczona przydawka gravis: quem gravis urebat... annona. W rozdziale 104. 3. opuścił tłumacz bez przyczyny po sł. »annos continuos IX« wyrazy: praefectus aut legatus. W rozdz. 96. opuszcza »Caii ac Lucii« pomiędzy »praepositis... nominibus«. W rozdz. 126. brakuje wyrazu »Caesar«. Sacravit parentem suum Caesar non imperio, sed religione: »Ubóstwił (kto?) Tyberyusza, ojca swego nie przez polecenia (zam. z polecenia) władzy, lecz przez świętobliwość«. Możeby lepiej oddawały myśl autora słowa: lecz powodowany przywiązaniem dziecięcem (synowskiem).

Tensam pospiech spowodował, iż zakradły się w tłumaczenie usterki stylistyczne i germanizmy, rażące nasze ucho. I tak w rozdz. 4. 1. wolałbym szyk słów: »że... zamordował prokonsula, opuszczającego Azyę Kr. M., bardzo biegłego prawnika«. Niemile brzmi: »Tenże, zapytany przez trybuna« zam. »gdy go...«

W rozdz. 9. czytamy: Eodem tractu t. n. o. Scipio... Carbo Papirius et ante omnes L. Crassus et. M. Antonius. Nec praetereundus Metellus Numidicus et Scaurus. P. O. poprzestawiał zdania bez potrzeby w ten sposób: »W tymsamym okresie czasu zasłynęli... Karbo, nie mniej nie należy pominąć milczeniem Metella N. i Skaura, a przedewszystkiem L. Krassusa i M. Antoniusza«.

W rozdz. 26. 2.: qui fuerat pessimus — »najbardziej zbrodniczy« zam. »największy zbrodniarz«.

W rozdz. 28. 2. haud ita... ut — »równie jak... tak też«, zam. »nie tyle... jak«. W rozdz. 47. 2. Septimo ferme anno... — »W czwartym roku pobytu Cezara w Gallii umarła Julia, żona Pompejusza W.« Tamże w 5. zd. »że gdyby« zam. »A gdyby...« W rozdz. 54. »Non fuit maior... fides« dodał p. O. zbytecznie »i sumienniejszą«.

W rozdz. 59. szyk słów nader niefortunny. »Mąż ów okazał się w najwyższym stopniu niewdzięcznym względem Cezara i był uczestnikiem mordu, na nim dokonanego, któremu zawdzięczał konsulat«. Możeby lepiej było: »Mąż ów, który Cezarowi zawdzięczał konsulat, okazał mu się...« W tymże rozdz.: expugnata ea urbe — »a zdobywszy tam miasta«. W ogóle szyk słów w tem zdaniu nieosobliwy.

W rozdz. 74. 4. princeps eius loci — »najznakomitszy mieszczanin« zam. »naczelnik tej miejscowości »lub« tego miasta«.

W rozdz. 79. 1. »poruczono M. Agryppie, który był nader głośny...« zam. »mężowi nader głośnemu... dobrze znanemu...« Tamże zd. 5. exutus navibus — »pozbawiony« zam. »straciwszy«. Dalej należy uszykować: »że wskutek złorzeczeń ludu musiał uciekać...«

W rozd. 82, 4. crocotaque velatus aurea — »ozdobiony złotym wieńcem«. W rozdz. 87. 1. At Cleopatra... expers muliebris metus — »wolna od trwogi« zam. »nie znając...«

W rozdz. 96. tłumaczy p. O. novitatem »wielkie pochodzenie«.

W rozdz. 100.: quod facere, aut pati turpiter posset femina — »czegoby kobieta uczynić, lub haniebnie cierpieć nie mogła«. Niezręcznie, jakkolwiek dosłownie.

W rozdz. 105. przyjął p. O. poprawkę, bo czyta: recepti Cherusci (Arminius mox nostra clade nobilis), transitus Visurgis. Przez wzgląd na »transitus Visurgis« byłbym za lekcyą: r. Ch. et amnis, mox nostra clade nobilis transitus Visurgis.

Tamże zd. 2. wolałbym podobnie, jak w tekscie łać., po »gnuśnym« dać kropkę, a następne zdanie uszykować następująco: »O znakomitym talencie i świetnym tego męża konsulacie powiedzieliśmy wyżej«.

W rozdz. 106. pisze sam Wellejus: quanti voluminis opera... gessimus. P. O. tłumaczy: »czyny dokonane przez nas«.

Nie odpowiada duchowi języka w r. 109. zwrot: »Po opanowaniu — occupatis igitur locis« zam. »Zająwszy tedy...«

W rozdz. 113. ed. pr. ma: quatuordecim sed pluribus. P. Ostr. czyta: decem (alis) et pluribus. Różnica ta nie razi jednak wcale, bo trudno o pewne daty w tym wypadku.

W rozdz. 114. należy pisać: »używać. Brakło...« Podobnie, jak w r. 109., wolałbym w rozdz. 115. posługiwać się imiesł. na-szy zam. »po zniszczeniu, spaleniu... excisis, exustis«.

W rozdz. 122. stosowniejszym mi się wydaje szyk taki: »Któż bowiem może powątpiewać, że uporządkowawszy (zam. po uporządkowaniu) sprawy Wschodu nie zasłużył...«

Niemile również brzmi w rozdz. 125.: »który wysłany został od ojca«.

Tamże: Qui... (Drusus) ornamenta triumphalia, cum appellatione Imperatoria meruit — »zasłużył na nazwisko cesarza«. Czyżby tytuł »Imperator »mógł w tym i podobnych wypadkach znaczyć: cesarz? To wprost niemożliwe. Tamże przy końcu: fide »wiernością« zam. uczciwością.

W rozdz. 128.: »królewskiej dostojności«. Może odpowiedniej byłoby »mości«.

Nadto w rozdz. 8. 1. przyjął p. O. lekcyę ed pr. *IV. M.* Inni wydawcy przyjęli podług Cic. in Verrem IV. 2. *HS XVIII*, co w każdym razie wydaje się być prawdopodobniejszem.

W rozdz. 106. po wyr. »Germanów« należałoby dać kropkę.

Nie mogę też pominąć milczeniem kilku błędów drukarskich, które również jedynie pospiechowi przypisać należy.

W rozdz. 44. »z Julią, córką *Kn.* Cezara«, zam. *K.* W rozdz. 45. »cudzołost*wo*« zam. cudzołost*wa*, »*te*« zam. »*tę* okoliczność«; w rozdz. 52. 4. »zatwierdz*a*no« zam. »zatwierdz*o*no«; w rozdz. 66. 5.: »wymo*wą*« zam. »wymo*wę*«; w rozdz. 68, 1.: »p*i*minięte«, zam.: »p*o*minięte«; w rozdz. 70. po wyr. »wzgórza« brakuje kropki; w rozdz. 72.: »i jak*a* głowa«, zam. »jak*o*«; w rozd. 90.: »*o* następnie«, zam. »*a*«; w rozdz. 91. po wyr. »państwo« ma być przecinek; w rozdz. 105.; »zwycięst*wo*« zam. »zwycięstw*a*«; w rozdz. 109.: »Marobod*na*« zam. »Marobod*ua*«; w rozdz. 126.: »*o* ubiegania się«, zam. »ubiegania się«; w rozdz. 130.: »Jak*żeś*«, zam. »jak*żeż*« i w rozdz. 131.: »zaklinam *zaś*«, zam. »*vas*«.

Pomimo wyżej wskazanych usterek, których wobec krótkiego czasu uniknąć nie było możliwem, wywiązał się p. Ostrowski ze swego zadania bardzo dobrze.

Rzeszów. *O. Geciów.*

Z zakresu nauki szkolnej języków klasycznych.

Lekcya Homera w klasie VI.*)

Twierdzenie, że rozbiór estetyczny poetycznych utworów starożytności czytanych w gimnazyum, jest niepotrzebny i niestosowny, to mojem zdaniem paradoks, wlokący się, począwszy od Zarysu organizacyjnego, przez wszystkie niemal instrukcye i wskazówki, jak również rozprawy dydaktyczne, dotyczące nauki języków klasycznych. Twierdzenie to opiera się na dwu fałszywych, jak sądzę, przesłankach: pierwszej, że rozbiór taki osłabia tylko wrażenie, jakie piękno arcydzieła samo przez się wywiera, — drugiej, że jest on przedwczesny dla młodych i niedojrzałych jeszcze umysłów.

Co do pierwszej wystarczy przypomnieć, że arcydzieło sztuki plastycznej dostępne i dostrzegalne jest tylko dla tych, którzy się na nie patrzeć umieją. Dlaczegóż tedy do odczucia piękna poezyi, która nie działa wprost na zmysły, nie miałaby być potrzebną wskazówka, jak na jej arcydzieła patrzeć należy? Wszak przyrodnik chcąc wtajemniczyć uczniów w swą wiedzę, polegającą wyłącznie tylko na postrzeganiu, nie może się ograniczyć do tego, by dostarczył, a nawet i ugrupował odpowiednie okazy, lecz musi nauczyć ich, jak na nie patrzeć mają. Co do drugiej przesłanki, to zdaniem mojem usiłuje ona, a nawet pochwala jedną gdzieindziej (na przykład na polu lingwistycznego zrozumienia i tłumaczenia) zbyt surowo karconą wadę, to jest połowiczność, a mianowicie połowiczność prawdziwego zrozumienia. Zapewne, że tu i ówdzie coś pozostawionem być musi dla wieku dojrzalszego, zapewne, że niektóre czytane utwory przewyższają poziom szkoły średniej — lecz to wszystko uprawnia raczej do tego, by takich utworów nie czytać, niż by tak wdzięczne pole, jak rozbiór estetyczny, zostawić zupełnie odłogiem.

Arcydzieła starożytnego klasycyzmu są w porównaniu z utworami nowoczesnymi, czytywanymi w szkole, w ogóle przejrzystsze i prostsze — a zrozumienie i odczucie ich piękna utrudnia to tylko, że dzielą je od świata dzi-

*) Odczyt, wygłoszony na posiedzeniu Tow. filolog. dn. 6. listopada 1896.

siejszego przeszło dwie dziesiątki wieków. Należy tedy zbliżyć je do oczu uczniów — uprzytomnić, przyswoić ich treść przez zbadanie wewnętrznych sprężyn i warunków akcyi, a potem przystąpić do estetycznego rozbioru. Rozbiór zatem rzeczowo-literacki i rozbiór psychologiczny powinny się łączyć z rozbiorem estetycznym. Jakież jednak mają być warunki rozbioru pod tymi trzema względami?

Oto należy: po pierwsze traktować rzecz nadzwyczaj popularnie, opierać się na przykładach, starannie unikając teoryi — powtóre należy zachować pewną miarę, t. j. ograniczyć się w każdem półroczu do małej ilości ustępów przetłumaczonych i przyswojonych uczniom co do treści. Nie sądzę wcale, by w sposób, jaki niżej podano, należało rozbierać całą lekturę statarycznę; musiałoby to bieg lektury znacznie powstrzymać, zwłaszcza, że lekcya taka, jaką podać zamyślam, potrwałaby w szkole znacznie dłużej, aniżeli jej odczytanie. Sądzę, że kilka starannie dobranych i opracowanych ustępów z jednej partyi, poddanych takiemu rozbiorowi, wystarczyłoby zupełnie. W zwykłym zaś toku nauki wystarczą luźne objaśnienia tego rodzaju, które mają pomagać, bądźto do utrwalenia zebranych już wiadomości, bądźto do przygotowania terenu dla dalszej lektury.

Żywe słowo poety, przechowane z odległych wieków, jest najpiękniejszym pomnikiem dziejowego życia narodu, stąd też głębsze jego pojęcie równe odda usługi w celu ożywienia studyów klasycznych, jak przedstawianie pomników z kamienia, jak archeologia, której nauka, szczególniej zaś nauka, przynosząca prawdziwą korzyść młodzieży, z powodów od nas niezależnych, których łatwo się domyśleć, będzie jeszcze dość długo pium desiderium; nauczyć uczniów patrzeć na czytane arcydzieła, stawić przed oczy ich cel, do którego lektura prowadzi i obudzić do niej zainteresowanie — do tego zmierzać i to osiągnąć możemy. Takie ożywienie nauki szkolnej wytrąciłoby może broń z rąk przeciwników greczyzny, których liczba coraz bardziej rośnie, a którym każdy bezstronny i myślący pedagog przyznać musi słuszność o tyle, że jakie takie, zwykle koszlawe wyuczenie się starogreckiego języka, jeśli poza niem nic nie leży, nie przynosi młodzieńcowi, opuszczającemu szkołę średnią, żadnej ani praktycznej, ani moralnej korzyści.

Przykład takiego rozbioru rzeczowego, psychologicznego i estetycznego, przedkładam niniejszem. Daleki jestem od tego, bym ten przykład uważał za jakiś wzór. Przeciwnie — przedkładając go, chciałbym tylko zbadać światłą opinię Kolegów, o ile w którymkolwiek kierunku zaszedłem zadaleko, lub zostałem w tyle. Z góry też przeprosić muszę za to, że nie podaję nic nowego, lecz rzeczy stare i oddawna znane, a nadto jeszcze wyrazić prośbę, by szan. czytelnicy zniżyli się na chwilę do umysłowego poziomu klasy szóstej i z tego punktu widzenia oceniali to, co podaję.

Znajdujemy się zatem w klasie szóstej. Uczniowie kończą lekturę Iliady czytaniem księgi XXIIej. Czytali już poprzednio kilka pieśni Homerowych w szkole, kilka prywatnie — rozbierano już z nimi w podobny sposób niektóre ustępy z pieśni I, IIIej i IVej Iliady, a zwłaszcza pożegnanie Andromachy z Hektorem. Po streszczeniu i ogólnem omówieniu księgi XXIIej odczytują uczniowie ustęp od wiersza 436 do końca, na którego tle powstają następne pytania i odpowiedzi. Te ostatnie proszę oczywiście uważać za wynik wspólnej pracy uczniów i nauczyciela.

P. Na ile scen dzieli się przeczytany ustęp?

O. Na dwie: pierwsza w domu Hektora i Andromachy, druga na murach Troi.

P. Co przedstawia pierwsza scena?

O. Ciche życie domowe Andromachy, przerwane złowieszczym krzykiem Hekaby.

P. Z którą sceną Iliady pozostaje tedy ta scena w ścisłym związku?

O. Ze sceną pożegnania Hektora z Andromachą.

P. Jakież to polecenie daje Hektor swej małżonce przy pożegnaniu?

O. Każe jej udać się do domu i zająć kołowrotkiem i wrzecionem. — ἀλλ' ἐς οἶκον ἰοῦσα τὰ σαυτῆς ἔργα κόμιζε ἱστόν τ' ἠλακάτην τε.

P. Czy zatem te obie sceny nie wydają się zbyt odległemi od siebie?

O. Tak jest.

P. Czy wypadki, przedzielające obie sceny, nie stoją poniekąd w sprzeczności ze sytuacyą w VIej pieśni Iliady?

O. Tak jest — po scenie pożegnania następują najświetniejsze zwycięstwa Hektora, przez zabicie Patroklosa staje on u szczytu chwały.

P. Jakżeż tę sprzeczność wytłumaczyć?

O. W Achileidzie, stanowiącej rdzeń poematu, układ i kompozycya były zapewne inne.

P. Jaki był tryb życia kobiet greckich za czasów Homerowych?

O. Kobiety *zajmowały się gospodarstwem domowem i mimo* wysokiego pochodzenia i stanowiska trudniły się najprostszemi robotami. Dziewczęta z rodu królewskiego nosiły wodę i prały bieliznę, a kobiety zamężne zajmowały się kądzielą, tkactwem i haftem. Mieszkanie ich było podobnie, jak za czasów historycznych, w głębi domu. Wychodziły rzadko, zawsze w otoczeniu dwu przynajmniej służebnych.

P. Dlaczego nikt dotąd nie doniósł Andromasze o śmierci Hektora?

O. Zwiastun złej wieści nikomu nie miły, στέργει γὰρ οὐδεὶς ἄγγελλον κακῶν ἐπῶν — mówi jeden z późniejszych poetów greckich. Nie miłem też nikomu z przyjaciół wieść taką przynosić i patrzeć na straszne wrażenie, jakie wywołuje.

P. Dlaczego krzyk Hekaby budzi natychmiast u Andromachy myśl o niebezpieczeństwie, grożącem Hektorowi?

O. Jest to złowrogie przeczucie kochającej osoby, które już oddawna nurtowało na dnie jej serca.

P. Czem wytłumaczyć pospiech, z jakim udaje się na mury, by dowiedzieć się, co się stało?

O. Dla duszy kochającej niemasz większej męczarni nad niepewność.

P. Jak charakteryzuje poeta Andromachę w tej scenie?

O. Andromacha jest kobietą spokojną, pojmującą obowiązek żony, czuwa nad potrzebami domu i męża. Miłość jej do Hektora jest cichą wprawdzie, lecz zarazem silną i głęboką.

P. Ileż obrazów przedstawia poeta w tej scenie?

O. Dwa: pierwszy obraz spokoju domowego, drugi obraz zaniepokojenia.

P. Czy w obu obrazach tło, osoby i przedmioty są różne, czy tesame?

O. Wszystko jest tosamo — zmienia się tylko wewnętrzny nastrój osób i uwydatnia się w wyrazie ich twarzy i ruchach.

P. Cóż tedy obrazy te stanowią względem siebie?

O. Stanowią pewne uzupełnienie, zwane »pendant«.

P. Zapomocą których sił ducha tworzy poeta obrazy?

O. Zapomocą fantazyi czyli twórczej wyobraźni i intuicyi czyli daru wtajemniczania się w przyrodę i życie ludzkie.

P. W którym z tych dwu obrazów przemaga fantazya, a w którym intuicya?

O. W drugim fantazya, w pierwszym intuicya.

P. Gdzie powstają u poety te obrazy?

O. W jego duszy.

P. Zapomocą czego nadaje im poeta formę zewnętrzną?

O. Zapomocą słowa.

P. A czytelnik skąd czerpie te obrazy?

O. Ze słów poety, a potem odtwarza je w duszy.

P. Zapomocą jakiej władzy ducha?

O. Zapomocą reprodukcyi.

P. Czy obrazy poety są tak trwałe, jak twory malarstwa lub rzeźby?

O. Nie, obrazy poety są ulotne i przesuwają się w ogromnej ilości przed oczyma czytelnika.

P. Czy oprócz tych obrazów rzeczywistych jest jeszcze trzeci, istniejący dla Andromachy tylko w wyobraźni?

O. Tak jest, jest to zamordowanie Hektora przez Achilesa przy pomocy Ateny.

P. Dlaczego obraz ten wywiera głębokie na czytelniku wrażenie?

O. Dlatego, że wie, iż to, co Andromacha przeczuwa, jest już smutną prawdą.

P. Na jakie dwie sceny dzieli się scena druga?

O. Pierwsza część od w. 470—476 jest to scena niema, druga zaś od 476 do końca mowa Andromachy.

P. Obie części traktować będziemy oddzielnie. Co przedstawia scena niema?

O. Andromacha spieszy na mury miasta, staje tamże i śledzi oczyma w oddali. Wkrótce spostrzega Hektora, wleczonego u rydwanu Achilesa, w oczach robi jej się ciemno, mdleje, włos spływa w nieładzie, a jego ozdoby spadają. Żołwice i bratowe otaczają ją i cucą, aż odzyskuje przytomność.

P. Jak przedstawia poezya Homerowa bohaterów i bohaterki pod względem fizycznym?

O. Są to postacie pełne zdrowia i siły.

P. Dlaczegóż tedy boleść Andromachy objawia się najpierw przez zemdlenie?

O. Andromacha to kobieta łagodna i cicha, siły jej nadwątlone przeczuciem nieszczęścia. Nadto widok, który jej się przedstawił, jest zbyt przerażający.

P. Czy zemdlenie jej zapowiedziane jest niejako w scenie poprzedniej?

O. Tak jest, już na sam złowrogi krzyk Hekaby zachwiały się jej kolana.

P. Wszakże Niobe, straciwszy już siedmiu synów, jeszcze urąga i bluźni Latonie?

O. Niobe to postać tytaniczna, ona sama wyzywa bogów do walki — jej ból i nieszczęście całkiem inne. Andromacha to postać ludzka — to słaba kobieta.

Tu lub w cz. IIIej możnaby rozwinąć porównanie z Niobą u Owidyusa; punktów stycznych wiele. Androm. wie także, że ją ściga gniew Ateny — a jednak nie złorzeczy i nie bluźni; Andromachę straszy krzyk Hekaby — Niobe nie ulękła się, słysząc świst strzał, zabijających jej dzieci. Miłość matki budzi się dopiero, gdy jej jedno tylko pozostaje dziecię.

P. Czy Grecy i Greczynki dbali o włosy?

O. Bujny i starannie utrzymany włos nosili tak za czasów Homerowych, jak i w czasach historycznych, zarówno mężczyźni, jak kobiety.

P. Jakie dowody mamy na to w poezyi Homerowej?

O. Dowodzą tego epitety jak: ἠύκομος, ἠϋπλόκαμος, ξανθός, καρηκομόωντες.

P. Jak były ozdobione włosy Andromachy?

O. Ozdoby włosów (δέσματα σιγαλόεντα) składały się z następujących części: 1) ἄμπυξ naczołek, przepaska z kruszcu, tu oczywiście złota, 2) κεκρύφαλος siatkowy czepek, siatka, 3) ἀναδέσμη wstęga do włosów — związana (πλεκτή), 4) κρήδεμνον namiotka, zasłona, welon.

P. Dlaczego poeta przedstawia tak szczegółowo ubiór głowy?

O. Złoty naczołek i barwa wstęgi tworzą kontrast do bledniącej twarzy i zachodzących ciemnością oczu Andromachy.

P. Czy jednak niema w tem i innej przyczyny, leżącej w naturze poezyi epickiej?

O. Poeta epicki, przedstawiając obraz żywy narodu w pewnej epoce, musi przedstawić jego widomą zewnętrzną stronę, t. j. jego ubiór. Korzysta tedy z każdej sposobności, by pewną część ubioru opisać. Tak n. p. opisuje ubiór Agamemnona, uzbrojenie Parysa lub Menelaosa.

P. Czy i w »Panu Tadeuszu« nie widzimy tegosamego?

O. Tak jest i tu przedstawia poeta ubiór narodowy: kontusze, pasy, czamary rozmaitego kształtu, ubranie litewskiej dziewicy, strój szlacheianek i wieśniaczek i t. d.

P. A w jaki sposób opisuje Homer ubiory?

O. Nie jest to nigdy opis martwy, lecz zawsze łączy się z przedstawieniem czynności. Nie opisuje n. p. ubioru Agamemnona, lecz opowiada, jak Agamemnon się ubiera, nie opisuje zbroi bohatera, lecz przedstawia, jak bohater ją przywdziewa, albotež zdejmuje. Podobnie tu ubiór głowy przedstawia nie opisowo, lecz w toku opowiadania. Nawet tarcza Achilesa przedstawioną jest tak, jak powstaje pod rękami i dłutem Hefajstosa.

P. Czy w innych opisach trzyma się Homer tejsamej zasady?

O. Tak jest; nawet w opisach miejscowości (z małymi wyjątkami), t. j. w topoteryach, zamiast opisywać opowiada raczej to, co przybywająca osoba widzi. Nawet obrazy w porównaniach zazwyczaj są tej natury, że rozwijają się przed okiem kogoś, który na nie patrzy.

P. Czy Wergilius w opisach taksamo postępuje?

O. Nie zawsze. Opisując w I pieśni w. 315 u. Wenerę, zjawiającą się przed Eneasem w postaci łowczyni, usiłuje wprawdzie przez wyrazy »namque

umeris de more habilem suspenderat arcum venatrix dederatque comam diffundere ventis« przenieść nas w tę chwilę, w której Wenera przybiera postać, myśliwej, ale opis nie zmienia się przez to w opowiadanie. Opisanie groty, w której lądują Trojanie, Eu. I 159, ma charakter czysto opisowy*).

P. A jakże ma się rzecz w »Panu Tadeuszu«?

O. Często poeta posługuje się opowiadaniem, nieraz jednak opisuje. Ubiór Sędziego przedstawiony jest w tej chwili, gdy tenże udaje się na spoczynek, a Woźny go rozbiera, różne kształty czamary w rozmowie szlachty podczas śniadania, wnętrze domu Sędziego przedstawione jest przy przybyciu Tadeusza, zaglądającego do każdego jego kąta, nawet puszczę litewską ogląda ktoś obdarzony nadludzkiem męstwem, nie dający się odstraszyć niebezpieczeństwami i trudnościami. Są jednak miejsca czysto opisowej natury: dwór Sędziego, gospodarstwo Macieja i t. d.

P. Czy obraz podany w tej niemej scenie przedstawia jedną tylko chwilę?

O. Nie, przedstawia ich cztery: chwilę przybycia, chwilę omdlenia, chwilę, gdy Andromacha przy zaślubinach z Hektorem otrzymała od Afrodyty welon, i chwilę ocucenia się.

P. Jeślibyśmy nawet chwilę trzecią, t. j. chwilę zaślubin Andromachy, zupełnie odliczyli, czy malarz mógłby oddać inne trzy w jednym obrazie?

O. Nie. Malarz musiałby wybrać jedną tylko chwilę.

P. A więc którą?

O. Chwilę drugą — oczywiście w pierwszej jej fazie — t. j. gdy A. spostrzega H.a i popada w omdlenie.

P. Czy obraz, przedstawiony przez poetę, dostarcza malarzowi wiele szczegółów?

O. Nie. Obraz poety nastręcza mu tylko sytuacyę, bardzo pięknie nakreśloną, ale w ogólnych konturach. Prócz ozdób, spadających z głowy Andromachy, malarz nie znajdzie gotowych szczegółów.

P. Cóż pozostałoby zatem dla malarza?

O. Bardzo wiele. Po pierwsze: odtworzyć twarz Andromachy z wyrazem przerażenia, miłości, boleści i bliskiego omdlenia — stworzyć całą jej postać zarówno, jak i postacie otaczających bratowych i żołwic — w oddali przedstawić Achilesa na rydwanie, wlokącym Hektora. Tłem dla obu grup byłyby mury Troi i otaczające je błonie, oblane światłem zachodzącego słońca i t. d.

P. Czem różnią się zatem obrazy malarza od obrazów poety?

O. Obraz malarza musi zawierać wszystkie szczegóły, które się nań składają, zespolone i zestawione obok siebie tak, by żadnego nie brakło, gdyż malarz nic dopowiedzieć nie może. Zestawienie winno być tego rodzaju, by widz mógł się domyśleć wielu poprzednich i następujących wypadków. Przeciwnie obrazy poety, ulotne i przemijące, są ogólnie tylko nakreślone i przesuwają się przed oczyma czytelnika, uzupełniając się wzajem — polegają one na tem następstwie po sobie i na ciągłej zmianie.

---

*) W dalsze porównania z Wergiliusem zapuścić się niemożna, gdyż lektura Wergiliusa nia postąpiła tak daleko. Uzupełnienie nastąpić może przy lekturze Odysei lub Eneidy.

P. Czyż tedy dłuższe opisy przedmiotów, okolic i t. d., nie nadają się zupełnie do poezyi?

P. Poeci popadają zazwyczaj przez dążność przedstawienia szczegółowego obrazu w drobiazgowość, nużącą czytelnika, jakkolwiek wyjątkowo niektórzy z poetów stworzyli zapomocą niepospolitego daru intuicyi i wtedy arcydzieła, gdy, zatrzymując się nad szczegółami, zespajali i stawiali jej obok siebie. Do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć możemy śmiało naszego wieszcza, który na tem tak trudnem polu stanął bardzo wysoko. (Przykłady).

P. Cóż wreszcie o trzeciej chwili sądzić należy?

O. Fantazya poety, której nie krępuje płótno i kamień, nie ogranicza miejsce i czas, wyrywa czytelnika na chwilę z tej smutnej i bolesnej sytuacyi i przenosi go w chwilę najpiękniejszą i najszczęśliwszą w życiu Andromachy: obrzęd jej zaślubin z Hektorem. Poeta stwarza w ten sposób kontrast, jakiego nie stworzy żaden artysta plastyczny.

P. Jaki jest tok myśli w mowie Andromachy?

O. Nieszczęście — mówi Andr. — zawisło nad nami obojgiem zaraz w chwili urodzenia, choć różną była nasza ojczyzna. Dziś ty, Hektorze, idziesz do podziemia, a ja zostaję wdową. Dziecię nasze wspólne, choćby nie zginęło z rąk nieprzyjaciół, będzie nieszczęśliwe, mienie jego rozszarpią obcy, nie znajdzie rówieśników, by z nimi dzielić zabawy, a nawet przyjaciele ojca z litości drobnym tylko wesprą je datkiem — może nawet ktoś odepchnie je ze wzgardą. A jakżeż inne było jego dzieciństwo i jaka piękna czekała je przyszłość! Wszak dla zasług ojca miało być kiedyś władcą miasta! Ciebie, Hektorze, robactwo i psy pożrą, ja zaś twe piękne szaty do szczętu, w ogniu spalę.

P. W jakim stanie wypowiada A. te słowa?

O. Jest jeszcze na wpół tylko przytomna.

P. Czy to są słowa, skierowane do otoczenia, lub też jej myśli?

O. Są to raczej jej myśli, cisnące się i snujące bezładnie po jej głowie. Wspomnienie dzieciństwa, groza Hadesu, pieszczoty rodzicielskie z dziecięciem, świetne jego nadzieje, w niwecz obrócone, straszny los, który spotka ciało męża, piękne jego szaty, których więcej nie oblecze, to wszystko naraz snuje się przed jej zamglonemi oczyma.

P. Czy w słowach Andr. przebija się choćby iskierka nadziei?

O. Nie. Starożytni pojmowali inaczej życie pozagrobowe, niż je pojmuje świat chrześciański. Człowiek po śmierci staje się bezkrwistą marą, εἴδωλον, a życie jego smutne i ponure. Szczęście człowieka jest tu na ziemi.

P. Co stanowi według starożytnych istotę człowieka, ciało czy dusza?

O. Ciało — Andr. mówi bowiem, że robactwo i psy rozszarpią Hektora, podobnie jak w prooemionie Iliady czytamy słowa: αὐτοὺς δὲ ἑλώρια τεῦχε κύνεσσιν.

P. Co wynikało z tego zapatrywania?

O. Starano się za życia o zdrowie, czerstwość, siłę i piękność ciała, po śmierci zaś o przywoity pogrzeb. Ten, czyjego ciała nie pogrzebano, nie mógł dostać się do podziemia i błąkał się, znosząc różne dolegliwości.

P. Jakież przekonanie żywi tedy A. co do straty Hektora?

O. Przekonanie, że straciła go już na zawsze, a ponieważ jego los był zarazem i jej losem (ἴῃ γίγνομεθ' αἶσῃ), więc i swoje szczęście uważa za zniszczone na wieki.

P. Czem był Hektor dla A., jak to sama mówi w p. VI.?

O. Hektor był dla niej ojcem, matką, bratem i małżonkiem.

P. Czy wyraża jednak żal za swojem szczęściem?

O. Nie — boleść jej wolną jest prawie zupełnie od egoizmu — przelotnie tylko wspomina o sobie — boleje zaś nad Hektorem i nad dzieckiem.

P. Dlaczegoż losom dziecięcia poświeca więcej słów, aniżeli boleści po stracie męża?

O. Hektora żywot skończony — życie dziecięcia zaś dopiero się rozpoczyna. W niem mogłaby jeszcze znaleść pociechę, w niem pokładać nadzieję, ale jej nie pokłada.

P. Dlaczego?

O. W stosunkach ówczesnych panuje prawo siły i przemocy. Trudno w nich oczekiwać szlachetnych porywów. Przyjaciele ojca mieć będą dla sieroty zaledwie trochę litości, natomiast rówieśnik może, mający ojca i matkę, w poczuciu swej siły rubasznie odepchnie go od stołu.

P. Któremu obrazowi ze sceny pożegnania odpowiada to przedstawienie losu sieroty?

O. Obrazowi smutnego losu wdowy, skreślonemu przez Hektora w p. VI tej.

P. Jakżeż w tym wieku siły i przemocy wychowywano chłopców od dzieciństwa?

O. Od dzieciństwa starano się o to, by wyrośli na mężów zdrowych i silnych, mogących siebie i swą rodzinę obronić. Dziecięciu wśród pieszczot rodzicielskich dają szpik i tłuszcz, by wzrastało w sile.

P. Jak to wytłumaczyć, że A. wśród żalu głębokiego przypomina sobie piękne szaty Hektora?

O. An. jest kobietą i Greczynką. Ulubionem jej zajęciem są tkaniny i hafty — a poczucie piękna jest jej wrodzone.

P. Co uderza w obrazach, przedstawiających się nam w mowie A.?

O. Uderza ich rozmaitość, są raz groźne, raz rzewne, czasem pogodniejsze i znowu straszne i wstrętne.

P. Który obraz jest najbardziej wzruszającym, a zarazem najbarwniej wykończonym?

O. Obraz sieroty chłopca u stołu biesiadnego.

P. Co stanowi kontrast do tego obrazu?

O. Obraz dziecka, pieszczonego w domu rodzicielskim.

P. A któryż obraz jest straszny i wstrętny?

O. Obraz ciała Hektora, toczonego przez robactwo i pożeranego przez psy.

P. Czy obrazy wstrętne napotykamy w poezyi Homerowej?

O. Tak jest; niektóre z nich są tylko wstrętne, inne wstrętne i straszne zarazem. Tak n. p. Grecy, czyszcząc się od zarazy, brud wylewają do morza, zarznięte zwierzęta drgają jeszcze; obraz Tersytesa — sceny bitew — pastwienie się Achilesa nad Hektorem.

P. Dlaczego obrazy takie w poezyi nie rażą?

O. Obraz poety jest ulotny — wrażenie jego szybko przemija, gdyż zaraz po nim inny następuje obraz.

P. Czy w sztuce plastycznej starożytnej były tego rodzaju obrazy?

O. Nie, wrażenie arcydzieła sztuki plastycznej jest trwałe — arcydzieło zatem musi przedstawiać piękno.

P. Wszak czasem poza formą niepiękną kryć się może myśl głęboka?

O. W sztuce plastycznej starożytnej tego niema, bo wtedy forma przemagała nad treścią. Grek, nie widzący poza grobem żadnej przyszłości, ukochał wszystko, co pod zmysły podpada, ukochał piękno na ziemi, a więc piękną formę. To właśnie zapatrywanie sprawiło, że sztuka grecka pod względem formy dotąd pozostała niedoścignioną.

P. Które sztuki piękne nadają się prócz poezyi szczególniej do wyrażenia uczucia głębokiej boleści?

O. Rzeźba i muzyka.

P. O ileż rzeźba i muzyka przewyższają poezyę, a o ile stoją od niej niżej?

O. Rzeźba, przedstawiając uczucie bolu i smutku zapomocą rysów twarzy i ukształtowania całej postaci, oddziaływa wprost na najszlachetniejszy zmysł ludzki, to jest na wzrok — widzimy więc i odczuwamy łatwo tę boleść lub smutek. Muzyka przemawia do duszy zapomocą tonów, działając wprost na drugi z rzędu zmysł, to jest słuch i nerwy, odczuwamy zatem szybko najdelikatniejsze odcienia uczuć, ale wrażenie to w obu wypadkach nieokreślone, niejasne; poezya przemawia wprost do duszy naszej, stąd też wrażenie słabiej w nią wnika, działa powolnie, ale jest jasne i pewne, gdyż słowa poety odsłaniają nam skryte tajniki i wszystkie sprężyny duchowego życia. Z posągu A., bolejącej nad zgonem męża, nie moglibyśmy wyczytać tych myśli, które przed nami roztacza poeta.

P. Czy poezya Homerowa wykazuje wielką rozmaitość obrazów?

O. Tak jest. Poezya ta podobną jest — jak mówi jeden z poetów niemieckich*) — do różnobarwnego kobierca, który poeta zwolna roztacza przed oczyma czytelnika. Są tam obrazy majestatyczne i wspaniałe, a obok nich proste i naiwne, groźne i rzewne, pochmurne i wesołe, urocze i wstrętne, poważne i komiczne.

P. Czy obok pierwiastku czysto epickiego znajdują się pierwiastki liryczne i dramatyczne?

O. Tak jest. Homer stał się zarówno dla liryków, jak i dla dramaturgów greckich, obfitem źródłem, z którego w nieskończoność czerpali. Jeszcze Horacy zaleca »Iliacum carmen« jako źródło dla tragika.

P. A czy malarze i rzeźbiarze greccy mogli czerpać i czerpali z pieśni Homera?

O. Wprawdzie do obrazów i rzeźb swych nie znajdowali w nim, jak to wyżej powiedzieliśmy, gotowych szczegółów, lecz zato poezya ta nastręczała im nieprzebrane bogactwo materyału i sytuacyi. Z poezyi tej czerpali też i natchnienie, a Zeuxis i Fidyas nie wahali się pod arcydziełami swemi podpisywać wierszy Homerowych, przyznając tem, że z jego utworów brali swoje ideały.

P. Czemże jest tedy poezya Homerowa dla sztuki greckiej w ogóle?

O. Poezya Hom. jest matką sztuki greckiej. Naród, który w samem zaraniu swego dziejowego bytu mógł stworzyć taką poezyę, musiał z czasem doprowadzić rozwój sztuki do zenitu.

Lwów. *Kornel Fischer.*

---

*) Platen, Loos des Lyrikers.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa

za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1897 r.

I. Sprawy ogólne.

Sprawozdanie z rozwoju Towarzystwa i czynności Wydziału w pierwszem półroczu r. 1897, t. j. aż do terminu Walnego Zgromadzenia, które odbyło się w d. 3. czerwca 1897 r., przedłożono Członkom w drukowanym Programie V. Walnego Zgromadzenia. Program zawierał oprócz Sprawozdania za czas od 24. maja 1896 do 3. czerwca 1897 także Zestawienie rachunku funduszów Tow. filol. za tenżesam czas. — Sprawozdanie za drugie półrocze r. 1897 mieścić się będzie w Programie, który ogłosimy z powodu VI. Walnego Zgromadzenia w końcu maja 1898.

II. Zwyczajne posiedzenia Towarzystwa filologicznego we Lwowie.

Trzydzieste zwyczajne posiedzenie odbyło się dnia 9. stycznia 1897 roku.

Prof. dr. Danysz wygłosił odczyt p. t.: »*Wychowawcza lektura poetów u Plutarcha w świetle dzisiejszej pedagogii*«. Autor zaznaczył na wstępie, że pod wpływem Pytagorasa i Platona wyrobił się na gruncie pedagogii kierunek socyalny; Arystoteles więcej uwzględnił indywiduum, a Galenos wciągnął całe wychowanie w zakres medycyny. Traktat Plutarcha, znany powszechnie pod napisem łacińskim: »De audiendis poëtis«, opiera się na lepszej tradycyi muzycznego wychowania efebów. Nie jest on prawdopodobnie wymysłem Plutarcha, lecz daje faktyczny sposób postępowania. Autor traktatu jest zdania, że poezya nie liczy się z prawdą, że tedy o poetyckiej nieprawdzie i zmyśleniu należy młodzież pouczać. Nawet o bogach wypada nieraz powiedzieć, że o nich nic nie wiemy. Można czasem poetę zbijać własnemi jego słowami. Zwłaszcza moralne sentencye poleca Plutarch poddawać krytyce i ocenie; naród grecki znajdował bowiem swą etykę w wychowawczem traktowaniu poezyi. P. prelegent przeplatał zdania Plutarcha własnemi uwagami i spostrzeżeniami,

podniósł szczególnie jego dążność koncentracyjną, zaakcentował zaś przedewszystkiem etyczną stronę lektury poetów, którą i dzisiaj nietylko w literaturze ojczystej trzeba uwzględniać. (Odczyt ten wydrukowano powyżej na str. 37 i nast.)

W dyskusyi zabierali głos pp.: prof. Fischer, prof. dr. Antoniewicz, radca Dworski, dr. Witkowski, dr. Jezienicki, prezes Tow., wreszcie prelegent. Plutarch żąda wytłumaczenia każdego szczegółu ze strony etycznej, na poezyę zaś należy się zapatrywać przedmiotowo. Celem poezyi jest piękno, nie trzeba tedy wysuwać etyki na pierwszy plan. Plutarch był moralistą, dla którego poczucie plastyki już zaginęło. Zresztą nie godzi się zapominać, że uczeń już przed przystąpieniem do czytania poetów przynosi pewne zasady religijno-moralne, dlatego raczej należy uwzględniać estetyczne czynniki. W starożytności wierzenia etyczne i estetyczne spływały się, my odróżniamy względy etyczne od estetycznych. Dzieła sztuki powinny wprost oddziaływać na umysł młodzieży, toteż słusznie przepisy dydaktyczne wzbraniają przerywania lektury uwagami obcemi. Wymaganiom etycznym czyni się zadość przez oczyszczone z miejsc niestosownych wydania do użytku szkolnego. Uczeń powinien sam sobie wyrabiać sąd i zdanie krytyczne, wszelkie natomiast ekskursy przy lekturze poetów mogą wypaczyć wrażenie, jakie młodzież ma z niej wynosić. Zapatrywanie Plutarcha jest ciasne i jednostronne: jako filozof i kapłan tak chciał traktować lekturę, zwłaszcza Homera, że bogów trzeba pojmować alegorycznie. Zauważano ubocznie, że już Kwintylianus był za wydaniem poetów, szczególnie Horacyusa, w wyborze dla młodzieży.

Trzydzieste pierwsze zwyczajne posiedzenie odbyło się wspólnie z posiedzeniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dnia 27. marca. Wobec licznego audytoryum wygłosił dr. Mandybur rzecz: »*O teatrze Dyonizosa w Atenach*«. Pan prelegent, odbywszy w roku 1896 podróż do Włoch i Grecyi, zapoznał się między innemi z wykopaliskami w Atenach i na podstawie autopsyi, jakoteż świeżo ogłoszonego dzieła Dörpfelda i Reischa, podał wyniki wykopalisk teatru Dyonizosa. Dörpfeld podjął się tych wykopalisk z ramienia i kosztem rządu niemieckiego w latach 1886—1895 i doszedł do przekonania, że zdanie Witruwiusa, jakoby aktorowie grali na podwyższonej scenie, jest wręcz nieprawdziwem. Obok orchestry nie było żadnej sceny, dopiero od połowy V. w. zaczęto budować drewnianą scenę, jako mieszkanie dla aktorów i garderobę. Z pierwotnego teatru w VI. i V. w. zachowało się w Atenach bardzo niewiele. Przebudowaniem jego zajął się Likurg, lecz i za niego proskenion miało tylko dekoracyjne znaczenie; natomiast w czasach helenistycznych było proskenion stałe, cztery metry wysokie. Akcya więc odbywała się u Greków w orchestrze, której kształt okrągły najlepiej zachował się w Epidaurosie; a same dzieła dramatyczne przemawiają za tem, że chór i aktorowie nie byli przedzieleni. Witruwius, jako architekt rzymski, nie zrozumiał planów greckich, albowiem dopiero za rzymskich czasów powstała scena, jako miejsce do grania dla aktorów.

W dyskusyi, w której prócz prelegenta wzięli udział pp.: dyr. Biesiadzki, prof. Romański, prof. Lityński i dr. Jezienicki, podniesiono dokładność sprawozdania, z którego wywiązał się prelegent sumiennie i treściwie. Do zrozumienia i uzmysłowienia wykładu przyczyniły się dobrze wykonane rysunki na tablicy, jakoteż ryciny, przedstawiające obecny stan teatru i jego rekonstrukcye.

Nadto zwrócono uwagę, że należałoby również uwzględnić dowody przeciwników teoryi Dörpfelda, mimo że z wszystkich jego wykładów nabywa się głębokiej ufności do jego hipotezy. W dalszych odczytach przyrzekł prelegent streścić poglądy Reischa, który teoryę Dörpfelda sprawdził.

Trzydzieste drugie zwyczajne posiedzenie odbyło się wspólnie z posiedzeniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dnia 3. kwietnia. Prof. Fischer odczytał swój obszerny referat: »*O reformie lektury klasycznej w gimnazyum wyższem*«. Dyskusyę odłożono do czasu, gdy ten referat staraniem redakcyi »Muzeum« zostanie wydrukowany w całości i rozesłany członkom. (Dyskusya odbyła się na posiedzeniu trzydziestem szóstem).

Trzydzieste trzecie zwyczajne posiedzenie odbyło się wspólnie z posiedzeniem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych dnia 15. maja. W dokończeniu swojego poprzedniego odczytu o teatrze Dyonizosa w Atenach mówił dr. Mandybur w ogóle »*O teatrze greckim*«, przyczem podał opis kilkunastu innych teatrów. Ścisłe badania architektoniczne, zwłaszcza nad wykopaliskami w Epidaurosie i na wyspie Delosie, stwierdzają teoryę Dörpfelda, że skene oznaczała w teatrze greckim pałac, świątynię lub dom, przed którymi na wolnem miejscu odbywała się gra aktorów. Dopiero Rzymianie, potrzebując głębokiej areny dla walk gladyatorów, podwyższyli jedną część teatru i pod wpływem ludowych komedyi italskich zbudowali scenę w naszem znaczeniu, t. j. podwyższone podyum.

Za tem zapatrywaniem przemawia cała literatura dramatyczna Greków, gdyż tak w tragedyach, jak i komedyach, chór i aktorowie nie są rozdzieleni, lecz występują na jednej płaszczyźnie. Dowodzi tego cały szereg zwrotów z dzieł dramatycznych. Często nawet w komedyach chór uderza na aktora, z czego wynika, że aktor nie stał na miejscu podwyższonem, a chór w dole w orchestrze, lecz obaj obok siebie.

W dyskusyi zabierali głos pp.: dr. Heck, prof. Lityński, dr. Krček, prof. Romański i prelegent, któremu podziękowano serdecznie. Zgodzono się na wielkie prawdopodobieństwo teoryi Dörpfelda; jeden głos tylko oświadczył się z pewnem powątpiewaniem o całej teoryi, odmawiając zasłużonemu archeologowi pewności w dowodach filologicznych.

Trzydzieste czwarte zwyczajne posiedzenie odbyło się dnia 26. maja. Dr. Śmiałek wziął za podstawę swego referatu p. t.: »*W sprawie komentarza do Neposa*« preparacyę, wydaną przed kilkunastu laty przez prof. Kłaka. Autor obecny na posiedzeniu przyrzekł, że chętnie podejmie się opracowania rzeczonej preparacyi i skorzysta z poczynionych uwag. W dyskusyi zabierali głos: prof. Fischer, prof. Kłak, dr. Danysz, prez. dr. Cwikliński, prof. Hoszowski, prof. Romański i dr. Śmiałek. Po części z własnej praktyki szkolnej przyznano komentarzowi prof. Kłaka wielkie zalety, zauważano tylko między innemi, że za wiele podaje wiadomości i przez to zbyt ułatwia zadanie uczniom.

Jako V. walne zgromadzenie odbyło się dnia 3. czerwca trzydzieste piąte zwyczajne posiedzenie we Lwowie. Przewodniczący podniósł trzy szczegóły w swem zagajeniu: mnogość posiedzeń i odczytów, łączność z Towarzystwem nauczycieli szkół wyższych i rozwój czasopisma »Eosu«, które znalazło w ogólności przychylną ocenę w kraju i za granicą. Nastąpił odczyt dr. Jezienickiego p. t.: »*Akademia ateńska za czasów Platona*«.

Opierając się na odkopanych szczątkach starożytnych gimnazyów greckich, tudzież na wzmiankach, zachowanych szczególnie u Witruwiusa, podał prelegent krótki opis gimnazyum. Niemal każde miasto greckie posiadało gimnazyum, a większe

z nich miały ich nawet kilka. Były one przeznaczone głównie do ćwiczeń fizycznych dla młodzieży, a zakładano je kosztem wielkich ofiar publicznych na miejscach zdrowych wśród gajów i ogrodów w pobliżu miasta.

Ateny posiadały trzy gimnazya: gimnazyum Akademosa czyli Akademię, gimnazyum t. zw. Lykejon i gimnazyum Kynosarges. Najsławniejszem z nich było gimnazyum Akademosa, tak nazwane zapewne od herosa lub obywatela ateńskiego tego imienia, do którego pierwotnie należało to miejsce, ofiarowane przez niego miastu na założenie gimnazyum. Sławę swoją zawdzięczało to gimnazyum szczególnie Platonowi, który je obrał za stałe miejsce swoich wykładów filozoficznych. Leżało ono w północnej stronie miasta poza obrębem jego murów, w odległości jednego kilometra od północnej bramy Aten, t. zw. Dipylonu.

Założenie tego gimnazyum sięga dawnych czasów, istniało już bowiem za czasów Pizystratydów. Hipparchos miał ofiarować znaczną sumę pieniężną na jego urządzenie i upiększenie, a inny członek dynastyi Pizystratosa miał wznieść przy wejściu do gimnazyum sławny posąg Erosa z wierszem dedykacyjnym. Kimon użyźnił to miejsce zapomocą kosztownych wodociągów, sprowadzających wodę z pobliskiego Kefizosu, i założył wspaniały park, który przerzynały liczne aleje, ocienione rozłożystem platanami, białemi topolami i wiązami. Piękność parku Akademii, który podczas skwarów letnich był ulubionem miejscem przechadzki Ateńczyków, sławi komedyopisarz Arystofanes w »Chmurach«.

Na miejscu czworobocznem, otoczonem z trzech stron rzędami kolumn, znajdowały się place, przeznaczone na różne ćwiczenia gimnastyczne i zabawy dla młodzieży, jak grę w piłkę i t. p. W obrębie tego przestronnego czworoboku były zapewne różne zabudowania i portyki z katedrami i kamiennemi siedzeniami przy ścianach. Portyki te były często odwiedzane przez filozofów i retorów, którzy tam miewali wykłady przed licznie zebraną publicznością. We wnętrzu Akademii czczono też różne bóstwa, na których cześć były pobudowane ołtarze. Po śmierci Platona wzniósł Arystoteles w Akademii ołtarz na jego cześć, a Mitrydates III. lub IV. posąg tego filozofa.

Z dawnej świetności Akademii, w której Platon i jego następcy przez przeszło 900 lat głosili wzniosłe nauki do roku 529, w którym cesarz grecki Justynian zamknął szkoły filozoficzne, a majątek ich zabrał na rzecz państwa, nic więcej nie pozostało do dzisiaj prócz samej nazwy. Cała ta bowiem równina, na której się wznosiło gimnazyum, nazywa się dotąd Akademią. Ze słynnych zaś budowli i dzieł sztuki, które zdobiły to miejsce, niema żadnego śladu. Wszystko zniszczył ząb czasu i późniejsze napady barbarzyńców.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi kontrolującej, która wniosła udzielenie Wydziałowi absolutoryum i podziękowanie skarbnikowi za bardzo staranne prowadzenie rachunków. Wreszcie dyr. Biesiadzki zaproponował wybór prezesa, jakoteż wiceprezesa, przez aklamacyę. Oba wnioski przyjęto i zostali wybrani na rok następny: prezesem ponownie radca dworu prof. dr. Ćwikliński, wiceprezesem prof. dr. Kruczkiewicz. Poczem przystąpiono do wyboru reszty członków Wydziału. Weszli do Wydziału pp.: dyr. Wojciech Biesiadzki, prof. dr. Antoni Danysz, prof. Korneli Fischer, prof. dr. Korneli Heck, prof. Franciszek Hoszowski, prof. dr. Michał Jezienicki, prof. dr. Tadeusz Mandybur, prof. Stanisław Schneider.

Trzydzieste szóste posiedzenie zwyczajne odbyło się dnia 28. września. Na posiedzeniu tem toczyła się obszerna dyskusya nad sprawą reformy lektury autorów klasycznych w szkołach średnich w myśl referatu prof. Fischera

z d. 3. kwietnia 1897, oddrukowanego w *Muzeum*. W zasadzie wszyscy prawie zgodzili się na wnioski p. Fischera żywszą polemikę wywołał wniosek, aby Herodotosa usunąć z lektury szkolnej na korzyść lektury Sofoklesa. Pp. Jezienicki, Schneider, Romański przemawiali za zatrzymaniem Herodotosa, jako jedynego historyka greckiego, którego się u nas czyta. P. radca Dworski, popierając w dłuższem przemówieniu wnioski referenta, zwracał uwagę na małe stosunkowo korzyści z tej lektury. Prof. Dolnicki żądał większego uwzględnienia satyr Horacyusa przy lekturze tego autora, a polecał czytać z Platona oprócz Apologii i Kritona także inne łatwiejsze dyalogi.

Dyskusyę wywołały również wnioski referenta, dotyczące porządku, w jakim należałoby czytać autorów ze względu na wiek i umysłowy rozwój młodzieży. Ze względu na ważność sprawy postanowiono ją jeszcze raz poddać pod obszerną dyskusyę.

Trzydzieste siódme zwyczajne posiedzenie odbyło się 18. listopada. Ks. dr. Bilczewski mówił o inskrypcyi Aberkiosa, która w kołach uczonych wywołała różne sądy i ostrą polemikę. Jedni uważają ją za inskrypcyę pogańską, drudzy za chrześciańską. Ks. Bilczewski przedstawił obecny stan kwestyi i zapatrywania uczonych, a opierając się na całym szeregu szczegółowych dowodów, zaczerpniętych z archeologii chrześciańskiej, starał się wykazać, że wymieniona inskrypcya, wyryta w III. wieku po Chr., nie ma nic do czynienia z pogaństwem. Treść jej jest chrześciańska. Autor w części streszczał, w części znów rozszerzał i bliżej wyjaśniał odpowiedni ustęp swego dzieła, które niedawno ogłosił o św. Eucharystyi. Zarazem przedłożył i objaśnił szereg fotografii inskrypcyi i innych zabytków, odnoszących się do historyi św. Eucharystyi. W dyskusyi zabierało głos kilku członków Towarzystwa.

Trzydzieste ósme zwyczajne posiedzenie odbyło się dnia 22. grudnia. Prof. dr. Danysz mówił o »św. Augustynie i jego stosunku do kultury starożytnej«. Chrześciaństwo wywołało w umysłach wielkie zmiany, ponieważ powoływało swoich wyznawców do celu transcendentalnego. Stąd powstał dysonans między chrześciaństwem a gotową już kulturą starożytną. Prelegent przedstawił tę walkę sumienia, o ile się uwydatniła w pismach Ojców Kościoła.

Łatwiej tę niezgodę pokonał Kościół wschodni, trudniejsza zaś była asymilacya kultury starożytnej z chrześciaństwem na Zachodzie. W pismach św. Augustyna, głównego reprezentanta czasów chrześciańsko-rzymskich, rozróżnić można pod tym względem dwie epoki. »Confessiones«, które powstały około roku 400, potępiają całe pogańskie wykształcenie; dzieło »De doctrina Christiana« z lat 426—427, godzi się na kompromis. Wykazawszy dalej, w jakiem ograniczeniu kultura starożytna weszła do wieków średnich, podał prelegent na zakończenie kilka ogólnych uwag o dalszym przebiegu tej walki aż do Komeńskiego.

II. Posiedzenia Koła krakowskiego.

Koło krakowskie odbyło w roku ubiegłym 5 posiedzeń:

1). Prof. dr. Adam Miodoński mówił na d. 12. lutego 1897 r. »O życiu i utworach Afrykańczyka Florusa«. Odczyt ten wydrukowano w »Przeglądzie powszechnym« z r. 1897; z tego powodu nie podaje się streszczenia.

2), 3), 4). Prof. Stanisław Rzepiński wygłosił trzy odczyty na posiedzeniach d. 12. marca, 2. kwietnia i 21. maja, z tych dwa p. t. »Wrażenia z podróży do Włoch i Grecyi«, a trzeci »O modelach prof. Hensella przy nauce filologii klasycznej«.

W ostatnim odczycie p. Rzepiński omówił modele dr. Hensella, służące do uzmysłowienia niektórych szczegółów z życia starożytnych Greków i Rzymian (wydane przez firmę nakładową M. Diesterwega we Frankfurcie M. p. t. *Modelle zur Veranschaulichung des antiken Lebens von Dr. Hensell.*) W dwugodzinnym wykładzie omówił prof. t. z.: 1) dom rzymski, 2) krosna starożytne ἱστὸς ὀρθιος, 3) kąpiel, 4) volumen, 5) diptychon i stilus.

W pierwszym zaś i drugim odczycie przedstawił prelegent urywki z obszerniejszej pracy na temat wrażeń, odniesionych w czasie podróży naukowej, którą jako stypendysta odbył w r. 1896. Odczyt pierwszy miał tytuł: »Z Brindisi do Patras, z Patras do Koryntu«. Po ukończeniu »giro« włoskiego (górne i środkowe Włochy, zwiedzone pod przewodnictwem dra E. Reischa, naonczas jeszcze profesora uniw. w Insbruku) odpłynęło całe towarzystwo profesorów gimnazyalnych w pierwszych dniach kwietnia z Brindisi do Grecyi celem połączenia się z naukową ekspedycyą Dörpfelda. W drodze z Brindisi do Patras zwiedzono Korfu. Po dwudniowym pobycie w Patras podróżni udali się pociągiem peloponeskiej kolei żelaznej do Koryntu. Tu spotkali się z Dörpfeldem, który przybył z Aten, i rozpoczęło się wspólne zwiedzanie całego szeregu miejscowości Peloponezu i Grecyi środkowej, poczem nastąpiła podróż morska do wielu wysp morza Egejskiego i do Troady. Dörpfeld nietylko osobiście kierował wszystkiemi wycieczkami, ale nadto miewał każdego dnia 3—4 godzinne wykłady w miejscach wykopalisk, tak rano, jak i w czasie popołudniowym. Prof. Rzepiński opisał w tym odczycie wyspę Korfu, określił topografię Patras i wspaniałe widoki nad zatoką koryncką, omówił szczegółowo położenie Istmu, następnie wykopaliska w okolicy Koryntu, świątynię, z której pozostało 7 słupów monolitowych, wreszcie podał dokładny opis południowej wycieczki na Akrokorynt.

W drugim odczycie p. t. »Z Aten do Sycylii, Katania« poświęcił prelegent dłuższy ustęp pożegnaniu Aten, poczem opisał podróż morską z Aten do Sycylii i podał do wiadomości słuchaczy szczegóły z kilkudniowego pobytu w Katanii. Odczyt ten uważać należy za wstęp do obszernego opisu dalszej podróży po Sycylii. W połowie czerwca odpłynął prof. R. do południowych Włoch, aby tam, a przedewszystkiem w Neapolu i Pompei, dokończyć swej podróży i studyów archeologicznych.

5). Na posiedzeniu piątem mówił prof. dr. Adam Miodoński »O rzymskiej poezyi nagrobkowej«. Opierając się na materyale epigraficznym, wydanym przez Buechelera (Carmina epigraphica I—II. Lipsk 1895—97) i Chołodniaka (Carmina sepulcralia latina, Petersburg 1897), przedstawił mowca właściwości pogańskich napisów grobowych, ujętych w formę wiersza, zarówno pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym.

Dla wyjaśnienia strony technicznej zwrócił prelegent uwagę na wpływ t. zw. laudationes funebres, na zwroty i stereotypowe formułki, przejęte z poezyi rzymskiej, niemniej na zbiory gotowych wzorów dla użytku zawodowych epitafistów. Nadto bardzo znaczące było oddziaływanie przykładu greckiego, jak się to da wykazać już na najstarszych sarkofagach rodu Korneliusów. Pośrednikiem był tu między innymi zwłaszcza Ennius. Począwszy od formułek: hoc est factum monumentum, hic est ille situs, hic ego iaceo i t. p., a skończywszy na różnych sposobach rozmowy między umarłymi i żyjącymi — wyszczególniamy napisy, w których zmarły we własnem imieniu, lub w jego zastępstwie sam nagrobek, przemawia do krewnych; często

zaś zwraca się do przechodnia, prosi go, aby odczytał, co napisano, poczem go żegna lub życzy, by żył szczęśliw i próżen troski — wszystko to płynie ze źródła heleńskiego. Zwyczajem rzymskim było podawać dokładnie wiek nieboszczyka, czas trwania choroby, a nawet godzinę, w której śmierć nastąpiła, i to, czy za dnia, czyteż w nocy.

Najdawniejsze elegie na grobach Scypionów wyrażają tylko publiczne godności, uznanie i sławę pogrzebanego, zgodnie z ogólnym poglądem na stosunek jednostki do państwa. Na drgnienia wewnętrzne, na ból i radość pada i tutaj zasłona. Toteż rzadko donoszą nam wiersze epitaficzne, czy zmarły był dobrym ojcem lub czułym małżonkiem; wynurzenia tego rodzaju spotykamy najczęściej na grobach osób prywatnych poza Italią, po prowincyach czasów późniejszych, w których życie i prawa jednostki zyskują coraz więcej samodzielności i poszanowania. Więcej uwagi poświęcił prof. Miodoński psychologii kobiet, starając się z rozprószonych uwag sepulkralnych wysnuć wnioski o znaczeniu niewiasty w zakresie domu i w ogólnem życiu kulturnem. Pod koniec rzeczypospolitej w miarę doskonalenia się techniki wiersza znika wprawdzie prostota i stylowość, jaką się dotychczas odznaczały przedewszystkiem przemowy do żyjących (hospes, viator i t. p.), jednak równocześnie poczyna dźwięczeć nowa struna smutku i lamentu, wydobywają się skargi na srogi los, a z niemi płyną ostrzeżenia na temat naszego »memento«. Charakterystyczna rzecz, że ta melancholia, jak bluszcz kolumnę, oplata najczęściej zwierzenia kobiet i jest zarazem wymownem odparciem rady Lukrecyusa, który chciał uwolnić serca ziomków od obawy śmierci.

Końcowe uwagi odczytu poświęcone były tym napisom, które mówią o celu i wartości życia ziemskiego. Nagrobków chrześciańskich z umysłu nie uwzględniono.

Z pomiędzy różnych kwestyi, roztrząsanych na posiedzeniach, ważniejsze są następujące:

a) Dr. Jan Rozwadowski podał myśl podjęcia się ułożenia »indeksu« do Plautusa. Wniosek uchwalono i uproszono wnioskodawcę, aby zechciał sam złożyć redakcyę »ad hoc«.

b) Prof. Rzepiński uzasadnił potrzebę słownika łacińsko-polskiego i polecił za wzór słownik Stowassera. Dr. Rozwadowski radził, aby naprzód zgromadzono materyał leksykalny z autorów, czytywanych w szkole, i dopiero z niego ułożono słownik, odpowiadający potrzebom szkoły. W kwestyi tej, której ostatecznie nie załatwiono, zabierali głos prof. Pelczar, Winkowski i Bednarski.

c) Z powodu pisma, nadesłanego Kołu naszemu przez Towarzystwo filologiczne we Lwowie z prośbą, aby na jednem z posiedzeń przedyskutowano artykuł prof. K. Fischera »o reformie lektury klasycznej w gimnazyum wyższem (»Muzeum« z r. 1897), wywiązała się ożywiona debata, której rezultatem było uproszenie prof. Pelczara o objęcie referatu o tej tak ważnej kwestyi.

d) Prof. dr. A. Karbowiak poruszył kwestyę umiejętnego opracowania podręczników i rozpraw naukowych z zakresu filologii klasycznej w Polsce w wiekach średnich i w czasach humanizmu, mniejwięcej do końca XVI. wieku. Podjęcie tych badań da zdaniem prof. K. dzisiejszym filologom dobrą sposobność do spożytkowania fachowej wiedzy na gruncie narodowym, a nauce polskiej przyniesie ogromną korzyść, bo ułatwi napisanie historyi studyów i nauki filologii w Polsce, a zarazem dziejów wychowania i historyi szkół polskich, dostarczy ciekawych szczegółów do oświetlenia

stosunku filologii i literatury klasycznej do języka i literatury narodowej, w dalszym zaś rezultacie przysporzy sławy imieniu polskiemu, bo wplecie zasługi i dzieje naszej filologii klasycznej w powszechne dzieje filologii klasycznej. Gdy po przeprowadzonej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Morawski, Miodoński, Rzepiński, Winkowski, Pelczar, Rozwadowski i Krajnik, Zgromadzenie zgodziło się w zasadzie na podjęcie takich badań, przyrzekł dr. Karbowiak przedłożyć w tej sprawie ściśle określone wnioski na jednem z najbliższych posiedzeń.

Koło miało 32 członków. »Jest to objaw charakterystyczny, — pisze dosłownie Zarząd Koła krakowskiego w swem sprawozdaniu — że przeważnie starsi koledzy należą do Towarzystwa i pilnie uczęszczają na posiedzenia, młodsi od niego stronią. Cokolwiek mogłoby być przyczyną tej abstynencyi, zawsze to jest smutny objaw, że obojętność taka u młodych filologów istnieje, że wobec tak pięknego celu Towarzystwa filologicznego, jakim jest pielęgnowanie i krzewienie filologii klasycznej z uwzględnieniem potrzeb nauki szkolnej, ludzie, którzyby mogli to Towarzystwo ożywić, na posiedzeniach niejednej się rzeczy nauczyć, z rezultatami najnowszych badań zaznajomić, tak obojętne względem niego zajęli stanowisko! A przecież, jeżeli kiedy, to dzisiaj powinniśmy się łączyć i pilniej strzedz naszej fortecy, bo nieprzyjaciel czuwa, bo rośnie w siły i już nas oddawna na różnych punktach zaczepia«.

Do Wydziału należeli: Prof. dr. Kazimierz Morawski, jako prezes, dyr. Stanisław Siedlecki, jako zastępca prezesa, Stanisław Pednarski, jako sekretarz, Andrzej Gąsiorowski, jako skarbnik, nadto prof. dr. Adam Miodoński, prof. Stanisław Rzepiński i dr. Marcin Sas



Poprawka do str. 208. W. 7 i nast. od dołu czytać należy:

Na podstawie świadectw papyrusowych i literackich dowodzi dr. W. przekonująco, że poprawna grecka forma brzmi κροκόδιλος nie χροκόδειλος. Co się zaś tyczy słoworodu, domyśla się w »profiscendum esse a forma κερκόδιλος.....«.

TREŚĆ ZESZYTU.

Str.

1. **Sofista Antyfont jako psychiatra**, nap. Stan. Schneider . . . 129
2. **O typie Parasyta u Lukiana**, nap. Tad. Mandybur 137
3. **Methodii patriarchae et Ignatii patriarchae carmina inedita** edidit Leo Sternbach, accedit *Appendix critica de Ioanne Euchaitensi* . . 150
4. **Miscellanea:**
   1. *Apollo belwederski w świetle najnowszej krytyki*, nap. W. Zagórski 164
   2. *O Atenie lemnijskiej Fidyasa*, nap. W. Zagórski . . . 169
   3. *Nowo odkryty dyplom żołnierski z czasów Domitiana*, nap. Kar. Hadaczek 172
5. **Recenzye i zapiski literackie:**

Planta, Grammatik d. osk.-umbrischen Dialekte (Fr. Krček) str. 178. — Himer, Recká slova w palliatách (Stan. Witkowski) str. 184. — Pöhlmann, Gesch. des antiken Kommunismus u. Sozialismus (K. Gorzycki) str. 185. — Hermann, Lehrbuch der griech. Antiquitäten II. 1: Rechtsalterthümer IV. Aufl. v. Thalheim (Tad. Lewicki) str. 194. — Dareste, Haussoullier, Reinach, Recueil des inscriptions juridiques grecques (Tad. Lewicki) str. 196. — Jüthner, Über antike Turngeräthe (M. J.) str. 198. — Diels, Parmenides' Lehrgedicht gr. u. dt. (St. Schneider) str. 198. — Wilamowitz-Möllendorff, D. Perser des Aischylos (St. H.) str. 201. — Zieliński, Cicero im Wandel der Jahrhunderte (St. H.) str. 204. — Witkowski, Prodromus grammaticae papyrorum Graecarum aetatis Lagidarum (L. Ćwikliński str. 207. — Kiepert et Huelsen, Formae urbis Romae (L. Ćwikliński) str. 209. — Zieliński, August Nauck, Ein Bild seines Lebens u. seiner Werke (L. Ćwikliński) str. 210. — Hahn, Pentesilea, dramat Szymona Szymonowicza (St. Bielawski) str. 213.

6. **Przegląd rozpraw z zakresu filologii klasycznej, umieszczonych w programach galicyjskich szkół średnich** 216

Swiba, De Adelphis Terentianis (M. Jezienicki) str. 216. — Rzepiński, Pompei (L. Ćwikliński) str. 218. — Romański, Podróż naukowa po wyspach i wybrzeżach morza Egejskiego, wycieczka do Assos, Troi i Konstantynopola (L. Ćwikliński) str. 219. — Mandybur, Olimpia (St. Rzepiński) str. 220. — Czyczkiewicz, Senat rymski (St. Rudnicki) str. 222. — Bartunek, O chronologicznem następstwie dyalogów Platońskich: Protagorasa, Gorgiasa i Menona (M. Jezienicki) str. 223. — Kieroński, Etyka w tragedyach Sofoklesa (St. Schneider) str. 225. — Sabat, Lektura starożytnych klasyków w gimnazyach jako czynnik kształcący i wychowawczy (A. Danysz) str. 226. — Ostrowski, Historya rzymska Kajusza Wellejusza Paterkula, Ks. II. Przekład (O. Gecíów) str. 228.

7. **Z zakresu nauki szkolnej języków klasycznych** 232

Lekcya Homera w klasie VI, nap. Korn. Fischer (str. 232).

8. **Sprawozdanie z czynności Towarzystwa** 241